

Almanach Łącki

*Rócznik pod patronatem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej
wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne*

*Nr 24
Rok 2016*

Kolegium Redakcyjne

prof. Julian Dybiec - przewodniczący
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego
prof. Bolesław Faron
ks. prałat Józef Trzópek
mgr Zbigniew Czepelak

Redakcja

Jadwiga Jastrzębska - sekretarz
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami
Rozalia Kulasik - finanse
Ewelina Faron - korekta
Anna Szczęśniak - korekta
Anna Brodowska - korekta

Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej
33-390 Łącko 512

Almanach Łącki - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów
i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:



Starostwa Sądeckiego



Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ

Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Zakładzie Narodowym "Ossolineum", Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej oraz u autorów artykułów i darczyńców.

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski
Skład: Wydawnictwo "Koliber"
Druk: Flexergis Sp. z o.o.
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:
33-390 Łącko 512
tel. 723 042 795
e-mail: tmzl@elacko.pl

*„Starajmy się tak postępować i tak żyć,
by nikomu w naszej Ojczyźnie
nie brakło dachu nad głową i chleba na stole,
by nikt nie czuł się samotny, pozostawiony bez opieki”
Jan Paweł II*

Drodzy Czytelnicy!

Rozpoczynamy kolejny, dwunasty rok, wydawania *Almanachu Łąckiego*. Do rąk Czytelników trafia 24 numer naszego czasopisma. Mamy nadzieję, że ten numer spełni oczekiwania naszych wiernych Czytelników. Materiał zawarty w tym numerze jest różnorodny i zawiera wiele ciekawych artykułów i zdjęć.

W tym numerze znają Państwo nasze stałe pozycje m.in. *Zatrzymane w kadrze* do którego pozyskujemy w ostatnim czasie bardzo dużo ciekawych zdjęć, będziemy je sukcesywnie zamieszczać.

Chciałabym w tym miejscu serdecznie podziękować p. Zofii Pawlickiej, która przekazała wiele zdjęć Towarzystwu Miłośników Ziemi Łąckiej, oraz p. Bogusławie Czech (z domu Pasiud) za udostępnienie bardzo wielu ciekawych zdjęć dot. Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska, Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy” a także cennych archiwalnych dokumentów dot. m.in. Zespołu Regionalnego.

Serdecznie polecam kolejną, XIV część „Historii rodziny Chwalibogów” oraz Józefa Myjaka peregrynacje po Włoszech.

Nie zawiodła czytelników Maria Kurzeja-Świątek, która niezwykle dociekliwie, opierając się na materiałach archiwalnych, które uparcie wyszukuje, przedstawiła „100 lat spółdzielczości” – próba syntezy, na Ziemi Łąckiej.

Niezwykle interesująca jest druga część materiału, o sporcie, Stanisława Myjaka. Jest w tym numerze kilka nowych wierszy Bronka z Obidzy Kozińskiego.

Znajdą Państwo w tym numerze *Almanachu* także materiały dotyczące ciekawych wydarzeń z przełomu 2015/2106 roku, recenzje, wspomnienia, wywiady.

Nie będę o wszystkich materiałach zawartych w tym numerze pisała, by nie pozbawiać Państwa radości ich „odkrywania”.

Jak zwykle czekamy na Państwa opinie, polemiki, listy, fotografie, dzienniki, dokumenty.

Zarówno Komitetowi Redakcyjnemu, jak i Redakcji zależy, by *Almanach* był współtworzony wspólnie z naszymi Czytelnikami.

Życzymy ciekawej i miłej lektury.

Jadwiga Jastrzębska
redaktor *Almanachu Łąckiego*

Okres zaborów

W ostatnim dwudziestoleciu XIX w., na terenie zaboru austriackiego ówczesnej Galicji, dzięki takim osobom jak: Bolesław Wysłouch, bp Albin Dunajewski, ks. Stanisław Stojałowski, Adam Asnyk, Franciszek Stefczyk i innych, wzrastała wśród ludności świadomość narodowa i społeczna. Rozwój oświaty, szczególnie na wsiach i małych miasteczkach przyczyniał się do głębszego zainteresowania chłopstwa tematyką rolniczą. Powstałe we Lwowie w 1882 r. Towarzystwo Kółek Rolniczych¹ z każdym rokiem powiększało swoje szeregi. Rosła też liczba czytelników czasopisma Towarzystwa pt. „Przewodnik Kółek Rolniczych”, który ukazywał się we Lwowie od 1889 roku. Średnie i drobne gospodarstwa rolne należące do chłopów funkcjonujące obok dużych (szlacheckich) majątków ziemskich miały wówczas znikome szanse rozwoju. W tej sytuacji rodziła się konieczność organizowania spółek spółdzielczych na wsiach. Na terenie Galicji zaczęły powstawać Towarzystwa Zaliczkowe oraz Spółki Oszczędności i Pożyczek².

Tradycje spółdzielczości na terenie wsi sądeckich sięgają schyłku XIX w. Inicjatorami ich rozwoju byli głównie posłowie Sejmu Galicyjskiego, działacze Związku Stronnictwa Chłopskiego oraz proboszczowie miejscowych parafii³. Dnia 17 marca 1900 r. zarejestrowana została Spółka Oszczędności i Pożyczek z siedzibą w Łącku. Przystąpiła do niej spora grupa chłopów z 11 okolicznych wsi i z końcem 1912 roku liczyła 601 członków. Pierwszymi zwierzchnikami wspólnej kasy byli: Pantaleon Lennartowicz, ks. Jan Piaskowy, Antoni Ćwikowski, Michał Sopata, Józef Duda, Jan Turek i Jan Batowski – pocztmistrz⁴. Dzięki nisko oprocentowanym pożyczkom udzielanym przez spółkę, wielu mieszkańców Łącka i okolicy mogło rozwijać swoje gospodarstwa. Z każdym rokiem pomnażała się hodowla drobiu, bydła, owiec i trzody chlewnej. Lakoniczne wiadomości na ten temat można znaleźć w czasopismach rolniczych wychodzących we Lwowie i Krakowie na początku XX wieku⁵.

W czasie I wojny światowej działalność Spółki Oszczędności została zawieszona. Znaczna część produkcji rolniczej mieszkańców Łącka i miejscowości ościennych jak:

¹ Organizacja miała na celu szerzenie oświaty w duchu katolicko-narodowym wśród chłopów polskich i ukraińskich. Propagowała oświatę rolniczą, zakładając biblioteki i czytelnie, ponadto organizowała szkolenia i pogadanki o nowoczesnym rolnictwie, prowadziła także działalność wydawniczą.

² Inicjatorem spółek oszczędności i pożyczek (kas Raiffeisena), na terenie Galicji był Franciszek Stefczyk.

³ Szerzej na ten temat m.in.: A. Górnicz, *Kółka rolnicze w Galicji*, Warszawa 1967; J. Wnęk, *Czasopismo „Związek Chłopski” 1894–1908 i jego oblicze polityczno-społeczne*, Kraków 2009.

⁴ *Rozsiedlenie i organizacja spółek oszczędności i pożyczek w Galicji pozostających pod patronatem Wydziału Krajowego*, „Czasopismo dla Spółek Rolniczych”, 1912, nr 4, s. 26. Czasopismo redagowane przez Fr. Stefczyka.

⁵ Kilku chłopów z Łącka i okolicznych wsi było członkami Galicyjskiego Towarzystwa chowu drobiu (z siedzibą w Jarosławiu) oraz ck. Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego. Współpracowano także z Krajowym Towarzystwem Rybackim w Krakowie z racji połowu łososia w Dunajcu.

zboże, groch, jabłka, suszone śliwy, ziemniaki i trzoda chlewna, została zarekwirowana na potrzeby cesarsko-królewskiej armii oraz Legionów Józefa Piłsudskiego.

Dwudziestolecie międzywojenne

Po odzyskaniu niepodległości 1918 r. przez kilkanaście miesięcy utrzymywała się struktura spółdzielcza ukształtowana jeszcze za czasów zaborów. W roku 1920 uchwalona została przez pierwszy sejm II Rzeczypospolitej ustawa o spółdzielczości, która w tym okresie uzyskała miano jako najlepszej w ówczesnej Europie⁶. Na mocy ustawy odrodziła się również w Łącku działalność Kasy Zaliczkowej, (Kasy Stefczyka). W roku 1926 powstał Oddział Składnicy Kółek Rolniczych z Nowego Sącza, a w listopadzie 1928 r. założona została Spółdzielnia Mleczarska „Zyndram”⁷, która dobrze się rozwijała i była konkurencyjną dla rodzinnych firm żydowskich, które w tym okresie na terenie Łącka stanowiły większość. W roku 1928 założona została w Czarnym Potoku Kasa Stefczyka⁸, mocno wspierana przez działaczy miejscowego Koła Stronnictwa Ludowego.

W lipcu 1919 r. powstało w Krakowie Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, w wyniku połączenia Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego z lwowskim Towarzystwem Kółek Rolniczych⁹. Utworzone zostało także jako niższa jednostka Okręgowe Towarzystwo Rolnicze z siedzibą w Nowym Sączu. Pod patronatem towarzystwa zaczęły powstawać na wsiach Koła Młodzieży Ludowej. Pierwsze koło powstało w Czarnym Potoku (1929), następnie w Czerncu (1931), Łącku (1932), oraz kolejne w Maszkowicach, Szczereżu i Zabrzeży. Od 1930 roku organizacje współpracowały z samorządem powiatowym, na czele którego w tym okresie (przez 10 lat), stał Starosta dr Maciej Łach. Organizowano odczyty, szkolenia i pokazy rolnicze w gminach, których tematem było m.in. sadownictwo, warzywnictwo, jedwabnictwo i hodowla zwierząt. Przewodzącymi w działalności sadowniczo-hodowlanej były w tym czasie wsie: Czerniec, Obidza, Jazowsko, Maszkowice, Łącko, Zagorzyn i Zabrzeż¹⁰. Na początku czerwca 1933 r. zgodnie z wytycznymi władz nadrzędnych (MTR), zorganizowano w Łącku „Święto Spółdzielczości”. Oprócz przedstawicieli i członków miejscowych spółdzielni, swój dorobek zaprezentowała także młodzież zrzeszona w kołach z terenu Łącka i okolicznych wsi. Dość obszerny artykuł o tym doniosłym

⁶ W. Dec, *Polski model współpracy kooperacyjnej spółdzielni*, Kraków 2012, s. 7. Ziemię łącką i Sądecką z ramienia PSL-„Piast”, reprezentował w sejmie w tym czasie poseł Stanisław Ćwikowski z Czernca. W zasadach ogólnych ustawy (Dz.U. 1920, nr 733) o spółdzielniach podano m.in. *Za spółdzielnię uważa się zrzeszenie nieograniczonej liczby osób o zmiennym kapitale i składzie osobowym, mające na celu podniesienie zarobku gospodarstwa członków, przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa. Służąc powyższym zadaniom gospodarczym spółdzielnia może również mieć na celu podniesienie poziomu kulturalnego swych członków.*

⁷ *Spis spółdzielni na dzień 1 stycznia 1934*, cz. IV, Warszawa 1935, Łącko, s. 31. Po kilku latach działalności Spółdzielni Mleczarska w Łącku przerabiała dziennie ponad 1000 litrów mleka. Zob. *Praca Oświatowo-rolnicza w powiecie nowosądeckim*, Nowy Sącz, 1931 s. 20.

⁸ Tamże, s. 30.

⁹ H. Starostka - Chrzanowska, *Małopolskie Towarzystwo Rolnicze*, (MTR) [w:] *Słownik polskich towarzystw naukowych*, t. I I, s. 271- 272.

¹⁰ *Oświata rolnicza pozaszkolna*, [w:] *Praca oświatowo rolnicza w powiecie nowosądeckim 1930-1931*, s. 9-10.

wydarzeniu ukazał się ogólnopolskiej prasie młodzieżowej, w którym autor donosi: [...] „*Na święcie tem oprócz delegatów z 15 Kół z powiatu nowosądeckiego [...] wzięli udział przedstawiciele wszystkich organizacji rolniczych i oświatowych jak; Spółdzielni Mleczarskiej „Zyndram”, Kasy Stefczyka z Łącka, Kółek Rolniczych z Czernca, Łącka i Maszkowic, Koła T.S.L., Związku Strzeleckiego, Związku Rezerwistów z Łącka oraz nauczycielstwo z całego obwodu łąckiego (10 szkół). Razem uczestników przeszło 400 osób*”¹¹. Początek uroczystości poprzedzony był mszą św. którą odprawił ks. Józef Put. Następnie wszyscy uczestnicy udali się do Domu Ludowego, gdzie po wystąpieniach władz powiatowych i lokalnych działaczy spółdzielczości nastąpiła część artystyczna. Wieczorem odbył się festyn nad Dunajcem zorganizowany przez Komitet „Święta Spółdzielczości”¹². Impreza tego typu organizowana była przez następne lata, aż do wybuchu II wojny światowej.

Idea spółdzielczości była bardzo żywa wśród młodzieży zrzeszonej w organizacjach na terenie Łącka i okolicznych wsi. Urządzano odczyty i kursy przysposabiające do udziału w pracy dla spółdzielni. Umysławiano młodym, że działalność spółdzielcza różnego typu, (rolnicza, produkcyjna i przemysłowa), otwiera drogę ludności wiejskiej do lepszego życia i wydobywa ją z nędzy i niedostatku¹³.

Oprócz hodowli owiec mleczno-wełnistych i była dającego mleko dostarczane przez rolników do mleczarni, w dwudziestoleciu międzywojennym rowinęła się dość intensywnie na terenie Łącka i okolicy hodowla koni. Tradycje sięgały jeszcze przełomu XIX i XX w., kiedy to proboszcz ks. Tomasz Pociłowski podjął się hodowli koni (ogierów) dla cesarsko-królewskiej armii¹⁴. Pierwsza wojna światowa przyczyniła się do spadku hodowli wierzchowców. Jednak wśród łąckich gospodarzy, ubytek dość szybko po pierwszej wojnie światowej został odbudowany.

W 1924 r. odbył się w Łącku pokaz koni, zorganizowany z ramienia Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. W czasopiśmie rolniczym z tego okresu, ukazującym się w Warszawie można przeczytać: [...] „*Łącko – duża osada, miejsce popasu jadąc do Szczawnicy, leży już w bardzo falistej okolicy na stoku gór. Pastwiska na przełęczach górskich są widocznie bardzo żyzne, [...] albowiem przedstawione konie wzrostu przeważnie 155 cm., odznaczały się silnym rozwojem kości, dostateczną w klatce piersi głębookością, były na mocnych obsadzistych nogach. Najlepsze okazy były po rządowych gidranach, przeważnie kasztanowej maści ze złocistym odblaskiem*”¹⁵. W Łącku w 1924 r. pokaz odbył się po raz pierwszy i wystawionych zostało 69 koni. Prawdopodobnie był to jedyny pokaz, gdyż w żadnej prasie rolniczej z lat następnych nie udało się odnaleźć wiadomości, że pokazy kontynuowano.

¹¹ J. Leśniak, *Z życia zielonej gromady. Święto Spółdzielczości Kół Młodzieży Ludowej w Łącku pow. Nowy Sącz*, „Młoda Wieś”, 1933, nr 13/14, s. 12. Czasopismo – organ Związku Młodzieży Wiejskiej, ukazywało się w Warszawie w latach 1928–1935.

¹² Tamże.

¹³ Pisał na ten temat działacz młodzieżowy Tadeusz Olech w artykule pt. *Przysposobienie spółdzielcze*, zamieszczonym w czasopiśmie „Młoda Polska”, 1937, nr 8-9, s. 10-11.

¹⁴ Ks. Pociłowski, *Asenterunek koni*, „Związek Chłopski”, 1895, nr 14, s.120-121.

¹⁵ *Wiosenne pokazy koni*, (Małopolska) „Gazeta Rolnicza”, 1924, nr 37, s. 921.

W 1936 roku przy dużym zaangażowaniu ówczesnego wójta Michała Ćwikowskiego oraz działaczy zrzeszonych w Kołach Stronnictwa Ludowego, powstała w Łącku Spółdzielnia „Ludowiec”, (sklep spożywczo-przemysłowy). Czołówkę założycielską stanowili: Maciej Talar i Tomasz Myjak z Łącka (Kiczonki), Stanisław Jakób z Łącka, Wojciech Górski i Tomasz Duda z Czarnego Potoka, Józef Jurkowski z Kiczni i Antoni Wnęk z Maszkowic. Spółdzielnia stanowiła konkurencję dla handlu żydowskiego i z każdym rokiem intensywnie się rozwijała. Z końcem 1938 r. dysponowała już sporą ilością udziałowców i osiągała około 180 tys. zł. rocznego obrotu¹⁶.

Podczas II wojny światowej łącka spółdzielczość bankowa, mleczarska i handlowa poniosła duże straty. Władze okupacyjne objęły ścisły nadzór nad Spółdzielnią „Ludowiec”. Członkowie Zarządu wykorzystywani mocno przez okupanta stali się „narzędziem” zbierającym kontyngenty dla niemieckiego wojska. Rozprowadzano jedynie podstawowe produkty przydziałowe dla ludności i nasiona do siewu dla rolników.

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w latach 1945 –1956

Po zakończeniu wojny, państwo polskie ze względu na ogromne straty materialne i społeczne, znalazło się w bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej. Wielkie zniszczenia w nieruchomościach publicznych i gospodarczych oraz zasobach lasowych, jakie dokonał okupant także na terenie Łącka i okolicznych wsi nie napawały optymizmem. W marcu 1945 r. odbył się w Nowym Sączu w sali kina „Świt”, Walny Zjazd Chłopów, który miał na celu wypracowanie wspólnej drogi do poprawy życia w powojennym kryzysie. W Zjeździe powiatowym uczestniczył Franciszek Misiewicz z Łącka i Antoni Cycoń z Czarnego Potoka, wybrano członków do powiatowego Zarządu „Samopomocy Chłopskiej” z Rożnowa, Łososiny i Nawojowej¹⁷.

Pod koniec 1944 r. nastąpiła organizacja samorządu łąckiego, który z dniem 8 marca 1945 r. przystąpił do działalności. Stanowisko wójta gminy przejął od Stanisława Puta działacz ludowy – Maciej Talar, a przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej został tymczasowo Stanisław Kuziel z Maszkowic¹⁸. Prawie równoległe z odbudowywaniem administracji, nastąpił w Polsce początek odrodzenia się ruchu spółdzielczego. Już w grudniu 1944 r. odbył się w Lublinie Zjazd Chłopów ziem wyzwolonych, co stworzyło możliwości do utworzenia **Związku Samopomocy Chłopskiej**¹⁹. Zjazd lubelski odrzucił zasadę apolityczności spółdzielni i udzielił poparcia władzy ludowej²⁰. W nowym statucie zapisano: „*Celem Stowarzyszenia jest zorganizowanie się w jednolitym Związku wszystkich chłopów, a szczególnie bezrolnych, małorolnych i średniorolnych dla wzięcia czynnego udziału w przebudowie wsi polskiej*”²¹. W harmo-

¹⁶ S. Baziak, *Wspomnienia*, „Dunajec”, 1986, nr 20, s. 9.

¹⁷ *Walny Zjazd Chłopów*, „Biuletyn Informacyjny Ziemi Sądeckiej”, 1945, nr 21, s. 2.

¹⁸ M. Talar, *Historia ruchu ludowego na terenie Łącka w latach 1908–1945*, „Almanach Łącki”, 2011, nr 14, s. 131.

¹⁹ *Pierwszy Zjazd Związku Samopomocy Chłopskiej*, „Rzeczpospolita” (Lublin), 1944, nr 144, s. 4.

²⁰ M. Brodziński, *Oblicza polskiej spółdzielczości wiejskiej, geneza-rozwoj-przyszłość*, Warszawa, 2014, s. 88.

²¹ *Wyjątki ze Statutu Związku Samopomocy Chłopskiej „Chłopi”*, 1945, nr 1, s. 4. Czasopismo (tygodnik), Związku Samopomocy Chłopskiej, kilka początkowych numerów pisma wydanych zostało w Lublinie.

nogramie pracy władz naczelnych związku w pierwszej połowie 1945 r. zaplanowano m.in. utworzenie zarządów powiatowych i gminnych na terenach wyzwolonych, co niestety jak się w następnych miesiącach okazało nie zostało zrealizowane. Powojenny chaos, brak żywności, bieda i niedostatek, a szczególnie brak zaufania chłopów do nowej władzy, stały się główną przyczyną spowolnienia zamierzonych celów.

Lata następne 1947–1948 przyniosły dalsze ograniczenia w autonomii i demokratyzacji władz powiatowych i spółdzielczych. Toczyła się walka o przywództwo w nowych strukturach państwa polskiego, powstałego pod silną presją sowiecką. Znaczna część czołowych działaczy i członków organizacji chłopskich, których ideologia zbudowana była na silnych chrześcijańskich korzeniach, w żaden sposób nie chciała zaakceptować nowego układu sił politycznych w kraju, co paralizowało również rozwój spółdzielni²². Zachodzące w następnych miesiącach przeobrażenia natury społeczno-politycznej i ekonomicznej, doprowadziły do całkowitego podporządkowania się władzy komunistycznej wszystkich spółdzielni działających na terenie kraju. Po wyborach, w styczniu 1947 r., które zostały sfałszowane, obudziło się w narodzie wiele niechęci do nowej władzy, cała gospodarka narodowa znalazła się pod kontrolą państwa i była centralnie sterowana²³.

W latach 1945–1946 zbudowane zostały na nowych fundamentach wszystkie struktury administracyjne władz wojewódzkich i powiatowych, w ślad za nimi powstawały także wojewódzkie i powiatowe Związki Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej”. W 1946 r. rozpoczął działalność Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Nowym Sączu, pod nadzór którego przeszły wszelkiego typu spółdzielnie działające w gminach i małych miasteczkach. Pierwszym prezesem PZGS został Franciszek Mendoń (PPR), który ze współpracownikami przygotował pierwsze po wojnie dożynki powiatowe²⁴.

Tuż po wyzwoleniu, działała na terenie Łącka przez kilkanaście miesięcy spółdzielnia (reaktywowana z przedwojennego „Ludowca”) pod nazwą „Rolnik”. Funkcję prezesa pełnił wówczas Maciej Talar – przedwojenny działacz spółdzielczy. Zaopatrzeniem w towary przemysłowe i spożywcze początkowo zajmował się Henryk Maurer, a księgowością kierował Antoni Myjak. Spółdzielnia prowadziła dwa sklepy – spożywczy i gospodarczy, obydwie mieściły się w rynku. Ponadto, tuż po wojnie funkcjonowało jeszcze w Łącku i przyległych wsiach kilkanaście małych sklepików i kilka lokali gastronomicznych prywatnych, które zarejestrowane były w Izbie Przemysłu i Handlu w Krakowie²⁵. Nie udało się odnaleźć stosownych dokumentów ale należy wysnuć przypuszczenie że Spółdzielnia „Rolnik” w Łącku przekształcona została w Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” i przeszła pod patronat PZGS w Nowym Sączu,

²² Tuż po wojnie reaktywowały działalność Koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” (tzw „Witosowcy”, zrzeszeni przed wojną w organizacji „Znicz”) m.in. w Zagorzynie, Kiczni i Woli Kosnowej. Ich działalność trwała zaledwie do marca 1948 r., kiedy to w wyniku presji władz komunistycznych, połączone zostały wszystkie organizacje działające w kraju, utworzony został Związek Młodzieży Polskiej o ideologii socjalistycznej.

²³ M. Brodziński, *Oblicza polskiej*.... dz. cyt., s. 98.

²⁴ J. Antoniszczak, *Z pierwszych miesięcy organizowania władzy powiatowej i miejskiej w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki”, 1965, t. VI, s. 263, 268.

²⁵ J. Wnęk, *Polska Ludowa. Rozwój gospodarczy i społeczny*, [w:] Łącko i gmina łącka, Kraków 2012, s. 296.

w drugiej połowie 1946 r. W maju 1947 r. (jak podała prasa) zorganizowane zostało w Łącku pierwsze Święto Kwitnącej Jabłoni. Powiatowy Związek „Samopomocy Chłopskiej”, udzielił wtedy wydatnej pomocy komitetowi organizacyjnemu, przysłało do Łącka zwiększony przydział towarów spożywczych do sklepów, aby można było wyżywić wszystkich uczestników uroczystości. Pomocy udzieliła także Spółdzielnia



Skup owoców i warzyw, Łącko-Niemiecka Wieś

Ogrodnicza z Nowego Sącza. Należy jeszcze podkreślić, że już wówczas łąckie święto dzięki władzom powiatowym i wojewódzkim zareklamowane zostało szerokim kręgiem społeczeństwa. Albowiem w kilka dni poprzedzających uroczystość ukazał się artykuł w ogólnopolskiej prasie, zachęcający ludność do odwiedzenia „kwitnącego Łącka” i podziwiania walorów Sądeckczyzny²⁶.

W 1948 r. ks. Franciszek Dyda przejął część gruntów dworskich po parcelacji i założył w Czarnym Potoku Spółdzielnię „Samopomocy Chłopskiej”. Placówka ta funkcjonowała zaledwie kilkanaście miesięcy, ponieważ powiatowy związek stanął na stanowisku, że na terenie gminy może działać tylko jedna spółdzielnia tego typu. W związku z tym, już na początku 1949 r. połączona została z Gminną Spółdzielnią „Samopomoc Chłopska” w Łącku. Stanowisko prezesa piastował wtedy Antoni Arendarczyk, a księgowością zajmował się Maciej Talar. W Radzie Nadzorczej spółdzielni działali wówczas: Jan Grabiec, Jan Plechta, Józef Potoniec i Marian Pasiud. W październiku 1950 r. Antoni Arendarczyk przeszedł na stanowisko sekretarza Gromadzkiej Rady Narodowej a funkcja prezesa przekazana została Józefowi Potońcowi²⁷. Na przełomie 1948–1949 r., łącka spółdzielnia przejęła prywatną restaurację, której właścicielką była Aniela Piksa (żona zmarłego w Oświęcimiu Michała Piksy). W lokalu gastronomicznym zwanym „gospodą” nadal pracowały: Józefina Marek z d. Piksa – jako kierowniczką, Anna Bieniek, Wiktoria Janiczak, Janina Zahn i Zofia Rząca. W tym okresie spółdzielnia wzięła w posiadanie także sklep i zakład rzeźniczo-wędliniarski, którego dotychczasowym właścicielem był Jan Faron²⁸. W sklepie pod patronatem Gminnej Spółdzielni w tym czasie pracowali: Jan Faron, Antoni Błaszczuk, Bronisław Franczyk i Władysław

²⁶ Dni kwitnącej jabłoni, 200 tysięcy drzew na tle panoramy gór, „Rzeczpospolita”, 1947, nr 126, s. 6.

²⁷ S. Baziak, Kronika Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku. Łącko 1983, s. 12-13, (mps).

²⁸ AP NS.L;P/6/63/47. Faron Jan, pracownia rzeźniczo-wędliniarska i sklep wyrębu mięsa. Łącko 212.

Gurgul. W dalszej kolejności przejęta została przez GS piekarnia Stefana Gromali²⁹. W pracowni przez wiele lat pracowali: Stefan Gromala jako kierownik oraz Stefan Klimczak, Józef Stec, Michał Jasiurkowski i Marceli Franczyk. Zapotrzebowanie na wyroby piekarnicze w tym czasie na terenie Łącka, szczególnie w dni targowe (jarmarki) było znaczne. Koniec lat pięćdziesiątych i początek sześćdziesiątych minionego wieku to okres, kiedy spora część mniejszych gospodarstw rolnych była zacofana i w wielu sąsiedkach (w spichlerzach) już pod koniec maja brakowało zboża na mąkę. Należy jeszcze podkreślić, że łącka spółdzielnia prawie we wszystkich sklepach spożywczych prowadziła skup jaj, za które szczególnie na „przednówku”, znaczna część gospodyń kupowała chleb³⁰. Sytuacja w zaopatrzeniu w pieczywo uległa znacznej poprawie po oddaniu do użytku nowej piekarni mechanicznej, co nastąpiło w pierwszej połowie 1968 roku³¹.

W grudniu 1948 r. w wyniku połączenia PPR i PPS powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, co zmieniło znacznie sytuację polityczną w skali ogólnopolskiej. Wzmocniony został autorytarny system sprawowania władzy, skonsolidowane zostało także centralne sterowanie wszystkimi gałęziami uspołecznionej gospodarki narodowej.

W kwietniu 1949 r. odbył się w Warszawie III Krajowy Zjazd Związku „Samopomocy Chłopskiej”. Wśród uchwał Zjazdu na pierwszy plan realizacji wysunięte zostały zadania mające na celu: rozbudowę sieci sklepów wiejskich, likwidację odłogów przez zapewnianie dostatecznego materiału siewnego, zakładanie przy spółdzielniach zakładów produkcyjnych, uruchamianie punktów skupu żywca i produktów rolnych. W dalszej kolejności walka z marnotrawstwem i niegospodarnością, mobilizowanie wszystkich sił do walki z analfabetyzmem, wszelka popularyzacja wiedzy rolniczej, zakładanie wiejskich świetlic, oraz rozwój kultury i sportu. Ponadto priorytetem było zacieśnianie stosunków z masami pracującymi w miastach czyli tzw. „sojusz robotniczo-chłopski”³². Na ziemi łąckiej, wytyczone cele nie doczekały się w latach następnych szybkiej realizacji. Wśród mieszkańców poszczególnych wsi narastała wielka niechęć do stalinowskiej władzy, która narzucała kolektywną (sowiecką) formę gospodarowania i walkę z bogaczami wiejskimi zwanymi kułakami³³. W rezultacie doprowadzało to do niszczenia większych gospodarstw i zniechęcenia chłopów do efektywniejszego gospodarowania. Drugim czynnikiem hamującym rozwój Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku, było ciągle odraczanie przez władze centralne decyzji dotyczącej budowy zapory wodnej w Jazowsku. W rezultacie zatrzymany został na kilkanaście lat zaplanowany proces rozwoju sadownictwa, ponieważ według projektu budowy zapo-

²⁹ AP NS. L dz;P/6/65/47. *Gminna Spółdzielnia „SCH” w Łącku, Rynek 196 piekarstwo 1949–1950*. W latach sześćdziesiątych kierownikiem „gospody” był Jan Golonka. Po oddaniu do użytku restauracji „Pod Jabłonią”, obydwoma lokalami gastronomicznymi kierowała jedna osoba, (Władysław Warzecha, Kazimiera Kurzeja i in.)

³⁰ Wydarzenia znane z dzieciństwa –lata 1958–1964, (kury karmiono wówczas owsem).

³¹ T. Zygadło, *Kalendarium wydarzeń na terenie Gromady i Gminy Łącko w latach 1947– 1981*, s. 2. (mps).

³² *Deklaracja ideowa Związku Samopomocy Chłopskiej, uchwalona na III Krajowym Zjeździe*, „Piast”, 1949, nr 17a, s. 2 ; *Uchwały III Zjazdu*, tamże.

³³ Szerzej na ten temat: J. Wnęk, *Wieś sądecka w latach 1945–1948*, „Rocznik Sądecki”, 2015, t. XLIII, s. 256–261.

ry, prawie wszystkie wsie położone w obrębie Gromady Łącko miały być przeznaczone do przesiedlenia³⁴.

Z początkiem roku 1950 rozpoczął pracę w spółdzielni Stanisław Baziak, który odtąd przez kilka lat pełnił społecznie obowiązki przewodniczącego Rady Zakładowej przy spółdzielni. W tym też okresie, staraniem Gminnej Spółdzielni otwarty został w Łącku zakład naprawy obuwia, w którym pracował szewc z dyplomem czeladnika – Andrzej Twardowski³⁵.

W czerwcu 1951 r. prezesem spółdzielni został Franciszek Misiewicz. Przejął pod kierownictwo placówkę w bardzo trudnym okresie historycznym. Czasy stalinizmu nie sprzyjały rozwojowi gospodarzemu Łącka, ludność była bardzo niechętna do zmian wykazując się prawie całkowitym brakiem zaufania do komunistycznej władzy³⁶. We wrześniu 1954 r. weszła w życie ustawa o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu Gromadzkich Rad Narodowych. Celem jej miało być: włączenie coraz szerszych mas chłopskich do udziału w rządzeniu państwem, sprawniejsze zaspokojenie potrzeb materialnych i kulturalnych oraz dalsze zbliżenie organów władzy państwowej do ludności pracującej na wsi³⁷. Reforma ta przyniosła znikomą poprawę w działalności Gromadzkiej Rady Narodowej w Łącku, złożyło się na to słabe zaangażowanie społeczne oraz brak środków finansowych w budżecie. Natomiast powoli wzrastało zaufanie do działalności spółdzielni³⁸. W dniu 20 marca 1955 r. odbyło się Walne Zebranie członków Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku w odrestaurowanej sali Domu Ludowego, w którym wzięło udział 135 przedstawicieli ze wszystkich wiosek należących do gromady. Na zebranie przybył także zastępca prezesa PZGS z Nowego Sącza – Henryk Kotarba. Wypracowany czysty zysk za 1954 r. wyniósł 498 578 zł. Wybrany został nowy zarząd w składzie:

Misiewicz Franciszek	– prezes
Pasiud Marian	– zastępca
Plechta Władysław	– zastępca

Wybrano nową Gminną Radę Spółdzielczą w skład której weszli:

Nowak Kazimierz	– przewodniczący
Szlęk Jan	Kicznia
Faron Antoni	Łącko
Baran Antoni	Zabrzeź

³⁴ M. Kurzeja-Świątek, *Historia Święta Kwitnącej Jabłoni*, [w:] Łącko i gmina łącka, Kraków 2012, s. 358. Praca zbiorowa pod red. prof. Juliana Dybca.

³⁵ AP NS. L.dz.PH.2/296/49. *Szewstwo w Łącku*. Zakład mieścił się w budynku pod numerem 106, (w tzw. Kauferówce) na przeciw wikarówki, w pobliżu kościoła.

³⁶ W 1948 roku powołana została młodzieżowa organizacja p.n. Służba Polsce. Powszechnemu obowiązkowi przysposobienia zawodowego podlegała młodzież w wieku od 16 do 21 lat. Część tzw. „junaków” pracowała na miejscu w Łącku. Wielu jednak oddelegowanych zostało do przymusowej pracy, głównie na Śląsk i do budowy Nowej Huty. Ta dość brutalna akcja doprowadziła do osłabienia religijności wśród młodzieży.

³⁷ Dz. U. 1954, nr 43, poz. 191.

³⁸ Zaufanie to rosło głównie dzięki poprawie w zaopatrzeniu sklepów w produkty spożywcze i przemysłowe, oraz uruchamianiu punktów skupów żywca i owoców w poszczególnych wsiach.

Czaja Antoni	Zarzecze
Pokrzyk Ludwik	Czerniec
Kurowski Stanisław	Wola Piskulina
Jakubowski Józef	Wola Kosnowa
Baziak Jan	Maszkowice
Postrożna Anna	Szczereż
Janiszewska Janina	Jazowsko
Warzecha Julian	Brzyna
Słowik Bronisław	Obidza
Duda Stanisław	Zagorzyn

Wybrano również 9 delegatów na zjazd powiatowy – byli to:

Baran Antoni	Zabrzeż
Duda Stanisław	Zagorzyn
Baziak Jan	Maszkowice
Baziak Stanisław	Łącko
Jakub Jan	Łącko
Kurowski Stanisław	Wola Piskulina
Nowak Kazimierz	Łącko
Słowik Bronisław	Obidza
Warzecha Julian	Brzyna

Na zjazd wojewódzki wybrani zostali:

Kurowski Stanisław	Wola Piskulina
Misiewicz Franciszek	Łącko
Nowak Kazimierz	Łącko

Podczas Walnego Zgromadzenia padło wiele postulatów odnośnie dalszej działalności. Do najważniejszych zaliczono: poczynienie starań zmierzających do uruchomienia na terenie Łącka przetwórstwa owocowego, otwarcie sklepu w Obidzy, poprawę warunków pracy ekspedientów sklepowych, lepsze zaopatrzenie sklepów w towary przemysłowe szczególnie w naczynia kuchenne i środki do prania. Burzliwym punktem zebrania okazał się podział wypracowanych zysków. Po potrąceniu 1/3 na podatek dochodowy, pozostałą część podzielono następująco: na fundusz zasobowy 35%, fundusz inwestycyjny 20%, fundusz wyrównawczy strat 20%, do podziału między członków 15%, na miejscowe cele kulturalno-oświatowe 10%. Największy kłopot sprawiło podzielenie kwoty na cele kulturalno-oświatowe, gdyż każda wioska przedstawiała swoje potrzeby. Po ostrej dyskusji całe 10% przeznaczone zostało na działalność Zespołu Regionalnego³⁹. Pieniądze dla zespołu były wówczas bardzo potrzebne, ponieważ przygotowywał się do udziału w V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie.

W miesiąc później odbył się z udziałem łąckich delegatów Zjazd Powiatowy w Nowym Sączu. Wyniki i podsumowanie zebrania przedstawione zostały przez

³⁹ S. Baziak, *Kronika Gminnej*, dz. cyt. s. 15-16.

Zna ich nie tylko Polska

Regionalny zespół z Łącka zdobywa palmę pierwszeństwa na eliminacjach centralnych w Warszawie

Stniejący od 30 lat Regionalny Zespół Pieśni i Tańca w Łącku, dał się już nie raz poznać mieszkańcom naszego województwa. W 1947 r. na festiwalu młodzieży w Pradze Czeskiej zespół zdobył drugie miejsce. Odtąd datują się wyjazdy młodych górali na występy niemal do wszystkich większych miast w Polsce. Zespół z piosenką i tańcem góraliskim wyjeżdża także do Moskwy i Albanii.

W lipcu br. 35-osobowy zespół z Łącka zdobywa pierwsze miejsce na centralnych eliminacjach ludowych zespołów artystycznych, połączonych z jubileuszowymi uroczystościami 19-lecia Spółdzielczości Zaopatrzenia i Zbytu, które odbywały się w Warszawie. Regionalny zespół z Łącka swoim „krzesanym” i „zbojnickim”, z przyszywką na listku podbił serca warszawskiej publiczności, zdobywając bezapelacyjnie palmę pierwszeństwa.

Droga do zdobycia tak zaszczytnego wyróżnienia nie była łatwa. Intensywne ćwiczenia i występy, których zespół dał już w br. 30, — wpłynęły jednak na zwycięski przebieg, który dokonał zespół poprzez eliminacje wojewódzkie, okręgowe i centralne.

Obecnie zespół przygotowuje się

do występów na Centralnych Dożynkach w Warszawie, na których reprezentować będzie woj. krakowski.

Na zdjęciu: członkowie Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca z Łącka. U góry (czwarty od lewej) kierownik zespołu Eugeniusz Piksa.

(pal)



Dziennik Polski – lipiec 1958 r.

prezesa na łamach prasy. Pisze m.in. [...] „Szczupłość miejsca nie pozwala na to aby szczegółowiej przedstawić działalność GS-ów naszego powiatu., ale nie od rzeczy będzie zatrzymać się nad uwagami krytycznymi z jakimi występowali chłopi.[...] Żądali kwalifikacji żywca nie na oko i wg widzimisię ale według istotnej wartości. Apelowali do przemysłu o rozszerzenie i polepszenie jakości wyrobów. Mówili o świetlicach wiejskich, o bibliotekach, o ludowych zespołach sportowych,... domagali się słuszniejszej tabeli wynagrodzeń dla pracowników GS a szczególnie sklepowych. Ostro piętnowali mankowniczość i niedbałą obsługę”⁴⁰. Kończąc artykuł, stwierdził prezes, że największym osiągnięciem jest rosnące zaangażowanie pracowników i udziałowców w pracę spółdzielni.

W roku 1955, w roku X-lecia Polski Ludowej, Gminna Spółdzielnia dysponowała 12 sklepami (1 z towarami gospodarczymi zwany potocznie „żelaznym”, 1 obuwniczy, 1 tekstylny, 1 papierniczy 1 masarski oraz 7 spożywczych). Prowadzone były również 4 punkty sprzedaży pomocniczej. Ponadto spółdzielnia prowadziła na terenie Łącka magazyn towarów masowych, magazyn skupu zboża, centralny magazyn skupu owoców, punkt skupu żywca, restaurację, piekarnię, masarnię i gospodarstwo rolne tzw. resztówkę w Czarnym Potoku. Mienie nieruchomości spółdzielni było niewielkie, tylko pomieszczenie jednego sklepu oraz budynek główny i magazyn spożywczy był

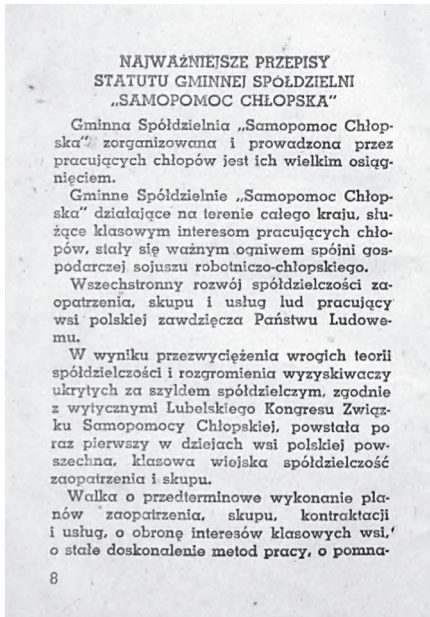
⁴⁰ H. Mizianty, *Dorobek Gminnych Spółdzielni*, „Wiadomości Sądeckie”, 1956, nr 25, s. 7, (dwutygodnik-organ Powiatowej Rady Narodowej i Komitetu Powiatowego Frontu Narodowego).

własnością spółdzielni, pozostałe placówki handlowe mieściły się wówczas w lokalach prywatnych, pozbawionych zaplecza⁴¹.

W marcu 1956 r. zmarł w Moskwie Bolesław Bierut, zakończona została tzw. „epoka stalinowska”, która patrząc z obecnej perspektywy była dla ludności najtrudniejszym okresem w Polsce Ludowej.

Działalność organizacyjna i ekonomiczna w latach 1957 – 1989

W październiku 1956 r. I sekretarzem PZPR wybrany został Władysław Gomułka. Stanowisko premiera piastował w tym czasie (1954–1970) Józef Cyrankiewicz. Zmiany kadrowe szczególnie w łonie PZPR rodziły także wśród Łąckowian wielkie nadzieje na istotne zmiany. W kwietniu 1957 roku odbyło się kolejne Walne Zebranie władz i członków spółdzielni, w którym



uczestniczył prezes PZGS Henryk Mizianty⁴², oraz kilku członków zarządu powiatowego. Po burzliwych dyskusjach i tajnym głosowaniu na prezesa ponownie wybrano Franciszka Misiewicza, zastępcami zostali: Marian Pasiud i Jan Leśniak. W dalszej kolejności uchwalono m.in. powołanie komitetu budowy przetwórnicy owoców w Łącku i zwerbowanie udziałowców, utworzenie magazynu nawozów sztucznych w Jazowsku oraz doprowadzenie do końca budowy sklepu w Obidzy. Na Walnym Zebraniu Spółdzielni w 1959 r., które odbyło się w kwietniu w remizie strażackiej uczestniczyło 101 delegatów. Z ramienia powiatu w zgromadzeniu uczestniczył w-ce prezes Henryk Bębenek. Czysty zysk wypracowany przez spółdzielnię za 1958 r. wyniósł 426 060 zł. Do podziału między członków (udziałowców) przypadło

Książeczka członkowska - wyjątek ze statutu

47 930 zł. Zgodnie ze statutem, jak co roku dokonano zmian w Radzie Nadzorczej i wybrano delegatów na walne zebranie powiatowe⁴³.

Rok 1958 przyniósł szereg zmian ustawodawczych w kraju. Jedną z najważniejszych była ustawa o Radach Narodowych, która gwarantowała znaczny wzrost kompetencji samorządom gromadzkim, dyktując zacieśnienie współpracy ze wszystkimi organizacjami i instytucjami działającymi na terenie wsi należących do gromady⁴⁴.

⁴¹ S. Baziak, *Kronika dz. cyt.*, s. 19-20.

⁴² Tamże, s. 32. Henryk Mizianty – ur. 1921 r., żołnierz II wojny światowej, absolwent sądeckiej Szkoły Handlowej. Pracownik Spółdzielni Spożywców a następnie prezes PZGS w Nowym Sączu. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, zmarł w 1992 r. Zob. S. Korusiewicz, *Listy mobilizacyjne Sądeczan z 1939 r.*, „Almanach Sądecki”, 1995, s. 78.

⁴³ S. Baziak, *Kronika*, dz. cyt. s. 27, 36.

⁴⁴ Dz.U. 1958, nr 5, poz. 16.

W tym czasie nastąpił również początek wdrażania głośnego w całej Polsce tzw. „Eksperymentu Sądeckiego”⁴⁵. Rozciągający się powiat nad Dunajcem i Popradem został uprzywilejowany szeregiem ministerialnych rozporządzeń, które przez kilka następujących lat obowiązywały wyłącznie na terenie miasta i powiatu Nowy Sącz⁴⁶. Rozwijająca się Sądecczyzna stała się miejscem częstych wizyt samorządowców z gromad i powiatów z całego kraju. Ówczesny „ojciec” powiatu nowosądeckiego (przewodniczący pow. Rady Narodowej) – Kazimierz Węglarski wybrał 3 przodujące gromady, które stały się „wizytówkami regionu”. Na pierwszym miejscu uplasowała się Gromada Łącko ze słynnym Świętem Kwitnącej Jabłoni, która przez kilkanaście lat była „oczkiem w głowie” wóldarza Węglarskiego⁴⁷. W latach 1958–1975, większość zadań mających na celu przygotowanie święta, spoczywało na Gminnej Spółdzielni. Czyniono starania o dodatkowe przydziały atrakcyjnych produktów spożywczych i przemysłowych, sprzątało obejścia, naprawiano drogi, malowano płoty. Ważnym zadaniem było schludne utrzymanie sklepów, wyposażenie ich w dodatkowe urządzenia chłodnicze, wypożyczanie namiotów i kuchni polowych. W przygotowanie kolejnych imprez zaangażowani byli również pracownicy Gromadzkiej Rady Narodowej, z pomocą organizacyjną przychodzili nauczyciele i dzieci szkolne (przystrajano drogę wjazdową od Maszkowic i Zbrzeży). Wydatnie pomagali także członkowie Straży Pożarnej z Łącka i okolicznych wsi, wytyczali i ochraniali parkingi, budowali powitalną bramę. Przez wiele lat przyodziani w mundury strażackie czuwali nad bezpieczeństwem gości podczas dwudniowych uroczystości.

Na Walnym Zebraniu członków spółdzielni w 1958 r. rozgorzała gorąca dyskusja na temat oddalającej się budowy przetwórnicy owoców w Łącku. Jeden z młodych mieszkańców Czarnego Potoka (uczeń liceum), na łamach prasy napisał: [...] „*okolice Łącka stanowią pokazną bazę sadowniczą, a duża ilość owoców marnuje się z braku przetwórnicy. GS zamierza uruchomić zakład przetwórczy i rozpocząć produkcję win i znanej z przed wojny śliwowicy łąckiej. Realizacja tego zamierzenia natrafia na przeszkody, ze względu na nierozstrzygnięty spór w sprawie budowy zapory w Jazowsku. Początkowa inicjatywa budowy przetwórnicy spotkała się z poparciem CRS (Centrali Rolniczych Spółdzielni), która przyznała na ten cel milion złotych, lecz PZGS i WZGS odnoszą się do tej sprawy z pewną rezerwą*”⁴⁸.

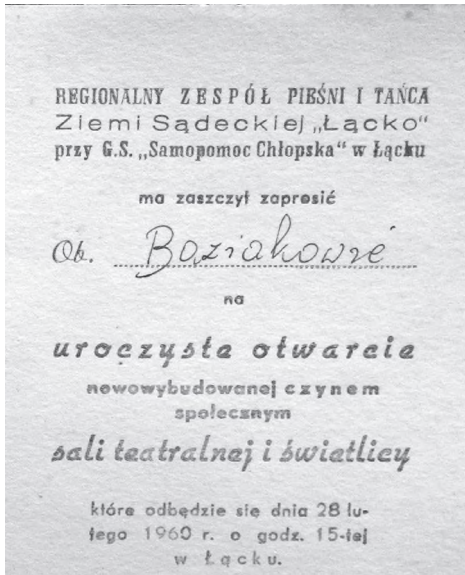
⁴⁵ J. Leśniak, *Eksperyment Sądecki* [w:] Encyklopedia sądecka, Kraków, 2000 s. 80. Zob. też K. Kisielewski, *Śladami Eksperymentu Sądeckiego*, „Rocznik Sądecki”, 1966, t. VII, s. 236-249.

⁴⁶ Minister Finansów J. Trendota wydał rozporządzenie zwalniające od podatków właścicieli i pracowników drobnych zakładów chałupniczych produkujących wyroby ludowe (drewniane i skórzane pamiątki, wyroby hafciarskie, obrazy malowane na szkle i in.) Rozporządzenie obowiązywało od sierpnia 1958 do grudnia 1965 r. Następne wydane przez Ministra Gospodarki Komunalnej rozporządzenie dotyczyło nisko oprocentowanych kredytów dla mieszkańców powiatu nowosądeckiego na budowę domów z pomieszczeniami na wypoczynek dla letników.

⁴⁷ Informacja uzyskana w 1999 r. od Mieczysława Smolenia – współorganizatora święta w latach 1959–1972, kierownika Wydziału Kultury przy powiatowej Radzie Narodowej w Nowym Sączu.

⁴⁸ F. Pulit, *Czy Łącko otrzyma przetwórnicy owoców?* „Dziennik Polski”, 1958, nr 106, s. 4. W roku 1959 powstał projekt budowy nowego obiektu PZGS, przy Alei Wolności w Nowym Sączu, wykonany przez Stefana Szewczyka i Juliusza Prandeckiego. Budynek wzniesiony został w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. (O architektach w „Roczniku Sądeckim” t. XXI, s. 215, 217).

Początek lat sześćdziesiątych minionego wieku, stał się dla mieszkańców ziemi łąckiej okresem wielkiego optymizmu. Cofnięta została decyzja o budowie zapory wodnej w Jazowsku⁴⁹. W latach następnych zanotowany został dynamiczniejszy rozwój placówek handlowych Gminnej Spółdzielni. Łąckie rolnictwo i sadownictwo wkroczyło na oczekiwaną drogę rozwoju.



Zaproszenie- otwarcie świetlicy w baraku

W tym też czasie nastąpiła organizacja Kółka Rolniczego w Łącku⁵⁰. W roku 1965 przypadła rocznica XX-lecia Polski Ludowej. W Walnym Zgromadzeniu (4 kwietnia), podsumowującym działalność spółdzielni uczestniczyło 108 delegatów ze wszystkich wsi należących do gromady. Głosy w dyskusji dotyczyły głównie czynów społecznych i działalności inwestycyjnej spółdzielni. Wypracowany zysk wynosił wówczas 681 682,50 zł. Podzielony został następująco: na fundusz zasobowy spółdzielni, rozwój usług rolniczych, nagrody dla pracowników, rozwój spółdzielni uczniowskich oraz na cele kulturalne. Wybrano 15 członków Rady Nadzorczej oraz 12 delegatów na coroczne zebranie powiatowe. W tym też czasie zrezygnował z pracy prezes Franciszek Misiewicz, jego obowiązki przejął tymczasowo Marian Pasiud⁵¹.

W styczniu 1966 r. stanowisko prezesa objął Józef Lis z Nowego Sącza, który pełnił tę funkcję do marca 1972 roku.

We wrześniu 1961 r. przeniesiony został do Łącka pracujący dotychczas w Gromadzie Jazowsko – agronom Kazimierz Garbacz. Jak pisze we swych wspomnieniach⁵², trafił na rejon dość zróżnicowany gospodarczo, gdzie zastał sporą ilość gospodarstw zacofanych rolniczo a przy tym sceptycznych gospodarzy. Jego praca polegała na ścisłej współpracy z Gminną Spółdzielnią, starał się uczestniczyć we wszystkich zebraniach zwoływanych przez sołtysów w poszczególnych wsiach oraz Radę Nadzorczą spółdzielni. W roku 1966 utworzono w Czerńcu pierwszy Zespół Przystosobienia Rolniczego, w ramach którego zorganizowano dwuzimowe (1966–67) szkolenie rolnicze. Wiedzą fachową dzielili się z miejscowymi chłopami: Jan Kłag – pracownik spółdzielni, agronom Kazimierz Garbacz i Maria Postrożna – instruktorka obsługi

⁴⁹ (dj), *KERM rozpatrzy projekty ujarzmienia Dunajca*. „Gazeta Krakowska”, 1961, nr 159, s. 1.

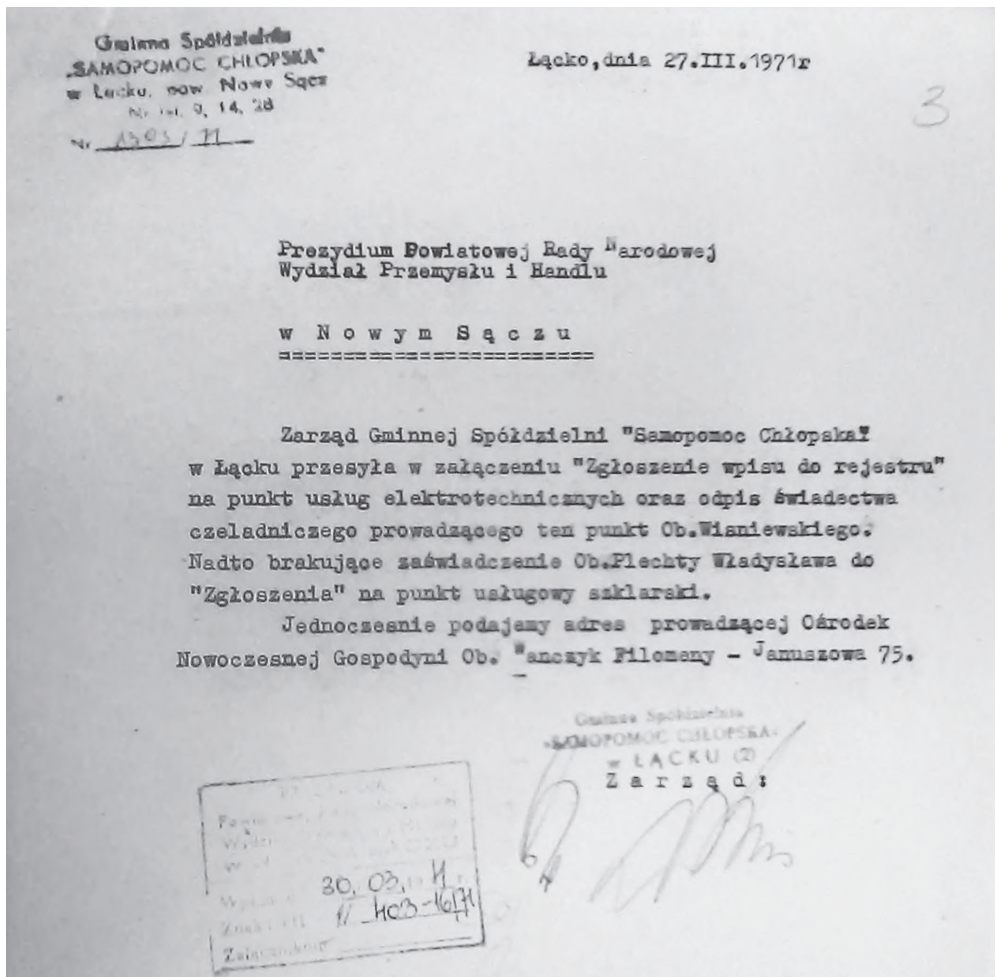
⁵⁰ Na terenie kraju dynamiczniejszy rozwój Kółek Rolniczych nastąpił po 1956 r., znaczna ich część zorganizowana została na tradycjach z okresu II Rzeczypospolitej. W pierwszej fazie rozwój Kółek podporządkowany był Gminnym Spółdzielniom. W 1959 r. odbył się I Krajowy Zjazd Kółek Rolniczych, który powołał Centralny Związek Kółek Rolniczych. Szerzej na ten temat M. Brodziński, *Oblicza polskiej...*, dz. cyt., s. 150.

⁵¹ S. Baziak, *Kronika Gminnej* dz. cyt., s. 56 – 57.

⁵² Kopia części wspomnień z autografem podarowana została autorce w 2011 r.

rolnictwa zatrudniona przez Gminną Spółdzielnię. Koszty szkoleń które w następnych latach odbyły się kolejno we wszystkich wsiach należących do gromady, pokrywane były z funduszy Gminnej Spółdzielni⁵³. Kazimierz Garbacz okazał się sumiennym i oddanym pracy agronomem. Oprócz aktywnej działalności w miejscowym Kółku Rolniczym, przyczynił się również do założenia w Gromadzie Łącko kilku Kół Gospodyń Wiejskich. Publikował także artykuły na tematy rolnicze w czasopiśmie: „Plon”, „Zielony Sztandar” i „Wieści”, podnosząc tym samym zasługi Gminnej Spółdzielni w rozwoju rolnictwa i sadownictwa na ziemi łąckiej⁵⁴.

W latach 1967–1974 nastąpił dynamiczniejszy rozwój Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Wypracowane przez kolejne lata zyski przeznaczane były głównie na in-



Zgłoszenie do rejestru usług

⁵³ S. Baziak, *Kronika...*, dz. cyt., s. 69.

⁵⁴ W 1962 r. (19 luty), w czasopiśmie „Plon”, opublikowany został jego artykuł pt. *W Czerncu przodują młodzi*, z fotografiami trzech przodowników; S. Jurkowskiego, W. Piksy i J. Kłaga.

westyjce (restauracje, sklepy, punkty skupu i kluby rolnika), wspierano także działalność Kół Gospodyń Wiejskich finansując m.in. kursy gotowania, kroju i szycia. Rosła popularność walorów klimatyczno-turystycznych gromady na arenie ogólnopolskiej. Dzięki corocznym obchodom Święta Kwitnącej Jabłoni, Łącko i okolice stały się znanim w Polsce ośrodkiem wypoczynkowym. W 1969 r. prasa krakowska donosiła: [...] „Na terenie gromady przygotowano zakwaterowanie i wyżywienie dla ok. 10 tys. osób. Łącko dysponuje 200 miejscami konsumcyjnymi Gminnej Spółdzielni oraz ponad 80 kwaterami prywatnymi, które zabezpieczają także tanie i dobre wyżywienie”⁵⁵.

W roku 1969 odszedł na emeryturę długoletni główny księgowy spółdzielni – Maciej Talar. Po jego odejściu stanowisko to objęła księgowa Zofia Myjak.

Odbyte w 1973 r. Walne Zgromadzenie, w którym uczestniczyło 112 delegatów wytyczyło ambitne cele. Najważniejsze tematy poruszane w dyskusji to: budowa ubojni zwierząt i warsztatu masarskiego, budowa magazynu na nawozy sztuczne w Szczereżu, zorganizowanie objazdowego punktu skupu żywca na terenie wsi Czarny Potok i Zarzeczce oraz budowa stacji paliw płynnych. Zysk Spółdzielni w tym roku po potrąceniu na fundusz rezerwowy i podatek dochodowy, przeznaczony został: na fundusz pracowniczy, mieszkaniowy, oprocentowanie udziałów, na funkcjonowanie Ośrodka Nowoczesna Gospodyni, na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia i budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Wybrano 19 członków Rady Nadzorczej, oraz 10 delegatów na Zjazd PZGS w Nowym Sączu⁵⁶.

W czerwcu 1971 r. odbył się XXX Międzynarodowy Splyw Kajakowy na Dunajcu. Organizatorem imprezy był wtedy Polski Związek Kajakowy, PTTK, Woj. Komitet Kultury Fizycznej i Sportu oraz redakcja „Echa Krakowa”⁵⁷. Trzeci etap splywu rozpoczynał się w Jazowsku. W przerwach między etapami odpoczywali kajakarze w „miasteczkach namiotowych”. W związku z tym, zaszła konieczność obsługi gastronomicznej i kulturalnej uczestników splywu, której podjęli się pracownicy łączkiej Gminnej Spółdzielni. Na pastwiskach położonych w Jazowsku w pobliżu Dunajca zorganizowano dla odpoczywających przed III etapem kajakarzy „restaurację pod namiotem”, z kuchnią polową oraz kilka stoisk handlowych, gdzie serwowano zimne i gorące posiłki (flaczki, bigos, gulasz, fasolkę po bretońsku) oraz wszelkiego rodzaju produkty spożywcze: m.in. pieczywo, wędliny, konserwy, napoje i słodycze. Oprócz obsługi gastronomicznej przygotowano dla kajakarzy rozrywkę kulturalną. Zbudowano na kilkanaście godzin scenę na której w porze wieczornej wystąpił dla uczestników splywu (sportowców, kibiców, dziennikarzy, filmowców), łączki Zespół Regionalny, działający wówczas pod patronatem Gminnej Spółdzielni⁵⁸. W obsługę gastronomiczną uczestników splywu, łączka spółdzielnia zaangażowana była co roku przez ponad 20 lat.

⁵⁵ (tad), 10 tysięcy osób na wczasach „Pod Jabłonią”, „Gazeta Krakowska”, 1969, nr 139, s. 4.

⁵⁶ S. Baziak, *Kronika...*, dz. cyt., s. 90-91.

⁵⁷ Trasa splywu (trzy etapy) wiodła Dunajcem z Nowego Targu przez Czorsztyn – Krościenko – Jazowsko do Nowego Sącza. W jubileuszowym splywie (wg prasy) startowało ponad 1000 zawodników z 7 europejskich krajów. Rolę komandora splywu pełnił wówczas Tadeusz Pilarski. („Dziennik Polski”, 1971, nr 136 i 137).

⁵⁸ Wydarzenie znane z autopsji.

Dnia 1 czerwca 1975 r. weszła w życie ustawa o dwustopniowym podziale administracyjnym państwa. Zlikwidowano powiaty, a w ich miejsce powołanych zostało 49 województw⁵⁹. Zmieniły się również miejsca (miasta) gdzie zorganizowane zostały organy wojewódzkie władzy i administracji państwowej. Likwidacji uległy powiatowe Związki Gminnych Spółdzielni a ich obowiązki przejęte zostały przez wojewódzkie Związki Gminnych Spółdzielni. W 1976 r. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Łącku połączona została z Gminną Spółdzielnią w Ochotnicy. W kwietniu na posiedzeniu Rady Nadzorczej połączonych spółdzielni wybrane zostało tzw. Prezydium Rady w składzie:

1. Baziak Stanisław – Łącko – przewodniczący
2. Jasiński Stanisław – Ochotnica – zastępca przewodniczącego
3. Słowik Bronisław – Obidza – sekretarz Rady
4. Tomaszek Ignacy – Wola Kosnowa – członek prezydium
5. Sopata Stanisław – Czerniec – członek prezydium
6. Piksa Eugeniusz – Łącko – członek prezydium
7. Baran Antoni – Zabrzeż – członek prezydium

Wybrano także następujące Komisje:

1. Komisja ds. obrotu rolnego – przew. Tomaszek Ignacy
2. Komisja Zaopatrzenia – przew. Sopata Stanisław
3. Komisja ds. Społeczno-Kult. – przew. Piksa Eugeniusz
4. Komisja Rewizyjna – Jasiński Stanisław
5. Komisja ds. Produkcji i Usług – Baran Antoni
6. Sekcja Kobiet – Pyrdoł Barbara
7. Sekcja Młodzieżowa – Brzeźny Władysław

W październiku 1976 r. zmarł nagle w wieku 53 lat, w pełni sił twórczych Naczelnik Gminy – Antoni Arendarczyk. Człowiek bezgranicznie oddany pracy zawodowej i społecznej w Radzie Nadzorczej Gminnej Spółdzielni⁶⁰.

Na Walnym Zebraniu w 1977 r. dokonano zmian w statucie w związku z połączeniem się na szczeblu centralnym Spółdzielni Samopomoc Chłopska ze Spółdzielnią Mleczarską i Ogrodniczą.

Był to rok bardzo korzystny dla działalności spółdzielni. W 1977 roku spółdzielnia posiadała: 28 sklepów detalicznych, 13 punktów sprzedaży pomocniczej, 8 kio-

⁵⁹ Dz.U. 1975 nr 116, poz. 91. Powiat nowosądecki uzyskał status województwa, w skład którego weszły 4 były miasta powiatowe: Gorlice, Nowy Targ, Limanowa, Nowy Sącz, 10 miast gmin oraz 33 gminy wiejskie. W lipcu 1975 r. utworzono w Nowym Sączu Wojewódzki Ośrodek Kultury. W latach następnych zaczęły powstawać na terenie województwa Gminne Ośrodki Kultury, w kompetencji których leżało organizowanie życia kulturalnego na terenie gmin. Pierwszym dyrektorem Ośrodka Wojewódzkiego był Michał Podgórny. (Dnia 15 września 1975 r. zmarł długoletni pracownik Spółdzielni Maciej Talar).

⁶⁰ S. Baziak, *Kronika...*, dz. cyt., s. 110, 115. Antoni Arendarczyk – ur. w 1923 r. absolwent zaocznego Technikum Ekonomicznego w Krakowie. W czasie wojny – partyzant i członek BCH, w latach 1949–1950 prezes Gminnej Spółdzielni. Zob. J. Arendarczyk, *Historia jednego człowieka*, „Almanach Łącki”, 2006, nr 5, s. 43-44.

sków spożywczych, 3 Kluby „Młodego Rolnika”, 9 magazynów towarów masowych, 5 zakładów żywienia zbiorowego, 1 piekarnię i 6 zakładów usługowych. W spółdzielni zatrudnionych było 262 pracowników stałych, 40 pracowników prowizyjnych oraz 31 uczniów– praktykantów uczących się zawodu w handlu i gastronomii⁶¹.

W drugiej połowie 1980 roku nastąpiły burzliwe wydarzenia społeczno polityczne w kraju. Zmienił się aparat władzy na szczeblu centralnym, dnia 6 września ustąpił ze stanowiska I sekretarza KC PZPR – Edward Gierek. Powstanie niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność”, liczne strajki w zakładach pracy, pogarszająca się sytuacja społeczno-ekonomiczna odbiła się również niekorzystnie w działalności gminnych spółdzielni. Rok 1980 był również bardzo trudny pod względem gospodarczo-handlowym dla łackiej placówki. Zarząd odbył w ciągu roku 16 posiedzeń rozwiązując liczne problemy jakie stanęły przed spółdzielnią w wyniku zaistniałej sytuacji. Okoliczności społeczno-polityczne jakie nastąpiły w kraju w latach 1981–1983 (stan wojenny), doprowadziły do wielkiego kryzysu ekonomicznego. Deficyt towarów i braki na półkach sklepowych oraz walka konsumentów o ich zdobycie, stawały się częstymi konfliktami między sprzedawcami i kupującymi. Władze spółdzielni poczyniły wiele starań aby zminimalizować skutki kryzysu, sytuacja uległa częściowej poprawie po wprowadzeniu reglamentacji.

Od połowy lat siedemdziesiątych, (XX w.) w rocznym Walnym Zgromadzeniu Gminnej Spółdzielni oprócz władz wojewódzkich i przedstawicieli miejscowych organizacji społeczno-politycznych, uczestniczyli reprezentanci Szkolnych Kas Oszczędności oraz członkowie i kapela Zespołu Regionalnego, dając kilkunastominutowe występy. Był to czas, kiedy Gmina Łącko znalazła się w czołówce miejscowości Sądeckizny w których zmiany i pozytywne dokonania na polu gospodarczym i społecznym były widoczne. Dowodem na to są liczne artykuły prasowe opublikowane w „Dzienniku Polskim”, „Gazecie Krakowskiej”, „Życiu Literackim”, oraz reportaże zamieszczone w prasie ogólnopolskiej dotyczące Święta Kwitnącej Jabłoni⁶². W lutym 1983 r. odszedł na emeryturę dotychczasowy prezes Gminnej Spółdzielni – Marian Pasiud⁶³. W marcu tego samego roku w restauracji „Kałużna” w Zabrzeży na uroczystym posiedzeniu Rady Nadzorczej nastąpiło pożegnanie Mariana Pasiuda i przekazanie obowiązków nowo wybranemu prezesowi – Stanisławowi Ciężkowskiemu. W uroczystym posiedzeniu obok członków Rady Nadzorczej brali udział liczni goście: Henryk Mizianty – prezes zarządu wojewódzkiego, Henryk Bębenek – w-ce pre-

⁶¹ *Tamże*, s. 117, 121.

⁶² Wycinki prasowe dotyczące Łącka i okolicy z lat 1970 – 1978 w zbiorach autorki. Twórcami artykułów są: J. Roszko, S. Ciepły, J. Koszyk, W. Osiatyński, I. Guzowska, I. Kozielska, W. Taczanowski i inni.

⁶³ Marian Pasiud – ur. 1922 r. w Nowym Sączu. Tuż przed wybuchem wojny ukończył pierwszą klasę liceum im. Jana Długosza. W latach 1943–1945 pracował w Spółdzielni „Ludowiec”, początkowo jako sprzedawca a następnie kierownik sklepu. W pierwszej połowie 1946 r. pracował w spółdzielni „Rolnik” w Łącku. Od września 1946 – czerwca 1948 mieszkał w Warszawie i uczęszczał do Liceum Spółdzielczego. Przez kilka miesięcy pracował w ministerstwie odbudowy jako referent. Jesienią 1948 r. powrócił do Łącka i rozpoczął pracę w Gminnej Spółdzielni początkowo jako magazynier a następnie jako w-ce prezes do spraw zaopatrzenia. Od maja 1972 r. pełnił obowiązki prezesa Zarządu. Charakteryzował się skromnością i umiejętnością współzycia, potrafił naleyście współpracować z Zarządem i kierownikami działów PZGS, WZGS, a także z miejscowymi organizacjami politycznymi z Gromadzką i Gminną Radą Narodową. (Biografia opracowana przez St. Baziaka zamieszczona w Kronice GS).



Pożegnanie prez. Mariana Pasiuda 1983. Od lewej: Jan Turek, Elżbieta Ochoda, Stanisław Baziak, Stanisław Ciężkowski, Marian Pasiud



Walne Zgromadzenie Przedstawicieli Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Łącku 1983 r. Od lewej: Stanisław Ciężkowski (na mównicy), Stanisław Baziak, Karol Barnaś, Kazimierz Rusnarczyk, Antoni Gierat, Stanisław Blachut, Józef Brzeźny, Eugeniusz Piksa, Stanisław Myjak, Marian Pasiud, Tadeusz Zygałdo

zes, Stanisław Turek, Stanisław Faron, Jan Turek, Elżbieta Ochoda (główna księgową), sekr. Urzędu Gminy w Łącku – Krystyna Gromala, kier. Banku Spółdzielczego – Eugeniusz Piksa, oraz przedstawiciele Spółdzielni Uczniowskiej „Pszczółka” działającej przy Szkole Podstawowej w Łącku ⁶⁴.

Bardzo ważną rolę w działalności spółdzielni odgrywała praca członków Rady Nadzorczej. Co roku na Walnym Zebraniu wybierano do Rady nowych przedstawicieli z poszczególnych wsi.

W latach 1945 –1980 mandat zaufania otrzymywali:

Słowik Bronisław	Obidza	– 12 kadencji
Baran Antoni	Zabrzeż	– 11 kadencji
Baziak Stanisław	Łącko	– 10 kadencji
Trzajna Rudolf	Jazowsko	– 9 kadencji
Bieryt Karol	Brzyna	– 7 kadencji
Sopata Stanisław	Czerniec	– 7 kadencji
Piksa Eugeniusz	Łącko	– 7 kadencji
Myjak Stanisław	Zagorzyn	– 7 kadencji
Kurowski Kazimierz	Wola Pisk.	– 7 kadencji
Niemiec Józef	Kadcza	– 7 kadencji
Jędraczka Jan	Kicznia	– 7 kadencji
Arendarczyk Antoni	Łącko	– 6 kadencji
Duda Józef	Zarzecze	– 5 kadencji

Rok 1986 był dość bogaty w wydarzenia kulturalne. Gmina Łącko odznaczona została Krzyżem Partyzanckim. Uroczystość wręczenia odznaczenia odbyła się 18 maja i połączona została ze Świętem Kwitnącej Jabłoni. Z tej okazji redakcja partyjnego sądeckiego tygodnika prawie połowę 20 numeru (5 stron), poświęciła Gminie Łącko. W kilkunastu artykułach przedstawiona została historia ziemi łąckiej, jej rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny. W publikacji zatytułowanej „*Sami o sobie*” można przeczytać: [...] „*W rozwoju rolnictwa pomaga łącki SKR (Spółdzielnia Kółek Rolniczych), który oprócz typowych usług, prowadzi produkcję materiałów budowlanych – dachówek i pustaków. Codziennie życie ułatwia 9 placówek usługowych (w większości prowadzonych przez Gminną Spółdzielnię), oraz 10 zakładów rzemieślniczych różnych branż. [...] Mimo zapracowania mieszkańców, chętnie podejmują się czynów społecznych, zwłaszcza przy budowie i modernizacji dróg*”⁶⁵.

Tego samego roku Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” świętowała Jubileusz 50-lecia działalności. Główne uroczystości odbyły się w dniach 13-14 wrze-

⁶⁴ S. Baziak, *Kronika...*, dz. cyt., s. 154-155. Jan Turek – ur. w 1941 r., syn Józefa muzykanta i wytwórcy kierpiec. Absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu a następnie Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie. W latach 1973–1989, wiceprezes Zarządu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska „ w Łącku, działacz społeczny, dokumentalista historii łąckiej śliwownicy i pasjonat łowiectwa. Zmarł w wieku 67 lat w 2008 r., (zob. D. Kurzeja, *Jan Turek*, „Almanach Łącki”, 2009, nr 11, s. 149-150).

⁶⁵ *Sami o sobie*, „Dunajec”, 1986, nr 20, (z 18 maja), dodatek – brak paginacji.

GMINNA SPÓŁDZIELNIA «SAMOPOMOC CHŁOPSKA» W ŁĄCKU

**zawiadamia mieszkańców gminy Łącko i Ochotnica,
że w dniach 13 i 14 września 1986 r. odbędą się**

UROCZYSTOŚCI 50-LECIA DZIAŁALNOŚCI SPÓŁDZIELNI

PROGRAM:

13 września o godz. 17-tej

1. Otwarcie wystawy osiągnięć Spółdzielni w 50-lecie
2. Odświeżenie tablicy pamiątkowej
3. Złożenie wiązanki kwiatów pod pomnikiem pomordowanych Milicjantów
4. Złożenie wieńców i wiązanek kwiatów oraz apł zmarłych działaczy i pracowników Spółdzielni pod pomnikiem Bojowników o Wolność i Demokrację.

14 września na amfiteatrze w Jeżowej

początek uroczystości godzina 10.30

1. Otwarcie uroczystości
2. Przemówienie okolicznościowe
3. Wręczenie sztandaru załodze Spółdzielni
4. Wręczenie odznaczeń i dyplomów
5. Ogłoszenie wyników konkursu «Wiedzy o Spółdzielni».

Część artystyczna w wykonaniu zespołów:

**Szkoły Podstawowej w Łącku, Państwowego Wiejskiego Ogniska
Muzycznego, Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca «Łącko».**

Serdecznie zapraszamy Członków Spółdzielni, młodzież i Społeczeństwo gminy Łącko i Ochotnica. Członków rodzin zmarłych działaczy i pracowników na 13 września br.

**W razie niepogody uroczystości odbędą się w dniu
14 września w Domu Strażaka w Łącku.**

Komitet Organizacyjny



Tablica pamiątkowa na budynku pawilonu GS

śnia. Przygotowano wystawę obrazującą osiągnięcia placówki na przestrzeni 50 lat, odsłonięto tablicę upamiętniającą zmarłych pracowników spółdzielni⁶⁶. Przy pomniku (obok budynku byłej apteki) złożono kwiaty i przypomniano nazwiska działaczy spółdzielczych, którzy zginęli w walce o wolność. Kulminacyjne obchody odbyły się następnego dnia w amfiteatrze na Jeżowej. Uroczystość zaszczylicili swoją obecnością przedstawiciele ministerstwa rolnictwa oraz władze wojewódzkie. Po przemówieniach okolicznościowych wręczono sztandar Załodze Spółdzielni oraz odznaczenia i dyplomy wzorowym i zasłużonym wieloletnim pracownikom. Ogłoszono także wyniki konkursu „Wiedzy o Spółdzielni”. Po części oficjalnej nastąpiła część artystyczna w której wzięły udział: Orkiestra Państwowego Ogniska Muzycznego z Łącka, Zespół Regionalny działający przy Szkole Podstawowej w Łącku, Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Łącko” oraz Kapela Franciszka Kurzei z Kiczni⁶⁷. Z tej okazji w tygodniku sądeckim ukazał się artykuł obrazujący historię łąckiej spółdzielczości na przestrzeni 50 - lat, gdzie w poczet jubileuszu zaliczono kilka lat działalności Spółdzielni „Ludowiec” z okresu międzywojennego⁶⁸.

⁶⁶ Tablica umieszczona została na elewacji pawilonu handlowego. W uroczystościach wzięła udział orkiestra Ogniska Muzycznego z Łącka, liczni mieszkańcy i pracownicy GS. Przemówienie okolicznościowe wygłosił prezes – Stanisław Ciężkowski oraz przewodniczący Rady Nadzorczej Marian Pasiud. Oddano hołd zmarłym członkom Rad Nadzorczych oraz pracownikom Spółdzielni, których nazwiaka wspominał długoletni pracownik – Jan Klag. (Scenariusz przebiegu 1 dnia uroczystości, napisany przez w-ce prezesa – Jana Turka, udostępniony przez rodzinę).

⁶⁷ Wydarzenie znane z autopsji. Część informacji pochodzi z jubileuszowego plakatu.

⁶⁸ J. Leśniak, *Łącka Spółdzielnia*, „Dunajec”, 1986, nr 38, s. 6.

Analizując poszczególne dekady pracy łąckiej spółdzielni (wyniki finansowe, inwestycje), z całą stanowczością należy stwierdzić, że najlepszy jej okres rozwoju to lata 1970–1979. Na ten niebywały sukces wpłynęła m.in. efektywna działalność placówek handlowych, usługowych, zakładów gastronomicznych, punktów skupu żywności i produktów rolnych (jabłek, śliwek i porzeczek), dynamiczny rozwój turystyki („wczasy pod jabłonią”) oraz złagodzona nieco polityka władz państwowych po objęciu przez Edwarda Gierka stanowiska I sekretarza KC PZPR.



Wrzesień 1986. 50 lat GS – Kapela Fr. Kurzei

Ważniejsze inwestycje budowlane w latach 1956 –1980

Wczesne lata powojenne, były bardzo trudnym okresem w rozwoju spółdzielni. Brak własnych pomieszczeń na biura, sklepy i magazyny obciążał koszty, ponieważ część zysków przeznaczano na czynsze z tytułu najmu lokali na działalność. Drugim czynnikiem paraliżującym rozwój był wspomniany wyżej brak ostatecznej decyzji odnośnie budowy zapory wodnej w Jazowsku. O bolączkach spółdzielni jakie miały miejsce z tym czasie pisze korespondent prasowy: „Plany GS ustalone odgórnie nie pokrywały się z potrzebami w terenie. O otwarciu sklepu np. decydował WZGS, nie pytając o zdanie pracowników miejscowego GS. Mimo krępujących zarządzeń łącki GS ma duże osiągnięcia. Wybudowano magazyn na nawozy sztuczne i owocowe oraz biura. Plan skupu owoców za ubiegły rok (1956) wykonany został w 167%. Byłby jeszcze większy, gdyby o skupie decydowała sama spółdzielnia”⁶⁹.

⁶⁹ F. Pulit, *O perspektywach Łącka i okolicznych wsi*, „Dziennik Polski”, 1957, nr 87, s. 6.

I n w e s t y c j e

Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku

Budowa garażu	-	1946 r.
Budowa magazynu baraku	-	1949 r.
Budowa biur i magazynu owocowego	1954 r.	
Budowa magazynu nawozowego	1954 r.	
Budowa magazynu rozdzielczego	1955 r.	
Budowa sklepu w Jazowsku ze spichrza	-	1956
Budowa Wytwórni Wód gazowanych	-	1957
Budowa sklepu w Obidzy	-	1958
Budowa magazynu skupu owoców w Cz.Potoku	1958	
Budowa składowiska na węgiel w Łącku	-	1958
Budowa wagi samochodowej w Łącku	-	1959
Kupno parceli pod Wytwornię Śliwicy	1,4 ha	
Budowa sklepu w Jazowsku T 24	-	1962
!! sklepu w Czarnym Potoku T 24	-	1962
!! wagi samochodowej w Jazowsku	-	1964
!! magazynu nawozowego w Jazowsku	-	1964
!! skupu żywności w Jazowsku	-	1964
!! składowiska na węgiel w Jazowsku	1964	
!! sklepu na Targowicy w Łącku	-	1964
!! Piekarni w Łącku	-	1967
!! Restauracji „Pod Jabłonią” w Łącku	1968	
!! sklepu na Woli Piskulinej	-	1969
!! Pawilonu Handlowego w Łącku	-	1971
!! sklepu w Kiczni	-	1971
!! magazynu nawozowego w Cz.Potoku	-	1972
!! składowiska opału w Cz.Potoku	-	1972
!! wagi samochodowej w Cz.Potoku	-	1973
!! magazynu nawozowego w Kiczni	-	1973
!! magazynu nawozowego w Szczereżu	-	1973
!! kiosk gastronomiczny nad Dunajcem	1973	
Rozbudowa magazynu nawozowego w Łącku	-	1973
Budowa magazynu płodów rolnych W.Piskulina	1973	

na Restauracji „Jaz” w Jazowsku	-	1974
sklepu w Brzynie	-	1974
sklepu w Zabrzeży	-	1974
kiosk gastronomiczny na Targowicy	1974	
sklepu na Szczereżu	1976	
magazynu nawozowego w Zabrzeży	1977	
składowiska na węgiel w Zabrzeży	1977	
wagi samochodowej w Zabrzeży	1977	
II skrzydła Pawilonu z biurami w Łącku	1978	
restauracji „Kałużna” w Zabrzeży	1979	

wszystkie biura Gromadzkiej Rady Narodowej z Urzędem Stanu Cywilnego i biblioteką⁷³. Okazały jak na tamte czasy budynek handlowy, był placówką wyróżniającą się pod względem architektury i dobrego zaopatrzenia w towary spożywcze i przemy-

W 1958 r. Państwowy Fundusz Ziemi, przekazał pod zarząd Gminnej Spółdzielni parcelę położoną w Czarnym Potoku, wydzieloną z dawnych gruntów dworskich, gdzie wybudowano magazyn i punkt skupu owoców. W rok później zakupiła spółdzielnia budynek mieszkalny i gospodarczy od Marcina Jawora w Kiczni, po odpowiedniej adaptacji urządzono w nim sklep oraz magazyn nawozów sztucznych⁷⁰. W roku 1966 rozpoczęto starania o budowę lokalu gastronomicznego (restauracji „Pod Jabłonią”). Czas na zatwierdzenie planu budowy i cała inwestycja trwała przez ponad dwa lata⁷¹. Ostatecznie restauracja otwarta została dnia 5 maja 1968 r., podczas Święta Kwitącej Jabłoni, które odbyło się w sadzie Jana Maurera⁷².

Dużym przedsięwzięciem Gminnej Spółdzielni była budowa pawilonu handlowego położonego w rynku (plac św. Floriana). Podczas przygotowania miejsca pod budowę wyburzone zostały przedwojenne budynki w których dotąd mieściły się biura Gromadzkiej Rady Narodowej i sklepy: spożywczy, metalowy i gospodarczy. Jesienią 1970 r. oddano pawilon handlowy do użytku. W tym też okresie (1970–71) wzniesiony został nowy obiekt administracyjny, do którego przeniesiono

⁷⁰ Pięćdziesiąt lat Spółdzielni Handlowej w Łącku, Łącko 1986, s. 18. (broшуra wydana z okazji jubileuszu).

⁷¹ Zob. AP NS, 31/53/2228. Korespondencja GS Łącko z pow. Radą Narodową w Nowym Sączu z lat 1966–1968.

⁷² Wydarzenie znane z autopsji.

⁷³ (jot-ka), Łącko kwitnące nie tylko sadami „Gazeta Krakowska”, 1971, nr 28, s. 4

słowe. Jednak już po niespełna siedmiu latach użytkowania okazał się niewystarczający. W 1977 r. przystąpiono do jego powiększenia. W roku następnym rozbudowa została ukończona, i spółdzielnia uzyskała trzy duże lokale sklepowe oraz pomieszczenia biurowe na piętrze budynku. W 1974 r. na byłych gruntach dworskich przydzielonych przez pow. Radę Narodową, wzniesiony został budynek gastronomiczny w Jazowsku. Wykonawcą tej inwestycji był Zakład Usług Remontowo Budowlanych z Nowego Sącza⁷⁴. Restauracja o nazwie „Jaz”, położona przy przelotowej drodze Nowy Sącz – Szczawnica, przez niemal 30 lat służyła turystom i miejscowej ludności, oferując doskonale przyrządzone posiłki i napoje. Dużym osiągnięciem inwestycyjnym w tamtym okresie było wybudowanie i oddanie do użytku (1979 r.), obiektu gastronomicznego o nazwie „Kałużna” w Zabrzeży. Do wykończenia wewnątrz użyto sporej ilości drewna, urządzono bar myśliwski z trofeami łowieckimi. Zajazd położony przy skrzyżowaniu dróg z Nowego Sącza do Szczawy i Szczawnicy posiadał wówczas 5 pokoi noclegowych na piętrze. Przez wiele lat służył władzom gminy i spółdzielni jako miejsce przyjmowania ważnych osobistości ze świata polityki, nauki i kultury, które odwiedzały ziemię łącką. Dnia 25 sierpnia 1979 r. zatrzymał się w Zajezdzie „Kałużna” w drodze do Szczawnicy kosmonauta – Mirosław Hermaszewski z żoną Emilią, w towarzystwie przedstawicieli władz gminy Łącko oraz ówczesnego I sekretarza KW PZPR w Nowym Sączu – Henryka Kosteckiego⁷⁵.

Pod koniec lat siedemdziesiątych (XX w.), ze względu na wzrastające zapotrzebowanie na pieczywo, nastąpiła rozbudowa piekarni w Łącku, oraz jej modernizacja. W tym okresie wzniesionych zostało także kilka kiosków i sklepów (m.in. w Czerńcu, Szczereżu, Maszkowicach, i Zagorzynie) oraz bufet gastronomiczny „na targowicy”, z myślą o rolnikach dostarczających żywiec (cielęta, jałowski, owce i trzodę chlewną) do spółdzielni. Dużym osiągnięciem było także wybudowanie bazy transportowej i paliwowej dla potrzeb taboru samochodowego jakim dysponowała w tym czasie Gminna Spółdzielnia⁷⁶.

Działalność kulturalna i edukacyjna spółdzielni

Po II wojnie światowej, wraz z budowaniem nowego układu społeczno-politycznego, obowiązki i funkcje mecenasa oraz propagatora kultury przejęło w całości państwo. Deklaracja ideowa uchwalona na III Krajowym Zjeździe Związku „Samopomocy Chłopskiej” w 1949 r., obligowała spółdzielnie do organizowania i finansowania działalności kulturalnej na wsiach. Na terenie ziemi łąckiej, jak wspominał Stanisław Baziak i nieżyjący już członkowie zespołu, szersza działalność kulturalna spółdzielni rozpoczęła się dopiero na początku lat pięćdziesiątych minionego wieku, kiedy Związek Zawodowy pracowników GS przejął i wyremontował zniszczony w czasie wojny

⁷⁴ S. Baziak, *Kronika...*, dz. cyt., s. 105, 121.

⁷⁵ M. Hermaszewski przebywał na Sądecczyźnie kilka dni, był gościem honorowym międzynarodowych zawodów modeli rakietowych, jakie odbywały się w tym czasie w Łososinie Dolnej. („Dziennik Polski”, 1979, nr 191, s. 2.)

⁷⁶ *Pięćdziesiąt lat ...*, dz. cyt., s. 19.

Dom Ludowy⁷⁷. Przez kilka lat oprócz teatru amatorskiego jaki założyli członkowie spółdzielni i nauczyciele łąckiej szkoły, mieściło się tu stałe kino, biblioteka oraz czytelnia czasopism.

Na początku 1955 r., przejęła Gminna Spółdzielnia pod opiekę Zespół Regionalny, znany i popularny czasach stalinizmu w kraju i zagranicą z racji występów w Moskwie (1949) i Albanii (1950). Kierujący do tej pory zespołem – Józef Marek ze względów ideologicznych zrezygnował ze swej funkcji. Jego następcą został Stanisław Baziak, który jako „chwilowy” działacz ZMP, przygotował grupę do udziału w V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie⁷⁸. Przed wyjazdem na imprezę ukazał się artykuł w krakowskiej prasie, gdzie popularna wówczas korespondentka pisze: [...] „Zespół pracuje od 9 lat 3 razy w tygodniu, 40 osób zbiera się wieczorami na próby. Znana już ogólnie „Wiązanka”, nie zadowolili ambicji zespołu. Od 4 lat trwały żmudne prace nad przygotowaniem scenariusza „Łąckiego Wesela”. Ludzie z zespołu chadzali kilometrami po sąsiednich wsiach, by od starych zwołanych weselników chodzących „po druzbacce” zebrać materiał do „Wesela”, które w tej chwili zespół wystawia. Pomógł im wtedy i Piotr Myjak z Zagorzyna, i Rychlec z Kiczni i stary Józef Faron ze Szczereża. Powoli i mozolnie powstały dwie części wielkiego pięknego widowiska odkrywającego odrębny urok regionalny”⁷⁹. Zespół mimo że nie otrzymał wówczas żadnej nagrody, odniósł na festiwalu wielki sukces. O występach łąckich górali w 1955 r. w Warszawie ukazało się kilka obszernych artykułów w prasie ogólnopolskiej. W lipcu 1958 r. obchodzono X-lecie Centrali Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Z tej okazji odbył się w Warszawie przegląd twórczości najlepszych zespołów i grup śpiewaczych działających pod patronatem Gminnych Spółdzielni. W eliminacjach wziął również udział łącki zespół. O występie prasa donosiła: [...] „Ostatnim z występujących był góralski zespół z Łącka z pow. nowosądeckiego. Ten najbardziej oczarował publiczność. Wiadomo – górale, i tańce i śpiew i muzyka, i... czarne kapelusze z piórami, ciemne wyszywane cuchy. [...]białe wyszywane portki, kierpce no i przede wszystkim ciupagi, od których aż drzazgi leciały z podłogi w „zbójnickim”. Tyle ruchu i tyle życia nie wniósł na scenę żaden z zespołów”⁸⁰. Grupa pod kierownictwem Eugeniusza Piksy, otrzymała wówczas pierwszą nagrodę tzw. „palmę pierwszeństwa”.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, działalność kulturalna w Łącku nieco podupadła. Dom Ludowy poddany został remontowi i przeznaczony

⁷⁷ Budynek ten od 1928 r. służył jako Dom Ludowy. Po wojnie kilkakrotnie remontowany, przebudowywany i powiększany. Mieściły się tu kolejno: świetlica i kino, Izba Porodowa i Ośrodek Zdrowia, a obecnie po rozbudowie Zespół Szkół im. św. Kingi.

⁷⁸ Formalnie organizatorem festiwalu był Związek Młodzieży Polskiej, odbywał się w dniach 31 lipca – 14 sierpnia 1955 r. Przed wyjazdem wręczono z konieczności legitymacje ZMP kilku członkom łąckiego zespołu, gdyż taki był wymóg udziału w festiwalu. Młodzieżową parą wiodącą reprezentującą Łącko, byli Anna i Stanisław Baziakowie. W latach pięćdziesiątych ZMP było organizacją „obcą” dla łąckiej młodzieży, gdyż po rozwiązaniu ZMW „Wci” w 1948 r., przez kilkanaście lat nie działała na ziemi łąckiej żadna organizacja młodzieżowa.

⁷⁹ B. Gemrot, *Łąckie dysproporcje*, „Gazeta Krakowska”, 1955, nr 177, s. 6.

⁸⁰ E. Fąfara, *Pieśń taniec i melodia*, „Nasz Sklep”, 1958, nr 15, s. 17. Jubileusz Centrali Spółdzielni odbywał się pod hasłem „Spółdzielczość Samopomocowa walczy o postęp i kulturę wsi”.

na Ośrodek Zdrowia. W 1959 r. w ramach „Eksperymentu Sądeckiego”, nawiązana została współpraca władz powiatowych z Instytutem Technicznym Wojsk Lotniczych w Warszawie⁸¹. W wyniku tej współpracy oprócz wydatnej pomocy wojskowej w czasie powodzi (budowa mostów, naprawa transformatorów energetycznych), trafiło na Sądecczyznę kilka zbędnych baraków wojskowych, z których najbardziej okazały trafił w 1959 r. do Łącka i przeznaczony został na świetlicę. W lutym 1960 r. prasa donosiła: [...] „Dnia 28 lutego odbył się pierwszy koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Łącko” – już we własnej sali. Czyn ten podkreślił z uznaniem w swym przemówieniu gospodarz powiatu – Kazimierz Węglarski. Najbardziej zasłużonym członkom zespołu wręczył dyplomy pamiątkowe.[...] Wierzmy, że teraz powstanie i rozwinie się w Łącku zespół teatralny, który przez żywe słowo padające ze sceny przyczyni się do pełniejszego zaspokojenia potrzeb kulturalnych swojej wsi i najbliższych okolic”⁸². Barak ze sceną, magazynem i ponad 200 miejscami dla widzów, stał się centrum życia kulturalnego i służył kilkanaście lat łąckiemu społeczeństwu. Odbywały się tu wszystkie masowe imprezy, zabawy ludowe i zebrania z większą ilością uczestników, szkolenia rolnicze, seanse filmowe, przyjeżdżał w występami teatr z Nowego Sącza⁸³. Koszty utrzymania obiektu, który był również miejscem przeznaczonym na próby zespołu pokrywała Gminna Spółdzielnia.

Szerokim przejawem działalności kulturalnej spółdzielni były organizowane akademie z okazji świąt państwowych oraz wycieczki (Kraków, Oświęcim) dla pracowników, w których mogli uczestniczyć także członkowie ich rodzin. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych wielkim dobrem kulturalnym i rozrywką dla młodzieży wiejskiej stały się Kluby „Młodego Rolnika”. Pierwszy otwarty został w listopadzie 1966 r. w Woli Kosnowej i okazał się klubem wzorcowym. Następne zorganizowano w Maszkowicach, Czarnym Potoku, Zabrzeży i Łącku.

W pierwszej połowie 1969 r., z inicjatywy ówczesnego prezesa Józefa Lisa, uruchomiony został w Łącku Ośrodek Nowoczesnej Gospodyni, który mieścił się w wydzierżawionym lokalu należącym do Augustyna Franczyka. Placówka wspierana przez PZGS szybko rozwinęła swą działalność. Organizowano kursy kroju i szycia, gotowania (z udziałem instruktorek powiatowych), cykle szkoleń na tematy medyczne i sanitarne. W działalności edukacyjnej uczestniczyły głównie kobiety – członkinie Kół Gospodyń Wiejskich. W 1970 r. zakupiono magiel elektryczny, uruchomiono wypożyczalnię naczyń. W latach następnych poszerzono działalność o usługi krawieckie i porady prawne. Przez pierwsze 10 lat Ośrodkiem Nowoczesna Gospodyni zarządzała Filomena Wańczyk a po jej przejściu na emeryturę, funkcje kierowniczkę przejęła Maria Filip⁸⁴.

⁸¹ J. Bielecki, *Dwadzieścia lat pracy w Instytucie Technicznym Wojsk Lotniczych, lata 1956–1977*, Warszawa 2008, s. 151-152, 182. Współpracą z Sądecczyzną kierował zastępca komendanta ds. politycznych - płk Julian Bielous.

⁸² S. Iłowski, *Wielki dzień Łącka*, „Kultura i Życie”, 1960, nr 7, s. 29.

⁸³ Wydarzenia znane z autopsji.

⁸⁴ *Pięćdziesiąt lat ...*, dz. cyt., s. 22.



18 lipiec 1994 r. – podziękowanie za pracę w Radzie Nadzorczej M. Pasiudowi



Marian Pasiud 18 lipiec 1994 r. – zakończenie pracy w Radzie Nadzorczej

Spółdzielnia po roku 1989

We wrześniu 1982 r. weszła w życie nowa ustawa o prawie spółdzielczym⁸⁵, w której wyraźnie określony został obowiązkowy wpis każdej spółdzielni (art. 11), do Krajowego Rejestru Sądowego. W tym też czasie następował dalszy proces destabilizacji polityczno-społecznej w kraju i rozchwianie gospodarki narodowej (strajki, stan wojenny), co również paraliżowało pracę spółdzielni.

Pod koniec 1989 r. zarejestrowanych było w Polsce 1847 Gminnych Spółdzielni, które posiadały 71 452 placówki handlowe, 36 067 magazynów i stałych punktów skupu, 13 960 zakładów i punktów usługowych, 5 444 zakładów gastronomicznych. Ze spółdzielczością „Samopomoc Chłopska” związanych było wtedy ponad 3,5 miliona osób⁸⁶. Zapoczątkowana w 1989 r. transformacja ustrojowa spowodowała, że polskie spółdzielnie znalazły się w realiach gospodarki rynkowej. W drugiej połowie lat 90-tych, zaczęła gwałtownie spadać liczba pracowników zatrudnionych w sektorze spółdzielczym.

Już na początku wprowadzania zmian w systemie politycznym i gospodarczym (prywatyzacji), ujawniły się wyraźne różnice zdań na temat szans i zagrożeń rozwoju ruchu spółdzielczego, a zwłaszcza spółdzielczości wiejskiej i rolniczej. Było także wielu „reformatorów” którzy dążyli do szybkich i radykalnych przemian w spółdzielczości, tkwiącej mocno w korzeniach realnego socjalizmu. W wyniku tego w sektorze spółdzielczym dokonały się przewartościowania, które oprócz korzyści przyniosły znaczne straty materialne i moralne⁸⁷. Prywatyzacja i dopływ obcego kapitału, stały się również potężną siłą konkurencyjną dla Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, szczególnie w obszarze handlowym, produkcyjnym i usługowym. W styczniu 1990 r. ogłoszona została ustawa o zmianach w organizacji i działalności spółdzielni. Zlikwidowano działającą w PRL Centralę Związków Spółdzielni a w jej miejsce powstała Naczelna (Krajowa) Rada Spółdzielcza⁸⁸.

Przemiany ustrojowe i gospodarcze w dalszym ciągu z każdym rokiem osłabiają polskie spółdzielnie. Powstałe na wsiach po 1989 r. w dobie gospodarki rynkowej prywatne sklepy i wszelkiego rodzaju zakłady usługowe oferujące często niższe ceny, odciągają klientów od sklepów i usług prowadzonych przez Gminne Spółdzielnie. Na terenie Łącka konkurencją dla spółdzielni były i są w dalszym ciągu tradycyjne jarmarki⁸⁹, gdzie właściciele stoisk oferują często niższej jakości tańsze towary spo-

⁸⁵ Dz. U. 1982, nr 30 poz. 210. W przepisach wspólnych zapisano, że majątek spółdzielni jest prywatną własnością jej członków. W ustawie precyzyjnie określone zostały wytyczne odnośnie statutu: oznaczenie nazwy spółdzielni, przedmiotu działalności, wysokości wpisowego, ilości udziałów, zasad i trybu przyjmowania członków, zasad zwoływania Walnych Zgromadzeń, składu Zarządu, wyboru członków do Rady Nadzorczej, podziału nadwyżki bilansowej, działalności kulturalnej i innych.

⁸⁶ A. Anulewicz, *Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” w warunkach gospodarki rynkowej – wczoraj i dzisiaj*, [w:] 100 lat spółdzielczości, wyzwania na przyszłość. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Komisję Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Warszawa, 2012, s. 30.

⁸⁷ M. Brodziński, *Oblicza polskiej...*, dz. cyt., s. 314.

⁸⁸ Dz. U. 1990, nr 6, poz. 36. Jednolity tekst o prawie spółdzielczym Dz.U. 1995, nr 54, poz. 288.

⁸⁹ Łąckie jarmarki mają już kilkuwiekową tradycję.



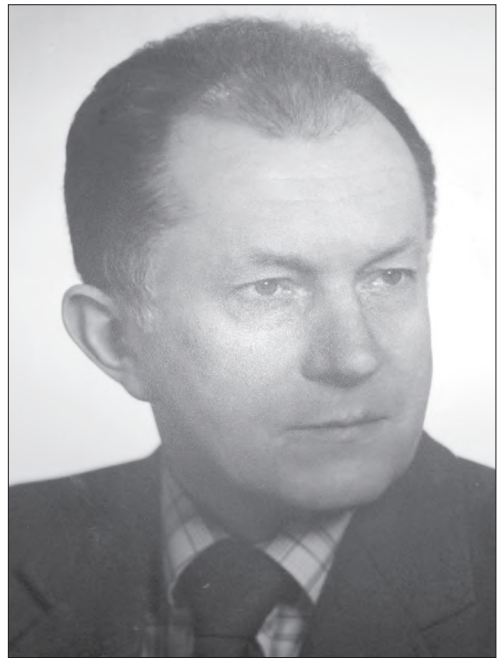
Franciszek Misiewicz 01.04.1951-01.03.1966



Józef Lis 01.03.1966-16.03.1972



Marian Pasiud 16.03.1972-31.01.1983



Stanisław Ciężkowski 31.01.1983-30.07.1996



Antoni Baran – prezes od 01.08.1996 do chwili obecnej

żywcze i przemysłowe. Potężną konkurencją dla spółdzielni są tzw. sieciówki (Delikatesy Centrum i Lewiatan) oraz wielkopowierzchniowe placówki handlowe typu Tesco i Biedronka, prowadzące działalność handlową również na terenie Gminy Łącko.

W trudnych pierwszych latach transformacji prezesem Gminnej Spółdzielni w Łącku był Stanisław Ciężkowski. Przyszło mu się zmierzyć z wieloma problemami natury organizacyjnej wewnątrz spółdzielni oraz narastającymi przeszkodami ekonomiczno-gospodarczymi, jakie niosła w tym czasie restrukturyzacja i przystosowanie się spółdzielni do gospodarki wolnorynkowej. W 1993 r. powstał Związek Rewizyjny Spółdzielni Beskidów i Podhala z siedzibą w Nowym Sączu, który obecnie skupia ponad 40 spółdzielni z bran-

ży „Samopomocy Chłopskiej”, działających na terenie powiatów: nowosądeckiego, nowotarskiego i limanowskiego⁹⁰. Łącka Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” jako jedna z najstarszych (po spółdzielniach w Grybowie, Limanowej i Starym Sączu), jest członkiem Związku Rewizyjnego od początku jego powstania. Wpisana została także do rejestru Krajowej Rady Spółdzielczej z siedzibą w Warszawie. Od sierpnia 1996 r. prezesem spółdzielni jest Antoni Baran, który przejął zarządzanie placówką w niełatwym okresie. Na przestrzeni prawie 20 lat dorobek spółdzielni znacznie zubożał. Pozbyto się około 40% majątku ruchomego i nieruchomego, pozostawiając jedynie rentowne placówki handlowe, restaurację „Pod Jabłonią” (obecnie w agencji) i piekarnię. Uzyskane fundusze ze zbycia nieruchomości i taboru samochodowego przeznaczone zostały m.in. na odprawy dla zwalnianych pracowników w związku z redukcją zatrudnienia, uregulowanie praw własnościowych do gruntów, których spółdzielnia jest właścicielem oraz na modernizację i unowocześnianie aktualnie prowadzonych placówek handlowych⁹¹.

Obecnie łącką Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” reprezentuje prezes (który jest członkiem Rady Nadzorczej Związku Rewizyjnego sądeckiego), dwóch członków Zarządu oraz dziewięciu członków Rady Nadzorczej, wybieranych na 4-letnią kaden-

⁹⁰ Obecnie funkcję prezesa pełni Władysław Kania. Kierunkiem działania Związku Rewizyjnego jest m.in. inicjowanie procesów integracyjnych i restrukturyzacyjnych w spółdzielniach, doradztwo w zakresie prowadzenia działalności gospodarczej, doradztwo podatkowe, podnoszenie wiedzy fachowej pracowników.

⁹¹ Informacja uzyskana od obecnego prezesa spółdzielni.



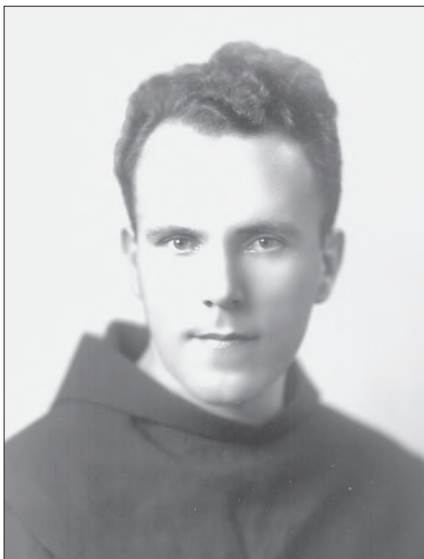
Budynek pawilonu GSu w Łącku, kwiecień 2016 r.

cję. Profilem działalności spółdzielni (jako podmiotu gospodarczego), jest sprzedaż detaliczna prowadzona w niewyspecjalizowanych sklepach z przewagą żywności, napojów i wyrobów tytoniowych.

Powyższa publikacja powstała w związku z przypadającą w 2016 roku 80. rocznicą działalności Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łącku.

Od 1928 r. działała wspomniana wyżej Spółdzielnia Mleczarska „Zyndram”, która przetrwała czasy II wojny światowej. Odrodzona w czasach PRL przez kilkanaście lat funkcjonowała jako filia mleczarni nowosądeckiej. W najlepszych latach działalności (lata 60-te XX w.) zajmowała się produkcją serów szwajcarskich. W latach 1972–1980 funkcjonowała jako punkt skupu mleka od rolników z Łącka i okolicznych wsi. Najstarszą spółdzielczą placówką w Łącku, założoną 1900 roku, jest przedstawiona w wyżej – Kasa Reiffeisena (Spółdzielnia Oszczędnościowo Pożyczkowa w PRL), obecnie Bank Łącki. Aby zamknąć temat dotyczący 100 lat spółdzielczości na ziemi łąckiej, konieczne jest zaprezentowanie głębszej historii obu tych placówek. Niestety, temat ten z powodu niewielkiej ilości odnalezionych do tej pory materiałów, nie jest możliwy do opracowania, wymaga w dalszym ciągu intensywnych poszukiwań i kwerend w bibliotekach i archiwach.

Ojca Sabina Plechty *życiorys niepospolity*



Spośród licznego grona zakonników bernardyńskich szczególną uwagę zwraca postać Ojca Sabina Plechty – bernardyna, którego życie potoczyło się w sposób niezwykajny i fascynujący, a któremu dane było uczestniczyć w ważnych wydarzeniach historycznych i poznać wiele zakątków świata.

O. Sabin Plechta urodził się dnia 26 maja 1915 r. w Łącku koło Nowego Sącza, w wielodzietnej, ubogiej rodzinie Piotra i Barbary (z domu Faron). Szkołę powszechną z obowiązkowym językiem niemieckim, ukończył w rodzinnej miejscowości. W Nowym Sączu rozpoczął naukę w gimnazjum. Kontynuował ją w następnych latach w Sokalu i we Lwowie. Klasę V ukończył w Kolegium Serafickim Bernardynów w Radecznicy. W 1935 r. wstąpił do nowicjatu ojców bernardynów w Leżajsku, gdzie w trzy lata później zdał maturę. Studia filozoficzno-teologiczne rozpoczął w 1938 r. w seminarium zakonnym we Lwowie. Niestety, we wrześniu 1939 roku przerwał je wybuch wojny. Bernardynscy seminarzyści wyjechali wtedy do Kalwarii Zebrzydowskiej z obawy przed Sowiecami, jednak kleryk Sabin Plechta zdecydował się pozostać we Lwowie, by następnie w marcu 1940 roku wrócić do rodzinnego Łącka. Aby się tam dostać wraz z dwoma kolegami przepłynął się przez San i z terenów okupowanych przez Sowieców dostał się na teren Generalnej Guberni. W Łącku przez jakiś czas zajmował się przeprowadzaniem Polaków przez zieloną granicę (przez Szczawnicę i Jaworki) na Słowację. W końcu, wraz z dwoma kolegami podjął decyzję o ucieczce z okupowanego kraju na Węgry, gdzie otrzymał polski paszport i wizę do Syrii i Libanu. Z Węgier frater Sabin przedostał się na Chorwację, gdzie spotkał franciszkanina – wiceprowincjała oo. reformatorów, który znał dobrze bernardynów o. Bronisława Szepelaka i o. Benedykta Wierciocha. Reformata umożliwił młodemu klerykowi podjęcie studiów teologicznych w miejscowości Makarska w Dalmacji. Po ich ukończeniu w 1943 roku ojciec Sabin otrzymał święcenia kapłańskie.

Kolejnym etapem wojennej tułaczki ojca Plechty stała się Libia, gdzie stacjonowały jednostki Polskich Sił Zbrojnych. Młody ksiądz wstąpił do 5 Kresowej Dywizji Piechoty pod dowództwem gen. Nikodema Sulika, gdzie pełnił posługę kapelana wojskowego i cywilnego podczas działań wojennych. Na początku 1944 roku Kresowiaków przerzucono do walki na tereny Półwyspu Apenińskiego. Wzięli tam udział

w kampanii włoskiej. Po wyzwoleniu Rzymu w czerwcu 1944 roku, młody bernardyn pojechał do wiecznego miasta. Traf chciał, że trzy dni po jego przyjeździe do Watykanu przybył biskup polowy Józef Gawlina, generał dywizji, uczestnik kampanii włoskiej II Korpusu Wojsk Polskich, „biskup tułacz”, jak go określił Jan Paweł II. Dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego, ojciec Sabin został mianowany jego sekretarzem. W zakresie jurysdykcji biskupa Polskich Sił Zbrojnych na uchodźstwie znajdowali się żołnierze we wszystkich strefach wojennych: we Francji, Wielkiej Brytanii, we Włoszech, w Belgii, Holandii i w Niemczech. Podczas posługi u boku biskupa o. Sabin odwiedził więc wszystkie te europejskie strefy okupacyjne (oprócz sowieckiej). Był między innymi w obozie koncentracyjnym dla duchowieństwa w Dachau, tuż po jego wyzwoleniu przez aliantów, gdzie spotkał trzech swoich współbraci ojców: Emila Serokę, Izydora Chmiela i Piotra Wita-Witośławskiego.

W czasie swojego pobytu we Włoszech o. Sabin poznał wiele znanych osobistości między innymi monsignora Antonia Samore, przyszłego sekretarza stanu stolicy apostołskiej, o. Lucjana Łuszczkiego i o. Jana Długosza. Miał również okazję poznać kard. Augusta Hłonda, który po uwolnieniu z przymusowej izolacji w Getingen przyleciał do Rzymu. Ojciec Sabin towarzyszył kardynałowi do granicy austriackiej w jego drodze powrotnej do Polski.



O. Sabin Plechta w młodości

W kilka miesięcy po zakończeniu wojny, 1 września 1945 roku bernardyn Plechta uczestniczył w poświęceniu cmentarza polskiego na Monte Cassino – służył podczas uroczystości celebrowanej przez biskupa Józefa Gawlinę, z którego inicjatywy cmentarz powstał. Ojciec Sabin był obecny także, gdy przybyli na konsystorz arcybiskup Adam Sapięha wraz ze swoim sekretarzem ks. Edwardem Lubowieckim zwiedzali cmentarz na Monte Cassino, po którym oprowadzał ich sam Melchior Wańkowicz – autor Bitwy o Monte Cassino.

Po zakończeniu wojny biskup Józef Gawlina przestał pełnić swoją posługę Ordynariusza Polskich Sił Zbrojnych. II Korpus stacjonujący we Włoszech miał zostać przetransportowany do Wielkiej Brytanii. Ojciec Sabin podjął wówczas starania o zwolnienie go z funkcji sekretarza. W styczniu 1947 roku biskup Gawlina, wtedy już mianowany ordynariuszem polonijnym, wydał stosowne pozwolenie. Po zakończeniu posługi u jego boku, ojciec Sabin wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Do opanowanej przez komunistów Polski wracać nie chciał, gdyż groziły mu represje ze strony ówczesnego aparatu władzy.

Demobilizowany 2 stycznia 1947 r. w randze majora, ojciec Plechta postanowił udać się do niemieckiej prowincji franciszkanów w Cleveland w Ohio. Problemy zdro-

wotne związane z tamtejszym klimatem sprawiły, że po kilku miesiącach przełożeni skierowali go do polskiej parafii w Omaha w stanie Nebraska, gdzie przez trzy lata pełnił funkcję wikariusza. Jednak z powodu nieporozumień z tamtejszym proboszczem o. Sabin napisał do przełożonych prośbę o przeniesienie. Władze zakonne skierowały go z powrotem do Cleveland. Na wieść o tym o. Sabin zwrócił się do biskupa Józefa Gawliny z prośbą o pomoc w uzyskaniu pozwolenia na podjęcie studiów na waszyngtońskim Uniwersytecie Katolickim. Po skutecznym wstawiennictwie arcybiskupa w lipcu 1950 roku o. Sabin wyjechał do klasztoru Holy Land w stolicy USA. Od generała zakonu o. Augustyna Sapińskiego otrzymał pozwolenie na studiowanie z zastrzeżeniem, że zakon na naukę nie będzie łożył. W tej sytuacji o. Plechta zdobywał potrzebne fundusze pracując w radio „Głos Ameryki” – przygotowywał i wygłaszał tam przemówienia o tematyce religijnej i patriotycznej. Korzystał również ze stypendium fundacji kościelnej w Nowym Jorku. Studia rozpoczął w 1950 roku, początkowo na wydziale prawa kanonicznego, by po roku przenieść się na socjologię. Po pięciu latach uzyskał magisterium, broniąc pracę pt. *Myśl socjalna u kardynała Augusta Hlonda*.

W 1955 roku udał się do Montrealu w Kanadzie, by podjąć studia doktoranckie. Zamieszkał w klasztorze franciszkanów – tam mógł koncentrować się na pracy naukowej, uwieńczonej pracą doktorską zatytułowaną *Mistycyzm jako element kultury polskiej w dobie romantyzmu*, którą obronił summa cum laude. Po odbyciu studiów powrócił do klasztoru Holy Land – nie pozostał tam jednak długo, gdyż na prośbę rzymskiej Kurii Generalnej o skierowanie zakonnika franciszkańskiego do pracy w Ziemi Świętej, wysłany został do Izraela. W drodze do Azji Mniejszej, po siedemna-



O. Sabin Plechta na cmentarzu franciszkańskim w Waszyngtonie



O. Sabin Plechta przy klasztorze w Waszyngtonie

stu latach życia na emigracji odwiedził dom rodzinny w Polsce.

Pod koniec września 1957 roku rozpoczął posługę przy kościele Grobu Chrystusa, a po trzech miesiącach udał się do Jaffy. Tam pracował dwa i pół roku wśród społeczności żydowskiej, złożonej z małżeństw mieszanych (katoliczek które wyszły za mąż za Żydów). Ojciec Sabin starał się między innymi o umieszczenie dzieci z takich rodzin w szkołach katolickich. Kiedy władze zorientowały się jaki charakter ma jego działalność, uznały ojca Sabina za persona non grata i zażądały jego usunięcia z kraju pod groźbą wstrzymania pozwoleń na wjazd na teren Izraela, innym duchownym katolickim. W tej sytuacji ówczesny kustosz Ziemi Świętej zaproponował ojcu Plechcie wyjazd do któregoś z klasztorów należących do Kustodii Ziemi Świętej. Bernardyn wybrał Famagustę na Cyprze.

W latach 1959 – 1987 pełnił tam posługę kapelana wojskowego w bazach brytyjskich i Narodów Zjednoczonych, ale był także duszpasterzem społeczności katolickiej na Cyprze. Po 28 latach posługi opuścił Cypr. Powodem były problemy zdrowotne (osłabienie wzroku), ale także nieporozumienia z włoskimi franciszkanami mieszkającymi w klasztorze, którzy nie mogli pogodzić się z wyborem Karola Wojtyły, nie – Włocha, na papieża i dawali to odczuć mieszkającemu z nimi polskiemu bernardynowi.

Ojciec Plechta powrócił więc w 1987 roku do klasztoru Holy Land w Waszyngtonie. W czasie swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych opiekował się Polakami przybywającymi z kraju – gościł polskich duchownych, którzy przyjeżdżali z wykładami lub studiowali w Waszyngtonie. Z ks. biskupem Józefem Życińskim połączyła go serdeczna przyjaźń, zapoczątkowana właśnie podczas wizyt biskupa w USA. Ojciec Sabin był dobrym duchem polskich księży – zawsze serdecznie ich przyjmował i otaczał opieką.

Polski bernardyn, którego bogatym i nietuzinkowym życiorysem można by obdzielić co najmniej kilkoro ludzi, zmarł w Waszyngtonie dnia 18 listopada 2007 roku.

Nagroda im. ks. Prof. Bolesława Kumora



Fot. JJ

Wręczenie nagród IV edycji Nagrody im. ks. Prof. Bolesława Kumora odbyło się w dniu 20 lutego br. podczas Uroczystej Gali wręczenia Nagrody w Sali im. R. Sichrawy Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu. Temu prestiżowemu wyróżnieniu patronuje Fundacja Sądecka i Społeczno-Kulturalne Towarzystwo „Sądeczanie”, a osobiście Mariola i Zygmunt Berdychowscy. Nagrody są przyznawane w dwóch kategoriach: Sądecki Autor oraz Książka o Sądeczynie. Do tegorocznej nagrody zgłoszono 20 kandydatów w pierwszej grupie i 24 w drugiej.

Miło mi poinformować Czytelników „Almanachu Łąckiego”, że nagrodę w kategorii Sądecki Autor otrzymał nasz rodak Bolesław Faron, członek TMZŁ, członek Komitetu Redakcyjnego „Almanachu Łąckiego”, autor artykułów na naszych łamach, zaś w kategorii książka o Sądeczynie Jerzy Giza za tom *Sądecki garnizon i jego żołnierze (1918–1922)*.

Odbierając nagrodę laureat stwierdził m.in., że w swoim życiu otrzymał parę nagród, ale tę, przyznaną tu, w macezniku, w Nowym Sączu ceni sobie bardzo wysoko. Dedykował to wyróżnienie śp. swoim rodzicom, którzy uczyli go miłości do tej ziemi, sądeckim nauczycielom z I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza, którzy otwarli mu okno na świat oraz Władysławowi Orkanowi, który pokierował jego życiem zawodowym, wpłynął na to, że został nauczycielem nauczycieli, badaczem literatury. Szerzej ten aspekt swej biografii opisał w szkicu *Orkanowskie przesłanie* w książce *Powrót do korzeni. Nowy* (Kraków 2010). Na zakończenie swojego wystąpienia Bolesław Faron przytoczył słowa z książeczki *Wskazania dla synów Podhala* (1922):

„Ze wsią swoją rodzinną żyj – i daj jej co najlepsze. Wróc braciom, coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących cię z rodzinną ziemią, choćbyś na końcu świata się znalazł. [...] A przede wszystkim: miej charakter!”

Nagrodę przyznano Bolesławowi Faronowi za jego bogatą twórczość krytycznoliteracką i naukową, a przede wszystkim za jego działalność dla regionu, jest członkiem

Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, naszego „Almanachu”, organizuje sesje naukowe, np. *Sądeczczyzna w historiografii, literaturze i mediach, Prasa sądecka od zarania do dziś (1981 –2011), Jerzy Harasymowicz poeta Krakowa, Bieszczadów i Sądeczczyzny*. Materiały z tych sesji ukazały się w postaci książek pod takimi tytułami. Napisał trzy książki bezpośrednio związane z naszym regionem: *Korzenie* (1997), *Powrót do korzeni* (2000), *Powrót do korzeni. Nowy* (2010).

Mamy też wśród nominowanych do nagrody w kategorii Sądecki Autor innego rodaka. Jest nim Bronisław Koziński (Bronek z Obidzy), autor wierszy, drukowanych m.in. w Almanachu Łąckim”. Kapituła wysoko oceniła jego twórczość, na którą składają się cztery tomy poezji: *Orły nad Sokolicą* (2009), *Nie szkoda gadać* (2010), *Strefa ciszy* (2014), a przede wszystkim najbardziej dojrzały tom *Wiklinowe ptaki. 100 wierszy*, opublikowany w 2015 roku w Wydawnictwie Edukacyjnym w Krakowie.

Obu naszym rodakom, członkom TMZŁ i współpracownikom „Almanachu” serdecznie gratulujemy!

Poniżej drukujemy tekst laudacji, jaką pod adresem Bolesława Faron, wygłosił Witold Kaliński, prezes Towarzystwa Literackiego im. Cypriana Kamila Norwida w Nowym Sączu:

Laudacja dla Bolesława Faron, profesora i sądeczanina

Zacznę od ostatniego zdania rekomendacji, jaką napisałem Profesorowi z przyczyny tegorocznego Konkursu im. ks. prof. Bolesława Kumora. Zdanie to brzmiało: „Jest zawsze obecny i niezawodny, gdy wzywa go nasza okolica.”

Wydaje mi się, że z naszej perspektywy, tej u zbiegu Dunajca, Popradu i Kamienicy, nic nie jest ważniejsze niż owa konstatacja. Może tylko jeszcze wiedza o tym, iż Bolesław Faron był – jest nauczycielem i przewodnikiem wielu roczników studentów i doktorantów Uniwersytetu Pedagogicznego, a zatem wypełnia swoje życie służbą i służy żarliwie. Jak Stanisław Pigoń ruszył niegdyś „Z Komborni w świat”, tak Bolesław Faron pół wieku po nim – z Czarnego Potoku do Krakowa, Warszawy, Wiednia. Funkcje, honory, orderzy to rzecz przygodna. Mała Ojczyzna – rzecz arcyłudzka. Czy możemy się dziwić, że – zatrzymywany w Krakowie przez liczne wciąż zadania – Bolesław Faron zwrócony jest od lat w stronę gór i przedgórze, ku Ziemi Lachów Sądeckich? Czy nie jest tak, że my sami – kołujący w wirach życia – wracamy uparczywie do korzeni? A wracając, czerpiemy z pobliskiego źródła, omywamy się w nim, odzyskujemy wolę istnienia.

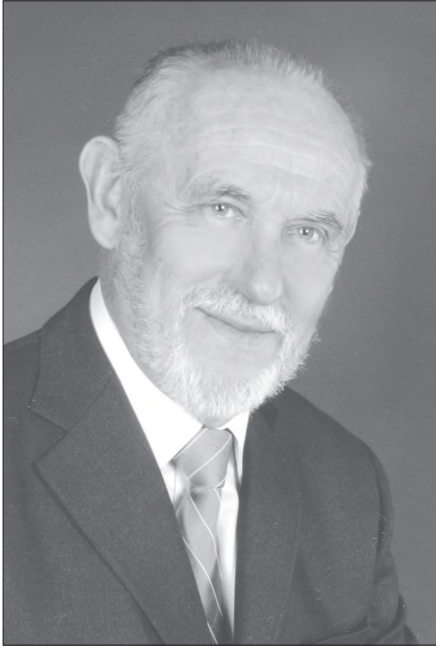
„Zatoka lasu zstępuje w rytmie górskich potoków”, rzekł papież-poeta. Siła poezji, siła literatury pięknej w tym, że potrafi w jednej frazie przywołać całe krajobrazy, a także nas w owych krajobrazach dostrzec i zatrzymać w kropli wzruszenia.

Profesor Bolesław Faron, humanista, „pracuje w literaturze”, w jej dziejach, a co za tym idzie – jest jednym z gwarantów trwania poezji.

Bez poezji zaś – cóż warte jest życie?

Spod Gorców w świat centusiów i makaroniarzy (Wśród makaroniarzy – lata włoskie c.d.)

10. Jeszcze o pracy w administracji włoskiej



I tak przyszedł wiek emerytalny

O moich dyrektorskich doświadczeniach napisałem sporo w jednym z poprzednich odcinków. Tutaj dołączę kilka wspomnień związanych z moją działalnością w Senacie Uczelni oraz Komisjach Ministerialnych. Udział w tych instytucjach pozwolił mi nieco poznać motywacje poważnych decyzji, często nie mających nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Dość przyjrzeć się rozlokowaniu uczelni w L'Aquila w trzech odległych miejscach. Z końcem lat siedemdziesiątych istniała możliwość zorganizowania jednego kampusu, było miejsce i środki. Oparły się temu ówczesne władze lokalne. Rozumowanie było proste, rozrzucenie instytucji uniwersyteckich stwarzało więcej miejsc pracy, a finanse na nie dawało ministerstwo. Inny przykład już z okresu mojej działalności w Senacie Uczelni. Miasto – zobligowane przepisami – postanowiło wybudować akademik. Narzucono

nam lokalizacje zupełnie bezsensowną, z której do każdej struktury uczelnianej było daleko. Chodziło o to, aby w ten sposób ratować bankrutującą komunikację miejską. Każda rządząca opcja chciała wykazać się osiągnięciami ekonomicznymi czy stworzeniem miejsc pracy, a przede wszystkim musiała zadowolić swoich zwolenników. Sens tych inwestycji był z reguły drugorzędny.

Za moich czasów zasady finansowania uczelni we Włoszech uległy znacznej zmianie. Kiedy podjąłem pracę pensje personelu były pokrywane przez ministerstwo. Ponadto uczelnia dostawała z ministerstwa stosowną kwotę na działalność. Po zmianie Uniwersytet jako taki otrzymuje dofinansowanie z ministerstwa i musi się w ramach tej kwoty gospodarzyć (podobnie jest obecnie w Polsce). Z tej kwoty musi też wypłacać wynagrodzenia. Oczywiście błędne decyzje z przeszłości generują stałe trudności finansowe. Nie ułatwiały też życia uczelni kiepskie relacje z lokalnymi władzami. Miały one powód bardzo prosty. Ponieważ o awansach decydował jednak dorobek naukowy a nie lokalni politycy, ci uważali uczelnię za twór obcy. Na jakimś przyjęciu podpity przedstawiciel lokalnych władz uparcie mi tłumaczył „Wy nie je-

ścieście nasi, jak to jest możliwe, że profesorem zostaje osoba nie polecana przez nas, przecież my tu rządzymy”.

Dość dobrze urzędniczą mentalność opisuje następujący fakt. W okresie mojego zaangażowania w działalność administracyjną dość często przebywałem na delegacji. Praca w Komisjach nie była wynagradzana, przysługiwała nam tylko dieta. W jej ramach albo można było na posiłki wydawać dziennie na bazie rachunków po 120 euro (wówczas kwota raczej pokaźna), albo zrezygnować z prezentacji rachunków i pobrać 18 euro diety za dzień. Ponieważ zwykle mieliśmy zbyt dużo pracy, z restauracji korzystaliśmy rzadko, ograniczając się do szybkiej kanapki w barze. Urzędnicy wymyśleli ten przepis, aby spokojnie w ramach pracy prowadzić „dolce vita”. Pracujący rzeczywiście, musieli zadowolić się dietą, a często dokładać z własnej kieszeni, bowiem bary nie wydawały stosownych rachunków.

Osobny rozdział stanowią związki zawodowe. W pierwszej połowie XX wieku wkład związków zawodowych w rozwój bardziej sprawiedliwego społeczeństwa był niewątpliwie olbrzymi. Pod koniec XX wieku ich rolę w państwach zachodnich oceniam zdecydowanie negatywnie (w państwach socjalizmu realnego mamy przesunięcie rządu 50-ciu lat, wpływ negatywny związków rozpoczyna się teraz wraz z aspiracjami odgrywania przez nie roli politycznej). W warunkach państw rozwiniętych związki zawodowe bronią interesów tych, którzy już mają pracę, czyli warstw uprzywilejowanych, często utrudniając rozwój gospodarczy (na polskim podwórku doskonały przykład to górnictwo czy służby mundurowe). W mikroskali przykłady takiej szkodliwej działalności na linii polityka – związki obserwowałem od pierwszego dnia pobytu we Włoszech. Przytoczę parę przykładów. Kiedy przybyłem do Triestu w budynku w którym pracowałem był jeden portier i wszystko działało doskonale. Z okazji wyborów jedna z frakcji politycznych, aby zyskać głosy w okolicznych wioskach, „załatwiła” parę miejsc pracy dla portierów¹. W ramach tej akcji SISSA dostało nowe etaty, a do naszego budynku przydzielono jeszcze trzech dalszych portierów. No i zaczęła się gehenna. Nie mający co robić panowie zaczęli się kłócić, wciągając w swoje konflikty również zarządzających. Ginęła poczta, klucze, pojawiły się trudności z otwarciem sal wykładowych. Niestety, stanu pierwotnego nie można było przywrócić bo miejsc pracy broniły związki.

Podobną sytuację przerabiałem później na uczelni w L'Aquila. Zdobyć etatów dla niezbędnych pracowników było niezwykle trudne, czasem natomiast narzucano nam etaty o niepotrzebnych specjalnościach, a pozbycie się zupełnie nieużytecznego pracownika (oczywiście związkowca) zajęło mi trzy lata². Szczytowe wydarzenie tego typu miało miejsce w Kalabrii. Ubiegająca się o głosy partia polityczna „załatwiła” pięć tysięcy miejsc pracy dla strażników leśnych. Drobnostka, lasów, które by wy-

¹ Stanowiska doskonale, nie wymagają kwalifikacji, można je sprzedać za głosy. Tu zaskakująca dla mnie cecha społeczeństwa włoskiego. Polityk jakiej grupie, np. wiosce, obiecuje miejsce pracy za głosy i ludzie tej społeczności – niezależnie od lokalnych podziałów – rzeczywiście solidnie głosują. W Polsce niewątpliwie część społeczności głosowałaby dla zasady na przekór.

² Nie został zresztą zwolniony ale przeniesiony do innej komórki, gdzie równie był bezużyteczny, co potwierdzały składane na moje ręce skargi nowego szefa.

magaly takiej ochrony w Kalabrii właściwie nie ma. Nie uśmiechajmy się nad nieroztropnością Włochów, te same zjawiska obserwujemy teraz w Polsce³. Każda opcja polityczna ubiegająca się o władze krytykuje niewydolność i przerosty administracji, aby po wygraniu wyborów powiększyć ilość zatrudnionych pracowników i radykalnie zwiększyć niewydolność.

Dość ponurych rozważań. Wróćmy do wspomnień humorystycznych. Spośród wielu komisji do których powołano mnie jako członka senatu była również Komisja Dużych Inwestycji. Naszym zadaniem był rozdział środków na większe zakupy. Skład komisji, dwóch lekarzy (w tym dziekan wydziału medycyny, a równocześnie przewodniczący komisji), piszący i dziekan wydziału humanistycznego, który pomimo, że rzymianin z pochodzenia, tajniki decyzji rozumiał jeszcze słabiej niż ja. Oczywiście decydowali lekarze, a gros środków szło na medycynę. Na jednym z posiedzeń otrzymane środki przeznaczono na wyposażenie specjalistycznego gabinetu lekarskiego. Kilkuset stronicowej dokumentacji zupełnie nie rozumiałem, już po zakończeniu obrad przez przypadek otworzyłem stos papierów na stronie gdzie była podana lokalizacja, sąsiednie miasteczko Paganica. Upewniwszy się, że spotkanie już się zakończyło, poza protokołem pozwoliłem sobie na złożenie gratulacji dziekanowi wydziału medycyny z powodu ekspansji terytorialnej. Szok, połączony wściekłością na idiotę który przygotował dokumentację, zakończył się pytaniem: „*Ile potrzeba na laboratorium chemiczne o które zabiegał kolega Myjak?*” (W senacie reprezentowałem cztery departamenty, w tym inżynierię chemiczną). Tak powstało jedno z lepiej wyposażonych laboratoriów chemicznych na naszej uczelni. Takiego zakończenia zupełnie się nie spodziewałem. Dyrektor departamentu do którego należało to laboratorium, przedstawiciel miejscowego establishmentu, mason, odnosił się odtąd do mnie z wielkim szacunkiem. Załatwiłem sprawę gdzie nawet jego loża była bezradna, było więc jasne, że mam mocniejsze niż on poparcie.

Nieco podobna sytuacja. Na senacie trwa ostra dyskusja o przystąpieniu do realizowanego projektu europejskiego dotyczącego południa Włoch. W projekcie uczestniczą firmy których nazwy są dla mnie zupełnie obce. Prowadzący obrady rektor nie ma wyrobionej opinii, są natomiast duże naciski zainteresowanych kolegów, aby sprawę przegłosować. W odruchu bezradności zaproponował abym wypowiedział swoją opinię. Zgodnie z prawdą stwierdziłem, że nie mam zdania, a korzystając z faktu że miałem głos zadeklarowałem, że z powodu braku rozeznania w tej sprawie podczas głosowania wstrzymam się. Formalnie mogłem to zrobić bowiem wcześniej nie dostarczono żadnej dokumentacji. Warto dorzucić, że w wypadku śledztwa taka deklaracja zwalniała mnie od odpowiedzialności, aczkolwiek w tym momencie chodziło mi głównie o to aby nie narazić się kolegom, co było nieuniknione bowiem popierali rozwiązania przeciwne. Niezdecydowana magnificencja wykorzystwała moją wypowiedź aby przesunąć ten punkt obrad na następne posiedzenie, zwołane dokładnie w tej sprawie za kilka dni. Kiedy na posiedzenie następnego senatu przybyłem nieco spóźniony, rektor przerwał obrady, zabrał mnie do swojego gabinetu i zadał pytanie: „*Skąd wiedziałeś że ta umowa jest niebezpieczna?*” Informacja, że była to afera śmier-

³ Na bazie moich obserwacji podejrzewam, że jest to jedna z wielu przyczyn obecnych trudności Grecji.

dząca dotarła do mnie w tym momencie. Wyznanie prawdy nie miało sensu, uznane zostałoby zresztą za naiwną wymówkę. Odrzekłem więc: „*Gigi, masz do mnie zaufanie?*” „*Mam*”. „*A gdyby Ci powiedział skąd, czy Twoje zaufanie nieco by nie zmalało*”. Argumentacja trafiła do przekonania, a mnie pozostała otoczka człowieka dobrze poinformowanego (Toż to autentyczny obrazek kariery Nikodema Dyzmy!). Okazało się, że projekt był już przedmiotem dochodzeń prokuratury oraz specjalnie powołanej komisji europejskiej, a próba dołączenia nas miała na celu rozmycie odpowiedzialności (projekt między innymi nie miał odpowiedniego zaplecza naukowego).

Moja niewiedza często była wykorzystywana przez kolegów z Senatu dla realizacji ich celów. Pamiętam, że związki zawodowe wystąpiły z propozycją zmian, które dla działalności naukowej były wprost szkodliwe. Widząc poparcie niektórych członków senatu dla tych bezsensownych pomysłów, wystąpiłem z ostrą krytyką. Następne wypowiedzi to była wyłącznie polemika ze mną. Najbardziej mnie atakujący w przerwie zabierali mnie na przyjacielską pogawkę i kawę. Sytuacja ta powtórzyła się przez sześć kolejnych senatów. Oczywiście poprawki nie zostały uchwalone, bowiem nie dawałem się przekonać. Niezwykle wygodna okazja wytłumaczenia się przed swoimi wyborcami. Bywało jednak, że moje racje były równie rzeczowe, ale kiedy uważano, że uchwałę należało podjąć, mój sprzeciw nie miał najmniejszego znaczenia, a zwykle nawet zapomniano go odnotować w sprawozdaniach. Niewygodna prawda nie powinna być widoczna. Tu muszę przyznać się do pewnego lenistwa a raczej oportunisty. Z reguły nie sporządzałem tak zwanej „*relazione di minoranza*” czyli „*relacji mniejszościowej*” (Każdy miał prawo przedstawić swoje stanowisko i dołączyć do protokołu. Oczywiście w przypadku kontroli, każda komisja kontrolująca zaczyna swoją pracę od zapoznania się z tymi relacjami, zwykle dotyczą one zaistniałych nieprawidłowości). Moja powściągliwość, czy też brak odwagi, pewno w dużej mierze pomogły mi przetrwać pomimo, iż dość często reprezentowałem inne zdanie. Po prostu nie stanowiłem zagrożenia, w zamian zezwalano mi na komfort wygłaszania własnej opinii. Świadomie opierałem się na ukutym przeze mnie motcie: „*moja słabość jest moją siłą*”.

Solidna praca na terenie uniwersytetu została zauważona i zaczęto mnie włączać do działalności ogólnokrajowej. Jedną z pierwszych było mianowanie mnie do komisji ministerialnej zatwierdzającej stopnie profesorskie. Kulisów tej nominacji nigdy nie poznałem, a przecież nic nie dzieje się bez przyczyny. Udział w pracach tej komisji pogłębił moją wiedzę o powstawaniu decyzji, jak też zmienił krąg zaprzyjaźnionych osób. Otóż przewodniczący naszej komisji postawił przed nami ambitne zadanie pozbycia się nadmiernej wyrozumiałości i rzeczowego rozpatrzenia nominacji które znalazły się na naszym biurku, a było ich sporo, bodajże 71. Wezwanie potraktowałem poważnie. Większość praktyk nie budziła wątpliwości, słabsze w liczbie 19 przeglądałem dość dokładnie i ustawiłem w kolejności według mojej opinii. Okazało się, że pozostali członkowie podejście mieli nieco inne. Wśród nominacji które uznali za bezdyskusyjne była również taka, która na mojej liście zajmowała jedno z ostatnich miejsc. Osoba przeszła konkurs właściwie bez tytułów. W ostrej dyskusji która rozgorzała, obrońcy zaczęli podkreślać osiągnięcia dydaktyczne kandydatki, które nie były zaliczane do kryterium

konkursu. Mój sprzeciw został przegłosowany. Rzecz polegała na tym, że omawiana kandydatka popeliła tekst dydaktyczny dla studentów. Przed następnym spotkaniem dokładnie przeglądałem ów tekst i z dużym zaskoczeniem wykryłem serie niezwykle elementarnych błędów. Na kolejnym spotkaniu ponownie postawiłem propozycje, aby kierując się obowiązującymi przepisami nie uwzględniać dydaktycznych tekstów kandydatów. Zakrzyczany zgodnym chórem, zadałem pytanie, który z obecnych przepuściłby na egzaminie z przedmiotu analizy na pierwszym roku studenta popełniającego przykładowe błędy, (zaczepnąłem je z tekstu, oczywiście bez podania źródła). Triumfujący chór zgonie potwierdził, że żaden. Na pytanie co należałoby zrobić z wykładowcą który popełnia takie błędy, zdenerwowany przewodniczący stwierdził, abym nie mieszał swoich komunistycznych doświadczeń z realiami zdrowego kraju, w którym mam szczęście teraz działać i przeszedł do sprawy którą dyskutujemy. W tym momencie z „zażenowaniem” wyciągnąłem tekst napisany przez kandydatkę i wydany w wolnym kraju Włochy. Nastąpiła konsternacja, przewodniczący przerwał obrady a następne spotkanie odbyło się dopiero po siedmio-miesięcznej przerwie. W tym czasie zdarzały mi się nocne telefony z troskliwą radą abym powrócił do rodzinnego kraju czy też ze zwykłymi pogroźkami. Dowodów na to, że miały one związek z pracą w tej komisji nie mam. Pozostaje fakt, że nigdy przedtem ani potem telefonów z pogroźkami nie miałem. Ponadto grupa znajomych kandydatki przesłała na pozycje zdecydowanie do mnie wrogie, co zresztą większych konsekwencji dla mnie nie miało, jedynie odciążyłem notes o parę numerów telefonicznych. Gwoli sprawiedliwości należy podkreślić, że nie wszyscy współwyznawcy kandydatki ustosunkowali się do mnie wrogo. W ostatecznym rozliczeniu komisja nie odrzuciła żadnego kandydata, który w mojej opinii był lepszy od omawianego przypadku, a szczęśliwi nominowani nigdy nie dowiedzieli się co zdecydowało o ich sukcesie. Pomimo niezbyt terminowej pracy ministerstwo przedłużyło naszą kadencję i musieliśmy rozpatrzyć jeszcze sporo praktyk. Należy dodać, że od tego momentu chłodna, rzeczowa atmosfera, która zapanowała w komisji, pozwalała sprawnie podejmować decyzje.

W pewnym okresie komisje konkursowe dobierano drogą losowania. Grono profesorskie było raczej liczne, obcokrajowców w sumie niewielu, co jednak nie przeszkodziło, że wylosowana trzyosobowa komisja w konkursie w Scuola Superiore w Pizie składała się z trzech obcokrajowców (Prof. Mitter – Hindus pracujący w USA i Włoszech, prof. Jacqueline Morgan – Francuska zatrudniona na uniwersytecie w Neapolu i piszący Polak). Jeśli było to rzeczywiście zdarzenie losowe, prawdopodobieństwo jego zajścia było właściwie równe zeru. Trudno nie mieć podejrzeń, że losowanie było mocno wspomagane. Scuola Normale Superiore w Pizie uważa się (zresztą słusznie) za kuźnię kadr matematycznych we Włoszech, bardzo też źle znosi interwencje matematyków włoskich nie związanych ze środowiskiem lokalnym, stąd ucieczka do komisarzy obcego pochodzenia. Jak to jednak pogodzić z procesem losowania? Sam konkurs miał też oryginalny przebieg. Po wyborze komisji minęło ponad rok czasu, zanim dostałem list z dyrekcji szkoły z ostrymi pretensjami dlaczego nie rozpoczęliśmy prac. Urok polegał na tym, że zgodnie z przepisami to dyrekcja szkoły (ewentual-

nie rektorat) winny zorganizować pierwsze spotkanie. Pisa nie organizowała, bowiem wśród konkurentów był silny kandydat z innego środowiska i czekano aż podejmie prace gdzieindziej. Nieostrożnie – sądząc, że jako obcokrajowiec nie znam obowiązującej praktyki – winę za świadome opóźnienie próbowano przerzucić na mnie, co dało mi możliwość pouczenia piszących o obowiązujących przepisach. Przyjęli to dość kiepsko i cała dalsza współpraca – wbrew przyjętym zwyczajom – odbywała się wyłącznie na stopie oficjalnej.

Wspomniane sytuacje konfliktowe jakoś nie zaszkodziły mojej opinii i kiedy kolejna ustawa określiła, że nabór kadry winien odbywać się drogą konkursów lokalnych, a członkowie komisji winni być wybierani drogą głosowania przez profesorów danej specjalności, przez następne lata byłem stałym członkiem takich komisji. Aby zostać wybranym należało uzyskać 35 - 40 głosów. Nasza grupa liczyła 17 osób. Jeśli nawet głosowali na mnie wszyscy, musiałem uzyskać z zewnątrz około 20 głosów. Nigdy nie wiedziałem skąd te głosy pochodzą. Niewątpliwie były to decyzje grup, które nie mogąc przeforsować w danym rozdaniu swojego człowieka, wybierało kandydata spoza układów. Jako niezależny dawałem nadzieje, że będę głosował na kandydata najlepszego. *Jeśli nie może przejść nasz kandydat, niech przynajmniej wygra najlepszy. W ten sposób pozbedziemy się groźnego konkurenta w następnym konkursie.* Fakt, że w komisjach pojawiali się ci sami ludzie, pozwalał podejmować decyzje racjonalne, uwzględniające zarówno argumenty naukowe, jak i potrzeby administracyjne jednostek uniwersyteckich. W moim odczuciu najgorsze są decyzje podjęte wyrывkowo, przez komisje przypadkowe, nie mające wizji sytuacji ogólnej. Tu również nastąpił ciekawy moment. Ze względu na wykłady których podjąłem się w Polsce, w pewnym momencie odmówiłem udziału w komisji. Natychmiast wytworzył się następny układ i więcej już do żadnej komisji mnie nie powołano. Ja też stopniowo swoją działalność przenieśliem do Polski. Wypada dorzucić, że praca w tego typu komisjach wymagała sporo wysiłku, a nie była wynagradzana, udział w nich był związany głównie z potrzebą promocji własnych grup. Jako indywidualista, rozsądnej motywacji uzasadniającej taki wysiłek nie miałem, zmianę sytuacji powitałem więc bez żalu, tym bardziej, że w Polsce zacząłem ponownie coraz bardziej angażować się w pracy na uczelni

11. Na styku kultur

Tematowi temu poświęciłem już nieco miejsca w poprzednich odcinkach, być może warto jeszcze dorzucić parę obserwacji. Rozważając różnicę i podobieństwa dwóch krajów nie można pominąć spraw kulinarnych. Jak wiadomo kuchnia polska ze względu na tradycje i klimat bazuje na tłuszczach zwierzęcych. Kuchnia włoska – jako typowa kuchnia śródziemnomorska – na tłuszczach roślinnych. Jest przez to nieporównywalnie lżejsza. Posiada ponadto niezwykle bogaty zestaw warzyw i zieleń. Przypomnijmy, że szereg warzyw przywędrowało do Polski właśnie z Włoch, głównie za sprawą królowej Bony. Kuchnia polska posiada natomiast niezwykle bogactwo zup, chyba każdy znajdzie w niej jakąś nalewkę która stanowi dla niego rozkosz. Przeciwnie, kuchnia

włoska oferuje niewielki wybór zup, może najbardziej znana to zupa jarzynowa, bogata zawiesina wielu jarzyn. Cecha charakterystyczna kuchni włoskiej to niezwykła prostota, a o sukcesie decyduje jakość surowców. Muszą być dobre i świeże. Ważna jest różnorodność warzyw, sałatek i przypraw. Wśród tych ostatnich do bardzo ekskluzywnych, choć często spotykanych, należy szafran⁴ i trufle⁵. Oczywiście również kuchnia włoska ma parę potraw (np. lasagne, cannelloni), które wymagają żmudnego przygotowania, ale to raczej wyjątek. Większość potraw – w szczególności mięsa – przygotowuje się szybko. Nie ma tu niestrawnych sosów, nadmiaru tłuszczu i ciężkich mięsów,

Tradycyjne pierwsze danie w kuchni włoskiej to makaron. Tutaj mamy olbrzymią różnorodność gatunków i jeszcze większą ilość sposobów ich przyrządzenia. Są naprawdę doskonałe. Ich amatorzy systematycznie bombardowani są aktualnie, a to groźbami, że tuczą i szkodzą, a to nawoływaniem, że stanowią bazę najzdrowszych diet. Sądzę, że na dzień dzisiejszy pewnej odpowiedzi nikt nie zna. Makarony są doprawdy doskonałe. (Mój przyjaciel, prof. Carlo Franchetti z Florencji, z całym przekonaniem twierdzi, że makaron jest największym wynalazkiem ludzkości). Nasze doświadczenie uczy, że aby zrobić dobre włoskie danie z makaronu, trzeba mieć prawdziwy włoski produkt. Polskie imitacje nie zdają egzaminu. Czasami odwiedzam w Krakowie restauracje z kuchnią włoską prowadzone przez rodowitych Włochów, podawane potrawy nie mają jednak tego smaku co we Włoszech, chociaż właściciele znaczną ilość produktów sprowadzają. Prawda to znana, każda rodzima kuchnia najlepiej wychodzi na swojej ojczyźnej ziemi.

Warto też odnotować kilka obserwacji dotyczących reakcji na kuchni przedstawicieli drugiego narodu. Wiadomo, że pomidory to jeden z podstawowych składników kuchni włoskiej. Zupa pomidorowa to popularne danie polskie, nie spotkałem jednak Włocha który zupę tę uznałby za godną spożycia. Taka konsystencja pomidorów jest dla Włochów nie do zaakceptowania. Nieco inaczej wygląda sprawa z innym naszym przysmakiem, czerwonym barszczem. Część Włochów uznaje, że jest smaczny, część nie jest w stanie go przelknąć. Południowa kuchnia włoska nie zna kapusty kiszzonej, jednakże bigos na ogół uznawany jest przez Włochów za jadalną, a przynajmniej ciekawą potrawę. Jeśli chodzi o nasze wypieki, większość Włochów uznaje je za smaczne, aczkolwiek wolą oni mniej tłuszczu i mniej cukru. Bliskie polskiemu podniebieniu są słodczyce na Sycylii, podobnie jak w Polsce bazują one na maśle, a częstym składnikiem są mandorle. Osobiście sycylijskie słodczyce oceniam bardzo wysoko.

Pamiętam natomiast reakcje Polaków odwiedzających Włochy w latach siedemdziesiątych, kiedy zaczynały otwierać się granice. W tych czasach dewizy były bardzo

⁴ Szafran przyrządza się ze słupków kwiatów z rodziny krokusów. Na 45 dekagramów szafranu potrzeba około 50 tysięcy kwiatów, zajmują one obszar powyżej hektara. Co więcej, kwiaty i słupki zrywa się ręcznie. To wyjaśnia jego niezwykle wysoką cenę. Głównymi dostawcami są: Hiszpania, Włochy, Maroko, Indie, Chiny. Historycznie to jeden z podstawowych produktów Abruzji. Oprócz wykorzystania go jako przyprawy, używany jest w przemyśle farmaceutycznym i perfumeryjnym. Ma niezwykle intensywny kolor żółty, kiedyś był też stosowany jako barwnik. W kuchni włoskiej najbardziej popularna potrawa na basie szafrinu to *risotto alla milanese*.

⁵ Trufle – gatunek grzybów należący do rodziny truflowatych. Spożywa się owocniki w postaci bulw rosnące pod ziemią. Ich poszukiwanie jest zadaniem trudnym. Często wykorzystuje się specjalnie do tego celu tresowane psy. Mimo niepozornego wyglądu, dzięki smakowi i zapachowi, są najbardziej poszukiwanymi i najdroższymi grzybami, 1 kg kosztuje od 200 do 1000 euro (najdroższe są trufle białe). Odmiana trufli białych spotykana jest również w Polsce, nazywane są „grzybami ziemnymi”. Zdarzało się, że znajdowaliśmy je w lasku otaczającym dom na Kuklinie (Wola Kosnowa).

cenne, starali się więc zaspokoić głód w możliwie ekonomiczny sposób. Najbardziej dostępną bywała pizza. Typowa skarga rodaków z tego okresu, *jedzenie to żadne, smaku nie ma, głodu nie zaspokoi a tyle kosztuje*. Obecnie pizza stała się potrawą międzynarodową i właściwie wszyscy rodacy znają jej smak, a ewentualne zamówienie jest już wyborem świadomym. Liczne pizzerie w Polsce serwują to danie wyraźnie przerebione pod gust polski, z dużą stratą dla oryginalnego smaku potrawy.

Warto też odnotować, że typowe włoskie śniadanie jest bardzo lekkie, najczęściej to czarna kawa lub capucino (kawa z mlekiem) i rogalik (cornetto). Skromne śniadanie zmusza do dość szybkiego posiłku w środku dnia, zwykle przed godziną pierwszą. Spora ilość pracowników wychodzi wtedy do baru gdzie zamawia kanapkę lub kawałek pizzy i szklankę napoju. Typowe południowe godziny otwarcia restauracji to od 12 do 15. Warto odnotować, że gdy mija godzina posiłku, restauracje zamykają swoje wierzaje. W Polsce są natomiast otwarte non stop, nasze godziny posiłków nie są zbyt ściśle ustalone, potrafimy jeść właściwie o każdej porze. We Włoszech czy we Francji jest to niedopuszczalne.

Również rozważania o różnicy kultur zakończmy elementami humorystycznymi. Któregoś dnia wprosił się do mnie podróżujący po Włoszech prof. Lubuma, Zairczyk wyszkolony w Europie, świetny wykładowca (z nim prowadziłem szkołę letnią w Nigerii). Otóż już po paru godzinach pobytu, jako przyjaciel gospodarza i pana domu uznał, że również on ma prawo wydawać pozostałym domownikom polecenia. Było to dla mnie szkolenie niezwykle cenne, sam nigdy na tak zdecydowane rozkazy nie zdobyłem się, dopiero gość i to czarnoskóry, uświadomił mi moje prawa w rodzinie. W pewnym momencie zażyczył sobie wyczyścić obuwie. Kiedy dostarczyliśmy mu stosowne środki, swój warsztat rozłożył w salonie na haftowanym obrusie, a kuleczki pasty fruwające po wypastowanym marmurze znajdowaliśmy jeszcze po paru tygodniach.

Inne zabawne wspomnienia wiążą się z wizytą kolegi z Indii, który parę dni mieszkał wraz z nami. Zabawny był już pierwszy wspólny posiłek. Otóż żona podała zupę. Gość przybliżył łyżkę do ust, nieco przechylał i mocno wciągał powietrze, zupa wpadała do ust. Podobnie opróżniał szklankę. Operacji tej towarzyszył charakterystyczny świst. Już po posiłku córki postawiły żonie warunek, albo przestanie podawać zupę, albo one do wspólnego posiłku nie zasiądą. Urok nastąpił po zakończeniu posiłku. Gość zaczął głośno bekać, wszyscy starali się nie zwracać uwagi. Dopiero olbrzymie krople potu na skroniach gościa uzmysłowiły mi, że w pewnych kulturach głośne bekanie wyraża wysoką ocenę spożytych potraw. Refleksja ta zasugerowała mi ostrożne pytanie: „*co sądzi o kuchni europejskiej?*”. Olbrzymia ulga, jego wysiłek pozytywnej oceny został w końcu zauważony i oczywiście długa lista pochwał. Dodajmy, że na przykład głośne siorbanie w wielu krajach dalekiego wschodu (np. w Chinach) jest dość pospolite. Tutaj gorzka świadomość: *ileż razy przestrzegając naszych europejskich zasad zostałem oceniony jako człowiek nie umiejący się zachować*.

Wiadomo, że nasze prawo wywodzi się z Rzymu, a prawo rzymskie jest jeszcze dzisiaj jednym z podstawowych przedmiotów na studiach prawniczych. Stosunek do

prawa we Włoszech dostarcza często ciekawych obserwacji, co w mojej opinii bierze się stąd, że traktowane jest ono wysoce doktrynalnie. Prawnicy, w szczególności sądy, nie dopuszczają rozumowań opartych na zdrowym rozsądku. I tak wpisanie do indeksu oceny z pomyloną datą uważane jest za oszustwo tego samego typu, co sfalszowanie milionowego czeku. Zdarza się, że za drobną kradzież delikwent dostaje nieproporcjonalnie wysoką karę, natomiast wielomilionowy oszust pozostaje na wolności, bowiem jego adwokaci znaleźli w oskarżeniu jakąś formalną nieprawidłowość. Sądownictwo lubuje się w sprawach nietypowych, o trudnej formule prawnej. Podejrzewam, że rozbudowanie takich spraw jest bardzo na rękę pracownikom sądu, zajmuje bowiem czas w którym musiałyby zajmować się np. sprawami mafii, co mogłoby być niebezpieczne. Pamiętam, że na wokandzie sądu w L'Aquila było kilka rozpraw w sprawie nieskonsumowanego gwałtu. Oryginalność sprawy polegała na tym, że jedna ze stron dobijała lat 90-ciu, druga nieco je przekroczyła.

Inna humorystyczna sprawa związana była z moim kolegą z uczelni, noszącym zresztą polskie nazwisko (ojciec był żołnierzem Andersa, matka Włoszką⁶). Otóż od wędrownego sprzedawcy, który z Neapolu przyjeżdżał na parking uniwersytetu, zakupił kozuchy dla siebie i żony. Kozuchy miały być skórzane, okazały się dość prymitywną sztuczną podróbką. Ponieważ sprzedawca nie chciał przyjąć towaru, sprawa wylądowała w sądzie. Aby wyjaśnić dlaczego znajomy zakupił podróbki, inteligentny adwokat mojego kolegi wyjaśnił, że kupujący został zahipnotyzowany. Sąd po długim rozważaniu uznał, że nabywca kupując kozuch po tak niskiej cenie miał zamiar kupić towar kradziony, co jest przestępstwem i skazał go na 6 miesięcy aresztu. Ponieważ nie było dowodu, że towar jest skradziony, Neapolitańczyk nie poniósł żadnej kary, co więcej, wniósł sprawę do sądu o odszkodowanie. Wyrok został wydany w zawieszeniu, błagałem wówczas kolegę aby dał spokój. Oczywiście nie usłuchał, odwołanie, kolejne rozprawy i systematyczny wzrost kary. Lokalni dziennikarze z lubością kreślili artykuły o profesorze – przestępcy. Kiedy zdęgotowany zawziętością urwałem kontakt, do odbycia miał już wyrok dwuletni. Ostatecznego werdyktu nie znam, z pewnością był w zawieszeniu, bowiem – o ile mi wiadomo – w więzieniu nie wylądował.

Tenże sam kolega miał inną niemniej posępną przygodę. Otóż we współpracy z biologami z Łodzi opracowali substancję, która miała podobno niezwykle skutecznie leczyć pewne dotąd praktycznie nieuleczalne rany. Przepis na ową cudowną substancję został opatentowany we współpracy z zakładami farmaceutycznymi, które następnie podjęły się produkcji. Wyprodukowany specyfik nie podpadał jednak pod patent, producent wprowadził bowiem zmianę receptury. Czy rzeczywiście wymagała

⁶ Rodzin mieszanych (ojciec Polak, matka Włoszka) po wojnie powstało dość dużo. Niektóre miałem okazje poznać, a nawet z niektórymi utrzymuje stosunki do dzisiaj. Mężowie byli na ogół żołnierzami Andersa, którzy ulegli czarowi czarnowłosych Włoszek. Bardzo ciekawa jest historia tych rodzin. Z reguły bezpośrednio po wojnie mieszkali we Włoszech. Po 56 roku wiele rodzin przeniosło się do Polski. Warunki życia w Polsce były wówczas lepsze niż w Abruzji. Pod koniec lat 60-tych wszyscy wrócili do Włoch. Po prostu w Polsce było coraz biedniej, we Włoszech żyło się coraz dostatniej. Dokładnie taką drogę przeszedł mój kolega, do przedszkola uczęszczał w Polsce, natomiast do szkoły już we Włoszech. W ostatnich czasach – jako wynik akcji „żona dla Włocha – w małżeństwach mieszanych zwykle żona jest Polką, mąż Włochem.

ona modyfikacji, czy też została wprowadzona aby wyrolować wynalazców, nie wiem. Faktem jest, że nie uzyskali żadnych wynagrodzeń, a uczelnia, która w części finansowała badania, nie omieszkła wyciągnąć negatywnych dla bohatera konsekwencji, blokując jego karierę.

Z cech poważnego naukowca niewątpliwie mam jedną (być może jedyną) – roztargnienie. Otóż wyjechałem z Polski mając międzynarodowe prawo jazdy, które nie miało ograniczonej daty ważności. Zupełnie przegapiłem oczywisty fakt, o ważności prawa jazdy decydują przepisy danego kraju⁷, jeździłem więc spokojnie zupełnie nieświadom, że pozwolenia na prowadzenie nie mam. W końcu złapała mnie policja włoska przy przekroczeniu granicy włosko-austriackiej. Zgodnie z procedurą powinni mi zabrać nieważne stare prawo, wręczyć świstek papieru, który umożliwiał mi powrót do miejsca zamieszkania gdzie powinienem zdobyć zezwolenie ważne. Ponieważ jednak wyjeżdżałem z Włoch, policja dała się przekonać, że włoski świstek nie przekona policji w żadnym kraju który był na naszej drodze. W życzliwym odruchu pozostawili mi stare prawo, napominając abym załatwił sprawę natychmiast po powrocie. Wakacje przebiegły spokojnie, po powrocie do LAquila z miejsca przystąpiłem do zdobycia ważnego prawa jazdy. Kiedy w naszej ambasadzie uzyskałem – za odpowiednią opłatą – stosowne dokumenty, okazało się, że umowa między Włochami a Polską o wymianie praw jazdy właśnie straciła ważność i zostanie wznowiona po uzgodnieniach stosownych urzędów, prawdopodobnie za parę lat. Udałem się więc do instytucji które prowadzi kursy i organizują egzaminy. Jej szef po zapoznaniu się ze sprawą wyraził natychmiastową skłonność do załatwiania, zażądał jednak nie tylko opłacenia kursu i jazd których nie zamierzałem realizować, ale też parokrotnie wyższej opłaty za egzamin. Uznał przypadek za beznadziejny albo wyczuł dobrą okazję oskubania. Krakowska dusza centusia nie pozwoliła mi na takie marnotrawstwo środków finansowych, więc dalej jeździłem dalej bez prawa jazdy. Po pewnym czasie żonie załatwiającej sprawę w urzędzie postawiono warunek, dostanie potrzebne dokumenty jak dostarczy moje prawo jazdy. Ponieważ dokumenty te były jej bardzo potrzebne, poprzez swoich znajomych załatwiła mi wymianę. Zadowolona pobiegła do kwestury odebrać swoje papiery. Kiedy chciała z dumą pokazać moje włoskie prawo jazdy, zdziwiony urzędnik stwierdził: „*po co nam to.*” Sądzę, że w międzyczasie stosowna rubryka została wypełniona i przestałem figurować jako typ podejrzany.

Tu muszę wyznać, że żona parokrotnie wykazała talent załatwiający sprawy niemożliwe. Oto inny przykład: Wczesnym rankiem następnego dnia mamy lot do Izraela. Wieczorem pakując walizkę z przerażeniem odkrywam, że mój paszport jest na kwesturze, a jest już godzina 22. Był to pierwszy wyjazd żony do Ziemi Świętej, zależało jej na nim bardzo. Ja, jak zwykle pesymista uznałem, że sprawa jest przegrana. Zdopingowana żona rozpoczęła telefony do swoich przyjaciółek i nieco po 24 paszport miałem już w kieszeni. Historia taka możliwa jest tylko w miasteczku prowincjonalnym i to w wykonaniu kobiet.

⁷ Obecnie na terenie UE są to przepisy unijne.

12. Biblijne klęski nad L'Aquila

W latach 2008 – 2010 l'Aquilę nawiedziło szereg klęsk, które wyraźnie kojarzą się z klęskami biblijnymi. Historia rozpoczęła się od pożaru w 2008 roku. Spłonęło wówczas parę kilometrów kwadratowych lasu, a pożar rozciągnął się od peryferii l'Aquila aż do odległego o 7 kilometrów miasteczka Colle Brincioni. Pożar wybuchł na obrzeżach L'Aquila, w lesie dochodzącym do autostrady. Zgodnie z kierunkiem wiatru przesuwał się pokrytym lasem zboczem góry. Szczyt (1100 m wysokości) osiągnął w niecałe 40 minut, podczas gdy my wspinamy się zwykle ponad godzinę czasu (jest to jeden ze stałych fragmentów naszych spacerów). Tak się złożyło, że widziałem jego początek oraz śledziłem dalszy przebieg. Podstawowe płomień ugaszony w trzy dni, elementy ognia pojawiały się jednak jeszcze przez trzy miesiące, co wymagało stałej kontroli służb strażackich. Smród spalenizny czuć było prawie przez pięć lat, definitywnie zaginął dopiero w 2014 roku. Dodajmy, że pożary lasów wybuchły wówczas w całym Włoszech. Według poinformowanych chodziło o rozproszenie straży pożarnej oraz środków przeciwpożarowych tak, aby w odpowiednim momencie bez przeszkód mogły spłonąć tereny parkowe które w planach mafii miały być przekształcone na zabudowę ośrodków wczasowych. Tak się też stało.

Niewątpliwie do jednych z bardziej niemiłych zdarzeń, które przeżyliśmy we Włoszech należy trzęsienie ziemi w L'Aquila. Na szczęście, dla mojej rodziny zakończyło w miarę dobrze, co prawda mieszkanie nasze zostało zupełnie zniszczone, zdecydowaną jednak większość rzeczy odzyskaliśmy, a co najważniejsze, poza stresem nikt nie poniósł szkody. W L'Aquila przebywał tylko syn, córki były w Rzymie, my w Krakowie. Syn uciekając z mieszkania zabrał komórkę, dzięki czemu mieliśmy z nim kontakt i uniknęliśmy denerwującego okresu niepewności. Niszczący wstrząs nastąpił o godzinie 5.30 i trwał około 3 minut, składał się z trzech faz. Najpierw było to falowanie, później drgania, zakończone mocnym uderzeniem pionowym. To uderzenie zadecydowało o rodzaju zniszczeń. W wielu przypadkach główne szkody w budynkach o konstrukcji sejsmicznej (do takich należał nasz blok) wystąpiły na parterze oraz pierwszym piętrze, uderzenie pionowe po prostu zgniotło ściany w tych kondygnacjach. W prasie można było oglądać zdjęcie bloku trzypiętrowego, który przed trzęsieniem miał cztery piętra. Parter zapadł się całkowicie.

Wstrząsy były odczuwalne w Rzymie i na tyle silne, że zbudziły córki. Natychmiast skontaktowały się z bratem i po 15 minutach od trzęsienia mieliśmy już wiadomość, że jest cały. Córka zadzwoniła do żony, kiedy usłyszałem że wypadła ściana od kuchni, zaspany nie mogłem zrozumieć dlaczego złodzieje wywalili ścianę zamiast drzwi. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że zniszczenia spowodowane były siłami natury, a nie ingerencją człowieka.

Po trzęsieniu ziemi drogi były zablokowane, a możliwości opuszczenia okolicy w pierwszych dniach ograniczone. Na szczęście syn miał samochód, miał więc „własny dom”, co w jego opinii było niezmiernie ważne, miał się bowiem gdzie schronić. Sporo ludzi uciekło z mieszkań w piżamie i dopóki nie dotarła pomoc z odzieżą, przez

dwa trzy dni poruszali się wyłącznie w takim stroju. Po paru dniach synowi udało się przedostać do Rzymu, a w następnym tygodniu my również przylecieliśmy do Włoch, aby uczestniczyć w pogrzebie ofiar.

Katakizm był poprzedzony wieloma wstrząsami. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zasadniczy wstrząs nastąpił w nocy z soboty na niedzielę, kiedy większość studentów wyjechała do rodzinnych domów, w przeciwnym razie ilość ofiar byłaby znacznie większa. Drugim dobrym zbiegiem okoliczności był fakt, że w tym dniu dyskoteki były zamknięte, goszczące je gmachy zawaliły się. Natomiast niemiłym faktem była sprawa studentów z jednego z akademików. Otóż poprzedniego wieczoru zgromadzili się żądając przekwaterowania do nowo wybudowanego budynku, bowiem w ich odczuciu powtarzające się wstrząsy grożą zawaleniem niezbyt solidnej konstrukcji. Zostali wyśmiani, w nocy zginęło ich trzydziestu. W ogóle największa ilość ofiar była wśród młodzieży, co wynikało stąd, że największe szkody poniosły budynki stare, w tym odrestaurowane centrum, w znacznej mierze zamieszkałe przez studentów, właściciele przenieśli się bowiem do bardziej nowoczesnych willi wzniesionych na obrzeżach miasta. Z obiektów zniszczonych warto wymienić dwa. Przez 30 lat władze wznosiły szpital topiąc w nim olbrzymie kwoty. Aby uzasadnić część wydatków jeden z budynków postanowiono wybudować tak solidnie aby przetrwał atak atomowy jak i trzęsienie ziemi. Również solidnie wzniesiono gmach sądu. Tak się złożyło, że obie te konstrukcje uległy zniszczeniu, przy czym szpitalny „schron” całkowicie. W obu wypadkach konsekwencji do konstruktorów nie można było wyciągnąć, całą dokumentację podpisywali bowiem emeryci, którzy zdążyli już opuścić padół tego świata. Najlepiej przetrwała część szpitala, którą odkupił Uniwersytet i odremontował skromnymi środkami.

Już w pierwszym dniu dodzwoniła się do syna dziennikarka z Polski. W trakcie wywiadu poinformowała go, że ambasada polska naszym obywatelom udzieliła wszechstronnej pomocy. Wypowiedź syna, że o pomocy takiej słyszy po raz pierwszy, już w następnym wydaniu dziennika została starannie wycięta. Brak potwierdzenia ze strony syna nie pasował do propagandy sukcesu. „Pomoc ambasady” określa dobrze przy-



Los domu bez konstrukcji antysejsmicznej

goda studentki z Gdańska która w ramach programu Erasmus przebywała z grupą swoich kolegów w L'Aquila. Otóż uciekła w nocnej koszuli ze swojego mieszkania. Ponieważ miała komórkę udało jej się dodzwonić do ambasady polskiej. Przedstawiciel ambasady oświadczył, że jeśli dotrze do Rzymu, to ambasada udzieli jej pożyczki na powrót do Polski. Zdobyć okrycia oraz dotarcie



A taki z konstrukcją antysejsmiczną

kupa gruzu, a na wierzchu elementy metalowych wiązań. Większość ofiar śmiertelnych w przypadku trzęsienia ziemi w L'Aquila to ludzie zasypani przez takie domy. Jeśli dom posiada konstrukcję sejsmiczną, sypią się ściany, ale budynek zostaje (również możemy zobaczyć to na zdjęciu). W takich domach ofiar śmiertelnych na ogół nie było. Jeśli struktura nie uległa zbyt niemu zniszczeniu, odbudowuje się tylko ściany. Jeśli została nadwyrężona, budynek stawia się od nowa. Nasz budynek został odremontowany, sąsiedni, który pozornie prezentował się po trzęsieniu lepiej, został wyburzony i wzniesiony na nowo. Zgodnie z obowiązującym prawem odbudowuje się według takiego samego planu.

W Polsce spotykam się często z sugestiami, że z L'Aquila ze względu na trzęsienia ziemi należało uciekać. Otóż znaczna część ziemi i to zaludniona gęsto jest w strefie zagrożonej, np. praktycznie cały teren Włoch. Same trzęsienia występują zwykle ze sporymi przerwami, nie ma też sposobu przewidzenia kiedy i gdzie wystąpi. Przed katastrofą w L'Aquila natężenie wstrząsów wystąpiło na całym włoskim półwyspie. Władze liczyły się, że gdzieś może wystąpić wstrząs niszczący i np. w Rzymie zgromadzono 9 tys. trumien. Aby nie wzbudzać popłochu wiadomości takich nie podaje się do publicznej wiadomości, tym bardziej, że są to tylko podejrzenia.

Państwo co prawda przeznaczyło sporo środków



Część domów zniszczona, część stoi

do Rzymu pozostawiono jej sprytowi.

Trzęsienie ziemi – według jednego z moich znajomych – jest wysoce niesprawiedliwe. Część domów została zupełnie zniszczona, część pozostała w zupełnie dobrym stanie. Oczywiście zależy to od charakteru konstrukcji, jak też układu podłoża. Domy zbudowane bez sejsmicznej konstrukcji zawalają się jak pokazuje załączone zdjęcia, pozostaje



Odzyskiwanie dobytku

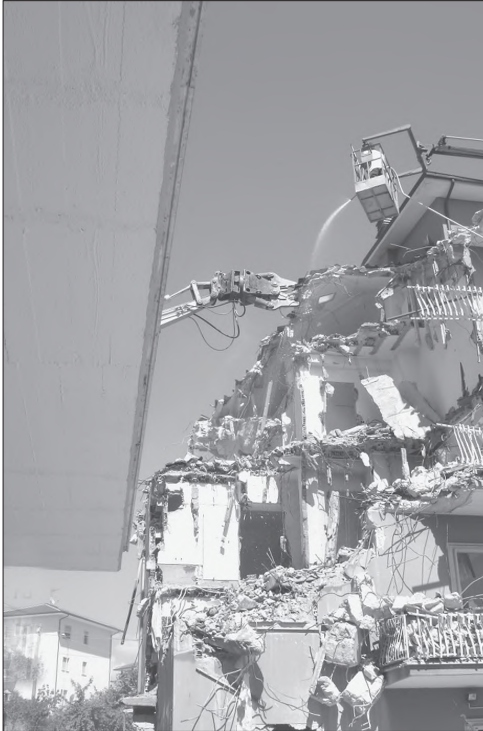
na ratunek poszkodowanych, ale równocześnie przyznało koncesje na dostarczanie środków do przeżycia i organizacji życia. Po pierwszym szoku do usuwania skutków kataklizmu nie byli nawet dopuszczani miejscowi pomimo, że wyrażali chęć pracy bezinteresownej. Na przykład koncesje na dostarczanie chleba otrzymały firmy z Północy Włoch, a piekarz z naszej ulicy, któremu przetrwały piekarnie poza

L'Aquila, za podjęcie wypieku dostał sporą grzywnę. Podobne grzywny dostawali inni drobni przedsiębiorcy, którzy próbowali kontynuować swoją działalność. Dostarczać produkty i wykonywać pracę mogli tylko ci, którzy mieli pozwolenia.

Szereg włoskich firm miało już wcześniej przygotowane prefabrykаты domów, kościołów, budynków użyteczności publicznej, z miejsca też wystartowali z ich budową (oczywiście byli posiadaczami stosownych zleceń). Środki masowego przekazu huczały o zaangażowaniu państwa, mieszkańcy albo szukali możliwości wejścia w układy, albo popadali w stan frustracji. W różnych kierunkach, w odległości kilkunastu kilometrów powstawały nowe osiedla, a często jedynym uzasadnieniem lokalizacji był interes właściciela teren. Budowano dwa typy, odporne na wstrząsy dwupiętrowe domy umocowane na przegubach, albo proste niskie domki, których dach stanowił zakończenie lokali mieszkalnych. Domki oddawano starannie wyposażone, często z przygotowanym terenem zielonym. Jeśli koszt budowy metra kwadratowego wynosił wówczas około 750 euro, koszt metra kwadratowego w tej zabudowie był skalkulowany na 1600 euro. Oba rodzaje zabudowy przewidziane są na okres przejściowy. Konstrukcje przegubowe wymagają niezwykle drogiej konserwacji, na którą wiadomo że nie będzie środków, natomiast domki ulegają szybkiemu starzeniu. Co gorsza, osiedla te budowano często w terenie, który nie był uzbrojony i na przykład ścieki zostawały wypuszczane na zewnątrz terenu zabudowy. Na brakujące uzbrojenie terenu środków już nie będzie, miasto ich nie ma, w planach odbudowy nie zostały uwzględnione. Ponadto osiedla te zostały rozrzucone na dużej przestrzeni terenu górskiego, z kiepskim połączeniem komunikacyjnym. Rozwiązania takie zerwały istniejące więzy międzyludzkie, a depresja stała się powszechną chorobą.

Następny etap to odbudowa. Tu również sprawa nie wygląda lepiej. Szukając możliwości zarobku niektóre studia architektów wzięły zlecenia na niezwykle wysoką ilość obiektów. Na przykład zespół mający w swoim składzie zaledwie dwóch architektów oprócz naszego bloku podjął się kontrolować odbudowę jeszcze 101 innych obiektów.

Oczywiście nie był w stanie dopilnować właściwego przebiegu prac. Podobnie firmy budowlane brały szereg zleceń, a nie mając odpowiedniej mocy przerobowej ogłaszały kolejne przetargi, które wygrywali podwykonawcy coraz gorzej przygotowani. Na przykład przy odbudowie naszego budynku pracował dopiero trzeci podwykonawca. Podejrzewam, że do biesiadnego stołu firm nie posiadających poparcia po prostu nie dopuszczano. Te które przypadkowo dostały zlecenia, po dwóch latach zbankrutowały. Efekty tej polityki są łatwe do przewidzenia. W sądach toczą się dziesiątki spraw, państwo często nie wypłaca, szereg firm ogłasza upadłość lub nie wypłaca pracowników. Zarobili pewno tylko ci, którzy od początku znali zasady gry i w odpowiednich miejscach mieli swoich ludzi. Jeden z moich włoskich znajomych stwierdził nie bez racji, że trzęsienie ziemi uszkodziło LAquila, zniszczyła ją odbudowa. Patrząc jednak na ostatnio oddane do użytku obiekty wydaje się, że sprawy nie wyglądają już tak źle. Przypuszczalnie kolejny etap odbudowy będzie lepszy. Panuje większa kontrola, na rynek przedostały się firmy solidniejsze. Szkody zostały już jednak wyrządzone.



Odbudowa często zaczyna się od burzenia (budynek sąsiedni)

Wraz z pieniędzmi które wpłynęły na odbudowę pojawili się różnej maści kombinatory. Niestety, nie brakło ich również w grupie dozoru. Podam tylko dwa szokujące przykłady. Japonia w ramach darów zgłosiła chęć budowy filharmonii. Władze nie wyraziły zgody, wołały za odpłatnością zamówić projekt u miejscowego architekta. Po prostu chciano mu dać zarobić. Odbudowując drogi w pierwszej kolejności wybudowano skrzyżowania (zmiana skrzyżowań to wymóg europejski), nierzadko wznosząc na nich rodzaj

pomników. Też widocznie chciano dać zarobić swoim „artystom”. Nawierzchnie dróg natomiast w dalszym ciągu pozostawiają wiele do życzenia, a korki są stałym elementem nie tylko w godzinach szczytu.

Zgodnie z obecną rzeczywistością wśród beneficjentów tej sytuacji nie mogło zabraknąć banków. Otóż państwo wyasygnowało pieniądze na odbudowę, ale uzyskało je jako pożyczkę bankową. Banki, bez uzgodnienia z poszkodowanymi zarejestrowały ich jako pożyczkobiorców i od lutego 2010 roku obciążają państwo ratami pożyczek i procentów, chociaż często do chwili obecnej kapitał pożyczki nie został naruszony. Tak więc bank pieniędzy nie wydał, inkasuje natomiast raty i procenty. Przekręt



Dom odbudowany, czas rekonstrukcji ogródka

wprost niewiarygodny. Trudno uwierzyć, aby zajmujący się tymi sprawami urzędnicy państwowi nie zdają sobie z tego sprawy.

Niestety, również Kościół nie zachował się najlepiej. Wśród gotowych prefabrykatów były również kościoły, a niektórzy z ofiarodawców mieli ambicje fundować kościoły. Tak więc w okolicy mojego mieszkania wzniesiono bazylikę a w odległości 400 metrów od niej drugi kościół. Są to konstrukcje sejsmiczne tymczasowe, ale w rzeczywistości bardzo porządne i schludne. Tak więc wprawdzie stanęły kościoły, ludzie mieszkali w namiotach. To wywoływał negatywne komentarze nie tylko wśród niewierzących. Na dzień dzisiejszy część kościołów została odbudowana, nowe są również czynne. Ilość wiernych i nabożeństw nieliczna, księża muszą dzielić swój czas aby obsłużyć na ogół puste świątynie. Oczywiście na dłuższą metę wszystkich świątyń nie będzie można utrzymać, co oznacza zmarnowanie środków.

Równocześnie odbudowa budowli użyteczności publicznej, np. szpitala czy szkół postępuje ślamazarnie.

Ludzie którzy przeżyli trzęsienie ziemi przez pewien okres mają różne problemy. Na przykład nasz syn miał trudności ze spaniem. Aby odreagować doradzana jest zmiana środowiska. Dlatego też gorąco poparliśmy wyjazd syna na rok czasu do Lizbony. Po paru tygodniach, wczesny poranek przerwał nam telefon znajomych z wiadomością, że w Lizbonie przed chwilą było trzęsienie ziemi. Również tym razem syn na ulice uciekł z telefonem i szybko mogliśmy się uspokoić. Epicentrum było w morzu, 60 km od Lizbony, wielkich strat nie było, skończyło się na strachu⁸. Znacznie gorsza historia spotkała kolegę syna, którego rodzice dla odzyskania równowagi wysłali na Haiti, gdzie spotkało go trzęsienie ziemi nieporównywalnie gorsze⁹.

⁸ W 1755 roku Lizbonę dotknęło jedno z najstraszniejszych trzęsień ziemi w historii ludzkości (9 stopni w skali Richtera), zniszczyło 85% zabudowy i pociągnęło 60-90 tys. ofiar śmiertelnych. Ta olbrzymia katastrofa wpłynęła na zmiany w sposobie myślenia społeczeństwa europejskiego, a według niektórych myślicieli jego konsekwencją była rewolucja francuska. Kiedy po katastrofie zapytano króla Portugalii: „*co robić?*”, odpowiedzi udzielił jego minister Markiz de Pombal: „*Zmarłych pochować, żywych nakarmić?*”. Przy pomocy wojska opanował sytuację i przystąpił do obudowy miasta na zupełnie innych planach, wprowadzając nieznanie wówczas szerokie ulice oraz kanalizacyjny system higieniczny. Kiedy Kościół ogłosił, że kataklizm jest karą za grzechy, zasłynął drugą wypowiedzią: „*Dlatego została zniszczona Baixa, a ocalało Cais do Sodre.*”. Otóż w bogatym Baixa była siedziba inkwizycji, a ubogie Cais do Sodre było dzielnicą czerwonych latarni.

⁹ 12 stycznia 2010 roku Haiti dotknęło trzęsienie ziemi (7 stopni w skali Richtera), które spowodowało olbrzymie zniszczenia oraz pociągnęło 316 tysięcy śmiertelnych ofiar.



Opady śniegu w Abruzji bywają obfite (taras naszego mieszkania)

Wróćmy jednak do wspomnianych kłesk biblijnych. Przez teren L'Aquila nie przepływa żadna rzeczka, a teren należy do suchych. Zasoby wody ratują bogate w miesiącach zimowych opady śniegu w okolicznych górach. Otóż w rok po trzęsieniu zdarzyły się opady deszczu tak obfite, że spowodowały zalanie niżej położonych terenów, a do zalanych obiektów docierano amfi-

biami. Aby jeszcze bardziej przybliżyć się do dziejów biblijnych ponoć w pewnym momencie pojawiła się raczej tutaj niespotykana szarańcza. Podczas obu tych zdarzeń byliśmy w Polsce, znam je tylko z opowiadań.

13. Praca naukowa od kuchni

Dla przeciętnego śmiertelnika przedmiot matematyka jest dziedziną niezrozumiałą i odpychającą, a niedowierzenie budzi fakt, że matematycy wymyślają wciąż nowe rzeczy. Spróbujmy więc wyjaśnić na czym polega praca matematyka. W sposób uproszczony można powiedzieć, że tworzy on pewne struktury teoretyczne (wirtualne) a następnie szuka prawidłowości w tych strukturach. Owe prawidłowości nazywają się twierdzeniami, a rozumowanie które wykazuje, że rzeczywiście zachodzą – dowodem. Aby to wyjaśnić podajmy prosty przykład, jako strukturę rozważmy zbiór wszystkich trójkątów prostokątnych, a jako prawidłowość, tzw. twierdzenie Pitagorasa: *Kwadrat przeciwprostokątnej jest równy sumie kwadratów przyprostokątnych*. Struktury rozważane przez matematyków są bardzo różne, a wykrywane prawidłowości na ogół zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych.

Matematycy wciąż pomnażają matematyczną wiedzę, po II wojnie światowej wyprodukowali setki tysięcy twierdzeń, a wiedza ta podobna jest obecnie do biblijnej wieży Babel. Dość wspomnieć, że w matematyce wyróżnia się już ponad tysiąc różnych dziedzin, a specjaliści z dwóch różnych dziedzin na ogół się nie rozumieją, jak np. chemik z językoznawcą, czy anglista z rusycystą. Po prostu mówią innymi językami. Najdziwniejsze, że wiele struktur tworzonych przez matematyków służy faktycznie do opisu otaczającej rzeczywistości, a bez matematyki często postęp nie byłby możliwy. Ponieważ należę do zwolenników ochrony przyrody, przy czym włączam do niej również ochronę ludzi przed wiedzą matematyczną o ile ta nie jest im potrzebna, tematu tego nie będę rozwijał. Uważam jednak, że warto wspomnieć o niektórych

zdarzeniach związanych z „tworzeniem matematyki”, tym bardziej, że bywają czasami humorystyczne, a o sukcesie – podobnie jak w innych obszarach ludzkiej działalności – nierzadko decyduje przypadek.

W karierze naukowej niezwykle ważnym jest start w dobrym ośrodku. Tak się złożyło, że mój pierwszy kierownik naukowy i promotor pracy doktorskiej, prof. Andrzej Lasota, należał do czołówki światowej. Start miałem więc dobry, ale z wielu przyczyn po zakończeniu doktoratu musiałem szukać własnej drogi. Łaskawy los zetknął mnie z Włochem Francesco Saverio De Blasim, który podobnie jak ja szukał w tym czasie tematyki naukowej. Francesco był postacią niezwykle. Pochodził z zamożnej rodziny lekarzy i adwokatów, posiadających znaczne posiadłości w Kampanii jak również prywatne szpitale we Włoszech i w Ameryce. Demokratycznie przekonania mojego przyszłego przyjaciela spowodowały, że po śmierci rodziców zerwał stosunki z bogatą rodziną, a w ramach protestu podjął studia matematyczne (rodzina chciała aby studiował medycynę). Po ukończeniu uczelni został zatrudniony w najlepszym wówczas zespole matematycznym na Uniwersytecie w Neapolu. Jego demokratyczna dusza nie mogła jednak znieść panujących tam feudalnych stosunków, w ramach protestu odszedł z uczelni i wyładował na Uniwersytecie w Rodezji. Oczywiście również tutaj nie mógł pogodzić się z panującym tam wówczas rasizmem i uciekł do USA, gdzie podjął studia doktoranckie. Uznał jednak, że proponowana tematyka nie jest dostatecznie ambitna i przeniósł się na Uniwersytet Oxfordzki w Anglii.

Po zakończeniu swojego pobytu w Oxford, z polecenia Anglików został zatrudniony na Uniwersytecie we Florencji. Kiedy przyjechałem do Florencji nie należał jeszcze do żadnego zespołu badawczego, a poszukując partnera zaproponował mi wspólne traktowanie problemu, z którym bezskutecznie zmagaliśmy się od pewnego czasu. Równie bezskutecznie walczyliśmy z nim wspólnie, Francesco wyjechał na parę tygodni do Grecji, kraju swojej żony. W międzyczasie próbowałem coś zrobić, również bez sukcesu. Po jego powrocie, widząc zdegustowaną twarz współpracownika z powodu braku postępu, zacząłem z rozpaczą referować moje nieudane próby. Francesco słuchał uważnie i w pewnym momencie stwierdził: *no to rozwiązałeś problem*. Oczywiście dalej nic nie rozumiałem, a jego stwierdzenie uważałem za nieporozumienie. Ta sytuacja trwała jeszcze parę dni, póki Francesco nie pozlepiął wszystkich klocków. Jeszcze dzisiaj uważam, że wkład mój był nikły, Francesco natomiast twierdził, że to ja zrobiłem ten istotny krok. Jakiś fragment mojego wywodu w którymś momencie go olśnił i mógł dokończyć swoje rozumowanie. To wydarzenie zdecydowało o naszej długoletniej współpracy, a podobna sytuacja powtórzyła się jeszcze parę razy. Francesco prowadził swoje wywody do momentu w którym się blokował. Domagał się wówczas, abym zrobił następny krok, Na ogół nie umiałem, on nie ustępował i powtarzał swoje wywody. Bywało, że nagle któryś z nas zaskakiwał i mogliśmy iść dalej. Kiedy pierwszą wersję przygotowywałem ja, Francesco ją przerabiał, a nowy tekst od oryginału zwykle odbiegał daleko. Każdy z nas miał przekonanie, że bardziej istotny wkład pochodzi od współautora. Wspólna praca była niezapomnianą przygodą intelektualną, trwającą 30 lat, aż do Jęgo przedwczesnego odejścia.

Niektóre wyniki bywają dziełem czystego przypadku. Oto przykład. Podczas pobytu w Trieście zatrzymaliśmy się z prof. Sergio Soliminim pod tablicą ogłoszeń seminaryjnych. Z geometrii – dziedziny zupełnie nam obcej – odbywało się właśnie seminarium na temat porowatości. Żaden z nas nie wiedział co rozumie się w matematyce przez porowatość. Zaciekawiony Sergio zaproponował abyśmy weszli na chwilę na odczyt, może uda się nam zrozumieć sens tego pojęcia. Weszliśmy, po chwili Sergio wyszedł, ja pozostałem, a porowatość weszła do tematów któremu wraz z De Blasim poświęciliśmy sporo prac. Prowadzący odczyt prof. Tudor Zamfirescu z Dortmund został naszym współpracownikiem i przyjacielem. Tak się złożyło, że żadnego problemu który atakowaliśmy wspólnie z Tudorem nie udało się nam rozwiązać (ma on natomiast wspólne prace z De Blasim), niemniej uważam, że jest to jeden z najważniejszych moich współpracowników, a wzajemny wpływ na nasze badania jest znaczny. Parokrotnie odwiedziłem go w Niemczech a on mnie w L'Aquila. Kontakty utrzymujemy do dnia dzisiejszego. Prof. Zamfirescu, wyróżniony trzykrotnie zaszczytnym tytułem akademickim doktor honoris causa (w Niemczech, na Węgrzech i w Rumunii), zgodnie z niemieckimi przepisami przeszedł na emeryturę, ale jako członek Rumuńskiej Akademii Nauk jest wciąż czynny w Rumunii, ponadto prowadzi jeszcze zajęcia na studiach doktorskich zorganizowanych przez jego uczniów w Pakistanie i w Chinach.

Jeszcze bardziej interesująco wyglądają początki innego problemu, któremu również z De Blasim poświęciliśmy sporo czasu. Na konferencji w Dubrowniku (wówczas jeszcze w Jugosławii) trafiliśmy na odczyt Amerykanina, który według mnie był człowiekiem chorym, według Francesca tylko niezrozumiale mówiącym, ale z oryginalnymi pomysłami. Po odczycie próbowaliśmy dyskutować z referującym, wynik tej rozmowy każdego z nas utwierdził w swoich przekonaniach. Był to co prawda matematyk, ale pracujący w szkole, nie znający za bardzo literatury matematycznej jak też stosownej terminologii, przy tym część jego argumentacji była pozbawiona sensu. Spór jaki rozgorzał między mną i Francesco, ambicja wykazania swojej racji, a przede wszystkim chęć zrozumienia o co właściwie chodzi, praktycznie wyłączyły nas z udziału w konferencji i trwały jeszcze długo po powrocie do Włoch. Chcieliśmy zrozumieć, czy w tym co mówił był sens czy tylko nieprzytomne bredzenie. Na to pytanie nie udało się nam znaleźć definitywnej odpowiedzi, rozważając natomiast pojawiające się kwestie napisaliśmy parę prac, a używany przez referenta termin „ambiguous locus” dzięki naszym pracom na trwałe wszedł do literatury. Niestety, nie zapamiętaliśmy jego nazwiska, w materiałach konferencji go nie było, nie byliśmy w stanie powołać się na pomysłodawcę i autorstwo terminu zostało początkowo przypisane nam. Kolejni autorzy terminu nieco zmodyfikowali i obecnie nie ma przypisanego mu twórcy.

Wypada też podać przykład z korzyści udziału w konferencjach. Otóż po moim odczycie na konferencji w Cortona (Włochy) podszedł do mnie wówczas jeszcze nieznan mi prof. Marian Kwapisz (Uniwersytet Gdański) twierdząc, że argumenty jakich używałem w moim rozumowaniu prawdopodobnie można zastosować w innej sytuacji. Wieczorem stanęliśmy przed tablicą, prof. Kwapisz sformułował problem, ja

z Francesco przeprowadziliśmy długi wywód do pewnego momentu, gdzie zgodnie stwierdziliśmy, że nasze możliwości się kończą. Słuchający dotąd w milczeniu Kwapisz stwierdził, że dalsze rozumowanie dostarczy on. Istotnie tak było. Tak powstała wspólna przyjemna i dobrze oceniona praca. Niemal w analogiczny sposób, chociaż ze znacznie większym nakładem pracy, napisaliśmy artykuł z Peterem Kenderowem, matematykiem bułgarskim.

Wspomnienia odnośnie warsztatu pracy wypada zakończyć kilku słowami o współpracy ze wspomnianym już moim nauczycielem, promotorem a później przez długie lata przyjacielem, czyli prof. Lasotą. Z barwnej i sympatycznej historii naszych matematycznych kontaktów wspomnę tylko jedno zdarzenie, dobrze oddaje bowiem niezwykle cechy i zdolności Profesora, jak też charakter naszej współpracy nie pozbawionej zgrzytów. Przed wyjazdem Profesora z Włoch po kolejnej u mnie wizyty, chcieliśmy koniecznie zakończyć wspólną pracę. Profesor miał brakujący dowód, którego w żaden sposób nie mogłem zrozumieć. Zniecierpliwiony stwierdził iż miał nadzieję, że wychował pojętniejszego doktoranta. Nieprzyzwoicie zripostowałem, że również ja sądziłem, iż kiedyś wybrałem sobie promotora, który potrafi sformułować swoje idee. Zapadła mroząca atmosfera, a kiedy następnego dnia odwoziłem gościa na lotnisko w Rzymie, rozmowa ograniczała się do grzeczności w rodzaju: proszę, dziękuję. Trzy godziny później miałem telefon jeszcze z lotniska w Warszawie, że dowód nie jest poprawny. Miesiąc później następnny telefon, abym przyjechał do Katowic przedyskutować nową wersję pracy. Pomimo dość intensywnych zajęć dotarłem natychmiast. Na miejscu czekał wyraźnie zmęczony Andrzej i ponad stu stronicowy artykuł, wynik Jego miesięcznej wytężonej pracy. Wbrew tradycji nie zostałem powitany



W gabinecie z prof. Andrzejem Lasotą

lampką szlachetnego trunku, ale musiałem natychmiast słuchać nowych pomysłów dowodowych. Kiedy po paru dniach dokładnie przedyskutowaliśmy zawartość pierwszych dziewięciu stron (1/10 tekstu), doszliśmy do wniosku, że rozumowanie musi być poprawne bowiem reszta konstrukcji to były kwestie techniczne. Zadowoleni zdecydowaliśmy się na otwarcie butelki Absolutu,

który odstawiony na półkę czekał cierpliwie na rezultat dyskusji. Nie zdążyliśmy dotrzeć do dna, kiedy zmęczony zasnąłem. Po dwóch, a może trzech godzinach zostałem wyrwany ze snu, butelka była pusta a pomimo nocnej pory Andrzej zlecił mi notować swoje ostatnie przemyślenia. Podyktował szereg stwierdzeń, które w jego opinii niewątpliwie matematykom muszą być znane, a z których nasze wyniki wynikałyby

prosto. Ta zdolność odgadnięcia i sformułowania nieznanych nam praw oraz całej ścieżki dowodowej zrobiła na mnie niesamowite wrażenie. Być może katalizatorem genialnych pomysłów był absolut, trunek przedni, chociaż nie tak szlachetny jak łącka śliwowica. Następne dni spędziliśmy w bibliotece szukając w literaturze twierdzeń, które w opinii Andrzeja musiały istnieć. Istotnie istniały, a nasz rezultat był ich prostą konsekwencją, długi 100-stu stronicowa artykuł, efekt prawie rocznego trudu, zakończył swój byt. Taki finał prac badawczych zdarza się chyba każdemu parającemu się nauką.

14. Ciemne strony Polski i Włoch

W ostatnim czasie obserwuje rosnącą niechęć części społeczeństwa polskiego do Włochów, często połączoną z lekceważeniem. Bywa, że odwiedzający ten kraj Polacy często wracają rozczarowani, brak im było polskich lasów, schabowego z kapustą, niezbyt zadawała lampka wina zamiast kielicha wódki, jabłka miały inny smak, uderzał brak nowoczesnej zabudowy, chaos komunikacyjny, wąskie uliczki i ruiny (zabytkowych pałaców) w centralnych punktach miast. Oczywiście zdarzają się zapalenia miłośnicy tego kraju, ale aby tak odbierać Włochy, trzeba mieć jednak odpowiednią wiedzę.

Niestety, w okresie panowania komunizmu z programu nauczania wycięto wiele elementów dotyczących korzeni naszej kultury, po jego upadku luki te nie zostały uzupełnione. Przeciętny Polak wychowany na tandetnym budownictwie realizmu socjalistycznego oraz radosnej kiczowatości okresu post komunistycznego, nie jest w stanie docenić ani piękna, ani historycznej wartości zachowanych budowli. Nawet wiedza, że we Włoszech znajduje się niemal połowa zabytków świata jakoś umyka naszej uwadze. Nie pamiętamy też olbrzymiego wkładu jaki ten naród wniósł do architektury, malarstwa, muzyki, nauki, tworzenia podstaw prawnych naszego społeczeństwa, właściwie do każdej dziedziny życia. Wiemy natomiast, że włoska klasa polityczna jest nędzna i skorumpowana, a działalność przestępcza kwitnie. Jest to prawda, ale niestety sytuacja w naszym kraju nie jest lepsza. W tym zakresie jesteśmy właściwie odbiciem lustrzanym sytuacji włoskiej i być może to zbyt duże podobieństwo jest jednym ze źródeł niechęci.

Z jakości naszej klasy politycznej chyba już wszyscy zdajemy sobie sprawę. Jest rzeczywiście marna. Poziom intelektualno-moralny elit zarządzających III Rzeczpospolitą doskonale oddaje afera taśm. Nagrania ujawniają plany łamania konstytucji i ustaw, nadużycia władzy, załatwiania własnych interesów za obietnice korzyści, korupcje najwyższych władz, wykorzystywanie instytucji państwowych do tuszowania oszustw podatkowych i przekrętów. Dziecinna łatwość z jaką realizowano nagrania najwyższych urzędników państwowych sugeruje łatwość jaką mają służby wywiadowcze państw ościennych przy penetracji naszych zamierzeń politycznych i gospodarczych. Taśmy kompromitują wielu ludzi nie tylko jako kanciarzy, lecz także chamów, prostaków, często uzależnionych od różnych podniet i dopalaczy. Manipulowanie

przeciekami jest doskonałym obrazem sposobu dezinformacji opinii publicznej, a o stopniu deprawacji polityków świadczy ich przekonanie, że ukarani winni być wyłącznie nagrywający. Oczywiście, nagrywanie jest przestępstwem, ale jest to sprawa zupełnie drugorzędna w porównaniu do obrazu jaki wyłania się z nagrań. Jako obywatele mamy prawo znać oblicze moralne i przygotowanie merytoryczne tych, którym powierzyliśmy władzę. Niestety, sławna wypowiedź ministra Sienkiewicza „*h.., dupa i kamieni kupa*” doskonale opisuje elitę, która była wówczas u władzy (Sienkiewicz co prawda użył jej w innym kontekście).

Nasi politycy to w dużej mierze grupa karierowiczów i sprzedawczyków bez żadnych zasad moralnych i idei, która swoje usługi oferuje za stosunkowo marne pieniądze¹⁰, przyczyniając się często do podejmowania decyzji czy uchwalenia ustaw zamawianych przez grupy wpływów, czy też oligarchie międzynarodowe, a wręcz szkodliwych dla Polski. Pod tym względem nasi politycy prezentują się gorzej niż politycy włoscy, chociaż różnica nie jest zbyt duża. Aby nie być gołosłownym poprzyjmy te stwierdzenia konkretnymi faktami.

W 1997 roku przy uchwaleniu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wprowadzono zapis „*Ustawa budżetowa nie może przewidywać deficytu budżetowego przez zaciąganie zobowiązań w centralnym banku państwa*”. Co oznacza to niewinne zobowiązanie. Otóż jeśli pojawi się dziura w budżecie, czyli wydatki państwa przekraczają dochody (sytuacja w obecnym świecie niemal normalna), państwo nie może zaciągać pożyczki w NBP, może natomiast zaciągać kredyt w Banku Światowym lub w Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Jako argumentacje podano, że należy związać ręce politykom, aby nie zaciągali zbyt pochopnie kredytów. W rzeczywistości zapis ten jest korzystny tylko dla kartelów finansowych. Przypomina on równie kłamliwy argument którym faszermowano nas kiedyś natrętnie, że przejście na prywatne ubezpieczenia emerytalne zwiększy wysokość emerytury, a pobierający ją będą spędzać wakacje pod palmą. Niestety, władza i środki masowego przekazu systematycznie karmią nas kłamstwami. Dodatkowym smaczkiem tej sytuacji jest fakt, że Polska już wtedy miała problemy budżetowe i potrzebowała pieniędzy. Ustawa ta zmusiła rząd do natychmiastowych kosztownych kredytów zagranicznych. Rodzi się podejrzenie, że została wyprodukowana na zamówienie karteli finansowych.

Podobna sprawa. Od 1991 roku mamy otwartą linię kredytu na 338 miliardów dolarów w MFW. Koszt obsługi linii wynosi 114 milionów dolarów rocznie. Jak dotąd ponosimy tylko koszty, z kredytu nie skorzystaliśmy nigdy. Kiedy Ministerstwo Finansów zważywszy na posiadanie dostatecznych rezerw dolarowych wystąpiło z wnioskiem o nie przedłużanie linii kredytowej, rząd wymienił władze ministerstwa, a nowy minister linię kredytową podtrzymał, co kosztowało nas do chwili obecnej ponad miliard dolarów. Kto zarabia: kartele światowe, czyli MFW (Międzynarodowy Fundusz Walutowy) oraz Bank Światowy.

Przypomnijmy, że władzę nad dolarem i gospodarką zaczęły przejmować od 1913 roku rodziny bankierów. Wówczas to grupa bankowców w USA przejęła pieczę

¹⁰ W porównaniu do dochodów które mają menagerowie biznesu i struktur finansowych

nad drukiem pieniądza i centralnym bankiem poprzez uchwalenie ustawy bankowej w Kongresie amerykańskim. Od tego czasu wpływy międzynarodowej finansjery – głównie pochodzenia żydowskiego – systematycznie rosną. W realizacji swoich planów finansjera posługuje się takimi instytucjami jak: Armia USA, Bank Światowy, MFW, Unia Europejska i wiele innych instytucji często powołanych w tym właśnie celu. Wiadomo dobrze, że przyczyną niemal wszystkich konfliktów militarnych na świecie były motywy ekonomiczne, a w ostatnim stuleciu istotną rolę odgrywały interesy banków. Przypomnijmy chociażby z ostatnich lat interwencje w Iraku i Libii. Opinie publiczną bałamucono, że chodzi o obronę praw człowieka i obalenie tyranii. Fakt, że nowe dyktatury są bardziej krwiożercze jakoś nam nie przeszkadza. Oszustwa odnośnie inwazji w Iraku są dobrze znane, w rzeczywistości chodziło o władze, pieniądze i ropę. Prawda odnośnie Libii wyszła na jaw po przechwyceniu przez hakerów poczty elektronicznej Hilary Clinton. Otóż bezpośrednią przyczyną inwazji w Libii obok chęci zawładnięcia ropą był silnie popierany przez Kadaffiego zamiar Afrykańskiej Wspólnoty Ekonomicznej wprowadzenia niezależnej waluty afrykańskiej. Na to banki nie mogły się zgodzić.

Wydaje się, że w chwili obecnej sukcesy banków w opanowaniu świata są mocno zaawansowane. Przerażeniem może napawać wypowiedź dyrektora Deutch Bank na tegorocznym posiedzeniu najważniejszych banków świata, że do 10-ciu lat należałoby całkowicie wyeliminować rozliczenia gotówką. Banki chcą nas objąć całkowitą kontrolą, już obecnie w wielu krajach obrót gotówką jest dopuszczalny tylko poniżej pewnych kwot (np. we Włoszech to kwota 5-ciu tysięcy euro).

Prezentowane tu tezy nie są odkrywczymi. Profesor Guy Standing, brytyjski socjolog i ekonomista, w książce „Prekariat. Nowa niebezpieczna klasa” twierdzi, że demokracja została zagrożona przez postępujące *utowarowienie* polityki zdominowanej przez wielkie pieniądze. Właściwie od 30 lat w tzw. „wolnym świecie” demokracji ubywa. Powstała demokracja manipulacyjna, wielkie pieniądze manipulują partiami, rządami, mediami, wyborcami, zwykle z ogromnym sukcesem. Doskonale widać to teraz w Polsce, zaledwie przeżyła się partia Tuska, ruszył frontalny atak niewidocznych korporacji i mamy już nową partię Petru. Z licznych głosów zachwyty nad nowym tworem tzw. „autorytetów narodowych” oraz „wiodących dziennikarzy” widać jak liczny jest dwór pozostający na usługach globalnej finansjery.

Inny szokujący przykład o znacznie większym zasięgu to aktualna sprawa uciekinierów podejmowanych przez Europę. Francja jak również Niemcy trudności stwarzane przez grupy emigrantów islamskich znają doskonale (wystarczy zapoznać się z miastami południowej Francji czy peryferiami Paryża, lub przypomnieć kłopoty Niemców z islamistami tureckimi), to jednak nie powstrzymało Merkel od samobójczego otwarcia granic (Prawdopodobnie sprawa ta doprowadzi ją do utraty władzy, trudno uwierzyć aby nie zdawała sobie z tego sprawy). Grupy wpływu są jednak silniejsze. Lista korzystających jest długa. Rosja (od pojawienia się kwestii imigrantów z wokandy zniknęła sprawa Ukrainy, wydaje się że pozostawiono ją na łup Rosji), Israel (ruchy antyislamskie które nieuchronnie pojawią się w Europie czynią ją natu-

ralnym sprzymierzeńcem Izraela), Stany Zjednoczone i Chiny (osłabia to konkurenta ekonomicznego). Traci wyłącznie Europa. Osobiście podejrzewam jednak, że jest to zlecenie korporacji finansowych, zainteresowanych osłabieniem lokalnych więzi, np. narodowościowych, naturalnych przeciwników powszechnej globalizacji. Argumentacja, że potrzeba nam rąk do pracy w sytuacji gdy bezrobocie w Europie wynosi około 10%, a w niektórych krajach w grupie młodych osiąga zawrotną liczbę 40% przypomina dokładnie kłamliwą reklamę z czasów wprowadzania prywatnych firm ubezpieczeniowych, które miały nam zapewnić dobrobyt na emeryturze. Aby zmniejszyć obciążenia finansowe rząd pozwolił nieprzyzwoicie zarobić firmom prywatnym. Teraz sprowadzają nam imigrantów, którzy w przyszłości mocno utrudnią nam życie. Idea zalania Europy imigrantami nie jest nowa, związana jest z ruchem „pan-europejskim” zapoczątkowanym w 1922 roku przez dyplomatę austriackiego, księcia Richarda Cadenhove-Kadereca (ojciec europejski arystokrata, matka Azjatka). Ruch ten uważa, że świat powinien być sterowany centralnie. Aby to osiągnąć należy doprowadzić do wymieszania narodów Europy, Azji i Afryki i w ten sposób zlikwidować poczucie jedności narodowej, historycznej i kulturalnej. Taką mieszanką rządzącej elicie będzie łatwiej sterować. Ruch co dwa lata przyznaje zasłużonym dla tej sprawy nagrodę imienia Cadenhove-Kadereca. W 2010 roku otrzymała ją pani Angela Merkel.

Podsumujmy politykę międzynarodowej finansjery, która systematycznie dąży do opanowania gospodarki światowej. Zaczyna się od promowania polityków spolegliwych, gotowych służyć interesom oligarchii międzynarodowej. Wydaje się że u nas międzynarodowym finansom – świadomie lub nie – służyli między innymi: Leszek Balcerowicz, Andrzej Olechowski, Ryszard Petru, Aleksander Kwaśniewski, Janusz Lewandowski, Wiesław Kaczmarek, Emil Wąsacz, Jan Krzysztof Bielecki. Na przykład wspomniany zapis w konstytucji związał ręce kolejnym rządów i zablokował możliwość manewru firmom państwowym. Rządy, aby uniknąć bankructwa, nie miały innego wyjścia, jak zwracać się do międzynarodowych bankierów w celu uzyskania kolejnych pożyczek. Następnie doradztwo odpowiednio dobranych ekspertów prowadzone jest tak, aby doprowadzić kraj do nadmiernych wydatków. Sprzyjają temu recesje, wpływy z podatków są wówczas mniejsze, a państwo musi utrzymać przecież nie tylko budżetówkę. Prowadzi to do sytuacji, w której bez kredytów nie można zrealizować budżetu. Jest to sytuacja nie tylko Polski, ale większości państw o słabej gospodarce, które pozostają jednak w strefie zainteresowań międzynarodowych interesów. Próby prowadzenia polityki niezależnej (zob. Węgry) są potępiane chóralnie przez międzynarodowe środki masowego przekazu, będące w większości własnością tejże oligarchii.

Tak ograbiono wiele krajów: Iran (1953 r.), Ekwador (1981 r.), Panamę (1981 r.), Polskę (1991 r.) i pozostałe kraje postkomunistyczne (od 1990 r.), Irak (2001 r.), Wenezuele (2002 r.), Grecje (2008 r.), Islandie (2008 r.), Irlandie (2008 r.), Ukrainę (2014 r.).

Technika działania była zawsze taka sama. Prześledźmy ją na przykładzie Polski. Po 1990 roku wymienione organizacje „pomagały” Polsce wydostać się z zapaści eko-

onomicznej¹¹. Najpierw kartele dawały kredyty, a kiedy gospodarka została odpowiednio zadłużona przystąpiono do jej wykupu. Zadaniem wspomnianej powyżej ustawy było przyspieszenie zadłużenia. Za kolejne kredyty Polska musiała oddać gospodarke sprzedając przedsiębiorstwa państwowe po minimalnej wartości. Sztucznie podtrzymywano przy tym wartość złotówki, aby dostać więcej dolarów przy wymianie za złotówki (wystarczy przypomnieć wysoki kurs złotówki w czasach Balcerowicza¹²). Na dzień dzisiejszy ponad 80% banków w Polsce jest w rękach zagranicznych właścicieli. Aktualnie banki zagraniczne zarabiają w Polsce 15 mld rocznie, sprzedaliśmy je wszystkie za 25 mld. Kwotę wyłożoną na zakup nowej Huty Mittal odzyskał po 6-ściu miesiącach. Ostatnio walka toczy się o kopalnie, odkrywki i lasy państwowe. Nie mamy w tej chwili jednego działu przemysłu (oprócz drobnych zakładów prywatnych), w którym decyzja o uruchomieniu czy zatrzymaniu produkcji byłaby podejmowana w Polsce. Ponad połowa produktów wytwarzanych w Polsce to własność kapitału zagranicznego. Zadłużenie jest już astronomiczne i wszyscy jesteśmy świadomi, że Polska nie będzie w stanie go spłacić.

Poczucie rzeczowości wymaga przyznania, że reformujący kraj nie mieli wielkiego wyboru. Ubiegając się o przyjęcie do struktur zachodnich musieliśmy coś oddać. Gałęzie gospodarki zarządzane przez państwo były wciąż deficytowe. Niestety, formalne przepisy oraz długa lista żerujących pasożytów (partie polityczne, związki zawodowe, zwykli kanciarze) uniemożliwiają ich ekonomiczne funkcjonowanie. Deficytowe zakłady na drugi dzień po sprywatyzowaniu stawały się dochodowe. Tak podobno również byłoby z kopalniami. Rozsądek nakazywał w akcji prywatyzowania uwzględnić jednak w istotny sposób bezpieczeństwo narodowe jak również funkcjonowanie państwa. To nie zostało zrobione. Wydaje się, że w przypadku rzeczywistości polskiej bardziej uwzględniano interesy grup mających polityczną siłę (np. górnictwo, służby mundurowe, KRUS) oraz zainteresowanie finansjery chcącej wejść na nasz rynek. Istnieją poważne wątpliwości czy w wyniku nieudolności oraz korupcji nie oddaliśmy zbyt wiele.

Poucającym przykładem tego co nas może czekać jest Grecja. W nie lepszej sytuacji są: Portugalia, Hiszpania, Włochy. Podsumujmy ten makabryczny obraz. Obecnie obsługa polskiego długu publicznego to ponad 40 miliardów złotych. Suma ta zawiera przede wszystkim odsetki od kredytów i obligacji, które płacimy bankom zagranicznym. Mało tego, w roku 2014 pożyczaliśmy ponad 100 mld złotych z przeznaczeniem na wykup obligacji rządowych (tak nakazała ustawa!). Z podatku dochodowego PIT, który płaci każdy pracownik, rząd ma dochody w kwocie około 42 miliardów złotych. To obsługa długu, co ze zwrotem zadłużenia?

¹¹ Pomoc tego typu zwykle nie jest bezinteresowna. Przy odbudowie Warszawy po wojnie pomagały nam między innymi banki angielskie. W ramach owej pomocy przejęły część gruntów w Warszawie i obecni właściciele nieruchomości okrywają, że największy procent opłat pobierają owe banki za tzw. wieczyste używanie gruntu. Mieliśmy wtedy antykapitalistyczną władzę ludową, jednak i w tych warunkach finansjera nas ogrzała.

¹² Stworzyło to możliwości do wielkich nadużyć. Dolary zamieniano na złotówki, te lokowano w banku na wysoki procent, następnie wyciągano i po ustalonym kursie z powrotem zamieniano na dolary. W ten sposób osiągnano kilkuset procentowy zysk. Aferzyści musieli mieć gwarancje, że kurs nie ulegnie zmianie. To gwarantowali ówczesni odpowiedzialni za politykę pieniężną. Dla tych celów korzystano też z pieniędzy pochodzących ze źródeł państwowych (np. FOZZ).

Według raportu Global Financial Integrity z roku 2015 Polska należy do krajów najbardziej wyzyskiwanych przez światowe korporacje. Jako jedyny kraj z Unii Europejskiej, obok Rosji, Chin i Meksyku, mieścimy się w pierwszej dwudziestce krajów najbardziej poszkodowanych. Między innymi – za cichym przyzwoleniem kolejnych rządów czy też w najlepszym przypadku ich nieumiejętnością wyegzekwowania należności – korporacje na ogół nie płacą podatków. Specjaliści twierdzą, że państwo uzyskuje co najwyżej 30% należności. Już tylko z tej racji tracimy rocznie około 100 mld dolarów. Podatki płacą tylko zwykli pracownicy oraz małe przedsiębiorstwa, nawet medialni politycy (np. Palikot) jak też bogatsi przedsiębiorcy uciekają bezkarnie do rajów podatkowych. Fakt ten upoważnia do stwierdzenia, że Polska jako kraj istnieje tylko w sensie teoretycznym, nie posiada bowiem własnej polityki gospodarczej, a jej struktury których celem winna być ochrona obywatela (sądownictwo, prokuratura), zupełnie nie wywiązują się ze swych obowiązków. Nie lepiej wygląda służba zdrowia, gdzie kolejka do specjalisty często wymaga ponad rocznego oczekiwania.

Mówi się że żyjemy w państwie prawa. Prawo uchwała Sejm, zatwierdza Senat. Niestety, większość parlamentarzystów albo nie rozumie sensu uchwalanych ustaw, albo głosuje na zlecenie. Poinformowani twierdzą, że każdą ustawę można przeforsować, wystarczy uzgodnić to z właściwymi osobami. Aby proceder ten mógł kwitnąć stworzono specjalną postać, lobbystę. To człowiek który ma prawo lobbować w sejmie za ustawami. Rodzi się podejrzenie, że jest to osobnik, która rozprowadza ‘przekonywujące argumenty’” (zob. Marek Dochnal).

Dla pełnego obrazu sytuacji należy zdać sobie sprawę z następujących podstawowych faktów. Korporacje finansowe zostały stworzone po to aby zarabiać, stąd też opisany model postępowania wynika z ich natury. Co ważniejsze, kraje posiadające trudności finansowe najprawdopodobniej samodzielnie nie byłyby w stanie wyjść z tej sytuacji, a ich mieszkańcy musieliby zapłacić olbrzymią cenę wegetacji w trudnych warunkach. Przed dołączeniem do chóru krytykujących musimy być świadomi tych faktów. Wydaje się, że rozwiązań dobrych nie ma, a rozstrzygnięcie, które rozwiązanie jest mniejszym złem, wymaga głębokiej refleksji i dyskusji zwolenników różnych opcji. Niestety, panująca u nas „*kultura polityczna ciągłej kłótni*” rzeczowej dyskusji nie dopuszcza. Co gorsza, ekipa która uzyskuje władze zaczyna natychmiast zaczyna dbać o swoje interesy, często kosztem państwa. Widać to na różnych poziomach. Niestety, wydaje się, że ostatnie zmiany również nie przyniosły poprawy,

Musimy też przyznać, że propaganda sukcesu uprawiana przez poprzednio rządzące opcje ma dość solidne uzasadnienie. Wystarczy pojeździć po Polsce, aby zdać sobie sprawę jak inaczej wygląda kraj w porównaniu do rzeczywistości sprzed 30-stu lat. Wioski i miasta na ogół zadbane, z liczną nową zabudową, jak też w dużym stopniu odremontowanymi i poprawionymi budynkami okresu socjalizmu. Zaopatrzenie nie odbiega od poziomu krajów najbogatszych. Wątpię, czy bez otwarcia na Zachód udało by się ten poziom uzyskać. Należy też zdać sobie sprawę, że zakłady epoki socjalizmu oparte były na przestarzałej technologii, na ogół źle zarządzane, do tego z załogami które w długoletnim okresie socjalizmu realnego zostały całkowicie wyprane z po-

czucia obowiązku solidnej pracy. Nie znam przypadku, aby któryś z takich zakładów pod państwowym zarządzaniem osiągnął dzisiejsze standardy produkcji. Wyprzedzała się najłatwiejszym wyjściem z sytuacji, ponadto dostarczała środków na pokrycie wydatków chwili bieżącej. Można natomiast sądzić, że gdyby nie nadmierna służalczość reprezentujących nas rodaków i nierzadko pewno też ich przekupność, można było uzyskać lepsze warunki partnerstwa i zachować większą niezależność. Jest to tylko gdybanie, nie wiemy bowiem jaką możliwość manewru mieli negocjujący. Jest oczywiste, że wpuszczający nas na europejskie salony chcieli za to uzyskać konkretne korzyści, a negocjujący osiągnięte wyniki przedstawiali jako sukces swojego ugrupowania, bez informowania opinii publicznej – co zresztą naturalne – o rzeczywistych kosztach¹³. Istnieje niestety obawa, czy obecny dobrobyt – widząc stopień zadłużenia jak i słabość naszego przemysłu – jest do utrzymania na dłuższą metę.

Obecnie gospodarka kraju to olbrzymi system naczyń połączonych właściwie z całym światem. Niechętny stosunek partnerów może odbić się bardzo negatywnie, a tak może się stać przy zbyt nacjonalistycznym nastawieniu przedstawicieli obecnego rządu. Niestety, nazbyt służalcza polityka względem Niemiec czy Europy poprzedniej ekipy rządowej, popycha obecny rząd do usztywnienia polityki. Wydaje się, że retoryka ta napędza im zwolenników spośród niezadowolonych, może jednak kosztować równie drogo. Międzynarodowy kapitał posiada wiele środków aby nas „karać”, jest też wielu rodaków, którzy temu kapitałowi skłonni są oferować swoje usługi. Widać to ze sztucznie tworzonych sporów ideologicznych (np. Trybunał Konstytucyjny¹⁴), kiedy w istocie chodzi o zagrożone interesy korporacji finansowych. Kiedy zachwiała się pozycja PO, kierujący międzynarodowym biznesem natychmiast stworzyli ugrupowanie Petru. Nagonka na próby bardziej niezależnej polityki obecnej ekipy rządowej, którą obserwujemy, nie wróży nic dobrego. Mam poważne obawy na ile w swoim zaciętrzewieniu rządzący są świadomi niebezpieczeństwa. Rozgrywka z Trybunałem Konstytucyjnym, a w szczególności Komisją Wenecką sugeruje, że rozeznanie w tej materii mają niewielkie. Na niepowodzenie tego rządu mogą też mieć wpływ cechy charakterologiczne niektórych jego przedstawicieli oraz krótka ławka rezerwowa.

Osobiście razi mnie terminologia „*dobre zmiany*”. Przypomina zbyt natrętny slogan pierwszej ekipy PiS – „*dobry rząd Marcinkiewicza*”, rząd ten okazał się nie taki dobry, szybko upadł, a sam Marcinkiewicz dał się poznać jako człowiek mało ciekawy i pusty. Oby podobnie nie zakończyły „*dobre zmiany*”. Mamy już pierwsze jaskółki nie napawające optymizmem. Jako przykład wystarczy przyjrzeć się zmianie dyrekcji stadnin koni w Janowie Podlaskim i Michałowie. Obaj dyrektorzy byli apolitycznymi uznanymi fachowcami, ale przeszkadzali interesom hodowców prywatnych, mającym

¹³ Paweł Zalewski, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych w Sejmie, za pytanie co właściwie uzyskał pan Prezydent i minister Fotyga w burzliwych nocnych negocjacjach w Brukseli (2007 r) został zawieszony w prawach członka PiS. Zamiast obowiązkowego podziwu chciał oceniać fakty. Takie zwyczaje panują we wszystkich naszych partiach.

¹⁴ PO mająca świadomość, że straci władzę, sprytnie zastawiła pułapkę z nielegalnym wyborem dwóch sędziów, licząc na zapalczywość działaczy PiS. Tak się też stało i międzynarodowe lobby dostało argumenty do natychmiastowego ataku na nowy rząd.

powiązania z PIS-em (senator Jan Dobrzański i hodowca Andrzej Wójtowicz), chodzący o spór odnośnie odszkodowania za padniętą klacz oraz odmowa umieszczenia prywatnych koni na wysokim miejscu listy aukcyjnej, co znacznie obniżyło ich wartość. Przypomnijmy, że stadnina koni w Janowie Podlaskim założona w 1817 roku za zgodą cara Aleksandra I była pierwszą na ziemiach polskich stadniną państwową. Od 1969 roku na terenie stadniny koni w Janowie Podlaskim organizowane są rokrocznie dla zagranicznych hodowców aukcje na konie arabskie. Podczas ostatniej aukcji (rok 2015) za 24 konie kupcy zagraniczni zapłacili prawie 4 miliony euro. Stadnina współpracuje ściśle z najwyższymi notowanymi stadninami na świecie, w szczególności z kompleksem El Shagub w Katarze, aktualnie najdroższą i najbardziej luksusową stadniną na świecie. Po odwołaniu przez ministra szefów stadnin koni w Janowie Podlaskim Marka Trełę, a w Michałowie Jerzego Białoboka, stadniny światowe zaczynają wycofywać się ze współpracy. Brak kooperacji w krótkim czasie może doprowadzić do upadku naszych stadnin, kierowanych obecnie przez amatorów. Oby nie był to typowy przykład „dobrych zmian”.

Niestety, w ostatnich latach los nie zesłał nam żadnego polityka, który potrafiłby rozsądnie prowadzić kraj. Na domiar złego elity występujące w mediach albo zostały stosownie ukształtowane¹⁵, albo też, kiedy osiągnęły odpowiedni poziom, oddały się na usługi tym, którzy lepiej płacą¹⁶, po stronie przeciwnej dobrych piór i mówców nie widać, a wystąpienia są często żenujące. Nie wiem czy aktualnie wprowadzana wymiana kadr potrafi zmienić sytuację.

15. Przestępczość w Polsce i we Włoszech

W związku z wieloma latami spędzonymi we Włoszech rodacy często zadają mi pytania dotyczące organizacji przestępczej w tym kraju oraz jej powiązań z polityką, okazując przy tym znaczną dezaprobatę dla sytuacji włoskiej. Pytania te zmobilizowały mnie do uważnego przyjrzenia się temu zagadnieniu oraz porównaniu przestępczości zorganizowanej we Włoszech i Polsce. Rezultat jest zaskakujący również dla mnie. Przed sformułowaniem opinii spróbuje nakreślić jak rozwinęła się działalność przestępcza w obu krajach oraz przytoczyć konkretne przykłady.

Wszyscy wiemy że we Włoszech działa mafia. Aby zrozumieć fenomen mafii¹⁷, należy sięgnąć do jej początków. Otóż mafia włoska zrodziła się na Sycylii jeszcze w okresie średniowiecza. Wyspa ta przez wiele wieków była areną rozgrywek obcych sił, a lud Sycylii był uciskany przez kolejnych najeźdźców. Mafia powstała jako sa-

¹⁵ Dobrze relacjonują to książki „Resortowe dzieci” Doroty Kani, Jerzego Targalskiego i Macieja Marosza.

¹⁶ Wystarczy wspomnieć tylko wynagrodzenie które otrzymywał Tomasz Lis za swój program. Za każdy odcinek 72 tysiące, co rocznie dawało ponad 2 miliony tylko z telewizji. Ponadto pełnił funkcje dyrektora czasopisma jak też występował w innych programach, z pewnością za odpowiednim wynagrodzeniem. Można sądzić, że podobne kwoty dostawali między innymi Żakowski, Olejnik, Wielowiejska. To tłumaczy ich bezpardonowy atak na nową rzeczywistość, która zagroziła ich dochodom. Stąd tak mocna „obrona demokracji”.

¹⁷ We Włoszech przestępczość zorganizowana zależy od regionu, na Sycylii to *Cosa Nostra*, w Kampanii *Camorra*, w Kalabrii *N'ragetta*, w Apulii *Sacra Corona Unita*.

moobrona ludności tubylczej przed różnego rodzaju grabieżcami, obcymi wojskami i rządami okupanta. Po zjednoczeniu Włoch stała się oparciem dla miejscowych feudałów w jej sporach zarówno z władzą centralną widzianą często przez tutejszą ludność jako siłę obcą, jak i miejscowym chłopstwem. Również kościół katolicki widział w niej sojusznika w obronie swoich posiadłości ziemskich. Niechęć do komunizmu sprzyjała nawiązaniu kontaktów z Chadecją Chrześcijańską (Demokracja Cristiana). Z biegiem lat mafia – starając się czerpać korzyści materialne ze wszystkich form działalności gospodarczej na swoim terenie – adoptowała różnorakie formy przestępczości, równocześnie tworząc swój specyficzny kodeks.

Jej obecna organizacja ukształtowała się w XIX wieku. Ponieważ skorumpowana władza centralna nie była postrzegana zbyt dobrze – szczególnie na Sycylii – porządek prawny ustalony przez mafie był bardziej ceniony przez miejscową ludność, a o zasadach życia decydował lokalny boss mafii, zwany *don* lub *ojciec chrzestny*. W przypadkach trudności do nich też zwracali się reprezentanci rządu z prośbą o pomoc w rozwiązywaniu problemów. Co więcej, w latach 1860 – 1920 żaden polityk z Sycylii nie miał szans być wybranym do Parlamentu bez poparcia mafii. Sytuacji takiej nie zaakceptował Mussolini i w latach 20-tych mafia praktycznie została rozbita, a część jej członków uciekła do Stanów Zjednoczonych kontynuując tam z sukcesem swoją działalność¹⁸.

Podczas drugiej wojny światowej alianci w czasie inwazji na Sycylii w 1943 r. wykorzystali istniejące jeszcze struktury mafijne. W ramach rewanżu ponad 80% funduszy przeznaczonych na odbudowę zniszczeń wojennych przepłynęła przez organizacje mafijne, przyczyniając się do ich bujnego rozwoju i przejęcia przez nich wielu elementów działalności gospodarczej, przy równoczesnej kontynuacji działalności przestępczej¹⁹. Odbudowana tak mafia w latach 70 zajęła się również niezwykle wówczas dochodowym handlem narkotykami, stając się jednym z potentatów światowych w tej branży. Ważnym źródłem dochodów mafii są wciąż zlecenia państwowe. Obecnie jest jednym z głównych beneficjentów środków, które Wspólnota Europejska przeznacza na rozwój Południa. Uważa się, że aktualnie mafia obraca sumą 140 miliardów euro rocznie, jest to więc najbogatsze włoskie przedsiębiorstwo.

Aby osiągnąć swoje cele mafia używa różnych środków presji, nie cofa się też przed eliminacją fizyczną ludzi niewygodnych. Jako przykład niech posłuży lista funkcjonariuszy państwowych zamordowanych w Palermo od czasu moich pobytów we Włoszech. Ograniczę się tylko do tych którzy pełnili funkcje kierownicze, a zginęli w wyniku zamachu, pominię natomiast tych którzy zginęli podczas wykonywania

¹⁸ Federalne Biuro Śledcze (FBI) kierowane w latach 1924 – 1972 przez Edgara Hoovera (szarej eminencji za rządów kolejnych prezydentów tego okresu), zajęte głównie walką z komunizmem, przez wiele lat oficjalnie nie przyjmowało do wiadomości istnienia przestępczości zorganizowanej, często natomiast wykorzystywało jej struktury do swojej działalności (np. inwazja na Sycylii w 1943 r., próba obalenia reżymu Fidela Castro na Kubie w 1961 r., rozgrywki z partiami komunistycznymi w Europie Zachodniej, niewyjaśniona sprawa zabójstw braci Kennedych).

¹⁹ Jest rzeczą zdumiewającą jak wiele ciemnych (często wręcz przestępczych) organizacji na świecie powstało z udziałem służb amerykańskich. Mają one swój udział w organizacji zamachów stanu, handlu narkotykami, rozwoju masonerii (np. słynna sprawa włoskiej loży P2), funkcjonowaniu organizacji kryminalnych. Gdzie kończy się amerykańska strefa wpływów godnie zastępują ich służby rosyjskie. W wielu częściach świata ich interesy krzyżują się, czasami ze sobą walczą, czasami współpracują (np. tak być może obecnie w kwestii terroryzmu islamskiego).

obowiązków służbowych oraz szeregowych pracowników – chociaż często też byli ofiarami zamachów.

Zacznijmy od organów ścigania. Oto lista ważniejszych ofiar: *Giuseppe Russo* (20.01.1977) – pułkownik karabinierów, *Filadelfio Aparo* (11.01.1979) – zastępca dowódcy *squadra mobile* (oddziału lotnego policji) w Palermo, *Boris Giuliano* (21.06.1979) – dowódca *squadra mobile*, *Vito Jevolletta* (13. 08.1981) – oficer karabinierów, *Emanuele Basile* (4.05.1980) – kapitan karabinierów, *Antonino Burrafato* (29.05.1982) – oficer policji, *Alfredo Agosta* (18.03.1982) – oficer policji, *Carlo Alberto Della Chiesa*²⁰ (3.09.1982) – generał karabinierów, prefekt Palermo, *Mario D'Aleo* (13.06.1983) – kapitan karabinierów, *Giuseppe Montana* (28.07.1985) – kierownik specjalnej sekcji poszukującej ukrywających się przestępców, *Anntonino Cassara*²¹ (6.08.1985) – dowódca *squadra mobile*, *Natale Mondo* (14.01.1988) – inspektor policji, *Antonino Agosto* (5.08.1989) – inspektor policji, *Emanuelle Piazza* (16.03.1990) – inspektor policji, *Giovanni Lizzio* (27.07.1992) – inspektor *squadra mobile*.

Mordowano również przedstawicieli prokuratury i sądów: *Pietro Scaglione* (5.05.1971) – szef prokuratury w Palermo, *Cesare Terranova* (25.09.1979) – kierownik urzędu sądowego, *Gaetano Costa* (6.08.1980) – szef prokuratury, *Rocco Chinnici*²² (29.07.1983) – szef działu śledczego w Palermo, *Giangiaco Caccia Montalto* (26.01.1983) – szef sądu w Trapani, współpracownik sędziego Chinnici, *Antonio Saetta* (25.09.1988) – sędzia, *Rosario Livatino* (21.09.1990) – sędzia, *Antonino Scopelliti* (9.08.1991) – sędzia, *Giovanni Falcone*²³ (23.05.1992) – sędzia śledczy, *Paolo Borselino*²⁴ (19.07.1992) – sędzia śledczy, współpracownik Falcone, *Ignazio Silvio* (17.09.1992) – pracownik sądu, członek mafii (zginął, ponieważ nie był w stanie zapobiec aresztowaniom swoich kolegów).

²⁰ **Carlo Alberto Della Chiesa** – generał karabinierów. Jako dowódca jednostki antyterrorystycznej doprowadził w 1974 roku do wykrycia i uwięzienia twórców Czerwonych Brygad, przyczyniając się w ten sposób do rozbitcia tego terrorystycznego ruchu. Uznany został wówczas za bohatera narodowego. Przypomnijmy, że w latach siedemdziesiątych włoskie struktury państwowe były wyraźnie zagrożone, wystarczy wspomnieć porwanie i wykonanie wyroku śmierci na Aldo Moro, polityku planowanym wówczas na szefa państwa. W 1983 r. gen. Della Chiesa został mianowany prefektem policji w Palermo z zadaniem ukrócenia działalności mafijnej w tym mieście. W krótkim czasie zdobył dowody na powiązania mafii i polityków. Zaledwie po 100 dniach pobytu w Palermo został zastrzelony wraz z żoną i agentem obstawy. Bezpośrednio przed zamachem skarżył się zaufanym przyjacielom, że czynniki rządowe nie dają mu stosownych pełnomocnictw, ponadto blokują zgodę na przeprowadzenie aresztowań i zorganizowanie procesu.

²¹ Komisarz **Antonino Cassara** przygotował raport w którym wskazał 162 groźnych mafiosów. Na bazie tego raportu sędzia Roco Chinnici przystąpił do sporządzenia aktów oskarżeń. Niestety, Chinnici zginął w 1983 roku w zamachu bombowym. Dwa miesiące wcześniej został zastrzelony jego współpracownik sędzia Gian Giacomo Montaldo. Prace kontynuował prokurator Falcone. W 1985 r. został zastrzelony komisarz Cassara wraz ze swoim kolegą Roberto Antiochia. Wszystkie te mordy wykonano na zlecenie sycylijskich szefów mafii: Salvatore Rina i Giuseppe Lucchese.

²² Zginął wraz z trzema agentami obstawy od wybuchu auto bomby

²³ **Giovanni Falcone** – w oparciu o zeznania Tomasso Buscetta, jednego z szefów camorry, który po wymordowaniu przez konkurencję jego rodziny postanowił zerwać z *omerta* (milczeniem) i współpracować z prokuraturą, zdobył ogromną wiedzę na temat mafii (jej struktur i kodeksu postępowania) i przygotował obszerne akty oskarżenia. Został zabity wraz z żoną i trzema agentami obstawy na autostradzie z lotniska do Palermo. Zamachowcy wysadzili w powietrze 200 metrów autostrady, używając ponad 350 kg materiałów wybuchowych. Pomimo, że kolumna poruszała się z szybkością 160 km/godz nie uniknęła niebezpieczeństwa, w powietrze wyleciał wóz Falcone oraz jeden z wozów obstawy.

²⁴ **Paolo Borselino** wraz z pięcioma członkami obstawy zginął od wybuchu auto bomby umieszczonej pod mieszkaniem jego matki.

Ginęli też znani politycy, którzy albo zwalczali działalność mafijną, albo wprost przeciwnie, byli członkami mafii i zbyt wyraźnie preferowali swoje rodziny, czego konkurencja nie mogła strawić. Spośród bardziej znanych polityków wspomnijmy: Piersanti Mittereli (6.01.1980) – prezydent regionu Sycylia, Vito Lipari (13.07.1980) – polityk DC, burmistrz Castelvetro, Pio La Terra (30.04. 1982) – sekretarz Partii Komunistycznej (PCI) regionu Sycylia, Giuseppe Insalaco (12.01.1988) – prezydent Palermo, Salvo Lima (12.03.1992) – polityk DC, parlamentarzysta europejski, prezydent Palermo, człowiek mafii pełniący funkcje łącznika między mafią a najwyższymi czynnikami rządowymi (łącznie z Prezydentem Włoch), Vincenzo Napolitano (23.05.1992) – polityk DC, burmistrz Riesi.

Niebezpiecznie jest nie tylko ścigać przestępców z mafii czy ich sądzić, ale nawet o tym pisać. Oto przykłady dziennikarzy którzy zginęli bo byli zbyt wścibscy: Giovanni Scampinato, Mauro De Mauro, Mario Francese, Giuseppe Fiava, Carmine Pecorelli, Beppe Alfano. Oczywiście najdłuższa lista obejmuje kupców i przedsiębiorców, którzy albo niezbyt chętnie uiszczali opłaty ustalone przez mafie, albo swoją działalnością przeszkadzali konkurencji protegowanej przez mafie.

Zobaczmy teraz jak życie przestępcze wyglądało i wygląda w Polsce. Aby zrozumieć obecną organizację przestępczości musimy sięgnąć do jej źródeł, które sięgają okresu komunistycznego. Bardzo znamienity i pouczający przykład to tzw. afera o kryptonimie *Żelazo*. Akcja ta przeprowadzona została przez polskie służby bezpieczeństwa w latach 70-tych w Zachodniej Europie. Polegała ona na podporządkowaniu krajowych struktur przestępczych służbom bezpieczeństwa i wywiadowi, a następnie wykorzystaniu ich do rabunku zachodnich banków i jubilerów.

Z „Żelazem” związani byli trzej bracia Janoszowie: Jan, Mieczysław i Kazimierz. Pochodzili oni z zamożnej rodziny z Siennej koło Żywca. W latach 50-tych Mieczysław był prokuratorem we Wrocławiu, Jan miał zakład hydrauliczny w Jeleniej Górze, a Kazimierz hutę szkła. Pomimo dobrej sytuacji materialnej nawiązali współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa (być może w wyniku szantażu). Kazimierz został przeszkolony i w latach 60-tych cała trójka została przerzucona do Francji z zadaniem rozpracowania polskich organizacji opozycyjnych. Bracia mając wrodzony spryt biznesowy ulokowali się w NRF, gdzie uruchomili działalność gospodarczą: restauracje, bary, kasyna gry. Dość szybko nawiązali współpracę z hamburskim światem przestępczym, organizując napady na jubilerów i banki. W czasie napadu na bank w Reinbek została zastrzelona kasjerka (wcześniej zabito policjanta we Francji). Policja wpadła na ślad realizatorów napadu i Mieczysław, uczestniczący bezpośrednio w tym napadzie, musiał salwować się ucieczką do Polski.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych pod kierunkiem Milewskiego postanowiło wykorzystać doświadczenia gangsterskie braci Jaroszków. Na polecenie MSW Jan zorganizował w Niemczech hurtownie jubilerską, ściągając towar z różnych stron świata. Firma działała na zasadzie piramidy, akumulując coraz większe zapasy towaru, powiększane przez łupy z napadów (pieniądze, złoto, dzieła sztuki,). W kwietniu 1971 roku uznano, że interes należy zwinąć. Zmagazynowany towar załadowano na

kontenery i transportem kolejowym (dwa wagony, w szczególności kilkaset kilogramów złota) przerzucono do Polski. Na granicy dobra te zostały przejęte przez oficerów z MSW (płk Wiesław Wawrzyniak, płk Mieczysław Schwarca, płk Marka Strzemińskiego)²⁵. Kosztowności wywołały sensacje w siedzibie MSW na Rakowieckiej. O sukcesie operacji gen. Milewski złożył raport Stanisławowi Kani, który w KC odpowiadał za służby bezpieczeństwa. Towarzysze Gierek, Jaroszewicz, Grudzień i Szlachcic osobiście oglądali owe „łupy wojenne”, wyrażając gorące słowa uznania dla organizatorów i wykonawców.

Plan operacji „Żelazo” zakładał, że zdobycz będzie wykorzystywana do finansowania działalności wywiadu PRL, jednak duża część łupu trafiła do rąk oficerów MSW zaangażowanych w akcję i nadzorujących ją z kraju. Wśród beneficjentów wymienia się też Jana Szydłaka, Stanisławę Gierek (żonę Edwarda Gierka), Zdzisława Grudnia i innych przedstawicieli władz. W budynku Ministerstwa istniał w latach 70-tych tajny sklepik, w którym można było za przystępną cenę kupić zrabowane precjoza. Pracownicy MSW obdarowywani byli nimi również w postaci premii do pensji. Pomimo, że służby nie wywiązały się z umowy z Jaroszami (zamiast połowy zdobyczy bracia dostali tylko 40 kg złota) dalej kontynuowali oni współpracę z wywiadem. Rozochoceni sukcesem oficerowie MSW za akceptacją premiera Jaroszewicza zorganizowali operację „Żelazo 2”. Tym razem w pomieszczeniu ambasady w Szwecji zgromadzono 50 kg złotych sztabek, 30 kg biżuterii i 3 kg szlifowanych brylantów.

Bracia, w szczególności Jan, zajmowali się też likwidacją opozycjonistów. Dokumentacja dotycząca tej działalności została zniszczona. Wiadomo, że nie wywiązała się z zadania zlikwidowania Michnika podczas jego pobytu we Francji w 1977 r. (braci prawdopodobnie nie zadowolili suma 25 tysięcy dolarów proponowana przez MSW).

Sytuacja uległa zmianie w 1981 roku, kiedy ministrem MSW został KiszczaK. Aferę tę postanowiono wykorzystać do rozgrywek wewnętrznych²⁶, dokładniej Jaruzelski z KiszczaKiem chcieli wyeliminować Milewskiego, który pretendował do naczelnej roli w PZPR. W tym celu do zbadania afery powołano specjalną komisję pod przewodnictwem gen. Władysława Pożogi²⁷. Ustalono, że operacja „Żelazo” była kierowana przez Mirosława Milewskiego, pełniącego wpierw funkcje dyrektora departamentu a następnie ministra. KiszczaK był świadomy, że ujawnienie afery nie wchodziło w grę ze względu na reperkusje międzynarodowe. Zadowolono się dymisją Milewskiego,

²⁵ Nie obyło się też bez momentów humorystycznych. Po przekroczeniu granicy pociągi zaginęły i odnaleziono je dopiero na jednej z bocznic na Śląsku.

²⁶ Podobne przyczyny spowodowały powołanie śledztwa w sprawie morderstwa ks. Jerzego Popiełuszki (chodziło o wewnętrzne rozgrywki partyjne między reformatorami a betonem partyjnym). Wyciąganiem zbyt dalekich konsekwencji zlecający śledztwo nie byli zainteresowani, wystarczyło im ograniczenie roli politycznej przeciwników. Przypomnijmy, że w sprawie Popiełuszki nie ukarano nawet gen. Władysława Ciałonia oraz gen. Zenona Płatka, bezpośrednich przełożonych wykonawców mordu, nie padły też nazwiska zleceniodawców tego zabójstwa (prawdopodobnie grupa partyjnego betonu), a wykonawcy tej ohydnej zbrodni dość szybko wyszli na wolność.

²⁷ Dokładny opis tej sprawy można znaleźć między innymi w książkach Henryka Piecucha: *Siedem rozmów z generałem Pożogą czy Imperium służb specjalnych*, materiały pozostałe w aktach IPN zostały opracowane przez Jerzego Morawieckiego i wydane w książce *Złota afery*.

który już w 1984 roku domagał się rehabilitacji z okazji 40-lecia PRL. Nagany partyjne dostali: gen. Franciszek Szlachcic, gen. Józef Osek i gen. Jan Słowikowski. Pułkownika Mieczysława Schwarca ukarano upomnieniem.

Bracia Jaroszowie nie ponieśli żadnych kar. Sprawa zabójstw w które byli zamieszani jest niejasna. Nie ma dokumentów kiedy i kogo zabito, natomiast o tym, że sytuacje takie miały miejsce świadczą oświadczenia braci Jaroszków, którzy w trudnych targach z MSW domagali się uwzględnienia ich zasług w likwidacji niewygodnych osób (takie oświadczenia pozostały). Uważa się na przykład, że jednym z prawdopodobnych motywów morderstwa Jaroszewiczów mogła być afera „Żelazo”.

Afer kryminalnych organizowanych przez służby bezpieczeństwa było sporo. Na przykład w tym samym czasie konkurencyjna frakcja oficerów MSW pod kierownictwem gen. Ryszarda Majewskiego zorganizowała operacje „Zalew”. Tym razem bandyci przyjeżdżali z Polski, robili napad, łup pozostawiali innej ekipie i wracali do kraju. Grupa transportowa łupy gromadziła w Szwecji. Ogólna zdobycz była nieco mniej imponująca, 82 kg złota, 150 000 dolarów amerykańskich oraz nieco mniejsze kwoty innych walut. W wyniku tarć wewnętrznych uczestnicy tej afery znaleźli się przed sądem, dostali wyroki oraz wykluczenie ze służby.

Afery te pokazują, że funkcjonariusze partii i bezpieki byli często zaangażowani w działalność przestępczą, przemyt, czarnorynkowy handel, wykorzystywanie pozycji służbowej w działalności przestępczej, stawianie wyżej interesu własnego nad obowiązki służbowe. Działalność przestępcza była wprost organizowana przez przedstawicieli komunistycznej władzy. Niestety, za swoje czyny funkcjonariusze ci nie zostali ukarani, a zdobyte doświadczenie w dużej mierze wykorzystali w nowej rzeczywistości. W związku z ułatwieniami w kontaktach światowych, po zmianach ustrojowych działalność przestępcza prawdopodobnie rozkwitła jeszcze bardziej. Niestety, jeśli w poprzednim okresie okradano świat kapitalistyczny, teraz okrada się również własny kraj, często pozostając na usługach obcych interesów.

Podajmy konkretne przykłady na poparcie naszych tez. W 1999 r. pojawiła się szajka, nazwana „gangiem młotkarzy”, stosująca taką samą technikę jak w przypadku afery „Zalew” czy „Żelazo” (jedna grupa robi rozpoznanie i przygotowuje transport, wykonawcy przylatują, dokonują napadu, znikają, zostawiając zdobycz następnej grupie). Napady realizowano w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Hiszpanii, Skandynawii. Służby ścigania długo nie odnosiły sukcesów, ślady ginęły w Polsce. Prokuratorzy prowadzący śledztwo byli przekonani, że bandyci mieli informatorów (wspólników) w polskich służbach, między innymi w CBS, ale również w policji niemieckiej. Kiedy w końcu bandę udało się wykryć, przed sądem nie stanął żaden policjant. Prawdopodobnie człowiekiem który miał wiedzę na ten temat był Jarosław Marzec, pierwszy szef CBS. Swoją wiedzę nie podzielił się jednak ani z prokuraturą, ani z dziennikarzami śledczymi.

Początek lat 90, realizowano wielkie przekształcenia gospodarcze, ludzie błyskawicznie robili kariery, dorabiali się olbrzymich pieniędzy, bardzo często dzięki omijaniu lub łamaniu prawa. Pierwsze skrzypce w tych zmianach często odgrywali kierownicy życia gospodarczego minionego okresu, przedstawiciele dawnych władz,

w szczególności urzędu bezpieczeństwa oraz oficerowie WSI, jak również niektórzy przedstawiciele opozycji. Po prostu oni mieli doświadczenie, a przede wszystkim układy i wejścia. Dobrze oddaje to używany obecnie termin „*uwłaszczanie państwa*”. Według socjolożki prof. Staniszkis mniej więcej połowa członków nowej władzy i establishmentu ekonomicznego w czasach komunizmu zajmowała kierownicze stanowiska, jedna trzecia wykonywała zawody specjalistów, a tylko 11% plasowało się na niższych stanowiskach (prawdopodobnie element przestępczy z okresu komunizmu oraz sprytni opozycjoniści).

Po zmianach ustrojowych nastąpiła weryfikacja pracowników służb bezpieczeństwa. Część pozostała na swych stanowiskach, część musiała odejść. Ci którzy pozostali bez pracy, często zaczęli rozwijać inicjatywę prywatną wchodząc w układy biznesowe z dawnymi przestępcami, wnosząc w posagu ochronę ze strony kolegów, którzy pozostali w pracy, jak też nabyte doświadczenie. Część podjęła po prostu działalność przestępczą.

Sytuacja ogólna zwykle odbija się jak w lustrze w małych codziennych sprawach. Przestępczą atmosferę jaka panowała wtedy w Polsce miałem okazję poznać osobiście, przy okazji kradzieży naszego samochodu. Początek lat dziewięćdziesiątych, w kraju całkowity bałagan. Na wakacje do Polski przyjechaliśmy nowym trzymiesięcznym fiatem Tipo. Któregoś dnia zostawiony pod blokiem samochód zniknął w biały dzień. Ponieważ było to piątkowe popołudnie, policja stwierdziła, że kradzież można zgłosić dopiero w poniedziałek. W weekend tego typu zgłoszeń policja wówczas nie przyjmowała. Ponieważ kradzieże były na porządku dziennym, uznałem, że sprawa jest przegrana. Żona nie poddała się, przypadkowo spotkała koleżankę, której mąż był jednym z dowódców krakowskiej policji. Osobiście udał się na komendę i dopilnował aby wprowadzić dane naszego wozu do kartoteki poszukiwanych samochodów. Równocześnie przez lokalne radio ogłosiliśmy, że za odnalezienie wyznaczamy nagrodę. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu otrzymałem telefoniczną wiadomość gdzie znajduje się samochód. Stał w otoczeniu mniej więcej dwudziestki samochodów na placu znajdującym się na tyłach dużego magazynu handlowego. Pan który udzielił mi informacji, zajmował mieszkanie z oknem wychodzącym na plac. Tak się złożyło, że kiedy wraz z policjantami oglądaliśmy samochód, podszedł do nas pan inż. Tarnawski, emerytowany pracownik administracyjny AGH. Poinformował nas, że samochód został przyprowadzony na plac tego ranka przez osobnika, który udzielił mi informacji. Policja pana Tarnawskiego potraktowała ostro, po prostu zabroniono mu mówić (w mojej naiwności uważałem wtedy, że w trosce o jego bezpieczeństwo). Po jakimś czasie dowiedziałem się, że samochód został ukradziony przez grupę chuliganów z osiedla, a ponadto, że tego piątku było zamówienie w Krakowie na kilkadziesiąt Fiatów, które odjechały na Wschód. Skoro wiadomość dotarła do mnie, tym bardziej znała ją policja, nagrodę po przeanalizowaniu sytuacji wypłaciłem, straty z rozbitych okien oraz zniszczonego samochodu przez oburzonych złodziei mogły być większe. Parę miesięcy później dostaliśmy wezwanie na policje. Do kraju przyjechała żona i udała się pod wskazany adres. Została zrugana za wprowadzenie poli-

cji w błąd, właściciel nazwiska i mieszkania które podałem już w tym czasie nie żył. Wypada dodać, że sobowtóra nieboszczyka, który wyglądał przez okno, policjantom pokazaliśmy. Biedny pan Tarnowski został z pewnością zrugany bardziej, twierdził bowiem, że osobnik ten posiadał klucze do wszystkich zagranicznych samochodów stojących na tym parkingu. Wypada dodać, że parę miesięcy później szef krakowskiego gangu kradnącego samochody, równocześnie oficer policji, zwiął do Wiednia. Ta drobna historia jest doskonałym obrazem tego co wówczas działo się w Polsce w skali globalnej, a co poniżej postaram się przypomnieć.

W organizowaniu życia przestępczego niewątpliwie szczególną rolę odegrali oficerowie WSI. Jak zobaczymy dalej, ich działalność obawiali się kontrolować nawet najwyżsi przedstawiciele władzy. Stworzyło się olbrzymie pole do układów korupcyjnych, które umownie zwykle nazywa się *porozumieniem okrągłego stołu*. Istotnie, tam to uzgadniano podwaliny zmian ustrojowych, ale też nawiązywano kontakty, które później wykorzystywano w układach biznesowych i przestępczych. Zwykłym obywatelem pozostało śledzić nieustający ciąg afer. Oto niektóre przykłady.

Afera spirytusowa. W latach 1989-90 w sposób niekontrolowany wprowadzono do Polski olbrzymie ilości spirytusu (codziennie granice przekraczały dziesiątki cystern), co doprowadziło do upadku rodzimej produkcji, poważnych strat Skarbu Państwa oraz powstania pierwszych wielkich fortun. Na trop przemytu wpadł poznański dziennikarz, Jarosław Ziętara. Aby zmusić go do poniesienia śledztwa najpierw go pobito, następnie próbowano przekupić, a kiedy te argumenty nie dały rezultatu, w 1992 roku w drodze do pracy został zatrzymany przez wóz policyjny, porwany a następnie zabity. Prawdopodobnie policjantami byli przebrani ochraniarze spółki Elektromis, dawni pracownicy policji i służby bezpieczeństwa. Istotnie, jeden z porywaczy, Roman K., ochraniacz z wymienionej spółki, został rozpoznany. Wyrzuty sumienia spowodowały iż „popęlnił” samobójstwo zanim złożył zeznania. O zlecenie morderstwa Ziętary podejrzany był znany biznesmen i senator **Aleksander G.** Prokuratura z braku dowodów sprawę umorzyła, tak zakończyła się sprawa karna. Jeśli chodzi o odpowiedzialność strony rządowej, to po wieloletnim procesie Trybunał Konstytucyjny jedynych winnych znalazł w osobach Dominika Jastrzębskiego, ministra współpracy gospodarczej z zagranicą w rządzie Rakowskiego oraz Jerzego Ćwika, dyrektora GUC, zarzucono im „niedbałość i lekkomyślność” w pełnieniu swoich funkcji. Za cenę obalenia komunizmu szerokie kręgi elit, również opozycyjnych, godziły się na nadużycia oraz „uwłaszczenie nomenklatury”, a pewien procent opozycjonistów wziął w tym bezpośredni udział. Parokrotnie słyszałem wypowiedzi polityków, że afery takie były konieczną ceną za stworzenie kapitalizmu: *”Gdyby nie było afery spirytusowej i innych, nie byłoby w Polsce kapitalizmu. Jakoś trzeba było zacząć”*. Porażający cynizm.

Sprawa FOZZ (Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego). Fundusz powołał Sejm Polski 15 lutego 1989 r., jako fundusz państwowy (nieoficjalnie działał już wcześniej). Celem powołania tego funduszu było obniżenie wielkości długu wobec zagranicznych wierzycieli, którzy *de facto* zgadzali się na utratę dużej części swoich wierzycielności w zamian za szybkie odzyskanie stosunkowo niewielkiej jej części na

wtórny rynek (zwykle za 1/5 rzeczywistej wartości). Operacja ta była niezgodna z obowiązującym prawem międzynarodowym, stąd też przeprowadzana była w tajemnicy, wykup długów odbywał się przez „podstawione”, a często stworzone w tym celu spółki. Fundusz nie miał planu biznesowego, nie zostały zatwierdzone plany finansowe, nie sporządzono bilansu otwarcia, nie sporządzano też sprawozdań. Na czele Funduszu postawiono grupę oficerów WSI. W rzeczywistości aferę tę prawdopodobnie wymyśliła grupa przestępcza należąca do elity władzy, a bezmyślny Sejm ją zaklepał.

Na starcie Fundusz otrzymał do dyspozycji 1.7 miliarda dolarów, pod koniec roku dysponował już kwotą 5 miliardów dolarów. Ustalono, że Fundusz winien wykupić dług o wartości 7.6 miliarda dolarów, w rzeczywistości wykupił tylko dług o nominalnej wartości 272 milionów dolarów. Poza działalnością statutową fundusz przekazywał środki różnym podmiotom prywatnym w kraju i za granicą. Część kredytów nie była zabezpieczona, a fundusz nie egzekwował spłat. Afera ta – niewątpliwie największy przekręt III RP – nie została dotąd wyjaśniona. Jest ona uważana za prazródło wielu innych afer. Politycy różnych opcji oskarżali się o udział w tej aferze i ... zgodnie ją tuszowali. Kraj poniósł gigantyczne, trudne do oszacowania straty. W szczególności wiadomo, że fundusz wyprowadził z Polski 119.5 mln dolarów USA, 9.6 mln marek niemieckich, 16.8 mln franków francuskich, 125 mln franków belgijskich. Pieniądze te rozplynęły się bez śladu. Niektórzy badacze tej afery podają, że poprzez City Bank (bank amerykański) wypłynęło z Polski około 10 mld dolarów. Nie są natomiast w stanie oszacować strat uzyskanych przy współpracy służb „państw zaprzyjaźnionych”, z którymi przecież powiązani byli kierujący działalnością funduszu oficerowie WSI.

Na podstawie zgromadzonych przez inspektora NIK Michała Tadeusza Falzmana materiałów, jego szefowie Mirosław Dekowski i Jerzy Przywara 2 czerwca 1991 roku złożyli na ręce ministra sprawiedliwości powiadomienie o przestępstwie. Straty spowodowane działalnością Funduszu Falzman szacował na kilkanaście miliardów dolarów (na ślad tej afery wpadł już w 1989 r.). Dnia 14 czerwca 1991 roku w biurze premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego, z udziałem Waleriana Pańko (szefa NIK), Anatola Lawiny (przełożonego Falzmana), Leszka Balcerowicza, Wojciecha Misiąga i Janusza Sawickiego została zwołana narada do oceny sprawozdania inspektora Falzmana. Parę miesięcy później wszyscy przedstawiciele organów kontrolnych (Falzman, Pańko, Lawina) uczestniczący w tej naradzie odeszli ze świata żywych. Michał Falzmann, krótko po tym jak domagał się powołania specjalnej komisji sejmowej do zbadania tej sprawy, zmarł na serce (miał 38 lat i wcześniej żadnych problemów z sercem). Anatol Lawina zmarł w wyniku pobicia przez nieznaną sprawców, Prof. Walerian Pańko z Uniwersytetu Śląskiego, prezes NIK-u, zginął 7 października 1991 w samochodzie wraz z Januszem Zaporowskim szefem Biura Informacji Sejmu. Samochód w okolicy Słostowic po prostu rozpadł się (bomba?). Prof. Pańko kompletował dokumentację dotyczącą FOZZ, a zginął prę dni przedtem jak miał w Sejmie przedstawić ustalenia NIK dotyczące afery FOZZ. Po jego śmierci z sejfu zniknęły dokumenty dotyczące tej sprawy. Dziwniejsze, że policjanci którzy pierwsi dotarli na miejsce wypadku niedługo po tym wybrali się na ryby i zatoneśli, co mocno utrudniło (właściwie uniemożli-

wiło) wyjaśnienie przyczyn wypadku. Parę dni później zginął też biegły wykonujący ekspertyzy dla śledczych. Kierowca, który przeżył wypadek, został skazany na więzienie i wkrótce ... również zmarł.

Oficjalne śledztwo w sprawie FOZZ rozpoczęto w 1991 roku, a w 1993 sprawa została skierowana do sądu. Przez wiele lat – nie bez pomocy czołowych reprezentantów naszego świata politycznego – próbowano aferze ukryć łeb, a przynajmniej doprowadzić do jej przedawnienia. Częściowo to się udało. Jako kozłów ofiarnych na paroletnią karę więzienną „za defraudację” skazano dyrektora Funduszu, Grzegora Zemka (8 lat), jego zastępcę Janinę Chim (5 lat) oraz doradcę Dariusza Przywieczerskiego (2.5 roku). W niedługim czasie na mocy amnestii wszyscy wyszli na wolność. Żadnego z oficerów WSI, bezpośrednio kierujących operacjami, nie pociągnięto do odpowiedzialności. Oprócz wspomnianych wyżej w aferze tę było wmieszanych w różny sposób szereg czołowych polityków (między innymi Leszek Miller, Leszek Balcerowicz, Dariusz Rosati, a Jarosław Kaczyński oskarżony o wykorzystywanie funduszy FOZZ dla celów partyjnych sędownie został uniewinniony). Nie przyczynili się oni do wyjaśnienia sprawy, nie ponieśli też żadnych konsekwencji, spokojnie kontynuowali swoje błyskotliwe kariery. Być może zdawali sobie sprawę, że są zbyt mali (łącznie z urzędującymi szefami rządu) aby rzeczywistych organizatorów pociągnąć do odpowiedzialności. Potwierdza to zapis Michała Falzmana w jego osobistym dzienniku z dnia 21 kwietnia 1991 roku: „*Dalsza praca to śmiertelne niebezpieczeństwo. Szans na sukces nie widzę żadnych*”.

Dodajmy jeszcze, że pieniądze z FOZZ prane były w Luksemburgu i Panamie, a część z nich posłużyła do wykupu prywatyzowanych polskich przedsiębiorstw również przez firmy zagraniczne. Tak więc państwowe fundusze użyto do prywatyzacji gospodarki również przez kapitał obcy, wbrew założeniu, że prywatyzacja winna dostarczać dewiz (sic!!). Przypomnijmy że obowiązująca ustawa wymagała, aby przy zakupie prywatyzowanych polskich firm uczestniczył „strategiczny inwestor zagraniczny”. Wykorzystując fundusze z FOZZ zakładano fikcyjne firmy polonijne, które spełniały tę rolę. W ten sposób np. zakupiono największą polską firmę budowlaną EXBUD. Nie posiadający własnych środków Jan Wejchert wykorzystując 16 milionów dolarów uzyskanych przy poparciu Balcerowicza z FOZZ, założył firmę polonijną ITI, która posłużyła przy zakupie (sprawa PG//Ko 499/15 w Warszawskiej Prokuraturze Apelacyjnej – nigdy nie wyjaśniona). Kiedy Leszek Balcerowicz utworzył fundację FOR, Jan Wejchert był jednym z jej głównych sponsorów. W zarządzie fundacji znaleźli się też Ryszard Petru (naganiacz afery frankowej, aktualnie forsowany przez międzynarodowe lobby na szefa przyszłego rządu), Janusz Lewandowski (minister prywatyzacji, parlamentarzysta w Brukseli), Wiesław Rozłucki (szef warszawskiej giełdy).

FOZZ funkcjonował jako „instytucja w likwidacji” do 5 stycznia 2015 r., kiedy to minister Szczyrek zatwierdził bilans zamknięcia. Tak państwo ostatecznie zatuszowało sprawę „*matki wszystkich afer*”. Dodajmy, że utrzymanie biura likwidacyjnego (a raczej tuszującego?) kosztowało podatnika rocznie około 1 milion złotych przez 25 lat.

Afera paliwowa to jedna z większych afer gospodarczych III RP. Chodzi w niej o miliardy złotych (prawdopodobnie powyżej 10 mld), które potencjalnie stracił skarb państwa w wyniku oszustw dokonywanych przez grupę „przedsiębiorców” działających w sektorze paliwowym. W oszustwa paliwowe zamieszani byli najwięksi importerzy paliw, politycy, funkcjonariusze straży granicznej, ludzie ze służb specjalnych, urzędnicy skarbowi, sędziowie i prokuratorzy. Ścisłe kierownictwo mafii paliwowej ujawnionej w 2002 roku tworzyli szefowie BGM: Arkadiusz Grochulski, Jan Bobrek, Zdzisław Marszałek, Przemysław Knaś i Artur Kawalec. Dostarczane do Polski paliwo bez akcyzy, na papierze stawało się paliwem z rzekomo opłaconą akcyzą. Importerzy paliw sprowadzali formalnie do Polski komponent który nie był objęty akcyzą, sprzedawali go lokalnym firmom od których następnie odkupywali olej. Akcyzę winna była zapłacić firma produkująca olej, kiedy jednak docierał do niej Urząd Skarbowy, okazywało się, że nie posiada żadnego majątku, który można by zająć i zwykle ogłaszała upadłość. Oto przykłady takich firm: Pamar we Wrocławiu, Womark w Katowicach, Tech-Lex w Krakowie, Pro Eco w Poznaniu, Arkaw w Częstochowie, Bałtyk w Gorzowie Wielkopolskim, Renko, PHU Marco i Biss Pol w Szczecinie. W rzeczywistości towar szedł prostą drogą – od importera do odbiorcy paliwa, czyli stacji benzynowych – reszta działa się na papierze. Kupowano też kilkakrotnie tańszy olej napędowy, przemycano go do Polski statkami oraz transportem kolejowym, następnie mieszano z benzyną i wykorzystując fałszywe dokumenty rozprowadzано jako pełnowartościowe paliwo. Nad obiegiem faktur czuwali „księgowi”, planując komputerowo łańcuchy spółek, przez które przechodziły dokumenty. Masa dokumentów które powinny skontrolować państwowe służby, przekraczała możliwości funkcjonariuszy tych służb, winnych afer nie można było odnaleźć. Zyski z nielegalnej działalności inwestowano w różnego rodzaju – już legalne – przedsięwzięcia takie jak zakup terenów, budowa osiedli mieszkaniowych oraz biurów.

Andrzej Czyżewski, były prokurator i doradca Solidarności, uparcie zgłaszał prokuraturze o istnieniu „mafii paliwowej” powiązanej ze skorumpowanymi policjantami i urzędnikami. Nikt nie chciał go słuchać. Sprawa wydała się dopiero, kiedy skłóceniu wspólnicy za pomocą donosów do prokuratury i policji chcieli wykończyć swoich przeciwników. Okazało się, że w aferę paliwową zamieszanych było 2700 firm. Zarzuty postawiono 1810 osobom. Większość spraw prokuratora umorzyła, a sądy i tym razem albo uniewinniły oskarżonych, albo wydały wyroki symboliczne. Na przykład, chociaż na liście potencjalnych winnych było sporo policjantów, przed sądem stanął tylko generał Mieczysław Kluska, szef śląskiej policji. Po trzyletnim areszcie śledczym został zwolniony z zarzutów korupcji, a skazany został tylko za pobicie oficerów ABW na trzy lata, czyli okres aresztu śledczego.

Warto nadmienić, że również w tej aferze nie obyło się bez udziału seryjnego samobójcy. I tak w 2001 roku zamordowany został Stanisław F. – kelner z hotelu, w którym spotykali się członkowie mafii paliwowej z prokuratorami, politykami i oficerami służb. Oficjalnie jego śmierć uznano za samobójstwo. W lutym 2002 roku zamordowany został Zdzisław M. – drugi kluczowy świadek w sprawie mafii paliwowej. Jego

zgon również uznano za samobójstwo, a syna, który uparcie zabiegał o sekcję zwłok i rzetelne śledztwo, wsadzono na 3 miesiące do aresztu. Afera paliwowa właściwie nie została wyjaśniona. Ofiarami organów ścigania padały zwykle „słupy”, lub „bankrutujące” firmy. Uwięzieni bossowie zwykle za kaucją szybko wychodzili na wolność. Podejrzani urzędnicy – poza nielicznymi wyjątkami – przed sądem nie stanęli.

Afera węglowa, to struktura przestępcza zorganizowana przez prezesów spółek węglowych, zarabiająca na fałszowaniu świadectw jakości węgla oraz jego wyłudzeniu bez odpłatności z kopalń należący do Skarbu Państwa. Kopalnie złomowały też sprzęt, który następnie odsprzedawano jako nowy. Znaczne zyski osiągnęto też na nieprzestrzeganiu w kopalniach zasad bezpieczeństwa. Rozbicie mafii węglowej miało być sukcesem prokuratury kierowanej przez Zbigniewa Ziobrę. Niestety, wpadka z Blidą, znaną działaczką lewicy i bliską przyjaciółką Barbary Kmiecik, jednej z głównych organizatorów przekrętów węglowych, rozmyły efekt²⁸. Sprawa mafii węglowej stanęła co prawda na wokandzie sądowej, jednakże w 2010 r. oskarżenie przeciw prezesom zostało umorzone, z motywacją: *nie byli funkcjonariuszami państwowymi, nie można im więc postawić zarzutów o korupcję*. Skazani zostali natomiast za wzięcie łapówek Jerzy H. (140 tys.), Wiesław K. (420 tys.) oraz Jacek W. za wręczenie 570 tys. łapówki. Kompanie węglowe swoich szefów wynagradzały szczerze. W 2015 roku prasa podała, że zwolnionemu dyrektorowi jednej z kompanii węglowej wręczono odprawę w wysokości 960 tys. złotych, była to zgodnie z umową wartość rocznego wynagrodzenia (jego pobory wynosiły 80 tys. miesięcznie). Straty poniesione przez państwo w wyniku działalności mafii węglowej zostały oszacowane na ponad 50 mld złotych. Niewątpliwie działalność mafii przyczyniła się do znanych trudności w sektorze węglowym. Warto dodać, że „zaradni” związkowcy współuczestniczyli w tworzeniu spółek węglowych i fantastycznie się na górnictwie paśli. W zamian dbali o organizowanie protestów związkowych, które zapewniały kopalniom dotacje rządowe. Wciąż jeszcze wytrwale bronią swych pastwisk choć pozostały tylko zapuszczone ugory.

Fundacja Pro Civili utworzona została 5 lipca 1994 roku przez oficerów WSI przy współudziale obywateli Austrii, Antona Wolfganga Kasco i Patryka Manfreda Holletscheka (twórcy „Global System”, pierwszej w Polsce piramidy finansowej), poszukiwanymi już przestępcami. Kierownicze stanowiska w Fundacji Pro Civili pełnili między innymi oficerowie WSI: gen. Stanisław Świtalski, płk Marek Wolny, kapitan Piotr Polaszczyk, kapitan Krzysztof Werelich, jak też znani politycy, np. poseł samoobrony Janusz Maksymiuk. Fundacja miała bliskie kontakty z Wojskową Akademią Techniczną kierowaną przez gen. Rusaka. Dla ułatwienia współpracy WAT utworzył Centrum Usług Produkcyjnych, które podpisało z fundacją oraz spółkami zarządzanymi przez członków grupy setki niekorzystnych umów, m.in. na kupno nieistniejącego programu komputerowego, na eksploatację złóż żwiru, na kupno samochodów, na kupno za

²⁸ Wydaje się, że chęć efektu propagandowego wypaczyły działania prokuratury i rządu, który chciał kompromitacji SLD. Ostatecznie Blida ogłoszona została ofiarą, zapomniano o jej ewentualnych powiązaniach przestępczych, stała się niemal „pokrzywdzoną” ikoną lewicy. Typowa sytuacja gdy cele polityczne wypaczają rzeczowe postępowanie. Niestety, zagrożenie to jest znów niezwykle wysokie.

125 mld platformy wiertniczej od firmy 'Parsley'. Tupet niektórych umów był imponujący, np. WAT za 36 mln zł wziął w leasing na pięć lat jacht „Adar” od cypryjskiej firmy Parsley Co, po czym ponownie za dwa lata powtórzył umowę (też pięcioletnią) za 20 mln zł. Umowy wynajęcia przewyższały wartość jachtu. Fundacja wyprowadziła z WAT około 400 mln zł, które wytransferowano na Cypr. Usługi swoje – często istniejące tylko na papierze – fundacja oferowała w całej Polsce. Taką usługą był na przykład handel nieistniejącym programem komputerowym „Axis”, czy też „Unimed”. Programy te istniały tylko na papierze. Dzięki zawieranim umowom wyłudzano wielomilionowe podatki VAT (specjalność fundacji). Na podstawie fikcyjnych faktur uzyskanych z VAT, firmy tworzone przez fundacje Pro Civili występowały do banków o kredyty. Oto przykłady takich firm: „Petimpex”, „Parsley Company Limited”, „Kipron”, „Czok”, „Kiumar” czy „Glikon”. Wszystkie te firmy były związane kapitałowo i osobowo z Igozem Kopyłowem, finansistą rosyjskim urzędującym na Cyprze. Kiedy banki upominały się o zwrot, firmy ogłaszały upadłość a następnie upadały też firmy które rekomendowały pożyczki. W szczególności bank PKO BP stracił w ten sposób około 100 mln zł. Pracownik banku, odpowiedzialny za tę współpracę, zginął w tajemniczych okolicznościach (oficjalnie popełnił samobójstwo!). Niejasna jest w aferze Pro Civili rola niektórych czołowych polityków, np. Komorowskiego (zob. książkę W. Sumliński, *Niebezpieczne związki Bronisława Komorowskiego*, wydaną w 2015 r.).

Piramidy finansowe to już standardowy przekręt w naszej rzeczywistości. Technika jest prosta, tworząc miraż zysku ściąga się pieniądze od naiwnych właścicieli, a w stosownym momencie likwiduje firmę. Widzieliśmy już zastosowanie tej metody w aferze „Żelazo”, kiedy to bracia Jaroszowie zgromadzili precjoza w specjalnie utworzonej hurtowni na terenie NRF, a następnie przeczucili je do Polski bez uregulowania należności. Po zmianach ustrojowych chętnie wykorzystywano tę technikę w kraju. Przypomnijmy bardziej znane przekręty tego typu.

Jedną z pierwszych takich afer był **Parabank Janusza Palucha** założony w Bydgoszczy w 1989 r. przez 24 letniego Janusza Palucha przy pomocy firmy NedPol. Paluch obiecywał odsetki nawet 200 procentowe. I jak to z piramidą finansową bywa, tylko pierwsi się obłowili. Odsetki wynosiły więcej niż moja pensja, przyznaje pan D. – jeden z pierwszych klientów. Paluch wyłudził 9 mln marek niemieckich od 823 osób z całej Polski (wśród nich byli politycy, generałowie, prokuratorzy, lekarze). Warto wspomnieć, że ówczesny wiceminister MON Bronisław Komorowski wraz z Maciejem Rayzacharem (aktorem, dyrektorem departamentu MON²⁹) zainwestowali kwotę 260 tys. marek niemieckich (według ówczesnych stawek była to średnia pensja za 62 lata pracy). Firma detektywistyczna, która na zlecenie Komorowskiego podjęła się od-

²⁹ Nierzadko w kierownictwie Ministerstwa Obrony zasiadają specjaliści z barwnym wykształceniem, np. aktorzy czy psychiatrzy (minister Bogdan Klich). Być może nie ma to większego znaczenia, służbę wojskową tworzą aktualnie wyłącznie oficerowie – urzędnicy, a wojskowi dostojnicy zajęci są szukaniem możliwości przekrętów. Ochronę strukturom wojskowym zapewniają firmy ochraniarskie, nawet teoretycznie zabezpieczone środki komunikacji rządowych i wojskowych struktur są w rękach firm zagranicznych. Sytuacja absurdalna. Aktualnie jesteśmy krajem całkowicie bezbronnym, kilku jednostek wykształconych do walki z terroryzmem (na międzynarodowe zamówienie) nie może zapewnić bezpieczeństwa. Za walkę z tą sytuacją generał Petelnicki „popełnił samobójstwo”. MON jest ponoć jedną z tych instytucji, gdzie najłatwiej się kradnie.

zyskać włożone pieniądze zrezygnowała tłumacząc się, że powiązania polityczne Palucha są zbyt silne (24 letni nieznany młokos!). Komorowski oświadczył że pieniądze stracił, istnieją glosy, że odzyskał je z pomocą oficerów WSI (pułkownika, później generała, Aleksandra Lichodzkiego). Pozostaje faktem, że od tego czasu datuje się zażyłość i przyjaźń Komorowskiego z wojskowymi oraz jego współdziałanie w ochronie działalności WSI oraz ich instytucji typu Pro Civili. Podobno zgromadzone w para banku środki finansowe użyto na zakup w Rosji materiałów radioaktywnych. Po rozpadzie ZSRR utracono kontrolę nad bazami wojskowymi. Wszystko można było tam kupić. Tworzyła się polsko-rosyjska mafia transferująca broń na Zachód i Bliski Wschód. Zwrotnie szły narkotyki, a za brudną kasę budowano legalne firmy, kupowano polityczne wpływy. Parabank Palucha padł wiosną 1992 r. po krachu bezpiecznej kasy Lecha Grobelnego. Wyłudzone pieniądze wyparowały. Paluch wyłudował w więzieniu. Świat jest niezwykle mały, przed uwięzieniem ukrywał się u siostry Wachowskiego, sławnego totumfackiego Wałęsy (sic!). Proces trwał 17 lat. Dostał 3 lata więzienia i 5 tys. zł grzywny. Nikt z jego mocodawców nie został oskarżony.

Amber Gold to podobny rodzaj piramidy finansowej założony 27 stycznia 2009 roku przez gdańszczanina Marcin Plichtę (do 2008 roku noszącego nazwisko Stefański). W latach 2005–2009 był on kilkakrotnie skazywany przez sądy polskie za oszustwa, jednak wymierzane wobec niego kary pozbawienia wolności za każdym razem były warunkowo zawieszane (żadna kara nie została wykonana). Amber Gold był też głównym udziałowcem linii lotniczych OLT Express, mocno promowanych przez rządy PO. Podstawowe zyski firma Plichty miała uzyskiwać z gromadzenia złota (nota bene nigdy poważnie nie gromadzonego). Firma Amber Gold nie składała deklaracji finansowej, nie płaciła podatków, a urząd finansowy nie reagował przez dwa lata. Swoją rozbójniczą działalność prowadziła zupełnie oficjalnie. Od grudnia 2009 roku Komisja Nadzoru Finansowego ostrzegała, że Amber Gold nie posiada zezwolenia KNF na wykonywanie czynności bankowych, w szczególności na przyjmowanie wkładów pieniężnych. W marcu 2012 r. poszkodowani klienci WGI ostrzegali rząd i inne instytucje przed Amber Gold i Finroyal oraz wnosili o zmiany w prawie mające zapobiec powstawaniu i rozrostowi piramid finansowych, jednakże rząd stwierdził w odpowiedzi, że nie ma potrzeby podejmowania żadnych działań. Co więcej, przedstawiciele władz (w tym Tusk) otrzymywali poufne informacje o prawdopodobnych nadużyciach, co również pozostało bez echa, a syn Tuska podjął nawet w tej firmie pracę. Ostatecznie 20 września 2012 Sąd Rejonowy Gdańsk-Północ na posiedzeniu niejawnym ogłosił upadłość likwidacyjną spółki Amber Gold. Poszkodowani domagali się powołania Komisji Śledczej, Sejm żądanie to odrzucił. W opublikowanym w 2013 roku raporcie Komitet Stabilności Finansowej zauważył, że wyłudzenie pieniędzy przez Amber Gold od ponad 11 tys. osób było możliwe w wyniku niewykonywania swoich statutowych obowiązków przez instytucje publiczne, wskazując przede wszystkim na Prokuraturę Rejonową Gdańsk-Wrzeszcz, Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, ABW oraz CBS oraz część banków współpracujących z Amber Gold.

Niewątpliwie do głośniejszych spraw związanych z ciemnymi stronami życia w Polsce należy morderstwo gen. Papały oraz samobójstwo Andrzeja Leppera. Przypomnijmy je, dobrze bowiem oddają sytuacje w Polsce.

Gen. **Marek Pupała** – Komendant Główny Policji, został zastrzelony 25 czerwca 1998 przed swoim mieszkaniem w Warszawie. Skonstruowano skandaliczne przeczące sobie dwie wersje śledztwa: prokuratury warszawskiej, według której głównym odpowiedzialnym był Edward Mazur biznesman z USA polskiego pochodzenia (inicjator wielu interesów związanych z polskim życiem finansowym tej epoki) oraz Prokuratury Łódzkiej, według której był to napad rabunkowy bandy „Patyka” (pseudonim Igora M.) parającej się kradzieżą samochodów, a śmierć Pupały była „wypadkiem w pracy”. Artur Zirajewski, jeden z głównych świadków w sprawie zabójstwa gen. Pupały, został otruty w gdańskim więzieniu 3 stycznia 2010 roku. Wcześniej, z 14 na 15 lipca 2009 r. na gdańskiej pętli tramwajowej „nieznani sprawy” zastrzelili Daniela Zacharzewskiego ps. „Zachar”, gangstera, który uniewinniony z zarzutu morderstwa, wskazywał na emerytowanego oficera SB Adama D. jako na zleceniodawcę zabójstwa gen. Pupały. Wśród niezależnych amatorów badania tej sprawy przeważała opinia, że zlecenie na morderstwo Pupały wyszło z Wiednia³⁰, a związane było z wiedzą generała na temat przepływów finansowych między elitami przestępczo-politycznymi powiązanych ze służbami bezpieczeństwa (w tej wersji nazwisko Mazura pojawia się naturalnie). Podejrzenie to uwiarygodniają późniejsze wydarzenia, np. „samobójstwo” gen. Petelnickiego.

Andrzej Lepper, przewodniczący Samoobrony, wicepremier w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, popełnił samobójstwo w swoim pokoju 5 sierpnia 2011 r. Żadna ze znających go bliżej osób nie chciała uwierzyć w taką możliwość, wyraźnie przeczyły temu zarówno jego wypowiedzi w ostatnich dniach jak i zaplanowany kalendarz spotkań. Sprawa Leppera jest tym bardziej tajemnicza, że w krótkim czasie zmarło też spore grono jego współpracowników. Rzekome samobójstwo, również w biurze Samoobrony, miał popełnić dwa miesiące wcześniej jego doradca Wiesław Podgórski. W tymże roku zmarli w niezbyt jasnych okolicznościach adwokaci Leppera, dr Ryszard Kuciński oraz Róża Żarska. To u nich Lepper zdeponował dokumenty obciążające ludzi u władzy. Ryszard Kuciński stwierdził, że „*gdyby Lepper ujawnił dokumenty które posiada, wiele karier w tym kraju wyleciałoby w powietrze*”. W moim odczuciu Lepper był politykiem pozbawionym skrupułów o niezwykle wybujałych ambicjach. Gromadził szereg informacji³¹ które próbował wykorzystywać dla wzmocnienia swojej pozycji politycznej i pewno materialnej (miał finansowe kłopoty), nie zdawał sobie sprawy, że wpływy i zyski zostały już rozdzielone, beneficjenci nie mieli ochoty dzielić się swoim ciastkiem.

³⁰ Wiedeń jest miejscem gdzie przecinają się szlaki służb wywiadowczych i bandytów. W tym czasie między innymi przebywał tam Alganow reprezentujący GRU, a przedstawicielem mafii pruszkowskiej był Barański (pseudonim Baranina). Kiedy w końcu policja austriacka zamknęła Baraninę, aby nie dzielić się swoją bogatą wiedzą o polskim życiu przestępczym i jej powiązań ze światem politycznym, również odebrał sobie życie w mocno strzeżonym więzieniu wiedeńskim.

³¹ Na przykład pierwszy wspominał o więzieniach polskich wykorzystywanych przez służby amerykańskie do przesłuchiwania terrorystów. Amerykanie stosowali w nich metody na które przepisy międzynarodowe nie pozwalają. Okrzyknięto go wówczas nieodpowiedzialnym oszołomem. Dzisiaj więzionym Arabom Polska wypłaca odszkodowania. Wiadomo też, że za wykorzystanie więzień CIA wypłaciło kwotę 15 milionów dolarów, która wylądowała w nieznanym miejscu. Cyfra jak na rozliczenia państwowe śmiesznie mała, na rozliczenia prywatne całkiem poważna, zabijano za kwoty znacznie mniejsze.

Ponieważ psująca się głowa zaraża dalsze części ciała, oprócz afer ogólnokrajowych mieliśmy też sporo afer lokalnych. Głośnym przykładem jest sprawa Olewników.

Krzysztof Olewnik był synem Włodzimierza Olewnika, zamożnego właściciela zakładów mięsnych. W 2001 r. został porwany ze swojego domu w Drobinie w trakcie przyjęcia w którym uczestniczyli przedstawiciele policji, biznesu, lokalnych władz, a porządku pilnowała ochrona. Krzysztof był więziony przez dwa lata i pomimo przekazania okupu przez rodzinę został zabity. Z analizy dokumentów wynika, że policja знаła miejsce gdzie był przetrzymywany. Prawdopodobnie nie został uwolniony bo strony nie potrafiły uzgodnić powiązań biznesowych. Szokująca jest seria samobójstw ludzi związanych z tym zabójstwem, posądzeni o udział w porwaniu i egzekucji (W. Franiewski, S. Kościuk, R. Pazik) powiesili się pomimo opieki służb porządkowych: w więzieniu śledczym w Olsztynie Wojciech Franiewski (19 czerwca 2007 r., jeszcze przed rozprawą), a w więzieniu Płockim Sławomir Kościuk (4 kwietnia 2008 r.) oraz Robert Pazik (19 stycznia 2009 r.). Scenariusz tych wypadków jest identyczny. Śledztwa umorzono mimo iż wcześniej Franiewski informował sąd, że obawia się powieszenia. Strażnik więzienny Mariusz K., który miał służbę kiedy odebrał sobie życie Franiewski, powiesił się 13 lipca 2009 r. na przydrożnym drzewie (wyrzuty sumienia czy zbyt wysokie żądania finansowe?). Życie odbierali sobie też współnicy pozostający na wolności. Lista pomyłek, niedopatrzeń, kardynalnych błędów, zaniedbań organów śledczych jest przerażająco bogata. Niezrozumiałe decyzje często noszą znamiona manipulacji, zwłaszcza w pierwszych miesiącach śledztwa. Niewątpliwie zbrodni dokonała szajka przestępców powiązana z lokalnymi biznesmanami, politykami i siłami porządkowymi. Sprawa została tak zagmatwana, iż poznanie prawdy raczej nam nie grozi.

Aktualnie na wokandzie jest podobna sprawa warszawskiego przedsiębiorcy **Krzysztofa N.** Gangsterzy planowali porwanie syna. Pomimo dowodów (uwięzieni gangsterzy złożyli obciążające ich zeznania, zostali jednak zwolnieni) prokuratura nie zrobiła niczego, bowiem gangster organizujący porwanie podobno współpracuje ze służbami specjalnymi współuczestnicząc w ich przekrętach. Wydaje się, że pan N. nie cieszy się sympatią służb, ponadto wygrał sprawy z urzędem finansowym. Rodzi się naturalna podejrzliwość: uzyskane zyski nie były „właściwie dzielone”, stąd nękanie przez urząd finansowy (klasyka w obecnej rzeczywistości).

Podobnych przypadków jest o wiele więcej. Analiza poszczególnych wypadków, samobójstw i tajemniczych zaginięć może przyprawiać o ból głowy. Problemem dziennikarzy śledczych jest dostęp do materiałów archiwalnych, które w wielu przypadkach znikają jak kamfora. Podobnie jak ludzie, którzy mieli jakikolwiek związek ze sprawą. Na listach sporządzonych przez zwolenników teorii spiskowych widnieje ponad 200 nazwisk ludzi którzy zginęli w ostatnich latach bo wiedzieli zbyt dużo. Krążąca w Internecie lista „seryjnych samobójców” na dzień dzisiejszy liczy 45 osób. Oto przykłady:

Andrzej Struglik, były oficer kontrwywiadu wojskowego PRL, po ukończeniu służby pracował w firmie handlującej bronią. Gdy kazano mu nielegalnie sprzedawać

broń do innych krajów, postanowił się zwolnić. Niedługo po złożeniu podania o zwolnienie został zastrzelony (1991).

Dariusz Szpinieta, ekspert i prezes spółki lotniczej Ad Astra Executive Charter SA. Zawodowy pilot, instruktor pilotażu, wielki miłośnik lotnictwa. Kilkakrotnie wypowiadał się w mediach na temat katastrofy smoleńskiej, mówiąc że lot TU – 154 był lotem wojskowym. Interesował się przekrętami w lotnictwie, w szczególności zawiadomił prokuraturę o podejrzeniu korupcji w Urzędzie Lotnictwa Cywilnego. W roku 2011, podczas wakacji w Indiach powiesił się w łazience, choć jego towarzysze twierdzili, że bezpośrednio przed śmiercią był w doskonałym humorze.

Płk. **Leszek Tobiasz**, były oficer WSI, główny świadek w „aferze marszałkowej”. Zmarł 17.02.2012 podczas balu OHP. Eksperci sądowi orzekli, że przyczyną zgonu była niewydolność krążenia. Kłopotów z sercem wcześniej nie miał, na balu bawił się świetnie (prawdopodobnie „zatańcował się na śmierć”). Parę dni później, 1 marca 2012 r. miał składać zeznania przed sądem.

Dariusz Kmiecik, dziennikarz śledczy zajmujący się między innymi nadużyciami w spółkach węglowych. Wraz z żoną i dzieckiem zginął 20 października 2014 r. z powodu wybuchu gazu w katowickiej kamienicy. Parę miesięcy przed wybuchem w budynku przeprowadzono dokładną kontrolę, wszystko funkcjonowało bez zarzutu. Eksperci nie potrafili określić przyczyny wypadku, stwierdzając lakonicznie: „najprawdopodobniej doszło do wybuchu metanu”.

W szczególności szokująca jest ilość samobójstw wśród ludzi śledzących nielegalny przepływ pieniędzy w Polsce, lub mających wgląd do ważnych dokumentów. Dobrze oddaje to używane ostatnio powiedzenie „wizyta seryjnego samobójcy”. Wspomnijmy przykładowo parę nazwisk ludzi którym złożył wizytę wspomniany seryjny samobójca:

Grzegorz Michniewicz – dyrektor generalny Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, odpowiedzialny za tajne dokumenty, członek rady nadzorczej PKN Orlen. Jego ciało znaleziono wiszące w łazience 23 grudnia 2009 roku a więc w dniu, w którym do Polski wrócił remontowany w Rosji TU – 154, który później rozbił się w Smoleńsku. Grzegorz Michniewicz miał dostęp do najbardziej poufnych informacji i dokumentów.

Gen. **Sławomir Petelnicki**, pierwszy dowódca, właściwie twórca GROM-u (wyborowej jednostki komandosów). Po odejściu z wojska interesował się różnymi aferami, między innymi sprawą Smoleńska. Był człowiekiem niezależnym. Wydaje się, że miał sporą wiedzę o politycznej rzeczywistości w Polsce i na jej bazie odważnie wyrażał negatywne opinie o politykach różnych opcji. Ostrzegał, że bezpieczeństwo Polski zostało rozbite, o co otwarcie obwiniał władze PRL. Uważał, że za bałagan który doprowadził do katastrofy smoleńskiej Tusk i podlegający mu urzędnicy MON winni stanąć przed sądem. Zmarł od ran postrzałowych 16 czerwca 2012 w swoim garażu, a dyspozycyjni śledczy uznali ten przypadek za kolejne samobójstwo (doskonale wyszkolony strzelec nie umiał się trafić, miał natomiast siły aby ponawiać próbę samobójstwa!!).

Równnie ciekawe, choć nieco innego charakteru są następujące zejścia:

Marek Karp, założyciele i dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich, zajmującego się analizami sytuacji politycznej i ekonomicznej w krajach byłego bloku sowieckiego. Po wypadku drogowym który wydarzył się 28 sierpnia 2004 r. w pobliżu Białej Podlaskiej, przebywał w szpitalu. Przyjacielowi który go odwiedził, wyznał „*Oni za mną chodzą, śledzą mnie nawet tutaj w szpitalu, ja stąd nie wyjdę żywy, za dużo wiem o wszystkim*”. Według oficjalnej wersji „zmarł z powodu powikłań powypadkowych”. Prokuratura sprawę umorzyła, prawdziwe okoliczności wypadku nie zostały wyjaśnione do dziś. Przed śmiercią badał sprawę przejmowania polskiego sektora energetycznego przez rosyjskie spółki kontrolowane przez KGB i GRU.

Ireneusz Sekuła, najbardziej barwna postać wśród polityków lewicy; tajny współpracownik SB (1969-1989), minister w rządzie Buska, wicepremier w rządzie Rakowskiego, prezes Głównego Urzędu Cef w latach 1993–1995, wieloletni poseł na Sejm, biznesmen. Żył w świecie długów i „pieniędzy znikąd”. Popełnił „samobójstwo” 29 kwietnia 2000 r. strzelając sobie trzykrotnie w brzuch, przy czym raz spudłował.

Jacek Dębski, polityk, były minister sportu, został zamordowany 12 kwietnia 2001 roku. Dębski, podobnie jak Sekuła, wmieszany był w szereg finansowych afer. Ustalono, że zabójstwo Dębskiego zlecił gangster Jeremiasz Barański ps. Baranina, a wykonał Tadeusz Maziuk. Zarówno Barański jak i Maziuk powiesili³² się w areszcie śledczym, Barański w więzieniu wiedeńskim, Maziuk w więzieniu warszawskim. Swojej wiedzy o powiązaniach polityki ze światem przestępczym nie zdążyli przekazać. Dziennikarze śledczy odkryli, że Dębski był tajnym współpracownikiem Ochrony Urzędu Państwa. Ten aspekt sprawy i związane z nim fakty w śledztwie zostały zupełnie pominięte. Prokuratura i sąd zadowolili się stwierdzeniem, że motywem zabójstwa były rozliczenia finansowe Dębskiego z Barańskim. Jedynym oskarżonym (6 lat więzienia) została współpracująca z Barańskim Halina G., ps. „Inka”, która doprowadziła Dębskiego na miejsce egzekucji.

Wydaje się, że zabójstwa gen. Marka Papyły, wiceministra Ireneusza Sekuły, premiera Jaroszewicza i ministra Jacka Dębskiego to – wśród niewyjaśnionych spraw – najbardziej intrygujące zbrodnie na styku biznesu, polityki i zorganizowanej przestępczości.

Z przytoczonych faktów wyłania się dość smutny obraz. **Zarówno we Włoszech jak i w Polsce przestępczość zorganizowana kwitnie, przy czym we Włoszech wciąż udaje się jej precyzować do ośrodków władzy i struktur państwowych, natomiast w Polsce często bezpośrednio współuczestniczy w organizowaniu władzy i instytucji państwowych. We Włoszech giną przedstawiciele organów ścigania i sądownictwa, którzy prowadzą sprawy dotyczące nadużyć. W Polsce giną wszyscy Ci, którzy organom śledczym decydują się przekazać posiadaną wiedzę na temat nadużyć. Prokuratury rzadko sprawy oddają do sądów, a jeśli już, to albo ulegają one przedawnieniu, albo sądy orzekają wyroki w zawieszeniu, albo wyznaczają kary symboliczne. Czasami, dla wprowadzenia zamieszania i zadowolenia**

³² Ulubiona technika seryjnego samobójcy

ludu, nieproporcjonalne wysokie wyroki dostają ludzie wmieszani w afery drugorzędne (na przykład wyroki w krakowskim procesie wiceprzewodniczących magistratu oraz późniejszego wojewody małopolskiego pana A., wówczas radnego, w sprawie zakupu działki w Chełmnie³³). W tym świetle trudno przejść do porządku dziennego nad stwierdzeniem W. Sumlińskiego, dziennikarza śledczego, który w swojej książce pisze, że Polską rządzi (rządziło?) kilkuset morderców, a WSI było typowa organizacją przestępczą, a nie kontrwywiadem.

Na pocieszenie zauważmy, że u nas nie jest najgorzej. Odnośnie naszego byłego Wielkiego Brata pozostaje otwartą kwestią pytanie czy to władza zorganizowała świat przestępczy, czy świat przestępczy władzę. Jak by nie było dzisiaj stanowią jedność, a gorzką ironią napawa fakt, że w ogólnej opinii najbardziej znaczącym na świecie politykiem jest w chwili obecnej Władimir Putin³⁴. To oddaje sytuację czasów w których żyjemy³⁵.

16. Znow w kraju

Obiecujące zmiany zachodzące w Polsce, jak również świadomość, że kraj ten mnie wyszkolił a ja szukałem szczęścia gdzie indziej spowodował, że kiedy zaproponowano mi ponowne podjęcie pracy na AGH, propozycję tę potraktowałem poważnie. Dzieci były już odchowane, żona Kraków lubiła mocno, kontakt z rodziną żony mieliśmy zawsze żywy – to argumenty które zdecydowały, że z powrotem znaleźliśmy się na starych śmieciach. Na AGH otwarto nowy wydział Matematyki Stosowanej, istniała znaczna potrzeba kadry. Zasadnicze decyzje odnośnie mojej dalszej przyszłości zapadły w dość podniosłych okolicznościach. AGH przyznało doktorat honoris causa ojcu św. Janowi Pawłowi II. Aby go wręczyć do Rzymu przybyła stosowna delegacja, której oprócz urzędującego rektora AGH prof. Ryszarda Tadeusiewicza w swoim gronie miała również byłego rektora AGH, prof. Hanke pełniącego wówczas funkcje ministra szkolnictwa wyższego. Uprzejmie dołączono mnie do delegacji, a dziekan Wydziału Matematyki zorganizował spotkanie z urzędującym rektorem i ministrem, na którym omówiliśmy sprawę mojego zatrudnienia. Tu również nie obyło się bez momentów humorystycznych. W czasie rozmowy uczuliłem obu panów, że pomiędzy Polską a Włochami nie ma umowy o uznawaniu tytułów, co oznacza, że mój włoski

³³ Istnieje domniemanie, że urzędnicy wzięli łapówkę za podjęcie decyzji o zakupie działki. Stosowne zeznania złożyli przedsiębiorcy mający z Temidą szereg innych spraw (za złożenie zeznań zostali uniewinnieni również w innych sprawach). Oskarżeni do winy nie przyznali się. Co ciekawsze, np. oskarżony A. dostarczył świadków, że w czasie gdy miał inkasować łapówkę przebywał na wczasach w Łebie, co jednak prokuratury i sądu nie przekonało. Zapotrzebowanie polityczne było inne. Według ekspertów zakupiona działka jest warta wydanej kwoty (podobno mogła być kupiona taniej, twierdzono, że została przepłacona o 3.6 miliona złotych). Paroletnie kary więzienia oraz grzywny w wysokości 700 czy 300 tysiącami złotych kontrastują wyraźnie z karami które zostały zasądzone dla twórców afer rzeczywistych, np. wspomnianych tu FOZZ, Amber Gold czy Pro Civili.

³⁴ Wydaje się, że po Stalinie jest to najbardziej niebezpieczny człowiek, jakiego w ostatnich latach wydała Rosja. Stalin również miał wielu fanów na świecie, a jego zwolennicy istnieją do chwili obecnej.

³⁵ Wydaje się, że bardzo trafnie określiła to włoska dziennikarka Orlandi Fallaci po wywiadzie z Wałęsą: „Pomyśleć, że taki pijak jak Jelcyń jest carem, a taki ignorant jak Wałęsa symbolem wolności – wydaje się to niemożliwe”

tytuł profesora w Polsce nie jest uznawany. Pan minister stwierdził, że to jego sprawa i zobowiązał się to załatwić. Wychodząc ze spotkania powiedziałem dziekanowi, że będąc ministrem takiego zobowiązania nie podjąłbym się. Istotnie, sprawa ta nie leżała w gestii ministra i w następnych latach całą procedurę uzyskania stopnia musiałem w Polsce przeprowadzić niezależnie, a data mojego zatrudnienia uległa znacznemu przesunięciu.

Sytuacja na uczelniach polskich przez okres mojej nieobecności – co zresztą naturalne – uległa znacznym zmianom. Moje, raczej konserwatywne podejście do spraw dydaktyki, odbiega wyraźnie od obowiązujących nowych standardów. Na przykład w modę weszły egzaminy testowe. Prowadzący zajęcia z takiego obrotu rzeczy byli na ogół zadowoleni, egzaminy testowe wymagają bowiem mniejszego nakładu pracy. Są dziedziny w których taki sposób sprawdzania stanu opanowania wiadomości zdaje egzamin, ale w przypadku większości przedmiotów matematycznych po prostu nie ma sensu, w matematyce ważny jest nie tyle zasób wiedzy co zdolność zrozumienia i umiejętność poprawnego rozumowania. Inny wypaczający dydaktykę przepis to tzw. sylabusy. Ministerstwo słusznie uznało, że program nauczania musi zawierać pewne minimum wiadomości, które wskazują wymienione sylabusy. Sylabusy programu przedmiotów podstawowych często w charakterze informacyjnym zawierają szereg haseł. Kiedy na starszych latach chciałoby się poszerzyć wiedzę dotyczącą wspomnianych haseł, kontrolujący dydaktykę program protestuje, w jego opinii studenci ową wiedzę – zgodnie z sylabusem – już mają. Administrujący, dla spokoju akceptują zalecenia programu. Oczywiście można kontrolując programy oszukiwać wpisując hasła zastępcze, ale osobiście uważam to za mało poważne i kiedy pojawiły się tego typu formalne zastrzeżenia do proponowanego przeze mnie programu wykładów monograficznych, po prostu zrezygnowałem. Poważne zastrzeżenia budzą u mnie też obowiązujące w ocenie kadry nauczającej na uczelni wskaźniki liczbowe. Moje doświadczenie uczy, że dobierając odpowiednio wskaźniki można osiągnąć bardzo tendencyjne oceny i całkowicie wykrzywić rzeczywistość, a kiedy pojawiają się liczby, ludzie ślepo w nie wierzą, odwołania już nie ma. Na przykład wprowadzenie ocen liczbowych diametralnie zmieniło rynek czasopism. Doskonałe wydawnictwa naukowe, które zlekceważyły ten nowy trend, po prostu zostały zdegradowane.

Należy odnotować, że sytuacja na uczelniach uległa zmianie właściwie na całym świecie. Dawniej uczony był poniekąd mieszanką czarnoksiężnika z szaleńcem. Dziś pracownik naukowy to spokojny i stabilny zawód. Stworzono szereg przepisów oraz realizujących je ciał, które dbają o to, by zawód pracownika nauki uprawiały osoby o odpowiednich kwalifikacjach. Skodyfikowano sposoby awansu i otrzymywania funduszy na badania. Umiejętność wypełniania formularzy jest jednym z podstawowych warunków kariery i otrzymywania grantów. Odrzucając nieprzystosowanych dziwaków, odrzuca się sporo jednostek genialnych, uniemożliwia realizowanie przełomowych pomysłów. Biurokracja naukowa, zabierając część pieniędzy przeznaczonych na naukę, zajmuje się tylko jednym – wydawaniem bezsensownych przepisów i zarzą-

dzeń. Dla poprawienia nastroju pocieszymy się, postęp można zahamować, nie można go jednak zatrzymać. Dlatego wciąż będziemy świadkami rozwoju nauki i świata, hobbisci wbrew wznoszonym barierom będą się starali realizować swoje pomysły.

Aby wprowadzić ton nieco mniej poważny przypomnę historii rodzinnej, w moim odczuciu humorystyczną i dobrze oddającą cechy ludzi gór. W pierwszej czę-



Jeden z kredensów zrobiony przez Ojca

ści wspomniałem, że wyjeżdżając samowolnie na studia w jakimś sensie wyszedłem z rodziny. Dla mnie była to naturalna konsekwencja podjętych decyzji, życie biegło szybko, nie było czasu na konsultowanie czy informowanie rodziny o moich życiowych decyzjach i losach, nie miałem też sytuacji konfliktowej, raczej stabilny stan wzajemnego *desinterement*. Po prostu nasze drogi życiowe były zbyt różne. Z pewnym zaskoczeniem odkryłem, że „rozwód” wywołany moją „ucieczką” trwa nadal, co więcej, istnieje już pewna niezdolność wzajemnego zrozumienia. Wygląda na to, że z moją duszą krytycznego obserwatora odszedłem zbyt daleko. Potwierdza to przykład z ostatnich miesięcy. Otóż sporządzając projekt remontu naszego mieszkania w Krakowie syn (architekt wewnątrz) wymyślił, że byłoby miło aby znalazł się w nim mebel zrobiony przez mojego Ojca. Syn kocha się w starych

rzeczach i jego marzeniem jest mieć jakieś pamiątki po dziadkach. Ze strony rodziny żony problemu nie było, zadbał o to sam Ojciec żony. Nieostrożnie wspomniałem o tym mojej rodzinie w Łącku mówiąc, że w projekcie kuchni syn przewidział kredens robiony przez mojego Ojca.

No i zaczęły się problemy. Obiektywna trudność polega na tym, że prawie wszystkie meble zrobione przez Ojca zostały już wyrzucone, pozostał tylko w piwnicznej kuchni na pół zgniły kredens. W Krakowie znalazłem stolarza, który podjął się zrekonstruowania, ale bratowa zdecydowanie stwierdziła, że *“takiego dziada nie pozwolę brać bo to wstyd”*. Nie pomogło nawet kuszenie, że w zamian zakupie mebel nowy. Aby wybrnąć z sytuacji znaleźliśmy kredens zrobiony przez Ojca u żyjącej jeszcze wówczas pani Zofii Faron *spod kapliczki*, która obiecała mi go przekazać. Pani dobiegającej już prawie setki lat nie mogłem proponować wymiany na inny. Po jej śmierci spadkobierca (pan Ignacy Faron) stwierdził, że ciocia rozdawała wszystko i to różnym ludziom, obietnica taka wartości nie ma, a on starocie lubi i mebla nie sprzedaje. Udałem się ponownie do bratowej, która po rodzinnej naradzie definitywnie stwierdziła: *“Sofy (szafy) nie dom ani nie sprzedam, zgniła, korniki zjadły, sufłod nimo, to tylko dobre na podpałkę. Jak syn chce mieć pamiątkę po dziadku, będzie wyrzucał drzwi, tyz twoj*

łojciec robił, niech se weźnie, są zdrowse. A po co mu to, dyc łon w Rzymie. Jak kce mieć po dziadku, wyrzuciłam pościel (czyli łóżko), tyz se może brać. Sofy nie dom. Mom tom różne szpeja a casu przez čtyry miesiące coby to przelożyć nie bede miała. (Za cztery miesiące planowałem powrót do odremontowanego mieszkania). Sofy ze sklejek cobyś kupił, nie chcę, to dziadostwo. A dyc mój syn w Warszawie ze sklejek se zrobił ładny kuferek. Twój se tyz może zrobić”. Upór był tak imponujący, że z dalszej akcji ratunku mebli zrobionych przez Ojca zrezygnowałem. A swoją drogą ta absurdalna – chociaż



Z panią Zofią Faron na tle kredensu zrobionego przez Ojca

niezwykle rozrywkowa i folklorystyczna sytuacja – dobrze oddaje pewne strony charakteru ludzi gór, specyficzną „honorność” popartą uporem przechodzącym w zawziętość. Podobne poczucie dumy, uporu i zawziętości obserwowałem u mieszkańców Abruzji, również terenu górzystego.

Po tym przerywniku na wypoczynkowy humor, wróćmy do spraw poważ-

nych. Na właściwe zdrowie państwa wpływa wiele czynników, spośród których szczególne znaczenie mają: wychowanie – zatem szkoła i religia, funkcjonowanie instytucji państwowych – czyli realizacja władzy, kontrola – czyli wymiar sprawiedliwości oraz ekonomia – czyli gospodarka. Niestety, wydaje się, że w obecnej rzeczywistości te wszystkie struktury mocno szwankują.

Już Mikołaj Rej z Nagłowic zauważył: „Taka narodu przyszłość, jakie szkoły wychowanie”. Programy szkolne okaleczone przez „poprawnych politycznie” reformatorów nie dają dobrego przygotowania, zginęła dyscyplina, a w szkołach często królują młodociane gangi. Nauczyciele po opuszczeniu szkoły czują się całkowicie zwolnieni od odpowiedzialności za młodzież. Bezmyślnie zniszczono szkolnictwo zawodowe, które było niezwykle użyteczne. Wydaje się, że gimnazjum zupełnie się nie sprawdziło, jest w nim więcej przemocy niż w szkołach zawodowych, a pedagodzy często nie potrafią sobie radzić z młodzieżą w tym okresie dojrzewania i burzy hormonów. Wzory i prawa postępowania w środowisku szkolnym często dyktuje młodociane otoczenie, nauczyciele jak równie rodzice mają wpływ niewielki. Planowana kolejna reforma szkół średnich, ze względu na wysokie koszty społeczno-ekonomiczne, zostanie najprawdopodobniej odłożona w czasie lub wprost zaniebdana.

Jednym z naczelných problemów szkół wyższych jest zdobywanie środków finansowych, zmusza to szkoły do posiadania wysokiej ilości studentów, którą często osiąga

się obniżeniem wymagań. Naukę myślenia zastępuje „łatwiejsze” nauczanie werbalne, któremu towarzyszy publiczny jazgot o „bezsstresowym nauczaniu” i „samodzielnym myśleniu”. Łatwość tworzenia tekstów oraz ich udostępniania drogą komputerową, a z drugiej strony brak kontroli, sprzyjają pojawieniu się wielu bełkotliwych opracowań, które miast uczyć właściwie oglupiają. Pojawiły się też europejskie finanse na przygotowywanie tekstów, które zwykle przyznawane są nie tym, którzy w tej dziedzinie mają rzeczywiście coś do zaproponowania, ale tym, którzy umieją przebrnąć przez urzędnicze sito kwalifikacyjne. Umiejętność zdobywania grantów stanowi ważny argument przy awansie³⁶. Uczelniami kierują przepisy administracyjne nierzadko sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem.

Kwestie wychowawcze to problemy na które uczelnie zwykle nie mają już czasu, właściwie zniknęły całkowicie z pola ich zainteresowań. Nożyce pomiędzy wiedzą przekazywaną w szkole, a potrzebami rynku pracy są wciąż coraz szersze. Wysyp wielu uczelni, szczególnie prywatnych, problemu tego nie rozwiązał, co nie może dziwić, podyktowany był bowiem głównie celami merkantylnymi. Często dochodzi w nich do sytuacji: „*student płaci i ma dostać dyplom, pozytywna ocena z egzaminu to problemem wykładowcy*”. Uczelnie państwowe mają niewątpliwie wiele wad, one jednak wciąż są nośnikami wiedzy i twórcą kadr naukowych. Nie znam przypadku, aby uczelnia prywatna w Polsce wychowała młodego naukowca. Dyplom, który dzisiaj dostaje absolwent, właściwie o niczym nie świadczy, jego właściciel może być zarówno dyletantem jak i posiadaczem solidnej wiedzy, na szczęście ciągle istnieją jeszcze wartościowi wykładowcy jak i szkoły które uczą.

Działalność prokuratury i sądów widzieliśmy już omawiając przestępczość w Polsce i we Włoszech. Warto odnotować jeszcze inne kwiatki dotyczące tych instytucji. Napisy w centralnych miejscach wielu miast oraz naganiacze bez przerwy namawiają do korzystania z pożyczek krótkoterminowych, tzw. chwilówek. Obciążenia tych pożyczek sięgają kilkuset procent, a w przypadkach skrajnych – jeśli wierzyć informacjom prasy – przekraczają nawet tysiąc procent. Znane są przypadki, gdy nieostrożni emeryci za drobne pożyczki (chcąc np. zrobić prezent wnukom) stracili swoje mieszkania. Jest to niebywałe lichwiarstwo, które w każdym przyzwoitym kraju byłoby karalne sądownie. U nas stosowne instytucje zupełnie nie reagują. Zachodzi obawa, że istnieje inne dno tej sprawy. Okazuje się na przykład, że jedna z największych firm proponujących pożyczki krótkoterminowe to VIVUS, formalnie firma lotewka, ale właścicielem jest Oleg Bojko oligarcha moskiewski. Wiedza kto ma kłopoty finansowe i chce uzyskać pieniądze za wszelką cenę, to przecież niezwykle cenna informacja, można ją wykorzystać na przykład przy rekrutacji ludzi którzy za pieniądze zrobią wszystko. Firm takich jest więcej. W tym świetle trudno się nawet dziwić, że ustawa anty lichwiarska ciągle jest skutecznie blokowana, nie może ujrzeć światła dziennego już od paru lat. Istnieją poważne siły którym taki stan odpowiada.

Z sądami związana jest funkcja komornicza. Tu również ostatnio zdarzały się raczej niewiarygodne zdarzenia. Komornicy rekwirowali dobytek ludziom, którzy

³⁶ Przy obecnych zasadach Einstein nie miałby żadnych szans awansu (publikował mało, pieniędzy nie umiał zdobywać).

nie mieli żadnych zobowiązań. Omyłki mogą się zdarzyć, paradoks polega na tym, że w przypadku takiej pomyłki poszkodowany, aby ratować swoje dobra, musiał znaleźć właściwego dłużnika. To on musiał wykazać swoją niewinność. Ani sądy, ani komornik, nie zadali sobie trudu aby sprawdzić dane swojej ofiary. Zupełnie odwrócenie podstawowej zasady prawnej „jesteś niewinny, póki wina nie zostanie ci udowodniona”. Wydaje się, że struktura sądownicza nastawiona jest bardziej na służbę władzy i pieniądza (często przestępczego), a nie normalnego obywatela.

O Kościele wspominałem już w odcinkach poprzednich. Nie ulega wątpliwości iż w okresie realnego socjalizmu stanowił on istotne oparcie dla narodu. Polska była jedynym krajem bloku socjalistycznego w którym Kościół pozostał liczącą się siłą moralną i polityczną. Niewątpliwie wpłynął na to fakt, że w kościele działali ludzie pokroju Wyszyńskiego czy Wojtyły. Niestety, ludzie obecnie sterujący Polskim Kościołem, po zachłyśnięciu się odzyskaną wolnością, zupełnie nie mogą dostosować się do wymagań nowej rzeczywistości. Mentalność znacznej części kleru pozostała na etapie Polski przedwojennej. Świat się zmienił, księża tych zmian często nie są w stanie zaakceptować, nie są w stanie zrozumieć, że błyskawiczny przepływ informacji pozwala również na krytykę ich poczynań. Powoduje to rozwarstwienie w łonie Kościoła, a bardziej otwarci na nowe wpływy (np. ks. Boniecki, ks. Lemański, ks. Tischner, biskup Życiński, biskup Pieronek) tracą kontakt ze swoimi współpracownikami i często łatwiej im nawiązać kontakt z ludźmi obozu wrogiego (np. Tischner – Michnik). To Kościołowi nie służy. Problem czy bardziej szkodzi zasklepiona konserwa, czy otwarta na zmiany grupa, pozostawiam do rozstrzygnięcia czasowi i Czytelnikowi.

Niestety, miast być przede wszystkim nosicielem wartości etycznych, Kościół dał się wciągnąć w rozgrywki polityczne (dość wspomnieć kontrowersyjną sprawę pochówku na Wawelu). To znacznie obniża rangę jego głosu jako strażnika moralności, a takiego głosu społeczeństwo polskie obecnie bardzo potrzebuje. W sytuacji ostrej polaryzacji postaw i zatracenia wartości patriotycznych, istnieje silna potrzeba czynnika integrującego. To winna być naturalna rola Kościoła, do której jednak zupełnie się nie poczuwa, wprost odwrotnie – jest wyraźną stroną sporu. Nieliczni Jego przedstawiciele świadomi tego faktu postrzegani są jako odszczepieńcy, a nawet zdrajcy (choćby wspomniany ks. Boniecki). Znaczna część społeczeństwa polskiego, bazując na naszej historii oczekuje, że instytucja ta będzie wskazywać właściwe wybory życiowe nie tylko dla jednostek ale i całej społeczności. Trudno mu się pogodzić z faktem, że jest to obecnie korporacja pilnująca przede wszystkim własnych interesów. Z drugiej strony zaślepiona wojująca lewica wciąż swojego głównego przeciwnika widzi w chrześcijaństwie. Dla osiągnięcia swoich celów gotowa jest doprowadzić do całkowitego zniszczenia naszej kultury, a może i samodzielnego bytu³⁷. Niestety, znakomita część elit zniechęcona sklerotyczną postawą kleru, wyraźnie ustawiła się po tej stronie barykady. Sprytnie wprowadzona w życie

³⁷ Wystarczy wspomnieć otwarcie w stronę Islamu, czy też stawianie na piedestale problemów drugorzędnych, np. spraw orientacji odmiennych, podczas gdy istnieją naprawdę poważne problemy (niedługo wpływy na losy świata straci nasza cywilizacja, a przy grożącym braku powietrza i wody może to dla nas być fatalne).

tw. „poprawność polityczna³⁸” nakazuje popierać pomysły często odbiegające od tradycyjnych wartości. Doprowadza to do sytuacji w której mniejszość tyranizuje większość (np. homoseksualiści heteroseksualistów), co powoduje wzrost niezadowolonia społecznego.

Wróćmy jednak do dalszych grzechów Kościoła. W ramach zmian ustrojowych powołano Komisje Majątkową, która miała zadbać o zwrot zrabowanego mienia kościelnego. Komisja ta działała w chaosie, bez kontroli, niekiedy przyznawała więcej niż poszkodowani żądali, co oczywiście zwiększało apetyty. Co gorsza, zdarzało się, że interesy Kościoła zastały powierzane dawnym ubekom, którzy również tutaj wyczuli możliwość kantów. Kościół nie umiał się dostosować do tej sytuacji, jego przedstawiciele niekiedy bardziej doceniali skuteczność, niż stronę moralną. Co gorsza, – świadomie czy nie – Kościół wypowiedział się za wypłacaniem odszkodowań, a jest to dziura bez dna. Już tylko Żydzi domagają się ponad 50 mld dolarów. Jeśli pogorszą się stosunki z Niemcami, prawdopodobnie odżyją żądania ziomkostw. W sytuacji Polski, której znaczna część terenu została przesunięta, to niezwykle niebezpieczna praktyka. Pojawiające się głosy naszych nacjonalistów o odszkodowaniach za zniszczenia w drugiej wojnie światowej od Niemiec i Rosji – w świetle naszej realnej siły – wyglądają mało poważnie³⁹. Nie widać też możliwości uzyskania odszkodowań za utracone tereny wschodnie. W interesie Polski było więc temat odszkodowań zamknąć możliwie szybko, a dostojnicy Kościoła powinni to byli zrozumieć.

Wbrew utartej reklamie, że Polska jest rozwijającą się zieloną wyspą Europy, rzeczywistość jest bardziej brutalna, a bliższe prawdy wydaje się stwierdzenie, że jesteśmy

³⁸ Poprawność polityczna ma wiele oblicz. Na przykład w sądownictwie obserwowaliśmy sporo wyroków – zwłaszcza we Włoszech – ludzi skazanych za obronę swojej własności przed złodziejami czy wprost bandytami. Istnieją przypadki że zraniony bandyta wygrał odszkodowanie od broniącego własności właściciela. Na przykład broniący rabowanego magazynu właściciel postrzelił rabusiów, sąd włoski skazał go na pięć lat więzienia oraz wypłacenie 50 tys. euro odszkodowania zranionemu bandycie. Aktualnie wydaje się że przed sądem stanie emerytowany policjant, który aby odstraszyć złodziei wystrzelił w powietrze (prokuratora dopatruje się „możliwości wyrządzenia krzywdy”). Historia odszkodowań jakie Polska płaci więzionym przez CIA terrorystom też należy zaklasyfikować do tego rodzaju spraw. Dość głośno mówi się ostatnio o Mariuszu Pudzinowskim, byłym mistrzu świata w specjalności „strongman”, właścicielu firmy transportowej w Anglii. Otóż w ostatnich miesiącach koczujący we francuskim Calais uchodźcy systematycznie napadają na jego tiry, rabują towar oraz zmuszają do przewiezienia ich na teren Anglii. Zdenerwowany z powodów kradzieży jak i mandatów za nielegalny transport uchodźców, Pudzinowski stwierdził, iż uda się do Calais aby kijem bejsbolowym bronić swojej własności. Prokuratora angielska zamierza postawić go przed sądem za „uprawianie mowy nienawiści”.

³⁹ W czasie drugiej wojny światowej mieliśmy trzecią co do liczebności armię wśród aliantów, ale nie uczestniczyliśmy przy podejmowaniu żadnej decyzji odnośnie operacji wojennych, byliśmy wyłącznie mięsem armatnim. Po zakończeniu działań wojennych nie zaproszono nas nawet do defilady zwycięzców (aby nie drażnić Rosji). Pozostało nam zadowolić się bieżącymi pochwałami bohaterstwa naszych żołnierzy, podobnie jak obecnie „poklepywaniem” prezydenta USA. Dodajmy, że szybko zaczęto też ukrywać nasz wkład do zwycięstwa, a teraz próbuje się nas współ obarczyć za holokaust. Pomimo naszego liczącego się udziału w obronie Londynu, bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych Polacy w Anglii byli niemile widzianymi emigrantami. Polska należała do grupy państw które odniosły zwycięstwo, ale byliśmy krajem który na nowej mapie świata poniósł największe straty terytorialne. O tych faktach nikt z naszych rodaków nie chce mówić. Historia lubi się powtarzać, również obecnie ryzykujemy niezdolność wywalczenia sobie właściwego miejsca w Europie. Pozycji tej nikt nam nie da, musimy ją sami zdobyć. Gubi nas romantyczna ułańska fantazja, brak praktycyzmu i umiejętności racjonalnej oceny sytuacji, niezdolność prowadzenia wspólnej polityki w sprawach zasadniczych, niezależnie od podziałów ideologicznych. Każda grupa pilnuje wyłącznie swoich interesów. Co gorsza, w wojnie „Polska-Polska” wciąż odwołujemy się do pomocy z zewnątrz. To kosztuje. Niestety, obecna sytuacja niebezpiecznie przypomina okres przedrozbiorowy, kiedy to znaczna część ówczesnych elit polskich również służyła obcym mocarstwom. Zachodzi obawa, że siły ubiegające się o odzyskanie władzy, za poparcie międzynarodowego kapitału mogą zobowiązać się do wypłacenia odszkodowań za majątek żydowski (60 mld).

krajem peryferyjnym i półkolonialnym, zdominowanym przez globalny kapitał, którego poprzedni rząd był zaledwie podwykonawcą. Warto wspomnieć, że po zmianach ustrojowych straciliśmy 5 milionów miejsc pracy, 85 % sektora bankowego, ponad 50% sektora przemysłowego, w praktyce utraciliśmy suwerenność ekonomiczną⁴⁰.

Wiele wskazuje na to, że obecny rząd ma ambicje odzyskać podmiotowość Polski, ale aby osiągnąć ten ambitny cel nie wystarczy jednak grupa zaperzonych amatorów nadrabiających tupetem i podejmujących dość ryzykowne decyzje, a tak czasami prezentują się nasi aktualni kierownicy życia polityczno-ekonomicznego. Obecny obóz władzy wypowiada wojnę nie tylko najsilniejszym w Europie, ale również dotychczasowym sojusznikom. Dość wspomnieć wypowiedź ministra spraw zagranicznych, że przewodniczący parlamentu europejskiego to lewak, który nie ma żadnego mandatu do rozmów bo nie został wybrany demokratycznie; wicemarszałka Joachima Brudzińskiego, że komisarz Frans Timmermans to urzędniczyna; czy oświadczenie Jarosława Kaczyńskiego, że opinia Komisji Weneckiej to absurdy prawne a sama Komisja kompromituje się. Trudno też nie wspomnieć listu do senatorów USA, którego sens jest taki, że senatorzy amerykańscy którzy skrytykowali nasze poczynania w sprawie TK to albo ludzie źłej woli albo niedoinformowane głupki. Trudno o przykłady gorszego działania polityków. Nic też dziwnego, że na świecie budzi się zaniepokojenie sytuacją w Polsce, czemu dał wyraz ambasador USA w rozmowie z Kaczyńskim, prezydent Obama w rozmowie z Dudą, czy Ojciec Święty Franciszek w swoim liście do episkopatu polskiego.

Przeciwnikiem idei podmiotowości jest potężny kapitał któremu służy większość europejskich polityków i intelektualnych elit. Kapitał ten ma potężne wpływy w Polsce, są to nie tylko grupy które już dawno kupił ale i część niezależnych elit, która uważa – i chyba nie bez racji – że polityka przeciwna może przynieść poważne szkody ekonomiczne⁴¹, a niewątpliwie zagraża ich stabilnej pozycji. Znow należałoby wybrać rozwiązane rozsądne, ale rozsądek i mądrość to cechy, które w naszych politycznych elitach chyba całkowicie zanikły.

Widzieliśmy już jak wiele zła wynikało z nieodpowiedzialnych ustaw uchwalonych przez poprzednie sejmy. Niestety, nie wydaje się aby obecna sytuacja uległa istotnej poprawie, chociaż wypaczenia idą w innym kierunku. Wystarczy wspomnieć o wyborze trzech sędziów do Trybunału Konstytucyjnego skoro było oczywistym, że wybór tych sędziów przez poprzedni Sejm przez międzynarodowych specjalistów prawa będzie uznawany za ważny i staniemy się przedmiotem ostrej krytyki. Wyraźny niepokój budzi ustawa na mocy której prokurator czy sędzia, który popełnia błąd w przekonaniu że czyni to dla dobra kraju, nie ponosi odpowiedzialności. Ustawa taka prowadzi do przemocy państwa i rządów despotycznych. W perspektywie oczekuje nas albo powrót do rządów polityków uległych kapitałowi globalnemu i zezwolenie na dalsze ograbianie kraju, albo zgoda na dyktaturę i mocne pogorszenie sytuacji ekonomicznej.

⁴⁰ Uczciwość nakazuje zauważyć, że zważywszy na przestarzałe technologie oraz złą organizację pracy, przy zaistniałych zmianach strata części przemysłu była nieunikniona.

⁴¹ Nastroje te doskonale oddaje niedawna wypowiedź 90-cio letniego Wajdy: „*Rojenia patriotyczne o niezależnej gospodarce szybko przejdą ludziom jak zobaczą wkrótce puste portfele*”. Istotnie, próba mieszczenia się rządu do gospodarki sterowanej przez kapitał globalny taki efekt może dać.

Dodajmy, że żyjemy w niezwykle ciekawych czasach. Dotychczasowa struktura społeczeństwa wyraźnie ulega przemianom. W okresie kapitalizmu mieliśmy klasę burżuazji oraz liczną klasę robotniczą z zagwarantowaną spokojną egzystencją, która z biegiem lat nabyła szereg uprawnień (emerytury, przywileje socjalne). Okres komunizmu w znacznej części świata wyciął klasę burżuazji, raczej nieudolnie zastępując ją nomenklaturą i tzw. inteligencją, której definicja i rola polityczna nie była dokładnie jasna. Rozwój technologii – w szczególności komputeryzacja⁴² – wyraźnie zmniejsza liczebność klasy robotniczej, ponadto systematycznie ulegają likwidacji jej przywileje, czemu sprzyja upadek krajów komunistycznych, a w konsekwencji brak zagrożenia komunizmem. Rodzi to pokaźną grupę sfrustrowanych, tzw. prekariat (zob. książkę „*Prekariat, nowa niebezpieczna klasa*” prof. Guya Standinga, angielskiego socjologa), którzy w nowej rzeczywistości nie widzą dla siebie zadawalającego miejsca. Do prekariatu należy też liczna grupa wykształconych młodych ludzi, którzy nie znajdują pracy w zdobytym z trudem zawodzie, ponadto należy do niej doliczyć pokaźną ilość drobnych przedsiębiorców, których nowe warunki doprowadziły do bankructwa. Prekariat stracił zaufanie do struktur państwowych i szuka nowych rozwiązań. Próbuje się organizować, w Hiszpanii mamy Podemos, we Włoszech Cinque Stelle, w Grecji Syriza. Grupy te stanowią już poważną siłę polityczną. Z drugiej strony solidne przedsiębiorstwa funkcjonujące na zasadach dotychczasowego kapitalizmu mają poważne trudności z przeżyciem. Do głosu dochodzą przedsiębiorstwa produkujące tanio choć niesolidnie („*Produkt zły wypiera produkt dobry*”). Banki, będące kiedyś synonimem solidności i bezpieczeństwa, dziś są autorami największych przekrętów. To przecież one wywołały obecny kryzys, wprowadzając politykę systematycznego zadłużania firm i zwykłych obywateli oraz gospodarkę wirtualnego pieniądza⁴³. Pomimo trudności kryzysowych wstrząsających całym światem, banki wciąż mają wysokie dochody. Nowi bogaci rodzą się albo wprowadzając nowe rozwiązania i technologie bez odpowiedniej kontroli finansowej (np. Bill Gates⁴⁴), albo wprost uprawiając spekulacje handlowo-finansowe (np. Silvio Berlusconi⁴⁵ czy George

⁴² W historii nowożytnej olbrzymie zmiany w życiu społeczeństw wywołał rozwój transportu, którego symbolem jest maszyna parowa. Spowodował on rozwój przemysłu, powstanie nowych klas społecznych (burżuazji i robotników oraz wzrost świadomości chłopstwa), a w konsekwencji przejście z feudalizmu do kapitalizmu. Podobną rewolucję wywołuje obecnie rozwój komputeryzacji. Już teraz widać, że tradycyjne grupy społeczne tracą swoje znaczenie; z jednej strony wyraźnie wzmościł się kapitał globalny wraz z dobrze opłacanymi specjalistami pilnującymi jego interesów, z drugiej strony rodzi się liczna klasa sfrustrowanych, tzw. prekariat. Grupy te mogą przekształcić się w nowe społeczno-polityczne twory. Najprawdopodobniej sytuacja ta doprowadzi do zmian ustrojowych, których charakteru nie są jeszcze w stanie określić śledzący te zjawiska specjaliści. Być może – aby przesunąć w czasie te zmiany – korporacje międzynarodowe postanowiły osłabić aktualną strukturę społeczeństw wprowadzając do nich pokaźną grupę tzw. emigrantów. Nieuniknione konflikty między przybyszami a tubylcami mogą oddalić w czasie nadciągające zmiany, ponadto osłabiają siły narodowościowe, głównego wroga kapitału globalnego. Wielki kapitał prawdopodobnie uważa, że tworząc nowe fronty walki łatwiej będzie panować. Stara zasada: „*dziel i rządź*” jest wciąż aktualna.

⁴³ Wypada dodać, że właśnie ta polityka rozwodniła obecne kryzysy – które w przeszłości rujnowały kraje i ludzi – jednakże ich nie rozwiązała, wciąż wiszą nad nami.

⁴⁴ **Bill Gates** – amerykański informatyk i przedsiębiorca, główny architekt oprogramowania. Od paru lat na liście najbogatszych ludzi na świecie mieści się w pierwszej trójce, w latach 1995–2007 otwierał listę, ostatnio podobno też wrócił na pierwszą pozycję.

⁴⁵ **Silvio Berlusconi** – właściciel imperium medialnego we Włoszech, akcjonariusz hipermarketów Standa, grupy bankowej Banca Mediolanum oraz sieci księgarni Montadori. Zwalczając konkurencję nie wahał się przekupywać urzędników, a chociaż sporo takich spraw trafiło do sądu, w wyniku opieszałości rozpatrujących je instytucji ulegały one przedawnieniu. Jako szef rządu – wbrew tzw. kolizji interesów – swój majątek potroił. Aktualnie został

Soros⁴⁶). Model solidnego przedsiębiorstwa z okresu kapitalizmu w obecnym świecie coraz bardziej traci rację bytu. Z przecieków, które do nas docierają, wydaje się, że planowane są dalsze ustawy mają na celu zabezpieczenie interesów banków (prawdopodobnie Polska zostanie zmuszona do wydania ustawy na mocy której banki w przypadku strat będą mogły obciążyć nimi właściciele kont). Pogląd, że globalny kapitał opanował znaczną część kuli ziemskiej wydaje się całkiem uzasadniony.

W sytuacji politycznej świata, w szczególności Europy, pojawia się coraz więcej chmur. Ekspansja terroryzmu, powódź uchodźców, udział w aktualnych konfliktach właściwie wszystkich militarnie liczących się państw, reprezentujących przy tym sprzeczne interesy (zob. np. konflikt w Syrii) – rokuje mroczne widoki na przyszłość. Wejście do NATO oraz wspólnoty europejskiej – niewątpliwie nasze największe osiągnięcie ostatnich lat - nie rozwiązało wszystkich spraw. Przy aktualnie napiętych stosunkach z Rosją i Niemcami trudno wyobrazić sobie możliwość bezpiecznego istnienia Polski poza strukturami Europy. Z drugiej strony nieumiejętność, albo zbyt duża służalczość (przypadek rządu PO), czy też na zmianę arogancja (przypadek rządu PIS) w stosunkach zagranicznych, nie pozwalają nam zdobyć lepszej pozycji w Europie, a mogą doprowadzić do wyraźnej izolacji (kiepskie stosunki mamy już właściwie z wszystkimi możliwymi tego świata, ostatnio nawet z Ameryką, której w ostatnich latach służyliśmy niemal ślepo mimo ciągłego lekceważenia). Nie wiadomo czy bardziej winna nas niepokoić słabość militarna, brak suwerenności ekonomicznej czy bezmyślność i nieodpowiedzialność klasy politycznej.

skazany na 7 lat więzienia za uprawianie seksu z nieletnimi, dalej jednak korzystając z kruczków prawnych pozostaje na wolności i prowadzi działalność polityczną.

⁴⁶ **George Soros** – finansista amerykański pochodzenia węgiersko-żydowskiego jest jednym z najbardziej znanych spekulantów walutowych. Urodził się w 1932 r. i mieszkał na Węgrzech do chwili ucieczki na Zachód w 1946 r. Swoją finansową karierę rozpoczął jako młodzieniec handlując walutą na czarnym rynku. Początki fortuny Sorosa mają źródło w spekulacjach giełdowych prowadzonych akcjami tzw. śmieciowych przedsiębiorstw, czyli firm, które miały trudną sytuację finansową, a często stały u progu bankructwa. Wobec kryzysu rynkowego w owych czasach nikt nie wierzył w możliwość istotnego dorobienia się na grze giełdowej stawiając na nie; Soros jednak zdecydował się zainwestować posiadane fundusze w takie upadające firmy. Wyszedł z założenia, że skoro firmy owe przetrwały najgorszy kryzys, muszą mieć istotną zdolność do kreowania zysku, która w przyszłości spowoduje wzrost ich kursu. Tak też się stało, a Soros dorobił się fortuny. Stał się znany w 1992 r., gdy uważając, że funt szterling jest przewartościowany, dokonał spekulacji przeciw tej walucie angażując 10 mld USD i grając na niższe kursu. W wyniku tego Bank Anglii był zmuszony wycofać walutę z Mechanizmu Kursów Walutowych (ERM II) a Soros zarobił około jednego miliarda dolarów. Został „człowiekiem, który zламаł Bank Anglii”. W 1997 w podobnej sytuacji w trakcie azjatyckiego kryzysu finansowego pomnożył swoją fortunę, a malezyjski premier oskarżył Sorosa o spowodowanie załamania waluty tego kraju. W Europie Środkowej Soros pojawił się jako filantrop. Jego działania dobroczynne prowadzone są głównie przez Instytut Społeczeństwa Otwartego (Open Society Institute) i liczne fundacje, np. Fundacja Batorego w Polsce. Wiadomo, że zwykle tego typu fundacje mają określone cele polityczne. Są to agendy korporacji, których prawdziwym celem jest rekrutacja ludzi skłonnych służyć interesom tych korporacji. Bardziej zorganizowane kraje, np. Francja próbują się bronić przed machami Sorosa (w 2006 r. został oskarżony we Francji za wykorzystanie poufnych informacji przy obrocie akcjami Societe General). Soros, wykorzystując swoje fundacje, Europę Wschodnią splądrował całkowicie. Próbuje teraz uzyskać wpływy polityczne (np. na Węgrzech po nieudanej próbie zawładnięcia rządem Orbana, aktualnie wspiera instytucje które go zwalczają). Finansował też rozruchy w Gruzji i na Ukrainie. W Polsce z instytucjami Sorosa związany był między innymi J. K. Bielecki. Prawdopodobnie obecnie finansuje on partie Petru oraz akcje KOD-u (realizując interesy kapitału globalnego, który zaplanował pewno zmianę rządu, podobnie jak na Węgrzech). Osobiście nie byłbym zdziwiony, gdyby ekspansja imigrantów na Europę była finansowana przez kapitał Sorosa.

Historia rodziny łąckich Chwalibogów XIV – Góry



Kiedyś nad Dunajcem

Dunajec był podstawowym celem codziennych wypraw rodziny w czasie łąckich wakacji jednak nie jedynym. Czy mogliśmy nie chadzać w góry? Oczywiście że nie.

Łącko było do nich bramą. Kontynuowaliśmy tradycję rodu. Dziadek Henryk jeździł do chorych furkami, a potem na koniu. Pytanie czy wtedy w grudniu 1918 roku kiedy wstał po niewyleczonnej hiszpance aby dotrzeć

do chorego w Brzynie, to było konno czy pieszo? To była jego ostatnia wyprawa.

Jego dzieci Maryna i Zbyszek z przyszłą żoną Jadwigą oraz Antkiem i Maćkiem z rodziny Uhmów wędrowali po Gorcach i Tatrach w latach trzydziestych. Z udziałem pokolenia wnuków nastąpił czas kolejnego chodzenia po górach.

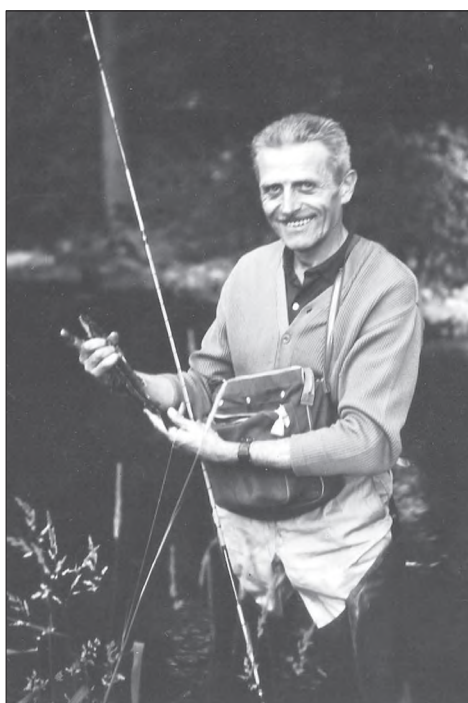
Kiedy pogoda wyglądała na pewną, a jak się wydaje wówczas bywało tak częściej niż obecnie (w celu ustalenia tego, wieczorem kiedy Wenus wisiała nad Cebulówką wychodziło się do ogrodu sprawdzając stan nieba), zapadała decyzja – jutro idziemy na Koziarz. Ta góra na mapach nazywana Suchym Groniem cieszyła się w rodzinie dużą popularnością. Właściwie stanowiła ona niejako obowiązkowy przedśmiatek do świata gór oraz znakomity teren treningowy w postaci całej serii podejść, zejść i znowu podejść. Zaczynało się od przeprawy przez Dunajec. Nie było jeszcze linki prowadzącej łódź. Przewoźnik, najpierw podciągał w górę wzdłuż brzegu, aby następnie zdecydowanie skierować dziób w poprzek, i znoszony prądem zmierzać w kierunku łądowiska koło małego domku, i początku drogi wspinającej się po zboczu w górę.

Teraz dosyć strome wdrapywanie się na grzbiet Cebulówki, aby wreszcie poprzez szczytowe poletka, przechodząc koło siedliska Władka Gałusy, oraz źródła w którym według mojej matki pływał pstrąg, dotrzeć do miejsca skąd widać całe Łącko... A dalej wierchami w górę, w dół i znowu w górę przez brzeziny, bukowe i świerkowe laski, przez polany wreszcie z tą niezwykle miękką trawą, sprężystą pod naciskiem stopy, z wysiłkiem podchodzenia z ciężarem plecaka na grzbiecie.

W tych szczytowych okolicach do których nie docierały wtedy żadne drogi (tak jak obecnie) można było spotkać niesamowite konstrukcje – wiatraki funkcjonujące,



Marszałek widziany z Wietrznic – Zbigniew Chwalibóg



Zbigniew Chwalibóg na rybach

a zbudowane całkowicie z drewna – dzieło lokalnego mistrza który te cuda obmyślił a następnie pracowicie wystrugał.

Na Koziarzu wreszcie padaliśmy ze zmęczenia w trawie, po chwili odpoczynku można było wdrapać się na drewnianą wieżę triangulacyjną – krok po kroku, mocno łapiąc i sprawdzając szczelbę drabiny wchodziło się na deski platformy i przytulając się do poręczy podziwiać panoramę błękitnych gór których pasma najdalsze rozplywały się na horyzoncie (Modyń, Mogielnica, Kudłoń, Gorc, Turbacz, Babia Góra, grzebień Tatr, wreszcie bliżej Lubań, Marszałek, Pieniny i całkiem w lewo Dzwonkówka, Prehyba...). Kiedy przyniosło się wodę z źródelka herbata gotowana na ogniu z zapachem dymu przebijała smakiem najlepszy El Grey.

Chodziliśmy tam całą rodzinną gromadą (dzieci Chwalibogów – Henryka, Ja-



Zima nad Kamienicą – Zbigniew Chwalibóg

sia i Zbyszka a także „Pasiudzięta”) właściwie co roku pod przewodnictwem mojego ojca wtedy kiedy udało się go „oderwać” od Dunajca. Ale skoro wspominam ojca (Zbigniewa) to muszę zanotować krótko, inną bo zimową wyprawę w te strony. To był słoneczny dzień grudniowy. Dunajec przeszliśmy po lodzie, z nartami na ramionach, mozolnie podchodziliśmy. Góry w śniegu i słońcu. W dół w stronę Brzyny zbocza usiane kilkoma zagrodami. Tam zjeżdżamy. Ale dzień krótki. Bierze mróz. Do Jazowska docieramy już po ciemku. Do autobusu jeszcze czas. Marzniemy, wchodzimy do sklepu aby się ogrzać. Ojciec częstuje mnie kieliszkiem wódki, robi się ciepło, ale gdy wychodzimy na zewnątrz jeszcze zimniej niż poprzednio... To efekt rozszerzenia naczyń krwionośnych pod wpływem alkoholu.

Po powrocie do domu śpimy w pokoiku na „górcę” (poddasze) ogrzewanym małym piecem budzimy się w pół zaccadzeni w wyniku zbyt wczesnego zamknięcia zasuw. To znaczy że Dziadek (doktor Henryk) czuwa..

Niecały rok później próbuje interweniować... A było to tak: ojciec wybrał się do Łącka jesienią na samotne wędkowanie. Pewnego wieczoru do domu wstąpił dawny przyjaciel doktora (zmarłego w grudniu 1918 roku) Pan Kątski (z tego rodu co znany z Trylogii generał artylerii). Jest bardzo zmieszany, widać że chce coś przekazać ale jest mu trudno, wreszcie po dłuższej chwili przedstawia sprawę: śnił mu się Dziadek i prosił aby ostrzegł jego syna Zbyszka że zagraża mu niebezpieczeństwo...



Dr Henryk Chwalibóg

terwencję doktora Henryka po półwieczu od swojej śmierci, aby ostrzec syna przed groźącym niebezpieczeństwem?

Dziadek był chrzczony w Podegrodziu i to właśnie miejsce jest związane z wydarzeniem, które moja żona Bożenna przypisuje jego kolejnego działania. A było to tak: jechaliśmy samochodem z Nowego Sącza do Łącka, był wieczór, droga dosyć wąska, nagle zgrzyt i samochód staje raptownie jak zamurowany. Blokada skrzyni biegów. Nie wywracamy się, nie dachujemy, nikt na nas nie wpada, udaje nam się zepchnąć auto na małą zatoczkę tuż przed zakrętem. Wzywamy pomoc, która przybywa dość szybko. Prowadzący dziwi się, że jesteśmy cali i że nic się nie stało. Ktoś musiał pomóc...

Dygresja: *miało być o górach ale jak widzę nie da się o nich mówić bez tych, którzy nas w te góry wprowadzali (nas to znaczy pokolenie wnuków Doktora) – o naszych ojcach, matkach, stryjach, wujkach i oczywiście ciotkach bo jak o nich zapominać?*

Te wszystkie osoby brały udział we wprowadzaniu nas w ten świat grawitujący wokół Łącka. Świat bliższych i dalszych okolic poznawany od strony dolin i grzbie-

Świadcami tego spotkania byli Krystyna i Marian Pasiudowie, Ojciec milczał. Kilka dni później moja Matka i ja otrzymujemy w Warszawie telefon z Łącka, że Ojciec miał wypadek i leży w szpitalu w Nowym Sączu. Wracając z wędkowania na rowerze zderzył się z innym rowerzystą i doznał urazu czaszki.

To nieszczęśliwe zdarzenie stało się powodem jego kilkuletniego niedomagania oraz przedwczesnej śmierci w wieku 57 lat, w wyniku zablokowania arterii płucnej przez krążący skrzep, którego nie wykryła ówczesna medycyna.

Można nie wierzyć w życie pozagrobowe, ale jak wytłumaczyć in-



Jerzy Pasiud (wujek Jurek jeszcze młody)

tów. Świat widoków, dźwięków i zapachów ale także smaków które się zapamiętało.

Dlatego teraz zacznę od smaku, bo nigdy w życiu nie smakował mi tak, grubo krojony wiejski chleb z plasterkami białego twarogu (dała mi go ciotka Aniela), jak tego lipcowego dnia, gdzieś w dolinie potoku w Obidzy, gdzie mój wujek Jurek Pasiud wysłał mnie może dwunastoletniego z furmanami po drzewo. Jechaliśmy z Jazowska krótko spiętymi kołami (przodek i tył) na worku obroku. Trzeba się było dobrze trzymać na kamienistej drodze zwłaszcza tam gdzie się przejeżdżało przez potok. Zapach jodłowego lasu nagrzanego słońcem, zapach koni wreszcie woń ściętego drzewa a potem cała operacja ładowania długich i grubych pni na rozciągnięte wózki, wiązanie ich łańcuchami wszystko to składa się na taki *moduł wspomnieniowy* który teraz wyciągnąłem z pamięciowego archiwum. Próbuje nieudolnie złożyć z tych szczegółów syntezę tamtej chwili...Więc wracam do postaci wujka Jurka. On miał w sobie coś ze Świętego Franciszka, bo miał serce do zwierząt i ptaków. Zawsze ich było pełno wokół niego a on potrafił z nimi rozmawiać – świetnie gwizdał. Wydaje się że łatwiej porozumiewał się ze światem przyrody, niż z ludźmi uwikłanymi w powojenną rzeczywistość.

Raczej nie przypuszczał wysyłając mnie na tą wyprawę po drzewo że po 60-ciu latach będzie to zanotowane w łąckim Almanachu.



Stryj Jasiek, Dekawka, Dunajec

Inny smak (jeszcze dawniej zapamiętany), to kupiona w łąckim rynku bułka z kiełbasą, którą jadłem kiedy stryjek Jasiek zawiózł nas swoją Dekawką do Szczawnicy, dojechaliśmy do miejsca w którym Dunajec bierze zakręt w lewo opuszczając



Tak było w Ochotnicy – Zbigniew Chwalibóg

ostatnie turnie pienińskie. Pamiętam deszcz, widok nurtu zielonej wody i ten aromat kielbasy z bułką (od Gromali) jakich teraz nie uświadczysz.

Ojciec zabierał mnie na ryby przez szereg lat. Poza Dunajcem to były oczywiście potoki Kamienica i Ochotnica. Z wypraw nad tą ostatnią zapamiętałem szczególnie jedną. Już nie wiem jakim sposobem dotarliśmy na Ustrzyk (przysiółek nad górną Ochotnicą). Było tam sporo domów z bali z malowanymi na niebiesko spoinami między belkami. Do poszczególnych zagród nad potokiem prowadziły drewniane mostki, droga przypominała dunajcowy kamieniec. Był to niesamowicie malowniczy krajobraz w którym zabudowa integralnie wtapiała się w otoczenie i nie dewastowała go tak jak współczesne murowane i zwykle niepotrzebnie duże „klocki”. Piękne były pełne kwiatów łąki.

Wędkowanie w tej okolicy gdzie już kończy się wieś a zaczynają schodzące ze zboczy świerkowe lasy przeciągało się, byliśmy głodni. Upieczony na kamieniach pstrąg został błyskawicznie pochłonięty pozostawiając po sobie niezapomniane wspomnienia. Robiło się późno. Czas wracać, byliśmy pieszo a Ochotnica to najdłuższa w Polsce wieś 25 kilometrów (przed wojną prymat dzierżyło Żabie na Huculszczyźnie – 40 kilometrów).

Zaczął się długi marsz. Było już całkiem ciemno – Ustrzyk, Górna Ochotnica, Dolna Ochotnica ciągnęły się bez końca. Nogi już nie chciały nieść a trzeba było wrócić do Łącka. Zmęczeni siadamy na ściętych kłodach przy drodze. O autobusie nie ma mowy – nawet nie wiem czy wtedy tu docierał więc perspektywy są marne. I wtedy pojawia się nagle cudowna szansa w postaci potężnej ciężarówki wiozącej pnie do Sącza. Siedzę obok kierowcy, co chwilę zasypiam i trzymaną w ręce łaskę pakuję gdzieś w drążek skrzyni biegów...

Wreszcie Łącko, padam na łóżko...

Dolina Kamienicy była bliżej. Tu bywaliśmy często. Kiedy ojciec wyjeżdżał rano, odnajdywałem go nieco później. Rowerem przejeżdżałem przez Zabrzeź i Kamienicę, mijałem Zasadne a następnie w kapliczce usytuowanej po lewej stronie drogi, jeszcze przed Szczawą znajdowałem wiadomość w jakich miejscach mam go szukać.

Jednak to były jedynie pół dniowe wypady. Ale potok Kamienica znaczy dla mnie dużo więcej ponieważ kojarzy się z corocznymi wyprawami do *matecznika Gorców*. To pojęcie może się wydawać niezrozumiałe dla tych wszystkich którzy wiele razy przemierzają drogę wojewódzką Zabrzeź-Mszana na trasie do Krakowa z ewentualnym chwilowym zatrzymaniem dla zakupu słoika miodu lub grzybów gdzieś na Białym. Wówczas (w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku) powyżej Szczawy dolina była dzika. Droga przecinająca las była zbudowana jako wojenna przez Austriaków podczas I wojny światowej w trakcie ofensywy przeciw Rosjanom (być może tędy przechodzili legionści Marszałka Piłsudskiego w drodze do Łącka).

Była wykonana ze ściętych pni drzewnych a po obydwu jej stronach rosła świerkowo – jodłowa dżungla. Drzewa najeżone suchymi gałęziami stały w odległościach metrowych. Przypuszczam także że gdyby obecnie chciano budować tu współczesną drogę, byłoby to zablokowane przez program *natura*.



Potok Kamienicki kiedyś (zadanie – znajdź wóz z koniem)



Białe wtedy

Wróćmy jednak do tamtych czasów. Łysy i Miśka Stefka Pyrdoła (Lubczyka) wiozły nas dzielnie po tych balach gęsto oganiając się od much i komarów. Dojeżdżaliśmy do niewielkiej polanki tuż nad potokiem w miejscu gdzie był wodospad i tak zwana *bania* czyli zbiornik nieco głębszej wody gdzie nawet dawało się przepłynąć kilka metrów w odświeżającym chłodzie. Ojciec zniknął gdzieś w górze z wędką albo ze szkicownikiem. Przysiółek Białe obrastający zbocze, wtopiony w nie, był malowniczą, organiczną strukturą zbudowaną z drewna i kamienia i stanowił temat wielu szkiców i akwarel – świadków tamtych czasów i tamtego krajobrazu którego już nie ma.

Ten czas zanurzony w stałym szumie wody i słońcu, w czystości otaczającej przyrody kończył się kiedy cienie przykrywały polankę. Czekaliśmy zwykle na ojca (jak zawsze w pogoni za pstrągami) wreszcie nadchodził, Stefek zaprzęgał konie i zaczynał się powrót. Kiedy już za Kamienicą przejeżdżaliśmy mostek nad rzeką i podjeżdżaliśmy pod górę wspominał jak w tym miejscu partyzanci AK zrobili zasadzkę na Niemiecki transport.



Wodospad czystej wody

Są jeszcze kolejne wspomnienia z doliny Kamienicy a raczej z jej górnego biegu – poniżej i powyżej Rzek. Wtedy kiedy jeszcze nie było drogi ale świeżo zbudowana leśna kolejka wąskotorowa. Zjeżdżanie nią stanowiło fantastyczną atrakcję pełną emocji na zakrętach. Po dużej powodzi w latach sześćdziesiątych całe pęczki szyn kolejki wystawały ze zwałów kamieni naniesionych przez potok jak garście bierok.



Rodzinną „szkołą przetrwania” pod Turbaczem...

wycieczka ta stała się modnym obecnie eksperymentem zwanym *sztuka przetrwania*. Zamiast w Amazonii uprawialiśmy ją w dzikiej świerkowej dżungli pod Turbaczem. Warunki do tego były idealne: dno doliny z wieloma rozwidleniami Kamienicy oraz młakami i baniorami, gęstwa drzew i krzaków, wysokie trawy oraz co najważniejsze dosyć systematyczna ulewa.

Tkwimy w środku tego uroczyska (obecnie Park Narodowy) a tu leje i co gorsza ściemnia się. Budujemy szałas z jedliny o nieznacznym stopniu nieprzemakalności. Jak można się domyślać noc nie należała do najprzyjemniejszych ... Nastrój (niezbyt szampański) znakomicie wyraża zdjęcie wykonane w samym sercu tej dżungli. Najbardziej dzielną postawę zachował oczywiście Juhas pomimo tego że jego sierść daleko odbiegała barwą od oryginalnej białości pod warstwą gorczańskiego błota.

Teraz za każdym przejazdem pomiędzy Szczawą a Rzekami kiedy szybko mijamy te magiczne miejsca, czasem udaje się zatrzymać gdy ruch jest mniejszy. Powietrze ma jeszcze ten zapach. Tu można się napić wody z potoku. Może za chwilę zza kępy jodeł na zakręcie wyjdzie „ciapiąc” na muchę któryś z braci Chwalibogów albo wujek Maniek...

Poczekajmy jeszcze...przecież i tak zdążymy do celu.

Zdjęcia z archiwum Chwalibogów i Bogusi Czech
Akwarele – Zbigniew Chwalibóg

Powyżej Rzek do serca gorczańskich ostępów wybraliśmy się na „łono dzikiej natury” w składzie rodzinnym: dwóch Chwalibogów (ojciec i ja), dwóch Pasiudów (wujkowie Maniek i Jurek) i jeden Wojciechowski (wujek Staszek). Szóstym uczestnikiem wyprawy był niewielki wzrostem ale dzielny jak lew nasz biały piesek Juhas towarzysz wszystkich wypraw ojca.

Dlaczego wspominam ten odległy epizod? Otóż

Wśród wielu dokumentów i fotografii przynoszonych do Redakcji Almanachu Łąckiego, znalazły się także „kartki żywnościowe.” Okazało się, że w przepaści-
stych szufladach biurka mojego męża też znalazło się kilka różnego rodzaju kartek.
O znalezionych kartkach na benzynę pisaliśmy w Almanachu Łąckim nr 21/2014.

„Kartki” pozostałość po czasach „słusznie minionych”, które otrzymywali oby-
watele PRL, prawie przez cały okres jego istnienia*. Pokolenie urodzone po 1989
roku nie ma pojęcia, co to były za czasy, dla nich to prehistoria.

W latach 80 XX w., reglamentacja obowiązywała na większość podstawowych
produktów. Reglamentowane było: mięso, masło, kasza, ryż, cukier, czekolada, ben-
zyna, mięso, papierosy, alkohol. Kartki na mięso zniesiono dopiero 1 sierpnia 1989
roku. Kartki wprowadzono z powodu ogromnych braków na rynku, prawie wszyst-
kich towarów, nie tylko żywności. Kartki na cukier wprowadzono w 1976 roku
i stopniowo zaczęto rozszerzać przydziały innych produktów na kartki.

28 lutego 1981 roku wprowadzono kartki na mięso, 30 kwietnia 1981 roku na
przetwory mięsne, masło, mąkę, ryż i kaszę, we wrześniu 1981 roku na mydło, pro-
szek do prania, papier toaletowy.

Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku, na kartki była też
czekolada, a właściwie wyrób czekoladopodobny, benzyna i buty. Pojawił się „drugi
obieg kartek”, wymieniało się między sobą kartki np. ktoś nie palił papierosów więc
wymieniał je na cukier lub papier toaletowy. Wszystkiego brakowało i mimo kartek
stało się w długich, wielogodzinnych kolejkach. Z tego czasu pochodzi „instytucja
stacza kolejkowego”, przed sklepami zawiązywały się społeczne komitety kolejkowe
ze społecznymi listami kolejkowiczów.

System reglamentacji był niezwykle skomplikowany, kartki były drukami ści-
ślego zarahowania. Podstawowym narzędziem w sklepach były nożyczki, wycinano
poszczególne kupony z kartek i naklejano na specjalne arkusze, które potem w róż-
nych państwowych urzędach rozliczano. System ten składał się z 9 norm zaopatrze-
nia w zależności od wieku i rodzaju wykonywanej pracy. Górnikom przysługiwały
specjalne kartki „G”, na które dostawali 5 kg mięsa, oprócz tego mieli tzw. Karty
górnicze (za pracę w wolne soboty i nadgodziny), które upoważniały do zakupów
w specjalnych sklepach. Pozostali pracownicy fizyczni otrzymywali kartki na 4 kg
mięsa, a umysłowi na 3 kg, ludność wiejska zaś tylko na 1,5 kg mięsa i wyrobów
mięsnych.

Rolnicy posiadający gospodarstwa rolne powyżej 0,5 hektara nie otrzymywali
wcale kartek na mięso i przetwory mięsne.

Specjalne kartki o symbolu C1 były przeznaczone dla dzieci i młodzieży po-
niżej 18 roku życia, karmiące matki i kobiety w ciąży i upoważniały do dotkowego
zakupu 1,5 kg cukru i tabliczki czekolady (najczęściej dostępny był wyrób czekola-

dopodobny). Kartka C2 upoważniała do zakupu 2 kg cukru i otrzymywali ją wszyscy obywatele. Kilogram bananów miesięcznie przysługiwał dzieciom chorym na celiakię, musiały mieć książeczki zdrowia z wpisaną chorobą. Wszyscy też otrzymywali talon na 1 parę butów ze skóry lub skóropodobnych – rocznie.

Reglamentowane były także materiały budowlane, maszyny rolnicze i środki ochrony roślin oraz „przysłowiowy” sznurek do snopowiązałek.

Ostatnie kartki zostały zniesione w sierpniu 1989 roku i jak za „zaczarowaną różdżką” półki zaczęły się zapęłniać wszelkimi dobrami. Rozwinął się handel „łózkowy” i szczękowy.

Wprawdzie szalała inflacja, Balcedrowicz szykował swój plan, ale to już zupełnie inny temat.

*System kartkowy pozostał w Polsce po okresie okupacji niemieckiej. Bezpośrednio po II wojnie światowej w Polsce na kartki sprzedawano: chleb, mąkę, kaszę, ziemniaki, warzywa, masło, tłuszcze, cukier, słodycze, mleko, kawę lub herbatę, sól, ocet, naftę, zapalki, mydło wyroby dziewiarskie. Stopniowo rezygnowano z reglamentacji niektórych towarów. Ostatecznie system reglamentacji przestał obowiązywać od 1 stycznia 1949 roku, ale na niektóre towary obowiązywał do 3 stycznia 1953 roku. W tym bowiem roku drastycznie podniesiono ceny urzędowe, zapęłniły się częściowo półki. W tym też czasie powstały specjalne sklepy dla uprzywilejowanych: konsumy dla pracowników, urzędników i funkcjonariuszy MZW, MO i SB, oraz sklepy zakładowe dla pracowników danej branży. Osoby uprzywilejowane otrzymywały także talony na samochody i przydziały na mieszkania w pierwszej kolejności.

Mięso 500 g 1989-8	Mięso 300 g 1989-8	Mięso 300 g 1989-8	Mięso 300 g 1989-8
			Mięso 200 g 1989-8
Rezerwa 3 1989-8	Woj. Ciel. z kością 300 g 1989-8	Woj. Ciel. z kością 400 g 1989-8	Mięso 200 g 1989-8

Karti żywnościowe

Rezerwa M-II	Mięso 600 g 1989-8	Mięso 500 g 1989-8	Mięso 500 g 1989-8	Mięso 300 g 1989-8
Wol., Ciel. z kością 700 g 1989-8	A 0684882			Mięso 300 g 1989-8
Wol., Ciel. z kością 300 g 1989-8	nazwisko i imię			Mięso 300 g 1989-8
	adres:			
Rezerwa 5 1989-8	Rezerwa 6 1989-8	Mięso 100 g 1989-8	Mięso 100 g 1989-8	Mięso 300 g 1989-8

Karti żywnościowe

Mąka 1000 g XI 82	Cukierki 250 g XI 82	Cukier 500 g XI 82	Cukier 1500 g XI 82	Papierosy 6 pacz. XI 82
P. zbożowe 1000 g XI 82	W. Z. Nr P-3			Papierosy 6 pacz. XI 82
Proszek 200 g XI 82	nazwisko i imię			Alkohol 1 but. XI 82
	adres: gmina-miasto-dzielnica			
Proszek 100 g	R-PIII 10	Tłuszcze 375 g	Czekolada 100 g	R-PIII 20

Karti żywnościowe

WZSR i WPHW Kalisz

TALON — 1 para obuwia

304057

I ZCMIK 3 - 4496/82

1. Talon jest ważny na terenie województwa kaliskiego do dnia 31.III.1983 r.
2. Duplikatów talonu się nie wydaje.

Talon na buty

Zatrzymane w Kądrze



Maria Kownacka z Bolesławem Faronem w Bieszczadach, wrzesień 1969 r. Fot. z archiwum TMZŁ



Maria Kownacka w Bieszczadach, wrzesień 1969 r. Fot. z archiwum TMZŁ



Ołtarz w łąckim kościele, l. 60. XX wieku. Fot. z archiwum TMZŁ



Lata 70. XX wieku – dziewczęta z Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy”, od lewej: Lucyna Magdziarczyk, Zofia Dybiec, Krystyna Plechta, Kazimiera Zbozień, Barbara Pasiud, Zofia Pasoń, Helena Jurkowska. Fot. ze zbiorów rodzinnych Bogusławy Czech (z d. Pasiud)



Święto Kwitnącej Jabłoni „na Brzegu”, w Czerncu 1958 rok. Od lewej: Wanda Jarek (z d. Siekierka), Józefa Kłag (z d. Siekierka), Węchalówna z Pożóg, Maria Dybiec, Józefa Niemcowa (z d. Pasiud) z Zbrzeży – siostra Jadwigi Biernackiej, dziewczynka – Bogusia Pasiud. Fot. ze zbiorów rodziny Bogusławy Czech (z d. Pasiud)



*Małgorzata i Franciszek Pyrdoł
przed swoim domem w Zarze-
czu (najstarszy dom) l. 60 XX w.
Fot. z archiwum TMZŁ*

*Wincenty Pyrdoł z żoną
i dziećmi, siostrzenicą
Stefanią Należioną,
bratanicą Wandą
Pyrdoł, przeprawa przez
Dunajec.
Fot. z archiwum TMZŁ*



*Sucha Dolina,
konkurs zespo-
łów ludowych,
20.VII.1969 r.,
od lewej: Marian
Pomietło, Zofia Dy-
biec, Krzysztof Bu-
cyk, Henryk Duda.
Fot. ze zbiorów
rodziny Bogusławy
Czech (z d. Pasiud)*



Święto Kwitnącej Jabłoni, 1961 r., od prawej Maria Majda (z d. Rusnarczyk), Helena Gagattek (z d. Wąchala). Fot. ze zbiorów rodziny Bogusławy Czech (z d. Pasiud)



Zespół Cholewy – Marysia Wawrytko.
Fot. z archiwum TMZŁ



Stanisław Baziak (ur. w Łącku 15 października 1914 r., zm. w Łącku 12 marca 1991 r.).
Żołnierz września 1939 r, udział w ruchu oporu w BCh, pseudonim „Róg”

Piękno naszej ziemi
Dunajec w okolicy wsi Zarzecze

fol. Marcin Brzózka



fol. Marcin Brzózka

Kapliczka w Czerńcu, słynąca z kultu Matki Boskiej Bolesnej, doczekała się remontu.

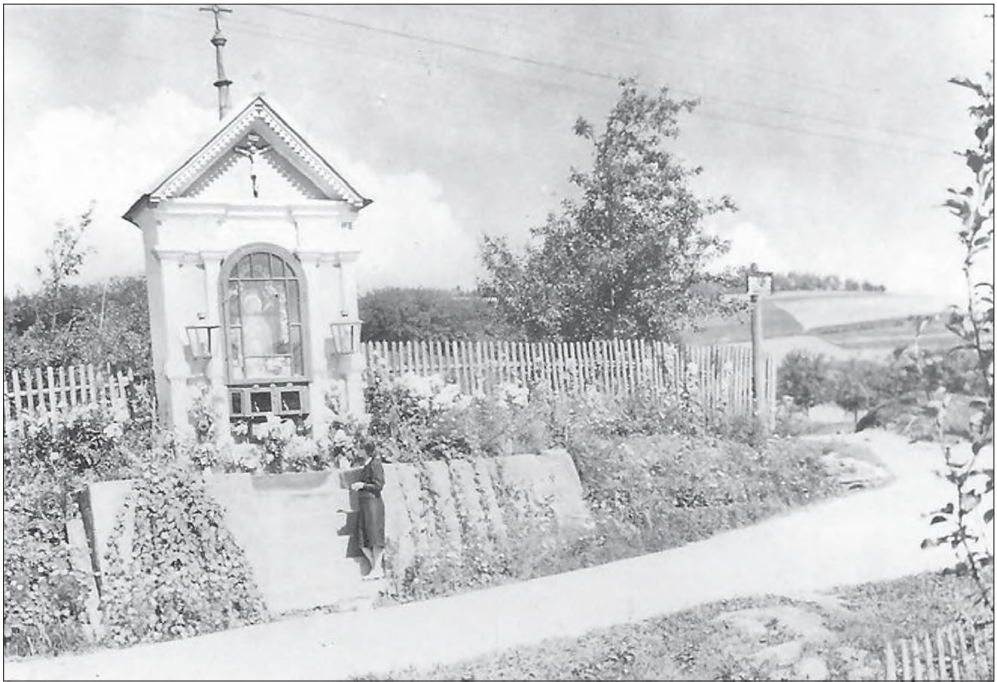
O legendzie związanej z kapliczką, w numerze 3 Almanachu Łąckiego, napisała śp. Zofia Faron, która przez dziesięciolecia opiekowała się kapliczką i jeszcze przed śmiercią pozostawiła pewną sumę pieniędzy na renowację obrazu.

Wojewódzki Zarząd Dróg Publicznych w Krakowie, do którego należała Kapliczka, przekazał ją Parafii w Łącku.

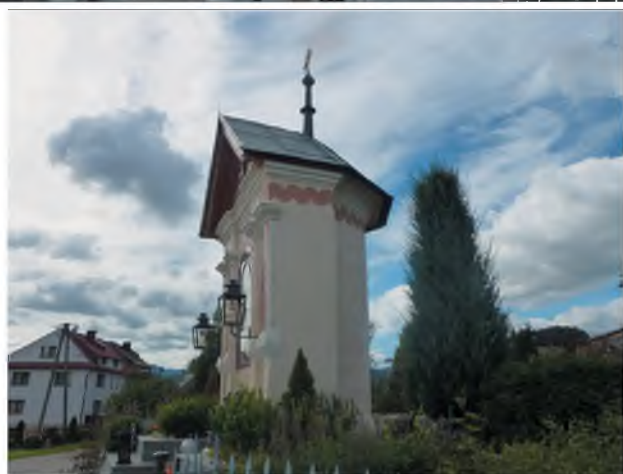
Pod nadzorem konserwatora dzieł sztuki, zostały wykonane sondy i odkrywki pasowe na ścianach kapliczki, konieczne do przeprowadzenia prac konserwatorskich. W połowie 2015 roku rozpoczęto remont i renowację.

Prace konserwatorskie zostały wykonane i kapliczka oraz jej otoczenie jest już udostępnione wszystkim szukającym pomocy u Matki Boskiej Czernieckiej.

Miejmy nadzieję, że spór o kapliczkę, który prowadziło Stowarzyszenie Mieszkańców Wsi Czerniec, został raz na zawsze zakończony i kapliczka będzie nadal miejscem kultu, a także spotkań i modlitwy wiernych, którzy powierzają swoje problemy Matce Boskiej Bolesnej.



Kapliczka – wygląd 1940 r. Fot. ze zbiorów TMZŁ



Fot. J.J.

Kazimierz Arendarczyk jr.

Wystawa „Radość malowania – zabawa kolorem i pędzlem”

Po dłuższym namawianiu, udało się zrobić wystawę malarstwa Janiny Arendarczyk.

Obdarzona talentem maluje dla własnej przyjemności i bardzo trudno rozstaje się ze swoimi obrazami. Najbliższa rodzina ma to szczęście, że czasami, z ważnych okazji, dostaje w prezencie obraz.

Przez dwa tygodnie stycznia w rest. „Oberża” w Łącku, można było obejrzeć kilkanaście obrazów pędzla Janiny Arendarczyk.

Zachwyty wzbudziły obrazy przedstawiające kwiaty, bardzo wielu chętnych chciało kupić te obrazy po zakończeniu wystawy.

Autorka nie zdecydowała się na ich pozbycie i wszystkie wróciły do właścicielki.







Wystawa gotowa, od prawej autorka obrazów Janina Arendarczyk i Jadwiga Jastrzębska – styczeń/luty 2016

Fot. K.A.

Jubileusz 10-lecia łąckiego oddziału Związku Podhalan

22 listopada 2015 r. Związek Podhalan Oddział w Łącku obchodził 10-lecie istnienia. Jubileusz połączono z corocznie obchodzonymi od 11 lat Zoduskami Muzykonckimi. Uroczystości odbywały się pod Honorowym Patronatem Prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Obchody rozpoczęła Msza Św., sprawowana w łąckim kościele parafialnym. Nabożeństwo zostało odprawione w gwarze górali łąckich. Wśród duchownych sprawujących Eucharystię byli: ks. Stanisław Kowalik oraz ks. Kazimierz Klimczak – kapelani Zarządu Głównego ZP w Polsce, ks. Prałat Zbigniew Kras – kapelan Prezydenta RP, ks. Robert Biel, ks. Józef Słowik, ks. Józef Trzópek, ks. Tomasz Mikosz oraz gospodarz – ks. Janusz Paciorek.

Podczas Mszy Św. kapelan Prezydenta RP odczytał wystosowany na tę okazję list od Prezydenta Andrzeja Dudy. Podkreślił jednocześnie przyjęcie zaproszenia przez Pana Prezydenta i jego chęć przyjazdu do Łącka. Przyjazd został odwołany ze względu na wcześniejszy, niż planowano, wyjazd na forum gospodarcze w Chinach.

Po nabożeństwie korowód gospodarzy i zaproszonych gości przeszedł z muzyką regionalną oraz banderią konną do remizy OSP, gdzie odbyła się główna część uroczystości. Zgromadziła ona członków Związku Podhalan, jego sympatyków, przedstawicieli władz państwowych, powiatowych i gminnych, parlamentarzystów oraz poczty sztandarowe innych kół Związku Podhalan i Zarządu Głównego, delegacje OSP z Łącka i Czerńca.

Gości witał prezes łąckiego oddziału Związku Podhalan – Tomasz Ćwikowski. Odczytano listy okolicznościowe od Marszałka Małopolski Jacka Krupy i posła Wiesława Janczyka.

Podczas pierwszej części uroczystości wspomniano zmarłych twórców i zasłużonych dla kultury góralskiej. Zmówiono modlitwę i zapalono symboliczne znicze „ku pamięci”. Kolejnym punktem był koncert pt. „Z muzykom od maluckiego”, który dali najmłodsi muzykanci, przygotowani przez Piotra Krzywdzińskiego.

W trakcie spotkania wręczono po raz pierwszy odznaczenia „Zasłużony dla Oddziału Związku Podhalan w Łącku”, które zostały przyznane Wojciechowi Boguckiemu, Janowi Hamerskiemu, ks. dr Stanisławowi Kowalikowi, Kindze Ogórek oraz pośmiertnie – Jerzemu Hejmejowi i Franciszkowi Pogwizdowi. Odznaki „Zasłużony dla Kultury Górali Łąckich” otrzymali Krzysztof Krzywdziński, Antoni Plechta, Danuta Rams oraz Stanisław Wolański.

Na ręce Prezesa Łąckiego Oddziału życzenia złożyli przedstawiciele władz, reprezentanci stowarzyszeń, instytucji i oddziałów Związku Podhalan. Radny wojewódzki Stanisław Pasoń w imieniu Marszałka Małopolski przekazał Związkowi Podhalan Oddział w Łącku, Medal Województwa Małopolskiego „Polonia Minor” przyznany przez Zarząd Województwa Małopolskiego.



Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 22 listopada 2015 roku

Organizatorzy i Uczestnicy obchodów
10-lecia Oddziału Związku Podhalan w Łącku

Panowie Prezesi!
Czcigodny Księżę Kapelanie!
Szanowni Państwo!

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze gratulacje z okazji obchodów 10-lecia Oddziału Związku Podhalan w Łącku. Bardzo się cieszę, że mieszkańcy Beskidów aktywnie włączyli się w działania tej ważnej organizacji. Dziękuję wszystkim Państwu za zaangażowanie na rzecz społeczności góralskiej. Dziękuję za cenny wkład w rozwój regionu i zasługi dla tutejszego życia kulturalnego.

Ziemia ta posiada szczególnie bogate tradycje muzyczne. Uważam za ogromnie ważne, by je pielęgnować i przekazywać z pokolenia na pokolenie. To wielka radość widzieć całe rodziny – od dziadków i pradziadków po wnuki i prawnuki – muzykujące razem, tak jak czynił to miejscowy lud przez długie wieki. Wie to każdy, kto odwiedzając ten region, miał szczęście być świadkiem „posiadów”.

Dziękuję Państwu także za wierność swojej tożsamości – polskiej i góralskiej. Tutaj, na Podhalu, olbrzymie wrażenie robi to harmonijne połączenie miłości i dumy ze swojej małej ojczyzny z miłością i dumą z całej Rzeczypospolitej. Ufam, że Polska zawsze będzie miała w góralach oddanych synów i obywateli.

Winszując raz jeszcze wszystkim, którzy przyczynili się do dotychczasowych osiągnięć w pracy łąckiego oddziału Związku Podhalan, życzę Państwu wielu następnych sukcesów i dalszego intensywnego rozwoju organizacji. Wszystkim gościom zgromadzonym na obecnych uroczystościach życzę zaś dobrego, radosnego wspólnego świętowania.

Uczestnicy wydarzenia obejrzeni przedstawienie teatralne pt. „O Bidzie i złotych jabłkach” autorstwa Marii Kownackiej, które zostało przełożone na gwarę oraz wyreżyserowane przez Jadwigę Dybiec. Choreografię i taniec przygotowała Aneta Wolańska.

– Pisarka w latach 60-tych ubiegłego wieku przyjeżdżała do Zabrzeży koło Łącka – mówił Tomasz Ćwikowski – Przedstawienie jest o tym, jak to bieda dawniej w Łącku była, a dopiero później nastąpiły nowoczesne sady i ludziom było lepiej. Wtedy bieda wybierała małe bidusie i z Łącka uciekła.

Po przedstawieniu zaprezentowano specjalnie na tę okazję wydany film i folder pt. „10 lat Związku Podhalan Oddział Łącku”. Zaproszeni goście otrzymali w prezencie powyższe publikacje oraz specjalnie na tę okazję przygotowane gadzety, które zostały przekazane i sfinansowane przez Firmę ERBET. Darowiznę na działalność Związku przekazał również Łącki Bank Spółdzielczy.

Po części oficjalnej zgromadzeni goście brali udział w posiadach góralskich.

Projekt współfinansowany przez:



MAŁOPOLSKA



Gmina Łącko



POWIAT NOWOSĄDECKI







Wspomnienie – lek. med. Ryszard Jastrzębski

„Primum non nocere”
po pierwsze nie szkodzić
„Sanus aegroti suprema lex esto”
zdrowie chorego najwyższym prawem jest
„Bene diagnoscitur, bene curatur”
dobra diagnoza, podstawą dobrego leczenia
Hipokrates



Ryszard Stanisław Jastrzębski (1936–2016)

Hipokrates, zwany ojcem medycyny, wyznaczył główne zasady przysięgi lekarskiej, które, z niewielkimi zmianami, są podstawą Kodeksu Etyki Lekarskiej, integralną częścią której, jest Przyrzeczenie Lekarskie.

Zasadom przysięgi Hipokratesa, przez całe swoje zawodowe życie, wierny był Ryszard Stanisław Jastrzębski, lekarz ginekolog-położnik.

Urodził się 15 lipca 1936 roku w Krakowie. Po wojnie wraz z rodzicami, Stanisławem (pochodził spod rzeszowskiej wsi Trzciana) i Kazimierą z domu Kołodziej (pochodziła z Trzciny pod Jasłem), i młodszym o cztery lata bratem Januszem, zamieszkał w Rzeszowie. Tam ukończył Szkołę Podstawową i Szkołę Ogólnokształcącą Stopnia Licealnego. Maturę zdał 15 czerwca 1956 roku i otrzymał Świadcstwo Dojrzałości, które uprawniało do studiów w szkołach wyższych.

29 listopada 1956 roku został powołany do służby wojskowej w Marynarce Wojennej, którą pełnił do 1.08.1958 roku. Po ciężkim wypadku na morzu zezwolono mu zdać egzaminy na studia, na Wydziale Lekarskim w Krakowie. Studia ukończył, otrzymał Dyplom Akademii Medycznej w Krakowie, i tytuł lekarza, 12 lipca 1966 roku.

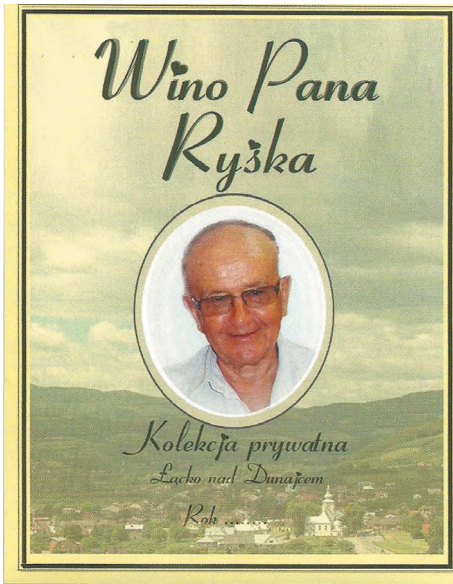
Podczas studiów ożenił się z Krystyną z domu Kwas (1943–2002), która ukończyła studia na Akademii Ekonomicznej. Po ukończeniu studiów zamieszkali w Nowym Sączu. W 1967 roku przyszedł na świat ich jedyny syn Piotr. Małżeństwo nie przetrwało próby czasu, rozstali się w 1976 roku.



Pracę w Szpitalu Miejskim im. Jędrzeja Śniadeckiego* w Nowym Sączu, rozpoczął z dniem 1 września 1966 roku. W Szpitalu pracował do 1986 roku. Szpital po reformie samorządowej w 1975 roku uzyskał status Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. W 1997 roku powołano Sąddecką Miejską Strefę Usług Publicznych, tzw. eksperyment sądecki, i powołano do życia Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej, który w listopadzie 1998 roku został przekształcony w Samodzielny Publiczny Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej, wszystkie Ośrodki Zdrowia w dawnym woj. nowosądeckim dostały się pod jego zarząd. Eksperyment zakończył się z końcem 1999 roku.

W placówce tej pracował do 6 grudnia 1999 roku. Z dniem 15 grudnia 1999 roku przeszedł na wcześniejszą emyriturę, z powodu likwidacji placówki i jednocześnie pracodawcy.





Etykieta projektu A. Urbańca

Wolny czas poświęcał na swoje hobby: wędkarstwo, wędrowki po okolicznych łąkach, wyrób domowego wina z winorośli, którą pieczołowicie i z upodobaniem doglądał, narty, basen i wojaże do ciepłych krajów. Przyjaciół i znajomych obdarowywał butelkami swojego domowego wina, ze specjalnie zrobioną etykietą.

Z chwilą pojawienia się na świecie wnucząt: Kuby (ur. w 1994 roku) i Kasi (ur. w 1999 roku) poświęcał im wiele czasu. Z Kubą, aktualnie studentem III roku prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, odbywał długie rozmowy „o życiu”, przeczytanych książkach i uczył gry w szachy. Kasia „żywe srebro” jak mawiał, uczennica Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Fr. Chopina w Nowym Saczu, „odziedziczyła” talent muzyczny, oczywiście po Dziadku.

Był człowiekiem pogodnym lecz stanowczym i zasadniczym. Jego humanizm przejawiał się w stwierdzeniu – najważniejszy jest człowiek. Przez

Z Łąckiem związał swoje życie przez ostatnie prawie 40 lat. Od 1976 roku dwa razy w tygodniu przyjeżdżał z Nowego Sącza, do pracy w Ośrodku Zdrowia, do Poradni „K”, jednocześnie był kierownikiem Izby Porodowej w Łącku. Na stałe zamieszkał w Łącku, w 1978 roku, w wynajętym od p. Liwerskiego mieszkaniu. W 1983 roku, wraz z drugą żoną, Jadwigą, zamieszkał w przydzielonym przez Naczelnika Gminy Łącko, mieszkaniu.

Izba Porodowa w Łącku istniała do 1992 roku, tj. do czasu wybudowania nowego Ośrodka Zdrowia i oddania strego budynku Zespołowi Szkół. W Polsce po przeszło 50 latach zaczęto likwidować Izby Porodowe, nie spełniały bowiem standardów bezpieczeństwa, nie miały sal operacyjnych. Ostatnia Izba Porodowa w Polsce, została zamknięta 31.12.2008 roku w Łędzinach.



Emiraty Arabskie – Dubaj, luty 2015



Na nartach, Kuskowce 16 lutego 2016

prawie 50 lat pracy przyjął na świat tysiące dzieci, uratował życie wielu ludziom, zawsze gotowy do niesienia pomocy niezależnie od pory roku, dnia czy nocy.

W latach 1996–2001 w niepełnym wymiarze czasu pracy, pracował w Samodzielnym Publicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej w Nowym Targu.

W latach 1988–2001 pracował w Szpitalu Powiatowym w Limanowej jako asystent – lekarz dyżurny. Wśród swoich młodszych kolegów z Oddziału Ginekologii i Położnictwa w limanowskim szpitalu nazywany był Mistrzem. Był bardzo lubiany przez położne pracujące na tym oddziale, zawsze serdecznie witany ilekroć pojawił się na oddziale.

W 2001 roku otworzył działalność gospodarczą – Indywidualną Specjalistyczną Praktykę Lekarską i pracował na kontrakcie w Szpitalu Powiatowym w Limanowej (do 2014 roku), a także w poradniach gin. poł. NZOZ w Łukowicy, Łącku i Kamienicy.

Zmarł nagle, przygotowując się do pracy w poradni, w Łącku, 18 lutego 2016 roku o godz. 8.45...

*Budowę Szpitala w Nowym Sączu zaczęto w 1905 roku, w 1906, po roku został otwarty. Do roku 1949 był Szpitalem Powszechnym. W 1949 roku został jednostką budżetową i zmienił nazwę na Szpital Miejski, w 1953 roku otrzymał imię Jędrzeja Śniadeckiego. W 1975 roku uzyskał status Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego im. Jędrzeja Śniadeckiego, a także pełnił funkcję Zakładu Opieki Zdrowotnej dla Nowego i Starego Sącza, oraz 11 gmin. Związane to było z reformą samorządową, powstało województwo nowosądeckie. Po likwidacji województwa nowosądeckiego (powstał powiat nowosądecki), w styczniu 1999 roku, przemianowany został na Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej im. Jędrzeja Śniadeckiego, organem założycielskim zostało Województwo Małopolskie, jako jednostka samorządu terytorialnego. W 2004 roku ponownie zmienił nazwę i do chwili obecnej jest to Szpital Specjalistyczny im. Jędrzeja Śniadeckiego.

Dzieciństwo i lata młodości – wspomnienia

Na prośbę Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, z pewnym niepokojem podjąłem się przedstawić okres mojego trudnego, ale nie tragicznego życia. W sposób w miarę obiektywny, uczciwie odsłonić czasy, w których przyszło mi żyć od 23 marca 1936 r. Urodziłem się w niewielkiej wsi Czerniec, powiat Nowy Sącz. Skąd moja rodzina znalazła się w tej miejscowości – nie za bardzo jestem zorientowany. Beztraskie dzieciństwo przerwała mi II wojna światowa, która odcisnęła piętno na całym moim życiu.

Mając 4 lub 5 lat zostałem zabrany z Matką do Niemiec na tzw. przymusowe roboty, po zajęciu Polski przez faszystów niemieckich. Pamiętam z tego okresu kilka scen i zdarzeń. Jeden obraz nasuwa mi się w trakcie pobytu u niemieckiego rolnika (bauera). Na drzwiach jego domu wisiał plecak, pas żołnierski, buty i hełm. Do pracy w gospodarstwie bauerów były zatrudniane tylko kobiety, by pracować na roli i oporządzać bydło. Obok gospodarstwa płynął strumyk, który w dniu deszczowym znacznie wzbierał i stawał się dość niebezpieczny. Pewnego dnia, w taką wezbraną wodę wpadłem, pamiętam tylko, że gdzieś w dali, już nad brzegiem strumienia stały nade mną jakieś kobiety, tuląc mnie i ogrzewając. Tu refleksyjnie muszę stwierdzić, że tylko Anioł Stróż, nie pozwolił abym utonął. Pamiętam również próbę ucieczki grupy wywiezionych na przymusowe roboty do Niemiec, w której ja też uczestniczyłem. Schowaliśmy się w zbożach, ale ostatecznie grupa zrezygnowała z tej ucieczki i znaleźliśmy się znów u bauera. Nie wiem po jakim czasie pracy przymusowej w Niemczech wróciliśmy do Polski, do Czerńca i dlatego nas wypuszczono z Niemiec. Mama wspominała mi już po wielu latach, że to była decyzja lokalnych władz niemieckich, aby matki z dziećmi zwalniać i odsyłać do ich kraju rodzinnego. Tak oto zakończyła się pierwsza wywózka na roboty do Niemiec faszystowskich. Kto wysłał matkę z tak małym dzieckiem do Niemiec na przymusowe roboty? Tego mama nigdy nie odważyła się mi powiedzieć, nigdy nie wymieniła nazwiska tej osoby. Jednakże od mojej cioci Zofii Twardowskiej, mojej matki chrzestnej, dowiedziałem się, że był to urzędujący w czasie okupacji w Czerńcu sołtys Walenty Piksa.

Tak więc po powrocie na „łono ojczyźne” zamieszkałem z Mamą i Babcią Anną Błaszczak, u Józefa Rdzawskiego. W przysposobionym do w miarę normalnego bytowania pomieszczeniu, zamieszkaliśmy tam we trójkę. Rodzina Rdzawskich okazała się szlachetną i wyrozumiałą dla naszego położenia. Ja w nieskrępowany sposób, dziś powiedziałbym: bezstresowym zachowaniem, czułem się tam dobrze i swobodnie, przez nikogo nie karzony. Mama pracowała u gospodarzy w Czerńcu – Sopotów. Ta moja sielanka trwała czas jakiś w sposób niezakłócony, aż pewnego dnia, gdy Mama ubrała mnie i wyszliśmy z pomieszczenia przez nas zamieszkanego, obok domu Michała Ćwikowskiego, położonego równoległe do rzeczki, zwanej Potokiem, napadło na nas

dwóch mężczyzn. Siłą oddzielili mnie od Matki. Ja i Matka krzyczeliśmy tak głośno, iż jestem przekonany, że cała wieś nas słyszała. Biegałem jak szalony tam i z powrotem w kierunku Łącka, gdzie zniknęła moja Matka. Wreszcie skręciłem w prawo, koło Kapliczki Matki Bożej Bolesnej Czernieckiej, w kierunku Starego Dunajca (chyba ta okolica zwana była Łęgami). Myślałem, że tam Mamę uprowadzili. Krzyczałem, krzyczałem i jak ptak zmęczony trzepotaniem skrzydeł, usiadłem gdzieś i poczułem się martwy na duszy. Dopiero w tej chwili gdy to opisuję, łzy trysnęły mi z oczu, dobrze, że nikt tego nie widzi. Tak zaczęło się moje, już świadome życie bez rodziców.

Przeżyta trauma z tego okresu bardzo zaważyła na moim rozwoju psychiczno-emocjonalnym do tego stopnia, że miałem poważne trudności w nauce w pierwszych latach szkoły podstawowej. Na szczęście z biegiem czasu ta trauma ustąpiła. Jako człowiek wierzący w Opatrzność Bożą konstatuje, że modlitwa mojej Babcini Anny (nie moja, bo ja nie byłem zdolny do skupienia myśli i uwagi ku Panu Bogu przez dłuższy czas) na różańcu, w mojej intencji została wysłuchana. Ojciec biologiczny usiłował mnie przejąć od Niej w okresie wojny, na początku haniebnego rozdzielenia mnie i Matki, ale Babcia nie wyrażała zgody, a ja kurczowo Jej się trzymałem. Tak rozpoczął się ważny epizod mojego życia u boku zbolącej i kruchej istoty o anielskim sercu, która była bardzo wyrozumiała dla mnie, ucząc wszystkiego tego, co sama umiała, dyskretnie i z wielką życzliwością przygotowując mnie do życia w warunkach okupacyjnych.

Gdy liczyłem sobie dobrych kilka lat, podstawowym zajęciem dla mnie, zorganizowanym przez moją Babcinę, było wyprowadzanie kozy na pastwisko. Kozę pasał też pewien „pan”, starszy człowiek, szlachetny i doświadczony życiowo. Tego mądrego człowieka poleciła mi Babcia, bo, jak mówiła „on ci dużo ciekawych rzeczy opowie i będziesz wiedział dlaczego tu jesteśmy w Czerńcu. „Szacowny pan” nazywał się Jakub Myjak i mieszkał w małym domku, obok domów Kłagów i Majkrzaków. Opowiadał mi o jakichś bitwach, wielkich bitwach, że dużo ludzi zginęło i oni musieli uciekać, aż znaleźli się w Czerńcu. Pod wpływem tych opowieści sam zapragnąłem zostać żołnierzem i walczyć.

Trzeba w tym miejscu wspomnieć, że eksterminacja narodu polskiego przez okupanta niemieckiego, wyrażała się i w tym, że agresorzy zabierali wszelką żywność. Ponadto nie wolno było np. posiadać żarn do mielenia zboża na mąkę. Ziarno na mąkę w tym czasie, uzyskiwaliśmy, ze zbierania kłosów pozostałych na polu, po żniwach. Zbierałem te kłosa z babcią po polach, i po wysuszeniu ich uzyskiwałem ziarno, które miałem w żarnach, a Ona „stała na czatach”, by nikt nas nie zastał przy tej robocie. Okupant był bezwzględny, baliśmy się też, żeby nas nikt nie zadenuncjował. Zbieraliśmy gałęzie w Łęgach, nad Starym Dunajcem, aby było czym rozpaść ognisko i ugotować jakąś strawę. Nauczyłem się rozpoznawania grzybów, które w pobliskich lasach zbierałem, a następnie przyrządzaliśmy z nich pożywienie. Ile radości i pochwał padało pod moim adresem z ust mojej kochanej Babcini, gdy zbierałem nie tylko grzyby, ale też poziomki, które podwieszałem na cienkich, długich łądkach traw i Jej przynosiłem. Ja najadłem się już nimi, w trakcie zbierania przy drogach wiodących do góry, hen w pola, w kierunku domu Franciszka Kasprzaka. W tych ciężkich

czasach czułem się rozpieszczanym i mimo mojej woli, nieco niesfornym dzieckiem, często nazywanym „żywym srebrem”, przysparzającym nie lada troski.

Pamiętam doskonale, jak mieszkaliśmy w miejscu, określanym „pod Kapliczką” w Czerńcu, jak przed tym obrazem modlili się pobożni ludzie z Czerńca, również ja, przedstawiając Matce Bożej swoje prośby i oddając się w Jej opiekę. To miejsce pod Kapliczką było naszym kolejnym lokum, które było pozostałością po spaleniu się domu Ćwikowskich, w wyniku ostrzału okupanta niemieckiego pociskami zapalającymi zwanymi „dum – dum”. Pociski te przystosowane były do wzniesienia pożaru, ich użycie było zakazane przez Konwencję Haską w 1899 roku, lecz zbrodniarze niemieccy jej nie przestrzegali. Lokum to było w rzeczywistości stodołą lub oborą, przystosowaną do celów mieszkalnych. W nim zamieszkali również moi wujostwo, Zofia i Władysław Twardowscy, którzy na prośbę Babci wzięli mnie pod swoją kuratelę i zachowywali się wobec mnie jak prawdziwi rodzice. Razem z nami mieszkali jeszcze wujek Antek i ciocia Marysia z synem Józkiem. Na pociechę i dla wypełnienia czasu, którego miałem dużo, robiąc różne psoty domownikom, wujostwo kupiło mi kozę, którą musiałem paść i nią się opiekować, bo kota ani psa nie miałem, gdyż nie było ku temu warunków. Dla tak liczного grona zgromadzonego w jednym lokum, innego pomieszczenia w Czerńcu nie było. Zresztą i dzisiaj zdarzają wypadki, że losem biednych ludzi, nikt się specjalnie nie interesuje, oprócz „urzędowych” Ośrodków Pomocy Społecznej. Ludzie biedni potrzebni byli tylko do pracy za strawę miski, z której ja też korzystałem. Należy jednak ocenić obiektywnie w okresie okupacji, zdecydowanej większości ludziom w Czerńcu, było ciężko, choć nie wszystkim jednakowo pod względem materialnym.

Sięgając pamięcią wstecz przypomina mi się też zdarzenie, gdy spalił się wspomniany dom Ćwikowskich, a żołnierze niemieccy albo ukraińscy z UPA, będący w sojuszu z Niemcami, jeszcze ostrzeliwali Czerniec i jego okolice. Będąc ciekawy, jak wygląda sytuacja w obrębie spalonego domu, przeczołgałem się przez ogród Zbożniów, docierając do ogrodu Ćwikowskich, obok Kapliczki Matki Bożej Bolesnej. Przy świetle pocisków, nie podnosząc głowy, zlustrowałem obszar zgliszcz po spalonym domu, gdzie przed wojną mieszkała i pracowała moja Matka. Okazało się, że pozostała tylko przybudówka drewniana, w której później po przystosowaniu zamieszkaliśmy. Ocalała także piwnica ziemna, takie zabudowanie podziemne, w którym odkryłem, ku mojej wielkiej radości pozostawione jabłka. Zabrałem trochę tych jabłek i czółgając się, powróciłem do Babci, złożyłem relację z wizyty na pogorzelsku. Moją Babcie ta moja wyprawa bardzo zasmuciła i pogrążyła w zadumie, kategorycznie zakazała mi, na przyszłość, urządzać takie wypadki. Widząc jednak mnie całego i bez żadnego uszczerbku, w końcu jednak mi wybaczyła, tak mi się wydawało. Może nawet była trochę dumna z tego, że odważyłem się zbliżyć w okolicę, która była ostrzeliwana, a z jabłek przyrządziła mi smaczne kluski.

W swoim życiu przeżyłem też chwile grozy związane z penetracją przez oddział niemiecki terenu przez nas zamieszkiwanego (wówczas mieszkaliśmy z ciocią i wujkiem Twardowskimi). Żołnierze ci prawdopodobnie szukali uzbrojenia partyzantów,

którzy rzeczywiście często zaglądali do Czerńca. Zorientowałem się dość szybko w nerwowej sytuacji, gdyż ciocia i wujek przestraszeni, przerażeni szeptali coś o broni zostawionej przez partyzantów pod stertą cegieł. Wiedziałem, że sytuacja jest poważna, i stąd mój niepokój był wręcz paraliżujący. Stres był olbrzymi, bo wykrycie składowiska broni groziło niechybną śmiercią przez rozstrzelanie. Ale Opatrzność Boża czuwała nad tym domem i jego mieszkańcami, Niemcy nie znalazłszy broni ani partyzantów odeszli.

Po pewnym czasie wujostwo przejęli od Ćwikowskich ocalałą z pożaru przybudówkę, ogród i sad, którym się zajmowali. Tym oto sposobem cała rodzina Błaszczków i Twardowskich, zamieszkała razem. Ja rosłem i z roku na rok hardziałem, co nie zawsze akceptowało moje najbliższe otoczenie. Obowiązków miałem sporo, gdyż oprócz kozy, musiałem zajmować się krową, która przysparzała mi nieraz kłopotów. A tu i szkoła na głowie, a głowa nieco opóźniona w rozwoju ze względu na traumę jaką wcześniej przeżyłem. Z biegiem czasu wujostwo postanowili oddać kozę w dobre ręce, aby mi ulżyć i polepszyć moje warunki do nauki, tym bardziej, że doskonale znali siłę i znaczenie wiedzy, dlatego starali się stworzyć mi warunki do nauki. Ja owszem uczyłem się, ale i pracy zarobkowej nie odmawiałem, jeżeli tylko mi ją ktoś zaproponował. Pracowałem na miarę moich możliwości psychofizycznych: obierałem (zrywałem) jabłka z drzew u gospodarzy np. u Sopotów czy Zbożniów, zbierałem ziemniaki za pługiem, pracowałem z wujkiem przy układaniu zboża w snopy, nawet orałem ziemię mocno trzymając pług w ręku.

Okres zamieszkiwania pod Kapliczką zasadniczo kształtował moją osobowość błogosławioną przez Boga. Wiele miałem sytuacji trudnych, zdarzeń nie miłych, ale i radosnych budujących mój charakter. Ileż tu zdarzeń ciekawych można by przytoczyć i ludzi z nimi związanych. Często bywałem u Myjaków. Jeszcze w czasie, gdy Matka nie została wysłana do Niemiec na przymusowe roboty, często mnie zostawiała u nich, będąc pewną, że będę miał dobrą opiekę, jako że sama zmuszona była iść do pracy do gospodarzy. Pamiętam „turonia” na strychu u Myjaków, z którym się chodziło po kołędzie. Pamiętam ten wspianiały szopkowy teatrzyk, do którego bardzo chciałem się dostać i uczestniczyć w bożonarodzeniowym przedstawieniu. Innym ważnym wydarzeniem dla rozwoju mojej osobowości i przynależności grupowej był okres wielkiego postu – dzień przez Wielką Nocą. W dniu wielkiego piątku był taki zwyczaj, aby tę smutną nowinę o Męce Pańskiej, obwieszczać wszystkim wiernym przy pomocy kołatki. Ja miałem kołatkę na dwa młotki, zrobioną przez Jana Myjaka, stolarza i rzeźbiarza ludowego. Chyba przez okres dwóch lat obwieszczałem wiernym w Czerńcu tę smutną chwilę, przechodząc od Kapliczki do końca wsi w kierunku Zabrzeży, oraz od mostu aż do ostatniego domu tj. Zbożeniów. Ręce mnie bolały, ale dla mnie był to zaszczyt.

Do ciekawych chwil, również kształtujących moją osobowość zaliczam częste zabawy w partyzantów, w wojsko, do tego stopnia, że Jana Myjaka jako fachowego stolarza prosiłem, aby wykonał mi karabin podobny do prawdziwego. Oczywiście wykonał karabin tak łudząco podobny do prawdziwego, że próbowałem z niego wystrzelić,

wprowadzając prawdziwy nabój (nie wiem skąd go miałem). Próba się oczywiście nie powiodła, bo iglica była zbyt miękka. Takie więc i podobne sceny ukierunkowywały mnie życiowo, gdyż ciągle mówiłem że chcę być żołnierzem, oficerem, co w rzeczywistości się stało.

Chciałbym dodać, że w okresie wczesno młodzieńczym, oprócz wspomnianych zajęć i prac zarobkowych oraz kontynuowaniem nauki kontynuowaniem nauki w szkole podstawowej w Łącku, pilnowałem domu i inwentarza żywego, w czasie gdy opie-



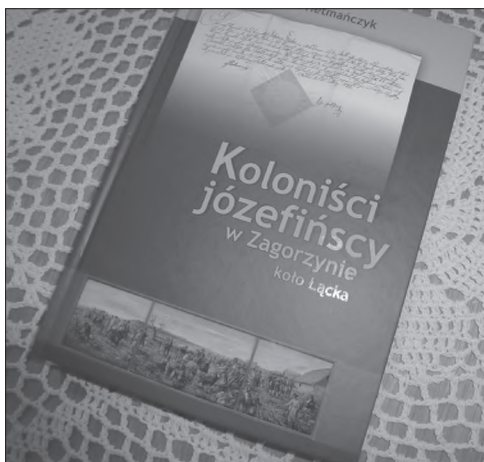
Nauczycielki od lewej Janina Zygadło, Wałęga, Jadwiga Pasiud

kunowie moi ciężko pracowali u gospodarzy na wsi, by jakoś utrzymać rodzinę i opłacić wszystkie należności, zobowiązania wobec właściciela posesji i państwa polskiego. Lubiłem te wszystkie zajęcia, również ptactwo domowe, dopełnieniem mojego zainteresowania istotami fruującymi, było oswojenie kawki, którą zwabiłem z wieży kościelnej w Łącku. Te chwile były dla mnie bardzo ważne, radosne i niepowtarzalne. Ten oswojony ptak towarzyszył mi na co dzień, nawet w szkole, bo gdy ja uczestniczyłem w lekcji, ptak czekał na mnie spokojnie, siedząc na dachu budynku szkolnego. Gdy bywałem nad Dunajcem, a zawołałem „ka, ka”, kawka natychmiast przylatywała i siadała mi na głowie. Ja ją od początku, ledwie opierzoną, karmiłem z ręki różnymi drobnymi owadami. Ta rajska sielanka nie trwał zbyt długo, bo jakiś człowiek uznał, że ta znajomość z ptakiem jest niebezpieczna dla domowego ptactwa, szczególnie piskląt, które kawka może porwać. Po utracie kawki, smutek towarzyszył mi dłuższy czas, i utrudniał koncentrację w nauce. Nauka w pierwszych latach podstawówki nie szła mi dobrze, jak już wcześniej wspomniałem. Często myślą wracałem do okresu wojny i chęci zostania oficerem. Z kolegami urządzaliśmy treningi w rzucaniu granatem, podchody, aż w końcu doszliśmy do wniosku z Jankiem Myjakiem (synem Jana Myjaka – stolarza), że trzeba zdobyć hełmy wojskowe, aby wyglądać po żołniersku. Zakupiliśmy więc kilka hełmów (za jajka wiejskie) w Maszkowicach. Jednakże w drodze powrotnej do Czerńca, na wysokości tzw. Niemieckiej Wsi, przy Dunajcu, napadli na nas starsi chłopcy, silniejsi od nas. W czasie tego zamieszania, ja te hełmy wrzuciłem do rzeki, Czarnej Wody, a jej rwący strumień poniósł hełmy hen do Dunajca. Zabawa w żołnierzy nie trwała długo, bo Jaś rozpoczął naukę w Nowym Sączu, zaś inni chłopcy nie wykazywali już chęci do takiej rozrywki, wiązała się bowiem z kosztami, które rodzice nie chcieli pokrywać.

Powoli uświadamiałem sobie moją trudną sytuację i braki w nauce. Szczególnie w matematyce, a i z innych przedmiotów umiejętności miałem marne. Nie umiałem też pływać, gdyż wujostwo nie pozwalało mi chodzić kąpać się w Dunajcu, abym nie utonął. Tłumaczyli mi, że o to bardzo prosi moja Matka, pisząc do nich listy z Niemiec (mama pozostawała w Niemczech do 1949 roku). Dla mnie ta sytuacja była nieznośna, bo nie dość, że nie umiałem pływać, to jeszcze nie potrafiłem jeździć na rowerze, którego oczywiście nie miałem. Na szczęście Stanisław Myjak (drugi syn stolarza), postanowił mnie nauczyć pływania. Po krótkim instruktarzu, zachęcił mnie abym wszedł do Dunajca, wziął mnie pod pasek, trzymał w wodzie tuż przy brzegu, zalecając abym ruszał rękami i nogami, i starał się utrzymać na wodzie, po czym uwolnił pasek, a ja, gwałtownie wymachując rękami i nogami, dopłynąłem do brzegu. Byłem zmęczony, lecz bardzo zadowolony, że już umiem pływać. Kilka treningów na spokojnej wodzie spowodowało, że doprowadziłem sztukę pływania do właściwego poziomu. Na rowerze natomiast nauczyłem się jeździć, płacąc główką kapusty za wypożyczenie roweru na kilka godzin od kolegi z Łącka. Jeszcze walki na pięści nauczył mnie, na moją prośbę, Stasiu Myjak. Zjeżdżania na nartach nauczył mnie kolega Józek Gonciarz, na dodatek jeszcze podarował mi narty.

Lata bieły, a ja stawałem się bardziej dojrzałym młodzieńcem. Więcej przykładałem się do nauki, nadrabiałem zaległości z matematyki dzięki kolegom: Wąchale i Józkowi Pawłowskiemu. W okresie mojego „wykształcenia podstawowego” wielu ludzi, zarówno z tzw. prostych jak i wykształconych, kształtowało mój profil psychoruchowy i edukacyjny. Wielu też miało wpływ na moją psychikę, zachowanie, postawę społeczną i obywatelską. Wspomnę tutaj kolegę Farena, zdolnego polonistę, który tak pięknie streścił 12 ksiąg „Pana Tadeusza”, że byłem zachwycony. Ja miałem zbyt mało czasu, żeby to zadanie szkolne wykonać i poprosiłem, abym mógł choć trochę skorzystać z jego wspaniałego streszczenia. W myślach swoich wspominam też miłe koleżanki: Halinę Rogalską, która pewnego razu spotkała się z mojej strony ze zbyt frywolnym zachowaniem, a następnie z wielką, niewytłumaczalną nieśmiałością, paraliżującą wszelki dyskurs. Ciepło wspominam też Zofię Sopata z Łącka – zawsze mi życzliwą, Helenę Pasiud z Czerńca, Zosię Ptaszek z Łącka oraz córkę Dyrektora szkoły – Halinę Regulską. Należałoby wymienić wielu kolegów i wiele koleżanek, którzy w przyjazny sposób traktowali mnie, chłopaka z biednej rodziny. Nie mogę pominąć kolegów: Józka Kasprzaka, Józka Pawłowskiego, Józka Gonciarza, Ludwika Rusnaka. Natomiast z grona pedagogicznego godzi się wspomnieć o nauczycielach: Pani Wałędze, niestety imienia nie pamiętam, Janinie i Tadeuszu Zygałach, Jadwidze Pasiut, dyrektorze szkoły Janie Regulskim, i księdzu, którego nazwiska nie pamiętam. Na zakończenie tej części mojego życiorysu dodam, że wiele nazwisk i zdarzeń muszę jednak pominąć, aby nie przedłużać narracji.

Spotkanie autorskie z Januszem Hetmańczykiem, autorem książki „Koloniści józefińscy w Zagorzynie koło Łącka”



W grudniowe, Barbórkowe popołudnie osoby zainteresowane nowościami literatury zostali zaproszeni przez wójta Jana Dziędzinę na spotkanie z autorem Januszem Hetmańczykiem i promocją jego najnowszej książki pt. „Koloniści józefińscy w Zagorzynie koło Łącka” zorganizowane przez Gminny Ośrodek Kultury i Gminną Bibliotekę w Łącku. Jak można było przypuszczać, w Sali Lustrzanej Hali Widowiskowo- Sportowej najliczniej stawili się potomkowie kolonistów sprzed ponad dwustu lat, z Zagorzyna, Łącka i okolic. Spotkanie rozpoczęło się bardzo miłym akcentem,

kiedy do autora najnowszej jego publikacji ustawiła się długa kolejka osób proszących o dedykację. Janusz Hetmańczyk na wstępie oznajmił, że pisząc o osadnikach na ziemiach polskich oparł się na wielu materiałach źródłowych, dzięki czemu publikacja stała się wiarygodniejsza. Chcąc dotrzeć do nich napotykał na różne trudności, korzystał z pomocy wielu osób, dotarł do muzeów, archiwów nie tylko polskich ale i zagranicznych, do parafii i urzędów. Poszukiwania zajęły mu kilkanaście lat.

Poinformował też, że bohaterami jego publikacji są koloniści niemieccy wywodzący się z nadmiernie przeludnionych południowo-wschodnich krajów niemieckiego wielkiego austriackiego cesarstwa: z Nadrenii – Palatynatu, z Hesji, z Kraju Saary, przeważnie rolnicy, którzy przybyli do Galicji pod koniec osiemnastego wieku, po pierwszym rozbiórce Polski i kasacie Klasztoru Klarysek w Starym Sączu na mocy zezwolenia cesarza Józefa II, stąd nazwa „józefińscy”. Kolonistom obiecano przydział gruntu, domu, budynków inwentarskich, narzędzi rolniczych i gospodarskich, zwolnienie od podatku i czynszu na kilka lat oraz zwolnienie od służby wojskowej, a także bezpłatny przejazd, żywność i opiekę lekarską w czasie podróży i zapomogę finansową. Koloniści mieli do przebycia odległość ponad 1500 kilometrów. Punktem zbornym było portowe miasto Ulm nad Dunajem, gdzie osadnikom wydano paszporty i barkami odprawiono do Wiednia. W Wiedniu wydano im nowe paszporty, zapomogę pieniężną, wytyczono marszrutę i konkretne miejsce przeznaczenia. Do Galicji osadnicy wyruszyli furmankami znanymi nam z filmów o Dzikim Zachodzie. W Białej koło Bielska po raz ostatni zaopatrzone kolonistów w zapomogę finansową na zagospodarowanie i odprawiono w stronę Bochni, skąd część skierowała się na wschód, a pozostali na południe – do Barcic i Zagorzyna.



Autor podpisuje książkę



*Autor odpowiada
na pytania*



Spotkanie z autorem

Fot. Urząd Gminy w Łącku

**Recenzja książki Janusza Hetmańczyka
„Koloniści józefińscy w Zagorzynie koło Łącka”**

O kolonizacji niemieckiej w Galicji pisano już wielokrotnie. W r. 1916 Raimund Kaindl ogłosił książkę „Die Deutschen in Galizien und in der Bukowina” (Frankfurt a.M.), Henryk Lepucki ukazał „Działalność kolonizacyjną Marii Teresy i Józefa II w Galicji 1772–1790” (Lwów 1938). Problematyka osadnictwa stała się przedmiotem dzieła Ludwiga Schneidera „Das Kolonisationswerk Josefs II in Galizien” (Poznań 1939). Ogłaszano także drobniejsze publikacje o tym zagadnieniu jak chociażby Tadeusz Mencil. Niezależnie od tych ogólnych dzieł omawiających kolonizację pojawiały się także szczegółowe opracowania dotyczące problematyki regionalnej. W r. 1928 Antoni Artymiak opublikował swą rozprawę pt. „Z dziejów osadników niemieckich w Sądecczyźnie” (Nowy Sącz 1928). W czasie II wojny światowej Rudolf Kesselring wydał bardzo tendencyjne dzieło „Neu Sandez und Neu Sandezer Land. Ihre deutsche Vergangenheit und Aufbauarbeit (1230–1940)” (Krakau 1941). W r. 2010 ks. Józef Marecki i Lucyna Rotter naszkicowali z punktu widzenia współczesnej wiedzy obraz kolonizacji niemieckiej w Sądecczyźnie. Na tle dotychczasowych opracowań książka Janusza Hetmańczyka „Koloniści józefińscy w Zagorzynie koło Łącka” (Dobieszowice 2015, s.206) wyróżnia się z wielu powodów, nie tylko swą objętością. Jej specyfika polega na tym, że koncentruje się na opisie kolonistów w jednej konkretnej miejscowości, w Zagorzynie, ale ukazuje ich związki z innymi miejscowościami zasiedlonymi przez Niemców, Barcicami, Łąckiem, Gaboniem. Pokazuje przepływ osób między tymi wsiami. Ilustruje to swoisty proces zamknięcia się osadników w swojej grupowej społeczności i dopiero z czasem asymilacji i wrastania do nowego środowiska. Specyfika dzieła polega także na tym, że Autor nie ogranicza się jedynie do odległej przeszłości, końca XVIII w. i następnego stulecia lecz sięga do współczesności wskazując losy potomków kolonistów którzy stali się sławni m.in. jak fizyk Stanley (Stanisław) Kronenberg w USA, architekt Franciszek Maurer na Śląsku. Wreszcie książka reprezentuje tak modną dziedzinę jaką obecnie jest genealogia będąca wyrazem sięgania współczesnych ludzi do swych korzeni, do przodków.

W książce starano się wyjaśnić genezę kolonizacji. Barwnie opisano akcję werbunkową i podróż, która odbywała się w przypadku wędrowki z Nadrenii na trasie ok. 1500 kilometrów, w bardzo trudnych ówczesnych warunkach, zwłaszcza odcinka przebywanego barkami po Dunaju. Na ogół po dotarciu do Bochni drogi kolonistów rozdzielały się, na Wschód i na Południe do Nowego Sącza. Przed wyruszeniem grupy kolonistów otrzymywały paszport na podróż do Wiednia, a potem inny na drogę z Wiednia do Galicji. Kolonistom gwarantowano wybudowanie domu, przydział obsianych ról. Nie wszystko i nie wszędzie przebiegało zgodnie z zapewnieniami. Odwołując się do książki Wacława Tokarza „Galicja w początkach ery Józefińskiej”

(Kraków 1909). Autor ukazuje drogę przez mękę jaką niejednokrotnie przebywali koloniści. Skupienie się na osadnikach z Zagorzyna pozwoliło na przedstawienie i po części wyjaśnienie wielu zagadek związanych z kolonizacją Sądecczyzny. Okazuje się, że najprawdopodobniej wielu kolonistów z powodu braku przygotowanych domów dokwaterowywano do chłopskich chat.

Autor skrupulatnie wykorzystał istniejące opracowania polskie i obce. Udało mu się uzyskać materiały i informacje z niemieckich miejscowości pochodzenia kolonistów, z archiwów Wiednia i Lwowa. Bardzo ważnym źródłem były księgi katastralne józefińskie (1787 r.) i franciszkańskie (1820), przechowywane we Lwowie, informujące o wielkości gospodarstw i kategoriach gruntów: role, łąki oraz o ich właścicielach. Przebadano także materiały w archiwum sądeckim, ważne m.in. ze względu na opis kolonii starsądeckich z r. 1814, który przedstawia szczegółowe dane dotyczące Barcic. Podstawowym źródłem, które pozwoliło na odtworzenie genealogii rodzin kolonistów były różnorodne księgi dawnej parafii łąckiej i innych kościołów, jak m.in. metryki urodzeń, małżeństw, zgonów. Dzięki przeprowadzeniu żmudnych studiów nad nimi skreślono dzieje rodzin kolonistów zagorzyńskich, łąckich i związanych z nimi. Te studia pozwoliły również na zamieszczenie aż 29 tablic genealogicznych rodzin kolonistów m.in. Kronenbergów, Ludwe, Maurerów, Schmidtów, Weberów, Zahnów. Książka dzięki zamieszczeniu dokładnych informacji o urodzinach, ślubach, śmierci poszczególnych osób przynosi bardzo interesujące wiaomości ilustrujące wiele ważnych problemów owej epoki. Dowiadujemy się z niej m.in. jak liczne były urodzenia w rodzinach i zarazem jak wielka była śmiertelność dzieci, jak szybko wdowy i wdowcy zawierali następne małżeństwa.

Dodatkową wartość pracy stanowią zamieszczone piękne kolorowe sztychy dawnej żeglugi na Dunaju, obrazy wędrowek kolonistów oraz mapy z zaznaczonymi domami i rolami kolonistów, a na wklejkach oprawy, mapy z zaznaczeniem niemieckich miejscowości pochodzenia kolonistów i ich rozsiedlenia w Sądecczyźnie. Książkę ilustrują fotokopie licznych materiałów archiwalnych. Podkreślić trzeba wielką pomysłowość, dociekliwość i pracowitość Autora, który nie jest historykiem, a mimo to wiele zagadnień przedstawił lepiej niż niejeden historyk. Pewne uwagi można byłoby zgłosić do wykazu wykorzystanych publikacji, w którym należało zachować kolejność alfabetyczną według autorów, podając ich nazwiska na początku, nie na końcu. Redaktorów podaje się dopiero po tytule dzieła. Dobrze byłoby dopełnić bibliografię o książkę Wł. Chotkowskiego „Historia polityczna dawnych klasztorów panieńskich w Galicji” (Kraków 1905). Książka Janusza Hetmańczyka wzbogaca bardzo wydatnie wiedzę o niemieckiej kolonizacji Sądecczyzny, o historii miejscowości opisanych w niej i rodzinach, których potomkowie żyją do dzisiaj. Może być interesującą lekturą dla wszystkich których nie tylko zaciekawia przeszłość, ale także dla tych, którzy pragną zrozumieć współczesność zwłaszcza swej małej Ojczyzny.

Na adres redakcji „Almanachu Łąckiego” p. Wiesław Piprek z Nowego Sącza, przesłał dwa fragmenty tekstu wraz ze zdjęciami, które ukazały się w Roczniku „Wierchy”

Rowery tego typu spotkałem w Stanisławiu, Barwałdzie, Pyszowce, Łękawicy, Stroniach, Rabie Wyżnej i Sienawie.

Edward Moskata

Wojciech Mszański — ostatni krawiec-zdobnik sądeckiej góralszczyzny. Wojciech Mszański, o którego można się jedynie dopytać jako o „Wojtusia z Zarębków”, urodził się 15 kwietnia 1903 r. w Zaręczy koło Łącka. Jest to niski, krępy chłop. Jest bardzo głuchy, mówi nadzwyczaj niewyraźnie — sepleni. Karierę swoją jako krawiec-zdobnik rozpoczął w r. 1925 u słynnego na owe czasy Jana Pawlika, zwanego popularnie „Męcina czy Męcinkiem”.

„W r. 25 przyjechałem do Męciny z chłopcami na podłoz i już ostołem u niego szyć. Bez jednym zime ucylek się syc



Drewniany rower używany przez młodzież w Pyszowce

Fot. E. Moskata

portki sukniane bez trzy miesiące a w drugim štury. W te drugom zime to już chłopcy, kie przychodzili z sukmem to się domowiwały z Męcinom, zebym jo im syc. Bez lato pozem Męcinie krowy. Ale u niego nifte nie fciol służyc bo „męci!” chodoków, bez to nazywali go Męcina a i jo kiebyk nie wytrwoł te dwie zimy to bym pewnie do kowala poseł. A ze chłopcy fciwały zebyk jo im syc, to odesęł jem od Męciny i od

1927 roku sylek na Zarębkach na ojcowiznie. Chłopy przychodzili. Setnie sylek”.

Wspominając te lata niezdarne, ale szczerze śmieje się „Wojtuś”, a przechodząc na dzisiejsze czasy czoło mu chmurnieje:

„Onskiego roku nic nie sylek. Było piono. Tego roku końduś lepi. Jedne portki do Maskowic na dwa palce (szerokość lampasu), drugie soityowski do Zarzycia na trzy a Wom (autorowi niniejszej notatki) to na štery palce usyjem, boście mi pikny chłop. A jesce po Wos idę syc jedne, do Mostków welo Starygo Miasta (Starego Sącza).”

Klepie mnie poufale po ramieniu:

„Ej, Wom to już którysie portki syjem. Wy o mnie bocycie!”.

Mimo swojej głuchoty i bełkocącej mowy chodził trzy lata do szkoły, nie kończąc dwóch oddziałów.

W okresie międzywojennym i podczas wojny Wojtuś szył bardzo intensywnie, często po nocach. Jest krawcem-zdobnikiem nadzwyczaj pracowitym, sumiennym, rozmiłowanym w swoim zawodzie. Po krótkim u Męciny „terminie”, staje się Wojtuś popularnym i słynnym na całe parafie łącka, jazowska, kamienicka i czarnopotocka. Miał okresy, kiedy zmuszony był wciągać do pracy swą matkę, ojczyma, którzy skrawali sukno a on wraz z siostrą Hanką „cyfrowali”. W zakres jego pracy krawiecko-zdobniczej wchodzi szycie zdobnych łąckich, białych sukniaków, błękitnych lajbików i, ostatnio, zdobnych papuci. Miarą na krój bierze Inianą nicią, na której robi węzłki. Krojąc sukno posługuje się dodatkowo miarą dłoni („na pięść, na dwie pięści, na półtrzecia pięści” itd.). Jego narzędzia pracy to miejscowej, kowalskiej roboty nożyce, „pras” (żelazko do prasowania) i takież samej roboty igły. Te, ostatnio zaczął zamieniać na fabryczne, ale klnie na nie, że się łamią, a koluszko się urywa. Do cyfrowania sukniaków nie używa wzorów, linii, form i innych ułatwień jak to czynią jego sąsiedzi z pow. nowotarskiego. Ręka i oko to jego nieomylny sprawdzian zręczności. Zdobi wprawnie motyw za motywem, szlak za szlakiem, równo i symetrycznie. Umie gustownie wiązać poszczególne elementy zdobnicze w subtelną całość. Należy do tradycjonistów. Wiernie pielęgnuje swoje własne, opracowane wzory i metode pracy.

nr 28 /1938 r., str. 290 i 291. Zamieszczamy te fragmenty, które są uzupełnieniem obszernego tekstu Marii Kurzei-Świątek o Mieczysławie Cholewie, który ukazał się w 17 tomie „Małopolski” 2015. Zamieszczamy ten materiał w całości z nadzieją, że uzupełni on wiedzę o naszej regionalnej kulturze i jej wybitnych przedstawicielach, a także będzie przyczynkiem do dalszych poszukiwań dotyczących kultury naszego regionu.

Ciekawie nastawia się na wynagrodzenie za wykonaną pracę: „Od bjdniej-syk biere dwiestapindziesiąt, od gazdy to wiencyl, a wyście bogaty do docie tysiąc”.

Z rozumowaniem swym wcale się nie kryje, i nie może pojąć, że cena za taką samą pracę powinna być jednakowa.



Wojciech Mzański — ostatni
zdobnik sądecki

Fot. M. Cholewa

Obecnie tuła się po obcych progach, pasie gazdom krowy, wysługuje się w czym może, aby tylko otrzymać skromną strawę. Wezwany do szycia góralskich sukniaków rzuca każdą pracę i spieszy do umiłowanego zawodu. Przez kilka czy kilkanaście dni żyje własnym życiem pogrążony od świtu do zmroku nad swoimi „cyframi”. Ożywia je technieniem swej duszy. Umie pozytywnie ocenić i odróżnić piękno od szpetoty: „To bryć, — to ni pikne” — wyrzeka z pogardą. Jedną z jego zalet to holdowanie solidnemu wykonaniu. Nie poszedł za łatwizną i tandetą jak wielu pokrewnych zdobników z sąsiedniego nowotarskiego powiatu, gdzie gonitwa za łatwym zarobkiem sprzyja odpustowej brzydocie.

M. Cz. Cholewa

Paweł Płaziak — sądecki ceramik. Od kilkunastu lat wyrabia on z gliny przeważnie jarmarczne miski, dzbanki, garnki, doniczki. Można spotkać go na jarmarku w Nowym i Starym Sączu, w Łącku. Zapuszcza się czasem do Piwnicznej, Krościenka. Robi wyroby swe sezonowo, w okresie letnim, ma wiele zamówień na galanterię ceramiczną i wyroby o formach dawnych, typowych dla Sądeczyny. Jego wazy, wazoni i nakrycia stołowe często wędrują za granicę.

Żali się na brak barwików do kolorowej polewy i do zdobnictwa. Radzi sobie sam jak może. Zbiera z kuźni (spod młota) tzw. „zendrę”, przepala ją w piecu garncarskim przy wypale wyrobów, następnie miele ją w żarnach i dodaje do



Paweł Płaziak z żoną

Fot. M. Cholewa

polewy. Otrzymuje w ten sposób kolor ciemnowiśniowy z zendry żelaznej, a zielony z miedzianej.

Wyroby Płaziaka zdobi typowo według sądeckiego tradycyjnego zdobnictwa jego żona Helena z Combrów.

M. Cz. Cholewa

PIŚMIENICTWO

Dzieje taternictwa i alpinizmu polskiego w skałach i lodach świata. „Polskie wyprawy górskie i polarne”. Dzieło zespołowe pod red. Kazimierza Sajsse-Tobicyka. Tom pierwszy. Na szczytach gór Europy. Wiedza Powszechna. Warszawa 1959. Cena zł 75. Cykl wydawniczy, mający drukiem i fotografią zobrazować sze-

19*

roko ujęte dzieje polskiej eksploracji wysokogórskiej — tak w Europie, jak w tzw. krajach egzotycznych, tak polarnej jak i tropikalnej, tak naziemnej jak podziemnej — zbyt ważnym jest wydarzeniem wydawniczym i propagandowym, byśmy z jego oceną czekać mieli aż do wyjścia z druku całości. Przeciwnie, już ukazanie się

*Mieczysław Cholewa – folklorysta, miłośnik kultury ludowej,
Podhala i Sądeckizny*

Urodziłem się w obiecanej ziemi. Ziemi uroku i niewysłowionego piękna. Piękna, które oczarowuje wszystkich stąpających wśród bajecznie cudnych gór opasanych kształtem roztek pędzących z poszumem do rwących rzek... do Popradu, do Dunajca... [...] Jestem pracownikiem jej synem a Ona mą macierzą. Dzieckiem tu bosymi nogami stąpałem – a potem zrodziła się wielka miłość do tej ziemi i gorąca tęsknota za nią w czasie jej opuszczania.

...błogosławioną bądź więc moja Ziemi Sądecka,
Wszak z Ciebie wyrosłem!
Pieśnią moją Cię wielbię...
Jestem Twoim posłem...¹

Początki działalności

Mieczysław Cholewa urodził się 24 lipca 1913 roku w Nowym Sączu, jako syn Stanisława i Stefanii Rychter. Ojciec pracował w sądeckich warsztatach kolejowych i był aktywnym członkiem Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid” w Nowym Sączu. Mieczysław od najmłodszych lat poznawał uroki górskiej krainy, uczestnicząc w zbiorowych wycieczkach krajoznawczych, których przewodnikiem był ojciec. Ukończył 7-klasową Szkołę Powszechną w Nowym Sączu oraz Seminarium Nauczycielskie w Starym Sączu, gdzie poznał przyszłą żonę Wiktorię Karbowiak. Pracę zawodową rozpoczął po maturze w 1934 roku. Jako nauczyciel pracował w Szkole Powszechniej w Szczawniku (gmina Muszyna), a następnie w Długołęce-Świerkli (gm. Podegrodzie). Miłość do przyrody, kultury i sztuki ludowej, zaszczerpiona w dzieciństwie, dojrzewiała przez młodzieńcze lata. Uwidoczniona została w pełnym świetle w 1935 roku, kiedy wyruszył do szkół miast i miasteczek z muzykantem ludowym Wincentym Pyrdołem (grającym na dudach) z gawędą, muzyką i pieśnią góralską².

W czerwcu 1936 roku ukazało się jego własne czasopismo pt. „Watra Podhala”, gdzie przedstawił swoje pierwsze zmagania związane z propagowaniem kultury ludowej na terenie kraju. Pisze tam m.in.

¹ Z notki autobiograficznej M. Czycibora-Cholewy, udostępnionej przez rodzinę.

² W latach 1929–1931 propagatorem kultury góralskiej na terenie Podhala i Sądeckizny był przyrodnik, publicysta, współzałożyciel Związku Podhalań w Ameryce Północnej Stefan Jarosz. Od jesieni 1931 r. z muzyką, tańcem, pieśnią i gadką góralską wędrował po kraju z grupą muzykantów ludowych regionalista Michał Piksa z Łącka nad Dunajcem. Być może ich działalność stała się inspiracją dla Mieczysława Cholewy i skłoniła go do upowszechniania kultury ludowej poprzez publicystykę, gawędziarstwo i wędrowki po kraju.

Od szeregu miesięcy objeżdżam Polskę w celu zaznajamiania ludności, a szczególnie dzieci szkolnych tak szkół powszechnych, jak i średnich z całym regionem Podhalańskim. [...] Program urozmaicam śpiewem oraz gądkami ludowymi, opowiadając również o warunkach życia i charakterze kultury podhalańskiej. [...] Aby propaganda była jak najwięcej oryginalna, dobrałem sobie kobziarza i gęślarza Wicka Pyrdola z Zarzecza (koło Łącka), który grą na kobzie i gęślikach wzbogaca mój program³.

Pierwszy numer gazety ukazał się w Nowym Sączu i miał objętość 12 stron. Zawiera sześć artykułów o tematyce regionalnej: *O dobro gospodarki na Podhalu, Do syćkik*, z cyklu „Cud Gór”, *Ze Swoimi i o Swoich* i prawie wszystkie napisane zostały przez Mieczysława Cholewę. Na ostatniej stronie pisma zamieszczone zostały dwie reklamy i zapowiedź dziełka zatytułowanego *Strojnictwo na Podhalu*, cz. 1: *Górale Sądecki*. Publikacja ta w formie książkowej nigdy się nie ukazała, główną przyczyną stały się trudności finansowe. Następnym numer „Watry Podhala” ujrzał światło dzienne w sierpniu 1936 r. Pismo w postaci 4 stron, prawie w całości poświęcone zostało odpustowi „Na Przemienienie Pańskie”, który odbywa się co roku w sierpniu w Parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. W jednym z artykułów czytamy:

Świt różowy na wschodzie budzi wszystkie wsie doliny sądeckiej. Ubierają się pośpiesznie starcy, chłopcy, baby, dziewczęta, chłopcy i dzieci. Wszakże dziś Przemienienie Pańskie. Hołd duszy trzeba zanieść przed ołtarz sądecki. Starsze kobiety zgrabnie wiążą czepce na głowach, nakładają spódnice a na nie czarne w pas kwiatów u dołu zdobne zapaski, a wzorzysta katana w tyle z korbami dopełnia końca⁴.

W dalszej części scharakteryzował autor w kilku zdaniach stój sądeckich dziewcząt, chłopców i mężczyzn. W uroczystościach odpustowych brały udział w tym okresie liczne grupy pielgrzymów w strojach ludowych, którzy przybywali pieszo lub furmankami z okolicznych wsi: Łącka, Pisarzowej, Przyszowej, Podegrodzia, Rytra, Tęgorborzy, Nawojowej i innych. Pisząc dalej oznajmia:

Lachów jest przewaga, boć to przecie ich dziedzina. Nie brak i obcych, ze Spisza i od Nowego Targu górali. [...] Od rana przepelnione wszystkie mosty wiodące do grodu. Jadą półkoszki ustrojone zielenią, konie w kolory wstążek, zdobne w cetynę i zielen kwiatową. Słychać śpiewy! Gwar rośnie przed Kolegiatą św. Małgorzaty. Z trudem można się przecisnąć⁵.

Cały artykuł napisany został w hołdzie ludowi sądeckiemu pielęgnującemu przekazy kulturowo-religijne przodków. Na stronie czwartej czasopisma zamieszczona została zapowiedź trzeciego numeru, który w całości miał być poświęcony Muzeum Ziemi Sądeckiej. Niestety, nie ukazał się drukiem z powodu niewielkiego zainteresowania czytelników i trudności finansowych wydawcy⁶.

³ M. Cholewa, *Propaganda regionalizmu podhalańskiego oraz związek jej z „Watrą Podhala”, „Watra Podhala”, 1936, nr 1, s. 9. Redakcja czasopisma mieściła się w Nowym Sączu przy ul. Legionów 6.*

⁴ [M. Cholewa], *Kwiaty sądeckiej doliny*, „Watra Podhala”, 1936, nr 2, s. 2.

⁵ Tamże. W 1936 r. w czasopiśmie „Na Szerokim Świecie”, opublikowana została obszerna praca Mieczysława Cholewy pt. *Gdy Szwedzi zgubili wojsko w Dunajcu*, na temat stroju ludowego sądeckiego i góralskiego (nr 47, s. 8–9, 14, z licznymi fotografiami).

⁶ Informacja uzyskana od rodziny w 2008 r.



Mieczysław Cholewa i Wincenty Pyrdoł 1937 r.;
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Ważnymi wydarzeniami folklorystycznymi w latach trzydziestych XX wieku były organizowane pod patronatem państwa Święta Gór i Zjazdu Górskie. W uroczystościach w Zakopanem (1935), Sanoku (1936), Wiśle (1937) i Nowym Sączu (1938) brała także udział liczna regionalna grupa sądecka. Kierownikiem zespołu był wówczas mieszkający w Zawadzie w pobliżu Nowego Sącza nauczyciel – Mieczysław Szurmiak. W 1935 roku nawiązana została przyjaźń i współpraca między dwoma Mieczysławami, którzy niezmiernie aż do wybuchu wojny realizowali wspólny cel. Owocem współdziałania były liczne sukcesy folklorystycznej grupy sądeckiej, w postaci wysokich nagród podczas przeglądów konkursowych na Świętach Gór⁷, a co najważniejsze – zakwalifikowanie się zespołu sądeckiego (35 osób z Mieczysławem Cholewą) do udziału w IV Kongresie Folklorystycznym w Hamburgu⁸, który odbył się w czerwcu 1938 roku. Zorganizowany został przez Niemiecki Front Pracy (Deutsche Arbeitsfront)⁹.

Jednym z ważniejszych celów współpracy Cholewy z Mieczysławem Szurmiakiem była szeroko zakrojona działalność mająca na celu oczyszczenie regionalizmu sądeckiego spod wpływów podhalańskich.

Przez wiele dziesięcioleci (także w okresie zaborów), region sądecki propagowany był w publicystyce, kulturze, stroju jako podhalański¹⁰. Podczas Świąt Gór i Zjazdów Górskich w Sanoku i Wiśle rozgorzała dyskusja wśród jurorów i członków nowopowstałego Związku Ziemi Górskich na temat zasięgu terytorialnego poszczególnych grup regionalnych, których odrębność muzyczna i obrzędowa uwidaczniała się podczas występów na scenie. Pobudzony dyskusją Mieczysław Szurmiak, kierownik zespołu sądeckiego, który podczas Święta Gór w Zakopanem w 1935 roku otrzymał I nagrodę za taniec zbójnicki napisał:

Ostatnie lata wybitnie zaznaczyły się w życiu regionów górskich. Zasługa to licznych zjazdów. [...] Zjazdy te wyodrębniły rodzime cechy poszczególnych regionów. Wykazały one przede wszystkim błędne i nieprzemyślane podporządkowanie jednych regionów drugim. [...] Święta Gór i Zjazd Górski wyróżniły i wyodrębniły całkowicie ziemię sądecką z Podhala. Dowiedziały się tam Polska, że ziemia sądecka to żadne Podhale¹¹.

W publicystyce w pierwszej kolejności zaczęto „oczyszczać” Sądeczynę spod wpływów podhalańskich. Obszerny artykuł opiewający piękno ziemi sądeckiej za-

⁷ Podczas „Tygodnia Gór” w Wiśle w 1937 r. Mieczysław Cholewa otrzymał dyplom uznania za poniesiony wkład pracy w przygotowanie do udziału twórców ludowych strojów i rzemiosła ludowego Sądeczyny.

⁸ Zob. [M. Szurmiak], *Sądeczanie w Hamburgu*, „Młoda Polska”, 1938, nr 7/8, s. 11.

⁹ Organizatorem imprezy był przywódca Niemieckiego Frontu Pracy, nazistowski polityk Robert Ley. Celem jej było m.in. zaspokojenie potrzeb kulturalnych ludności Niemiec i pogłębianie ideologii narodowego socjalizmu.

¹⁰ W dwudziestolecie międzywojennym wydawane na terenie Nowego Sącza czasopisma nosiły w tytułach wybitne znamiona podhalańskie. Ukazywały się m.in. tygodniki: „Podhalański Kurier Tygodniowy”, „Kurier Podhalański”, „Głos Podhala”, „Podhalańska Prawda”. Członkowie działających dziecięcych zespołów regionalnych oraz członkowie chórów młodzieżowych i dorosłych na galowe występy ubierali stroje ludowe podhalańskie. Świadczą o tym liczne fotografie zachowane z tego okresu w czasopismach i kronikach. Na początku XX w. istniała w Nowym Sączu pracownia strojów podhalańskich.

¹¹ M. Szurmiak, *Ziemia Sądecka czy Podhale*, „Ziemia Sądecka”, [1930?], s. 2–3.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 20 gr.

WATRA PODHALA



M I E S I Ę C Z N I K

CZASOPISMO REGIONALNO-PODHALAŃSKIE POŚWIĘCONE
SPRAWOM KULTURALNO-OŚWIATOWYM I GOSPODARCZYM.
OBEJMUJĄCE WSZYSTKIE DZIEDZINY PODHALA
KU WSPÓLNEMU DOBRU.

WYDAJE I REDAGUJE: MIECZYŚLAW CHOLEWA.

Rok I.

PODHAŁE, CZERWIEC 1936.

Nr. 1.

Ojcu memu STANISŁAWOWI CHOLEWIE,
który od najwcześniejszych lat rozniecał we mnie wiatrę
miłości do gór i ku prawdziwemu pięknu Podhala
przez gorącą wdzięczność wydawnictwo powyższe po-
święcam
REDAKTOR.



W czerwcu mijo dziesięć roków, kie P. Pref. Ignacy Mościcki objon stanowisko nocelnego Gazdy nasego Państwa.

Dziękujemy Mu syéka za dobroć i zycymy z catyj duse i od serca, coby nom jak nodłuzy gazdował i ciesył sie wroz z syćkimi kwatą Polski.

Łącymy sie i My Podholanie w ogólnej radości syćkik dziedzin Polskik i podnosimy zew:
NOLEPSY I NOWIĘKSY NAS GAZDA P. PREZ. IGNACY MOŚCICKI NIEK NOM ZYJOM !!



Strona tytułowa czasopisma „Watra Podhala”

mieścił Cholewa w broszurce wydanej wspólnie z Mieczysławem Szurmiakiem pt. *Ziemia Sądecka*. Praca porusza tematy związane z kulturą ludową, zajęciami ludności na wsi, przedstawia wytwórców strojów ludowych, kilka zdań poświęconych zostało także sądeckim uzdrowiskom. Na ostatniej stronie publikacji zamieszczona została informacja kierowana do mieszkańców miasteczek i wsi ziemi sądeckiej o powstającej organizacji Związek Ziemi Sądeckiej. Organizacja powstała na przełomie lat 1937–1938, prezesem został Mieczysław Cholewa. Po kilku miesiącach zmieniono zapis w statucie i przemianowano ją na Związek Górali Ziemi Sądeckiej¹². Efektem jej działalności była popularyzacja kultury ludowej Sądeczczyzny. W latach 1938–1939 ukazała się seria pocztówek zatytułowana *Piękno Ziemi Sądeckiej*, do których fotografie wykonał Mieczysław Cholewa. Widokówki (10 różnych wersji) przedstawiają m.in. strój regionalny, budownictwo ludowe, tańce, obrzędy i rzemiosło na Sądeczczyźnie.

W sierpniu 1938 roku odbył się Zjazd Górski w Nowym Sączu. Mieczysław Cholewa włączył się ofiarnie w przygotowanie tej uroczystości. Poprzedził to wydarzenie kilkoma publikacjami w regionalnej prasie. Czytamy:

I oto zachodzi pytanie, jak Ziemia Sądecka ma siebie zaprezentować, aby się spopularyzować i pokazać całej Polsce swe bogate wszechstronne walory. A jest w tej Ziemi Sądeckiej wielka moc różnorodnych wartości. Najpiękniejsze uzdrowiska w dolinie Popradu, przepiękne wycieczki w Beskid, wzorowe gospodarstwa sadownicze, malownicze krajobrazy, budująca się zaporą wodną w Rożnowie. [...] Najbardziej jednak wartościową jest kultura ludu sądeckiego, jej przebogata różnorodność i oryginalność¹³.

Podczas uroczystości Zjazdowych (14 sierpnia), Mieczysław Cholewa ubrany w strój ludowy, wziął udział w widowisku regionalnym pt. „Wesele sądeckie”, które przygotował Mieczysław Szurmiak.

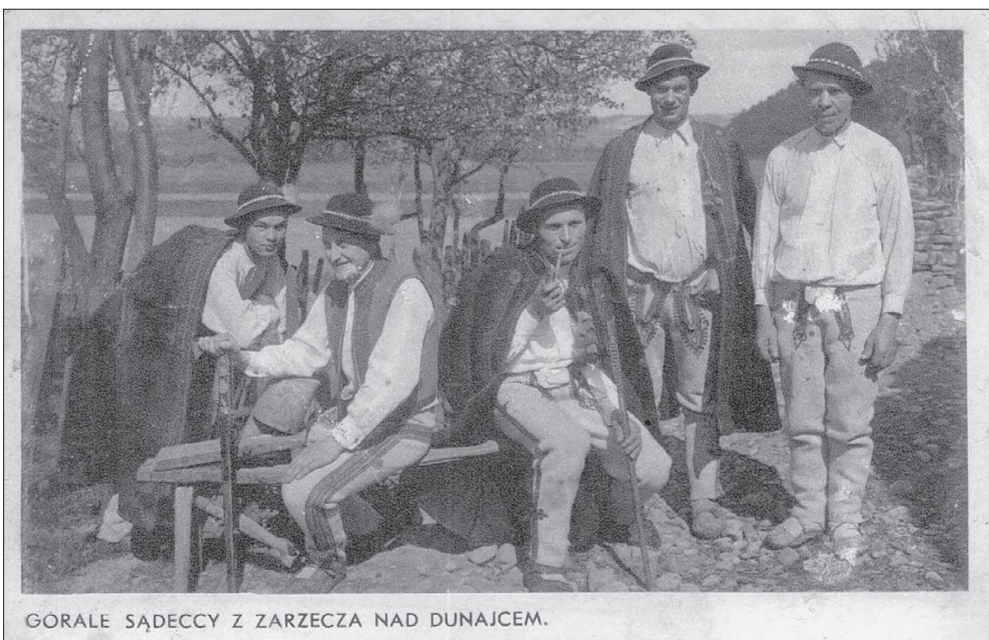
Działalność podczas II wojny światowej

Po wybuchu wojny 1939 roku, ruch ludowy rozpoczął działalność konspiracyjną na terenie kraju. Do walki o niepodległość włączyli się również działacze wielu organizacji młodzieżowych, działających przed wojną. Celem działalności było stworzenie nadrzędnej organizacji do walki z okupantem, zdolnej do kierowania całokształtem pracy ruchu ludowego w konspiracji. W marcu 1940 roku powołany został „Roch” – organizacja kierująca działalnością chłopskiego ruchu oporu.

Na początku lat czterdziestych działający na Sądeczczyźnie Związek Górali Ziemi Sądeckiej przeniósł swą działalność do podziemia. Zakonspirował się pod nazwą „Ubocz”, wydając (1943–1944) biuletyn „Z Uboczy”. Na łamach pisma informowano o działaniach wojennych na frontach, walczono słowem z propagandą niemiecką, wysyłano odezwy zachęcające do wspierania grup partyzanckich przez miejscową

¹² Na terenie miasta Nowego Sącza w XX-leciu międzywojennym działało Ognisko Związku Podhalan, które powstało w 1928 r. Skupiało w swoich szeregach głównie elitę sądecką – adwokatów, radców prawnych, notariuszy, nauczycieli gimnazjalnych i artystów malarzy.

¹³ M. Cholewa, *Jakie wartości etniczne mogłaby pokazać Ziemia Sądecka na tegorocznych Dniach Górskich w Nowym Sączu*, „Głos Podhala”, 1938, nr 15, s. 5.



GORALE SĄDECCY Z ZARZECZA NAD DUNAJCEM.

Pocztówka wydana w 1938 r. przez Związek Górali Ziemi Sądeckiej



Pierwszy skład zespołu „Wsi Tworzącej”, 1947 r.; od lewej: Antonina Tatarówna, Mieczysław Cholewa, stoją: Józef Galica, Wojciech Klag, Józef Marek i Franciszek Kurzeja; fot. ze zbiorów Fr. Kurzeji

ludność (opieka medyczna, dostarczanie żywności). Kierownikiem ideowym grupy „Ubocz” i redaktorem pisma był Mieczysław Cholewa¹⁴. We wrześniu 1943 roku, z inicjatywy Komendy Obwodu BCh powstał oddział partyzancki „Juhas”. Początkowo grupą dowodził Józef Hejmej, a następnie Mieczysław Cholewa, który posługiwał się pseudonimem „Obłaz”¹⁵. Dowódcą sztabu oddziału był Tadeusz Kołodziej ps. „Szprot”, służbą sanitarną kierowała żona Mieczysława – Wiktoria Cholewowa ps. „Limba”. Pod względem liczebności oddział rozwijał się stopniowo, w kilka miesięcy doszedł do liczby 80 żołnierzy, z których w większość pochodziła z gmin: Podegrodzie, Łącko, Stary Sącz, Piwniczna, Łukowica. W szeregach oddziału wstąpiło także kilka kobiet, które brały udział w działaniach bojowych oraz kilku przedwojennych działaczy regionalistów¹⁶. Dywersyjny oddział partyzancki „Obłaz” podczas wojny uczestniczył w kilkudziesięciu akcjach zbrojnych. Miał na swoim koncie wiele osiągnięć m.in. rozbijanie małych oddziałów niemieckich, odzyskiwanie żywności zagrabionej przez Niemców, niszczenie magazynów, likwidację patroli niemieckich zabezpieczających przejazdy kolejowe i inne obiekty¹⁷. Ponadto oddział Cholewy brał także udział w akcjach, których celem było organizowanie bezpiecznego przejścia na Węgry, przez granicę polsko-słowacką kurierów (łączników) i cywilnej ludności udającej się na południe, aby połączyć się z rodzinami¹⁸.

Mieczysław Cholewa podczas okupacji zaangażował się także w działalność oświatową, uczestnicząc w tajnym nauczaniu na terenie kilku wiosek Sądeckiej. Od jesieni 1939 roku z żoną Wiktoria prowadziła tajne nauczanie w Długołęce-Świerkli¹⁹. Od roku 1942 przebywał często u swojego przyjaciela Wincentego Pyrdoła na terenie niewielkiej, trudno dostępnej w owym czasie wsi Zarzeczce (gm. Łącko). Utworzył tam tzw. trójkę polityczną „Roch”, zmobilizował do tajnego nauczania miejscowego nauczyciela szkoły Józefa Danka, rozpowszechnił czytelnictwo, zaopatrując ludność w książki. W ramach tajnego nauczania wygłosił także kilka pogadarek na tematy etnograficzne dla ludności wsi oraz młodzieży i dzieci²⁰.

Dnia 27 stycznia 1945 roku oddział partyzancki „Juhas” złożył broń w Komendzie Powiatowej MO w Nowym Sączu, przed ówczesnym komendantem Francisz-

¹⁴ B. Potoniec, *Prasa nowosądecka w latach 1891–1996*, „Rocznik Sądecki”, T. 25: 1997, s. 127.

¹⁵ *Kronika. Związek Górali Ziemi Sądeckiej w latach wojny 1939–1945*, „Wierchy”, R 17: 1947, s. 207–208; J. Bieniek, *Z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej*, „Rocznik Sądecki”, T. 6: 1965, s. 163.

¹⁶ J. Olszyński, *Walka w Beskidzie i na Pogórzu Sądeckim*, Warszawa, 1978, s. 119.

¹⁷ W. Wnuk, *Walka podziemna na szczytach*, Warszawa 1965, wyd. 3, s. 235–236; S. Zając, *Działania partyzanckie między Wisłą a Tatrami*, Warszawa 1976, s. 106; R. Michasiewicz, *Chłopski ruch oporu w nowosądeckiem. Z walk oddziału „Obłaz”, „Zielony Sztandar”, 1962, nr 102/103, s. 11.*

¹⁸ M. Arczyński, *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939–1945*, Warszawa 1983, s. 125. Mieczysław Cholewa podczas akcji kurierskich był ciężko ranny w działaniach bojowych i kilkakrotnie więziony przez Niemców na Słowacji, Węgrzech i Nowym Sączu. Zob. J. Leśniak, *Cholewa Mieczysław [w:] Encyklopedia Sądecka*, Nowy Sącz 2000, s. 50.

¹⁹ J. Chrobaczyński, *Słownik biograficzny nauczycieli w Małopolsce w latach II wojny światowej*, Kraków 1995, s. 381–382.

²⁰ J. Turek, *Wspomnienia z wydarzeń okupacyjnych na terenie ziemi łąckiej (1939–1945)*, s. 13, 15. Paginowany 90-stronicowy maszynopis – odpis z rękopisu w posiadaniu autorki. Jan Turek podczas okupacji mieszkał w Zarzeczcu, w latach 1942–1945 był działaczem chłopskiego ruchu oporu na terenie ziemi łąckiej. Po wojnie osiedlił się w Krakowie, prowadził warsztat stolarski (ul. Ulanów).



*Franciszek Mrowiec ze wsi Krzyżówki k. Jeleśni;
fot. M. Czibór-Cholewa*

kiem Nowakiem. W połowie 1945 roku M. Cholewa oddelegowany został na Dolny Śląsk do powiatu kamiennogórskiego, gdzie przez kilka miesięcy uczestniczył w grupie operacyjnej, która przejmowała od Sowietów opuszczone przez Niemców budynki i gospodarstwa rolne, przekazując je osiedleńcom przybywającym z różnych części Polski. Z końcem 1946 roku powrócił Cholewa na Sądecczyznę, pracował przez kilka miesięcy w Nadleśnictwie w Nowym Sączu²¹. W tym czasie przystąpił do nowych działań w zupełnie innym klimacie politycznym i całkowicie odmiennych warunkach. Jego działalność w ostatnich latach wojny (współpraca z żołnierzami radzieckimi) i złożenie broni tuż po zakończeniu wojny oraz zdobyte doświadczenia w działalności folklorystycznej przed wojną, stworzyły możliwości do ponownego działania.

Publikacje na łamach czasopism

Pierwsze artykuły prasowe M. Cholewy powstały jeszcze w czasach szkolnych. Kilka z nich opublikował jako uczeń seminarium nauczycielskiego na łamach czasopisma uczniowskiego „Zew Gór”. Jako młody nauczyciel związał się od początku z folklorem, toteż prawie wszystkie pisemne dziełka, które wyszły spod jego pióra, dotyczą kultury ludowej. Przed wojną oprócz wspomnianych wyżej, opublikował kilkanaście artykułów na łamach tygodnika „Głos Podhala”, wszystkie ilustrowane fotografiami. Kilka jego prac dotyczących ludowego stroju sądeckiego oraz opowiadań z życia górali zamieścił miesięcznik „Młoda Polska” w latach 1937–1938. W artykule dotyczącym stroju sądeckiego opublikowanym w czasopiśmie poświęconym turystyce czytamy:

Dumna jest ziemia sądecka, że właśnie tu lud wytworzył ten wypieszczony w swoim zdobnictwie strój. Niewątpliwie tutaj jak i gdzie indziej, strój ten przechodził najróżnorodniejsze fazy swego rozwoju, aż w dzisiejszym czasie stanął na najwyższym stopniu rozkwitu. Rozwój ten zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie tym, którzy wytworzyli ów strój w dawnych czasach, którzy wli w niego swój talent i ducha oraz ich następcom aż po dzień dzisiejszy²².

W dalszej części charakteryzuje kolejno pod względem zdobnictwa wszystkie elementy stroju kobiecego i męskiego.

Cholewa interesował się również instrumentami ludowymi oraz pracą lutników. W dwudziestoleciu międzywojennym znanym wytwórcą skrzypiec zwanych „gęślikami sądeckimi” był nauczyciel zajęć praktycznych sądeckich szkół – Józef Zbozień. W krótkim artykule poświęconym sądeckiemu artyście napisał:

Dziwnymi drogami bieżą losy kultury ludowej. Nieraz już zdawałoby się, że coś ginie ze skarbcza kulturalnych zdobyczy, a tymczasem znajdzie się ktoś, kto umiłowaniem swym nie tylko podtrzyma ginące pierwiastki kultury, ale przez swoje poświęcenie umocni. [...] Takim właśnie odtwórcą starej „drzewnej” kultury jest prof. Zbozień z No-

²¹ J. Kotlarski, *Strzelcy podhalańscy*, Nowy Sącz – Sopot 2005, s. 503–504.

²² M. Cholewa, *Strój ludowy z okolic Nowego Sącza*, „Turysta w Polsce”, 1937, nr 8, s. 6. Obok publikacji zamieszczone zostały dwie fotografie wykonane przez autora. W roku 1937, czasopismo „Światowid” opublikowało 4 fotografie Mieczysława Cholewy w artykule pt. *Dożynki na Ziemi Sądeckiej*, nr 30, s. 11.



Józef Galica z Olczy (Zakopane); fot. M. Czibór-Cholewa

wego Sącza. [...] Udało się to twórcom znakomicie. Podniósł swoje „dłubanki” do godności skrzypiec. Ba, nawet przewyższył je swą siłą, pełnością i subtelną melodyjnością²³.

Na łamach czasopisma krajoznawczego „Ziemia”, zamieszczona została publikacja Mieczysława Cholewy pt. *Zabawy sobótkowe w ziemi sądeckiej*, w której przedstawia prastary obrzęd ludowy, przybierający na Sądecczyźnie swoistą oprawę. Wykonywany był na scenie (Święta Gór) przez grupę regionalną pod kierunkiem Mieczysława Szurmiaka. Sądeckie zabawy sobótkowe opisane zostały przez Cholewę dość dokładnie:

Najcharakterystyczniejszą zabawą sobótkową występującą jedynie na ziemi sądeckiej jest tzw. „siodłany”. Chłopcy półkolisto legają koło ognia, dmuchając w niego. Jeden z nich siada na odwrotnej stronie (na plecach) jednego z leżących i robi skok na drugiego. [...] Najistotniejszą jednak zabawą jest koło zatoczone wraz z dziewczętami wokół ognia. Koło to poczyna wirować, aż w pewnym momencie zostaje przerwane. Wówczas powstaje wąż. Kto słabo się trzyma odrywa się od niego i wpada wyrzucony siłą odśrodkową w las lub krzaki. Zabawie tej towarzyszy często przewracanie się z dziewczętami. Najbardziej związaną z sobótkami zabawą są skoki przez watrę (ognisko). Nierzadko i dziewczęta biorą w niej udział²⁴.

W dalszej części opisał autor zabawy dziecięce przy ognisku, zamieścił także kilka tekstów piosenek ludowych śpiewanych przez dziewczęta i chłopców podczas zabaw. W numerze styczniowym tego czasopisma (1939) w dziale materiały i notatki krajoznawcze opublikowana została następna praca M. Cholewy zatytułowana *Przysietnica – górską wieś ziemi sądeckiej*. Przedstawia w niej realia życia w jednej z biedniejszych wsi pod koniec lat trzydziestych XX w. Czytamy:

Wieś oddalona jest o 5 km od Starego Sącza, w kierunku południowym, należy do parafii w Barcicach. Ludność typowo góralska, uboga. Zajmuje się jak i inni rolnictwem i może najwięcej w stosunku do innych wsi Sądecczyzny – pasterstwem. [...] Chałupa przysietnicka zbudowana jest z drzewa ciosanego. Pomiędzy belkami jest mech z zewnątrz obeliony gliną, a następnie obielony wapnem. Dach pokrywają słomą, rzadziej gontem²⁵.

W dalszej części opisał autor wnętrze chaty – kuchnię i izbę, sprzęty domowe, zajęcia tutejszej ludności oraz ubiór odświętny i codzienny.

W 1946 roku opublikował Cholewa obszerniejszy artykuł, wzbogacony fotografiami zatytułowany *Taniec zbójnicki*, gdzie po kolei przedstawia wszystkie elementy tego żywołowego tańca. Charakteryzuje instrumenty, które podczas tańca „zbójnikom” towarzyszą. Wymienia dudy i gęśliki, opisując ich budowę. Na temat trzeciego instrumentu pisze:

²³ M. Cholewa, *Gęśle odżyły...*, „Turysta w Polsce”, 1937, nr 12, s. 19. Obok artykułu zamieszczone zostały dwie fotografie wykonane przez autora, przedstawiające twórcę gęśli w stroju ludowym i jego pracownię.

²⁴ M. Cholewa, *Zabawy sobótkowe na ziemi sądeckiej*, „Ziemia”, 1938, nr 10, s. 235–236. Na s. 235 zamieszczona została fotografia przedstawiająca zabawę sobótkową „siodłany”, którą wykonują w strojach regionalnych łąccy górale.

²⁵ M. Cholewa, *Przysietnica – górską wieś ziemi sądeckiej*, „Ziemia”, 1939, nr 1, s. 22. W publikacji zamieszczone zostały cztery fotografie wykonane przez autora, przedstawiające zabudowania wiejskie oraz bogatszego gazdę w stroju ludowym i biedniejszego mieszkańca wsi.



Plakaty obwieszczające występy zespołu Mieczysława Cholewy;
ze zbiorów Fr. Kurzeji

Czasem jeszcze ktoś basował na bardzo prymitywnym instrumencie, jakim była drewniana konewka. Był to dziwny „bas”, napełniano ją do połowy wodą, następnie wiązano słomkę do patyka, który poziomo umieszczano na dnie konewki; konewka bowiem ma dno szersze, więc patyk zaciskał się o brzegi. Teraz basujący chwycił lekko słomkę w lewą rękę, a drugą wewnątrz konwi przesunął po słomce. Wydawało to gruby ton i zastępowało dawnym góralom basy²⁶.

²⁶ M. Czciwor-Cholewa, *Taniec zbójnicki*, „Ziemia”, 1946, nr 6, s. 9. Autorem zamieszczonych w tekście trzech fotografii przedstawiających górali łąckich jest Mieczysław Cholewa (pomyłka redakcji).

Jedną z ważniejszych powojennych publikacji Mieczysława Czycibora-Cholewy²⁷ jest praca pt. *Stroje ludowe Ziemi Sądeckiej*, ogłoszona w 1946 roku, w XXXVI tomie czasopisma „Lud”, pod redakcją Tadeusza Seweryna. Jest to dokumentacja stroju ludowego, zebrana i opracowana przed wojną, która – jak wspomniałam wyżej – nie ukazała się drukiem. W ponad dwudziestostronicowej pracy charakteryzuje Cholewa rozwój stroju ludowego limanowsko-sądeckiego (górali i Lachów), z podziałem na grupy etniczne i zasięgiem terytorialnym. Publikacja oparta jest wyłącznie na własnych badaniach autora, uzupełniona została siedmioma fotografiami²⁸. W tym samym roku ukazała się w Lublinie 26-stronicowa odbitka tego dziełka z mapką. Wydana została z zasiłku Ministerstwa Oświaty, nakładem Towarzystwa Ludoznawczego.

Pod koniec II wojny światowej związał się Mieczysław Cholewa z działaczami ZMW „Wici” oraz kilkoma członkami ruchu ludowego skupionymi ideowo wokół Józefa Niećko. Stworzyło mu to po zakończeniu wojny sprzyjające warunki do działalności folklorystycznej²⁹.

Kształtowanie się nowej rzeczywistości społeczno-kulturalnej i dokonujące się zmiany struktury społecznej po II wojnie światowej, wywołały potrzebę nowego spojrzenia na zagadnienie kultury i tradycji. W wyniku reform ustrojowych dawano nadzieję na pełniejszą realizację celów warstwie chłopskiej poprzez reaktywowanie szeregu organizacji chłopskich oraz czasopism i wydawnictw ludowych³⁰. W grudniu 1945 roku na zjeździe ZMW „Wici”, ogłoszona została deklaracja ideowo-programowa, mająca na celu urzeczywistnienie wszelkich zmian w warstwie chłopskiej. Podnoszenie poczucia godności, przywiązanie chłopa do ziemi, rozbudzanie źródeł rodzimej kultury duchowej, będącej istotną wartością cementującą całość narodową i państwową³¹.

Włączający się czynnie w działalność ideowo-kulturalną Mieczysław Czycibor-Cholewa pisze na łamach czasopisma ludowego:

Duszą narodu jest jego kultura. Kultura zdobywana przez wieki, daje całokształt wielkości narodu. [...] Do kultury narodowej zaliczamy wszystkie dzieła sztuki, nauki i literatury oraz zabytki historyczno-przyrodnicze. Jest to kultura materialna narodu. Posiadamy jeszcze kulturę duchową przejawiającą się w muzyce, pieśni, legendach w baśniach i podaniach historycznych. Kultura duchowa najmocniej zespała naród, łączy go w braterskim uścisku i prowadzi w przyszłość³².

W listopadzie 1946 roku ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Wieś Tworząca”³³. Pismo skierowane było głównie do działaczy kulturalno-oświatowych, pra-

²⁷ Tuż po zakończeniu wojny Cholewa zaczął używać przydomku Czycibor. Było to wyrazem szacunku dla dziewiczej przyrody, który w młodości wpoił w jego „duszę” ojciec Stanisław.

²⁸ Informacja uzyskana od rodziny w 2006 r. Fotografie wykonane przed wojną przez autora.

²⁹ Informacja uzyskana w 1990 r. od Antoniego Wnęka, członka zespołu „Wsi Tworzącej”.

³⁰ W. Paprocka, *Tradycja ludowa a kultura narodowa po II wojnie światowej*, „Etnografia Polska”, T. 27: 1983, z. 2, s. 11, 13.

³¹ Tamże, s. 13.

³² M. Czycibor-Cholewa, *Kultura Ludowa*, „Wici”, 1946, nr 21, s. 14.

³³ Pismo o tej samej nazwie ukazało się w konspiracji na Lubelszczyźnie w 1944 r. jako miesięcznik (maj i czerwiec), poświęcone było sprawom poezji, kultury i sztuki ludowej samorodnych twórców, pod patronatem BCH – Wyzwolenie. Red. pisma był J.N. Kłosowski, ukazywało się w maszynopisie. Szerzej na ten temat: W. Bartoszewski, *Wieś Tworząca* [w:] *Literatura polska XX w. Przewodnik encyklopedyczny*, T. 2: P-Z, Warszawa 2000, s. 295.



Zasięg regionalny folkloru zespołu „Góralski Krąg”; exlibris ze zbiorów Fr. Kurzeji

cujących w świetlicach na terenie wsi oraz twórców ludowej kultury. Redaktorem naczelnym pisma został Leon Pokora, działacz ludowy, redaktor konspiracyjnej prasy na Lubelszczyźnie podczas wojny. Redakcja mieściła się w Warszawie przy ul. Pierackiego 15. Od marca 1947 roku, pismo ukazywało się jako dodatek do „Miesięcznika Ludowego”. W tym samym roku współpracę z tym czasopismem nawiązał Mieczysław Czсібór-Cholewa.

W kilku numerach zamieszczone zostały jego fotografie przedstawiające twórców sztuki ludowej oraz stroje eksponowane przez osoby związane z kulturą ludową sądecką³⁴. W numerze sierpniowo-październikowym tego czasopisma w kolumnie zatytułowanej *Piękno wsi* opublikowane zostały fotografie Cholewy dotyczące wsi góralskiej oraz Jana Stelmaszczyka opiewające wieś lubelską³⁵.

Sporą ilość krótkich artykułów (ponad 30) opublikował Cholewa w latach 1955–1959 na łamach rocznika „Wierchy” – poświęconego górom i góralszczyźnie. Prawie wszystkie zamieszczone zostały w kolumnie – kronika. Oto niektóre z nich: *Wystawa sztuki ludowej Ziemi Sądeckiej* (1955), *Obrazy na szkle Jadwigi Kosalowej* (1955), *Zgon Jana Bulandy z Zabrzeży* (1955), *Partyzancki schron w Szynkówkach* (1955), *Uczczenie pamięci Synów Podhala* (1957), *Zwierzostan w lasach sądeckich* (1955), „Dzikie” *kozy w Beskidzie Sądeckim* (1955), *Folusz w dolinie Czercza* (1956), *Przyrząd do płoszenia*

³⁴ *Ziemia Sądecka*, „Wieś Tworząca” dodatek do „Miesięcznika Ludowego”, 1947, nr 2/3, s. 19–22. Zamieszczone fotografie przedstawiają: flisaków sądeckich na Dunajcu, górali w dolinie Jaworzyny w Beskidzie sądeckim, haft na czepcu góralskim z Sądeckiego, krzesła sądeckie wykonane przez Jana Fiuta w Brzeznej, Frączka z Podegrodzia – wytwórcę sądeckich malowanych skrzyń, kołysek i ław, przedwojennego wytwórcę strojów ludowych, który zginął w Oświęcimiu, górala grającego na dudach (Wincenty Pyrdoł), młodą góralkę z sądeckiego (Zofia Cabałówna z Chelmcza), młodego górala z sądeckiego (Mieczysław Cholewa), taniec zbójnicki podcinany (wykonywany przez górali łąckich).

³⁵ *Piękno wsi*, „Wieś Tworząca”, 1947, nr 8/10, s. 22, 25. Fotografie Chlewy przedstawiają: wesele lachowskie – cze-piny, palmę na kwietną niedzielę z Długoleki, kościół w Podolu, kapliczkę z Gostwicy oraz kościół w Przydonicy. Wymienione miejscowości leżą w pow. nowosądeckim.

dzików (1957), *O sądeckich lachach* (1957), *Sady w sądeckiem* (1956), *Świerk węzowy pod Modyniem* (1956), *Niecodzienne wykopalisko* (1958), *Wojciech Mszański – ostatni krawiec – zdbnik sądeckiej góralszczyzny* (1959), *Nowa pijalnia w Żegiestowie* (1959). Na szczególną uwagę zasługuje publikacja poświęcona przyjacielowi z czasów przedwojennych – muzykantowi ludowemu. Pisze m.in.

Malowniczo położona wieś Zarzecze nad Dunajcem posiada swoiste tradycje folklorystyczne. Można tutaj jeszcze zobaczyć „poniektórych” gazdów idących przy święcie w przepięknych cyfrowanych portkach przy brązowych gurmanach, a wieczorem posłyszec można błakającą się po wsi czy po wierchach starą sądecką pieśń. Czasem w pogodny wieczór płynie „zza wody” ku szczawnickiemu gościńcowi płacziwa nuta wiejskiej fujarki. To gra popularny Wicek Pydroł, gęślarz i ostatni w Sądecyźnie dudziarz. [...] Wyszkolił wielu muzyków. Wszczepiał zawsze w nich umiłowanie do swojskiej piosenki³⁶.

W latach 1954–1957 ukazywał się w Nowym Sączu dwutygodnik „Wiadomości Sądeckie”. Na łamach tego czasopisma opublikował Cholewa 16 artykułów i 12 fotografii, których tematyka dotyczyła głównie kultury ludowej na Sądecyźnie³⁷. Był to okres bardzo „burzliwy” politycznie i wielu zamierzeń nie można było urzeczywistnić. Działalność kulturalna obłożona była cenzurą, toteż na świączniku mogli znaleźć się jedynie działacze oddani władzy ludowej. Kilka artykułów, drukowanych w tym czasopiśmie, poświęcił Cholewa twórcom ludowym Sądecyżny, najbardziej intrygujący jest tekst zawierający polemikę z nauczycielem i działaczem kulturalnym Eugeniuszem Pawłowskim na temat pieśni ludowych sądeckich³⁸. W roku 1956 opublikował krótki artykuł, w którym wspomina swojego serdecznego przyjaciela, z którym dane mu było pracować w II Rzeczypospolitej:

Z nazwiskiem Mieczysława Szurmiaka związana jest nowosądecka góralszczyzna węzłami szczególnie mocnymi. Mimo że pochodził z krośnieńskiego, to jednak przyłgnął do Ziemi Sądeckiej, przez swą twórczość i wielkie jej umiłowanie, [...] tu wgrzając się w wieś, podpatrując jej zwyczaje i ciężką walkę o byt, zaczyna pisać o żyjącym w niej ludzie, którego na pierwsze wejrzenie pokochał. [...] Stworzył z młodzieży wielki regionalny zespół pieśni i tańca, który prowadził do czasów drugiej wojny. Sukcesy tego zespołu wyniosły Ziemię Sądecką wzwyż, pokazując Polsce i światu jej nieprzebrane wartości twórcze³⁹.

Obok tekstu zamieszczony został wiersz Mieczysława Szurmiaka pt. *Ziemio sądecka*.

W wychodzącym po II wojnie światowej czasopiśmie poświęconym turystyce, opublikował Cholewa dwa artykuły. Jeden z nich jest relacją z wycieczki odbytej z przyjacielem z czasów wojny Tadeuszem Kołodziejem w rejon Jaworzyny Krynickiej

³⁶ M. Czycibor-Cholewa, *Ostatni dudziarz Sądecyżny*, „Wierchy”, R. 27: 1958, s. 272.

³⁷ S.J. Tabkowski, „*Wiadomości Sądeckie*” *studium historyczno-prasoznawcze*, Nowy Sącz 2013, s. 84, 91, (Biblioteka „Rocznika Sądeckiego”).

³⁸ M. Cholewa, *W odpowiedzi Eugeniuszowi Pawłowskiemu*, „Wiadomości Sądeckie”, 1956, nr 29/30, s. 4.

³⁹ M. Czycibor-Cholewa, *Mieczysław Szurmiak* „Wiadomości Sądeckie”, 1956, nr 56, s. 7. Mieczysław Szurmiak, aresztowany w 1941 r. przez Niemców za działalność konspiracyjną, zmarł w Oświęcimiu w 1942 r.

w Beskidzie Sądeckim. Czytając te słowa, gdzie zamknięty jest czar i urok przyrody, można odnieść wrażenie, że podróżuje się wraz z autorem.

Dolatuje nas to wzmacniający się, to cichnący gwar odwiecznie nuconej pieśni strumienia, witającego starych przyjaciół. Rozpoznajemy przy nich ślady jelenich i sarnich wodopojów. Wzrok kierujemy ku gęstwinie leśnej na przeciwległym stoku. Może uda nam się choć w przelocie dostrzec czyhającego na zdobycz gazdę tych stron – rysia czy żbika. A może władczyni puszczy, zabłąkana w tych stronach niedźwiedzica przywędrowawszy ze Spisza z lasów jakobińskich, upodobała tu sobie legowisko⁴⁰.

Do dziś Łabowska Hala i Popradzki Park Krajobrazowy stanowią nie lada atrakcję turystyczną.

Mieczysław Cholewa posiadał także niezwykle zdolności poetyckie. Znikoma ilość jego wierszy opublikowana została w czasopiśmie. Rozpowszechnione zostały natomiast wydrukowane na ozdobnych kartonikach cykle poetyckie takie jak: *Wierchowce bajdy*, *Zbłąkane echa gór*, *Bacowskie gwary*, czy też *Zbójnickim chodnikiem* i inne. Wydawane były jego własnym nakładem z tekstem przeważnie w kolorze zielonym, często z dopiskiem odręcznym. Otrzymywali je w formie życzeń imieninowych, urodzinowych i noworocznych, liczni przyjaciele, członkowie zespołu oraz niektóre osoby pośrednio lub bezpośrednio związane z kulturą ludową⁴¹.

Prawdopodobnie ostatnią publikacją Cholewy, która ukazała się drukiem, jest praca zatytułowana *Stroje ludowe w Leśnicy Pienińskiej*. Wzbogacona została słabo czytelnymi reprodukcjami fotografii, które wykonał Cholewa członkom grupy regionalnej podczas Świąta Gór w Nowym Sączu w 1938 r. Autor charakteryzuje ubiór następująco:

Stroje ludowe Leśniczan są bardzo ubogie, prymitywne i proste, przystosowane do życia w górach. Złożyły się na to między innymi: jałowość ziemi, niska stopa życiowa, niezbyt częste kontakty z pobliskimi wsiami polskimi Szczawnicą i Krościenkiem. [...] Ustalił się więc tam strój o prostych motywach kroju i zdobnictwa. [...] Koszulę noszą leśniczanie z materiału lnianego własnej roboty bez kołnierzyka, obszytą skromnym sznureczkiem na oszewce szyi i mankietach. Pod szyją wiążą ją skrawkiem kolorowej tasiemki. Wierzchnie nakrycie stanowi „sukmana” nazywana też „gurmana”. Podobna jest ona do cuchy podhalańskiej lub do guńki spiskiej⁴².

Strój kobiecy był także skromny. Koszule dziewczęce wykonane z białego lnu posiadały często stojący kołnierzyk drobno ząbkowany przyozdobiony lekkim haftem białym lub granatowym.

Podsumowując publicystykę Mieczysława Cholewy należałoby podkreślić, że zamieszczone przy większości publikacji liczne fotografie jego autorstwa (choć nie zawsze dobrej jakości w druku) stanowią nieocenioną wartość etnograficzno-historyczną. Pozwalają także współczesnemu czytelnikowi poznać dokładniej życie i kulturę ludu w czasach minionych.

⁴⁰ M. Czcibor-Cholewa, *Łabowska prapuszczka*, „Turysta”, 1956, nr 12, s. 3.

⁴¹ Wydarzenie znane autorce z autopsji.

⁴² M. Cholewa, *Stroje ludowe z Leśnicy Pienińskiej*, „Rocznik Podhalański”, T. 2: 1979, s. 207. Artykuł napisany został w Długołęce w 1939 r.

Zespół góralski „Wsi Tworzącej”

W sierpniu 1946 r. powołany został do życia Ludowy Instytut Kultury z siedzibą w Warszawie. Głównym celem działalności instytucji było pełne wyzwolenie twórczych możliwości kulturalnych warstwy chłopskiej i wprowadzenie jej dorobku kulturalnego do kultury ogólnonarodowej. W numerze 1 czasopisma „Wieś Tworząca” (listopad 1946), zamieszczony został komunikat Ludowego Instytutu Kultury, ogłaszający akcję rejestracyjną (zgłoszeniową) wiejskich twórców i działaczy kulturalno-oświatowych. Akcją objęci byli m.in. ludowi pisarze, poeci, zdolni śpiewacy, muzycy, aktorzy oraz reżyserzy oraz tancerze.

Zaznajomiony z wytycznymi Ludowego Instytutu Kultury Mieczysław Czciwor-Cholewa już pod koniec 1946 roku zorganizował grupę muzykantów ludowych, którzy w strojach regionalnych i instrumentami muzycznymi pokazali się w Warszawie. Wędrowali po zgliszczach i ruinach, przygrywając mieszkańcom powracającym do stolicy z wojennej tułaczki. W kwietniu 1947 roku grupa znów przybyła do stolicy, tym razem w staranniejszych strojach (z sądeckimi gęślikami wykonanymi przez Józefa Zboźnia) i zaprezentowała się Ministrowi Kultury – Stefanowi Dybowskiemu⁴³. Uczestniczący w wydarzeniu red. Leon Pokora napisał:



„Dziennik Polski”, 1974, nr 115 (16 V), s. 10

Takich zespołów po wojnie jest niewiele. Ludowy Instytut Kultury mając na względzie udostępnienie wartości kultury ludowej zwłaszcza robotnikowi i młodzieży szkolnej podjął przez „Wieś Tworząca” myśl stworzenia objazdowego zespołu, któryby przez występy w świetlicach fabrycznych i szkolnych niósł rzetelną wiedzę etnograficzną i krajoznawczą oraz te wartości kultury ludowej, które swą oryginalnością

⁴³ Informacja uzyskana od Franciszka Kurzei, członka zespołu w latach 1947–1964.

stanowiłyby podniecię dla tzw. kultury narodowej. Wybór padł na region nowosądecki i nowotarski⁴⁴.

W dalszej części wymienia autor liczne dokonania Mieczysława Cholewy na rzecz kultury ludowej, jakie miały miejsce w dwudziestoleciu międzywojennym, podnosi także jego zasługi dla wyzwolenia kraju podczas wojny. Prezentuje także po kolei wszystkich samorodnych artystów – członków zespołu. Píše dalej:

Zespół objazdowy „Wsi Tworzącej”, pozostający pod kierownictwem Cholewy składa się tymczasem z 6 osób, w tym 4-ch z dawnego zespołu przedwojennego. [...] W takim składzie wyruszył w tournée po Polsce. Występował w Jędrzejowie, Kielcach, Radomiu, Koźienicach, budząc powszechny entuzjazm publiczności. [...] Drugi objazd obejmujący Mazury i Pomorze, rozpoczął się występami w Warszawie dnia 18 i 23 kwietnia w sali „Roma” i 20 kwietnia w sali Wedla⁴⁵.

Pierwszy skład zespołu przecierał powojenne szlaki budując wizerunek muzykującej grupie. Obraz podhalańsko-sądeckiej kultury regionalnej pokazany został w pełnej krasie. O występie w Ministerstwie Kultury, doborze repertuaru oraz członkach zespołu píše również jego kierownik.

Aby zespół był samowystarczalny, dobór członków musiał być wszechstronny. Każdy odgrywa w nim rolę wieloraką. Grę na kobzie reprezentuje ostatni już niemal Mohikanin tego prastarego instrumentu – Józek Galica, grę na góralskich złubcokach (gęślikach) górnice prowadzi ludowy muzykant Franek Kurzeja. Rozpowszechnione w Sądecczyźnie nuty listkowe, grane przez górali przy każdej okazji, na zwyczajnym listku bluszczowym, cieszące się zawsze zasłużonymi brawami, grane są przez prawdziwego wirtuoza Wojtka Kłaga. Dalej grę na fujarkach tak pięknie zharmonizowaną z pasterskim życiem wywodzą po mistrzowsku Wojtek Kłag i Franek Kurzeja. [...] Tańce krzesane, drobne i góralskie z istic góralską zadzierzystością, tańczone są przez Tosię Tatarównę, Józka Galicę i Józka Marka. [...] W dniu 31 marca 1947 r. zespół wraz z prezesem „Wsi Tworzącej” Leonem Pokorą [...] został przyjęty przez Ministra Kultury i Sztuki Stefana Dybowskiego⁴⁶.

Mieczysław Cholewa i jego grupa folklorystyczna z każdym miesiącem zdobywała wielkie uznanie. O większości występów pod koniec lat czterdziestych XX wieku donosiła prasa ogólnopolska lub lokalna. W czasopiśmie skierowanym do młodzieży czytamy:

Od marca 1947 roku zespół wicjarzy z nowosądeckiego i nowotarskiego objeżdża kraj z widowiskiem podhalańskim pt. *Podhale tańczy i śpiewa*. [...] W całej rewii najbar-

⁴⁴ L. Pokora, *Góralski zespół tańca, muzyki i gawędy*, „Wiś Tworząca”, 1947, nr 2/3, s. 22. Dodatek do „Miesięcznika Ludowego”.

⁴⁵ Tamże. Działalność zespołu była komercyjna.

⁴⁶ [M. Cholewa], *Wędrowny Zespół Góralski „Wsi Tworzącej” Mieczysława Czycibora Cholewy*, „Wierchy”, R. 17: 1947, s. 208–209; *Zespół góralski wziął udział w akademii w Domu Żołnierza*, „Trybuna Robotnicza”, 1947, nr 311, s. 5. O występie zespołu w Krakowie: *Muzyka, taniec i śpiew*, „Świetlica”, 1947, nr 10, s. 157. W roku 1947 zespół „Wsi Tworzącej”, zaprezentował się całej Polsce na antenie Centralnej Rozgłośni Polskiego Radia. W archiwum fonograficznym (Narodowe Archiwum Cyfrowe), zachowane zostało 2-minutowe nagranie dźwiękowe „Zabili Janicka” i „Czyjeś to konisie”, melodie wykonane na listku bluszczowym przez członka zespołu Wojciecha Kłaga z Zarzeczca nad Dunajcem.

Mieczysław Szurmiak i Mieczysław Cholewa

Ziemia Sądecka



Piotr Zygmunt z Juraszowej krawiec stroji sądeckich.

**Wszelkie prawa zastrzeżone.
Wszystkie zdjęcia są własnością M. Cholewy.**

dziej pasjonuje sam baca Miecek, malujący twardym, skalnym językiem gór ich twarde życie. W swoich prelekcjach przeplatanych zdrowym góralskim humorem, daje możliwość poznania pięknej gwary góralskiej. Bez niego zespół nie byłby tak żywy i ruchliwy. Żywiołowy śmiech i brawa rzęsiste są dla Mieccka nagrodą za twórcze podtrzymywanie „zwyków” sabałowego narratorstwa w niknącej już gwarze góralskiej⁴⁷.

W następnych latach działalności zmieniał się skład członków muzykującej grupy. Na przestrzeni 25 lat przewinęło się przez zespół 43 członków. Znaczną część tej grupy stanowili muzycy, śpiewacy i tancerze z regionu sądeckiego. Z Zakopanego i okolicy do zespołu należało w różnych okresach około 10 osób. Dudziarza Józefa Galicę⁴⁸, zastępował syn Stanisław lub pochodzący z Krzyżówek Franciszek Mrowiec⁴⁹. Trasy wyjazdowe czterotygodniowe i dłuższe opracowywał kierownik, który w ciągu roku był niekiedy w trasie z grupami 6 lub 8 osobowymi około 7 miesięcy. Znaczna liczba członków wyjeżdżała z zespołem jedynie w okresie jesienno-zimowym, gdyż prowadzili własne gospodarstwa rolne. Byli i tacy, którzy w porze letniej występowali z zespołami regionalnymi działającymi w swoich regionach. Kilka kompletów strojów (portki, pasy i gurmány) oraz gęśliki było własnością Mieczysława Cholewy. Występy zespołu obwieszczały afisze lub lokalna prasa. O popularności muzykującej grupy w latach 1947–1964 świadczy spora ilość artykułów, które pojawiały się w lokalnej prasie. Znajdujemy artykuły o występach zespołu m.in. w „Dzienniku Polskim”, 1957, nr 199, *Miecek Cholewa beskidzki gawędziarz*, w „Gazecie Białostockiej”, 1960, nr 248, *Wierchowe bajdy niezrównanego gawędziarza*, w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” 1961, nr 16, *Dziedzinami idzie hyr*, w „Głosie Koszalińskim”, 1963, nr 167, *Gazda Miecek i jego juhasi*, w „Gazecie Częstochowskiej”, 1961, nr 3, *Występy w szkołach znanego góralskiego gawędziarza*, w „Dzienniku Polskim”, 1961, nr 273, *Kolorowe lekcje*, w „Gazecie Krakowskiej”, 1965, nr 198, *Z malinowej gawry – 30 lat gawędy Mieccka Cholewy*, w „Dzienniku Polskim”, 1974, nr 115, *Okienko regionalne – Mieczysław Czcibór Cholewa*. Latem, 1963 r. odbył Mieczysław Cholewa podróż do Afryki. Wypłynął statkiem drobnicowym dalekiego zasięgu. Podczas podróży zaprzyjaźnił się z kilkoma turystami i dzięki temu zniósł łatwiej podróż. Odwiedził m.in. Maroko, Senegal i Ghanę oraz Wybrzeże Kości Słoniowej⁵⁰.

W związku pogarszającym się stanem zdrowia Mieczysława Cholewy zespół przestał istnieć w latach siedemdziesiątych XX wieku.

Podsumowując działalność przedstawionego wyżej zespołu ludowego, który w późniejszych latach pracy (1955–1965) reklamowany był przez Cholewę pod nazwą „Góralski Krąg – Nowy Sącz – Zakopane – Żywiec”, należy podkreślić, że wykonywany program muzyczny łączący dość zróżnicowany folklor kilku góralskich regionów, doprowadził do częściowego zmącenia autentyczności wielu piosenek i melodii.

⁴⁷ S. Jeleń, *Miecek Cholewa i Józef Galica*, „Wici”, 1948, nr 6, s. 9.

⁴⁸ Józef Galica (1908–1989), baca, pochodził z zakopiańskiej Olczy.

⁴⁹ Franciszek Mrowiec (1919–2006), pochodził z miejscowości Krzyżówki (gm. Jeleśnia), grywał w zespołach na terenie Żywiecczyny.

⁵⁰ L. Przybylski, *Z Podhala do Afryki Zachodniej*, „Gazeta Krakowska”, 1963, nr 159 (6 VII), s. 4.

XXV LAT 1935 - 1960

Augustyniak Marian (Wapniarz)
Bachleda Stanisław (Książulorz)
Bachleda-Jarząbek Stanisław
Cholewa-Oblaz Mieczysław
Dybiec Antoni
Dziedzina Jan
Dziurzyński Andrzej
Galica-Baca Józef
Galica-Baca Stanisław
Galica-Baca Maria
Galica-Lasak Zofia
Gąsienica-Daniel Czesława
Gąsienica-Solka Ludwika
Gąsienica-Wawryka Maria
Gręda-Mikulowa Krystyna
Gucwa Maria
Karbowiak Aleksandra
Kłag Wojciech
Kulczyk Stefan (Kuba)
Kurzeja Franciszek
Kurzeja Władysław
Kurzydło Michał
Majewski Antoni (Kurtka)
Marek Józef (z Podgrabia)
Marek Józef (z Wału)
Mrowiec Franciszek
Obrochta Władysław
Pluta Michał
Połaniec Helena (Jadamcok)
Pustółka Marian
Pyrdol Franciszek (Frania)
Pyrdol Wincenty (Wicek)

Pyrdol-Wojtasowa Maria
Rabiarz Michalina
Stachoń-Groblawy Jan (Kadułek)
Szczepaniak Franciszek (Cuś)
Szczepaniak Józef
Szewczyk Maria
Szewczyk Władysław
Tatar Antonina (Wyrnal)
Topór-Chuteleńska Maria (Pruska)
Walkosz-Berda Andrzej (Sliwka)
Wnęk Antoni



Aniak Wnęk w tanca zbójnickim

Druk. Czern. 885 — 20000 — 2. 3. 61 — Gw26

Wykaz członków zespołu Mieczysława Czibóra-Cholewy;
folder jubileuszowy ze zbiorów Fr. Kurzeji

Działalność społeczna

Tuż po wojnie reaktywowane zostały na Sądeckczyźnie dwa zespoły regionalne – w Łącku i Podegrodziu. Pierwszy reprezentował folklor górali łąckich, drugi folklor Lachów sądeckich. Mieczysław Cholewa przyjeżdżał do tych miejscowości na próby, angażując często do swojej grupy najzdolniejszych muzykantów, śpiewaków i tancerzy. Mając przedwojenne doświadczenie, pomagał również kierownikom tych zespołów w opracowaniu programów z okazji święta ludowego lub dożynek.

Na początku lat pięćdziesiątych XX wieku, po wprowadzeniu nowych ustaw samorządowych, powstała w Nowym Sączu przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej tzw. Komisja Regionalna Sądeckczyzny, która składała się z 22 osób. Należeli do niej m.in. Mieczysław Cholewa, Antoni Sitek, Eugeniusz Pawłowski, Mieczysław Mirek. Celem Komisji było organizowanie imprez ukazujących piękno i promowanie walorów twórczych Sądeckczyzny. W kwietniu 1955 roku, zorganizowano w Nowym Sączu Zjazd Twórców Sztuki Ludowej Ziemi Sądeckiej⁵¹. Na łamach czasopisma „Wiadomości Sądeckie” ukazało się kilka publikacji Mieczysława Cholewy przedstawiających sylwetki twórców ludowych, krawców zdobników, szewców oraz wytwórców mebli oraz malarzy na szkle, którzy wystawili podczas Zjazdu swoje dzieła.

W 1956 roku przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki powstało w Zakopanem Towarzystwo Miłośników Ludowej Kultury i Sztuki Góralskiej. Celem organizacji było otoczyć opieką wszelką twórczość ludową na skalnym Podhalu, Spiszu,

⁵¹ T. Aleksander, *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990*, Kraków 1993, s. 473. W zjeździe uczestniczyli m.in. przedstawiciele Instytutu Sztuki, władz wojewódzkich i artyści ludowi.

Orawie i Sądeckczyźnie. W listopadzie tego samego roku, zwołana została konferencja z inicjatywy Powiatowego i Miejskiego Wydziału Kultury, mająca na celu założenie Oddziału Towarzystwa w Nowym Sączu⁵². Uczestniczącą w zebraniu założycielskim Mieczysław Cholewa napisał:

Towarzystwo ma na celu wydobycie i pokazanie przeróżnych odmian polskiej góralszczyzny, która ma w sobie najwięcej różnorodności w stroju, gwarze, pieśni, budownictwie itp. Niemniej jednak łączy je wspólna cecha: odrębne warunki bytu, jakie stwarzają góry. Dawniej próbowano wyznaczać granice góralszczyzny takimi kryteriami jak: „dotąd portki góralskie sięgają dokąd gwara”. [...] Oznaczenie granic całości polskiej góralszczyzny, a w niej poszczególnych grup etnicznych zostawmy nauce⁵³.

Jednym z najbardziej znanych stowarzyszeniem społeczno-kulturalnym, które powstało 1957 r. był Klub Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. Organizacja skupiała w swoich szeregach grupę inteligencji sądeckiej, której celem było m.in. ożywienie gospodarcze, oświatowe i kulturalne Sądeckczyzny oraz popularyzacja turystyki w uzdrowiskach. Stowarzyszenie od 1959 r. posiadało dwa oddziały: w Krakowie i Warszawie⁵⁴. Członkiem tej organizacji w Nowym Sączu był Mieczysław Cholewa. W przerwach między wyjazdami współpracował z zarządem, uczestniczył w zebraniach i odczytach, jakie organizowane były w Nowym Sączu, Krakowie i Warszawie⁵⁵. W grudniu 1964 r. odbył się w sali klubowej w Warszawie wieczór gawędziarsko-muzyczny Mieczysława Cholewy⁵⁶. W roku 1959 odbyły się Dni Sądeckczyzny. W konkursie na prace historyczne trzecią nagrodę otrzymał Mieczysław Cholewa za pracę *Stroje ludowe ziemi sądeckiej*⁵⁷.

Działalność folklorystyczna i publicystyczna Cholewy w latach 1935–1939 i 1947–1974 jest imponująca. W ciągu prawie 30 lat odbył ponad 1000 spotkań autorsko-gawędziarskich, propagując kulturę szeroko pojętej góralszczyzny. Ukazywał jej piękno poprzez gawędę, muzykę, taniec i pokazy ludowych eksponatów. W księdze pamiątkowej zachowała się duża ilość wpisów dokonanych przez osoby związane z kulturą na szczeblu wojewódzkim i centralnym. Wiele pisemnych pochwał zamieszczonych zostało w księdze przez kierowników i dyrektorów szkół, kierowników ośrodków kultury przy dużych zakładach pracy i świetlicach przy hotelach robotniczych. Przez swoje produkcje poetycko-gawędziarskie pobudzał dzieci, młodzież i dorosłych do miłości kultury ludu góralskiego. Znaczna część fotografii gawęd i wierszy Mieczysława Cholewy nie została opublikowana. Oprócz wyżej wymienionych organizacji był członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

⁵² W. Lubasiowa, *O pełny rozkwit ludowej kultury*, „Wiadomości Sądecko-Limanowskie”, 1956, nr 40, s. 1, 5.

⁵³ M. Cholewa, *Towarzystwo miłośników kultury góralskiej w Nowym Sączu*, „Wiadomości Sądecko-Limanowskie”, 1956, nr 37, s. 7; F. Pulit, *O dalszą opieką nad sztuką ludową Sądeckczyzny*, „Wiadomości Sądecko-Limanowskie”, 1957, nr 2, s. 4. O Towarzystwie Miłośników Kultury i Sztuki Góralskiej w Zakopanem, E. Rudzka, *Folklor góralski nie może zaniknąć*, „Dziennik Polski”, 1955, nr 304, s. 3.

⁵⁴ J. Barbacka - Ślepiakowa, *Klub Ziemi Sądeckiej*, „Rocznik Sądecki”, T. 7: 1966, s. 454, 457.

⁵⁵ Informacja uzyskana od Franciszka Kurzei, członka zespołu.

⁵⁶ S. Skrzyszewski, *Sekcja warszawska Klubu Ziemi Sądeckiej*, „Rocznik Sądecki”, T. 7: 1966, s. 474.

⁵⁷ A. Sitek, *Życie kulturalne Sądeckczyzny w dwudziestoleciu PRL*, „Rocznik Sądecki”, T. 7: 1966, s. 293.

Odznaczony został: Krzyżem Partyzanckim (1949), Krzyżem Walecznych (1959), Odznaką Grunwaldzką (1960) Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1968), Złotą Odznaką „Zasłużony w rozwoju Sądecczyzny” (1969).

Zmarł w wyniku ciężkiej choroby 20 stycznia 1978 r. Pochowany został zgodnie z życzeniem na przykościelnym cmentarzu św. Heleny w Nowym Sączu. W notce autobiograficznej napisał:

Bądź więc do mego końca... moją ziemią... najbardziej ze wszystkich wielbioną, ... łupinką kraśnych złud... matką tchnienia. [...] Niech kiedyś uściskę Cię na zawsze a Ty brzożą ze mnie wyrośnij aby jej poszumy gwarzyły mi stare i nowe Twe dzieje.

Materiał ukazał się w 17 tomie „Małopolski”, 2015.

Historia teatru lalek w szkole podstawowej w Zabrzeży

Za górami, za lasami, w małej wiosce ukrytej w pięknej dolinie Dunajca, uczniowie i nauczyciele szkoły podstawowej zapragnęli stworzyć sobie teatr.

A było tak: Podczas wyjazdu do Krakowa, młodzi uczestnicy wycieczki zostali zaprowadzeni do teatru lalek „Groteska” na sztukę pt. „Cudowna lampa Alladyna”. Nieznany im dotąd bajkowy klimat sali teatralnej, a następnie spektakl zagrany przez świet-

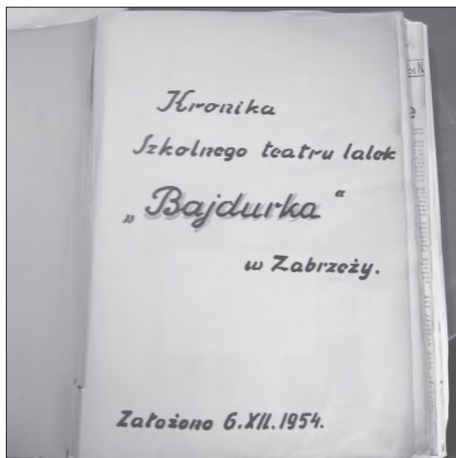


Od lewej: Jan Wiktor i Stanisław Iłowski

nych aktorów w pięknej scenografii i światłach reflektorów, wywarły na nich ogromne wrażenie. Chętnie uczestniczyliby w przedstawieniach częściej, ale odległość do Krakowa, brak komunikacji i koszty, zepchnęły te pragnienia w sferę marzeń. Ze swoimi nauczycielami, Anną i Janem Bucykami przy pomocy i aprobacie pozostałych pedagogów, postanowili

choć w małym stopniu zadośćuczynić swoim potrzebom obcowania ze sztuką i wyzarować swój własny mały teatrzyk kukielkowy.

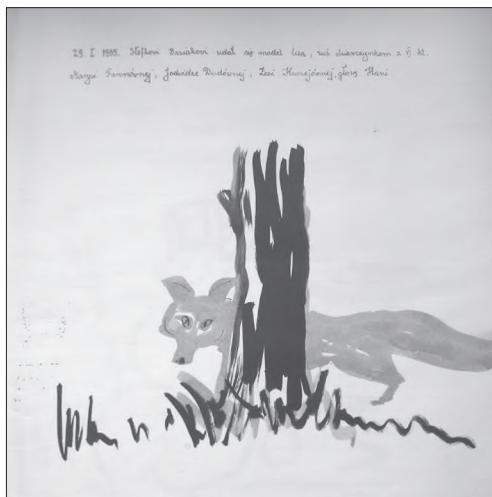
Trudne były początki powstawania teatrzyku. Lektura opracowania pt. „Teatr lalek” Kiliana i książki „Kukielki” autorstwa Stanisława Iłowskiego dostarczyła pierwszych wiadomości o rodzaju kukielek i sposobie ich wykonania. Wybór padł na lalki typu „pacynka”, łatwe do wykonania w szkole. Uczniowie wykonali gliniane głowy postaci ludzi i zwierząt, grających w pierwszej wybranej sztuce pt. „Lis Przechera”. Każdą glinianą głowę należało natłuścić, a następnie dokładnie okleić wieloma warstwami pociętego papieru. Po wyschnięciu powstała powłoka z masy papierowej. Była ona przecinana i po wyrzuceniu gliny sklejana. Potem następowało szlifowanie i malowanie głów, nadające postaciom charakterystycznych cech, wymaganych przez sztukę.



I strona Kroniki Szkolnego Teatrzyku „Bajdurka”, 1954 r.

Ostatnią czynnością było uszycie kostiumów, w czym pomagała mama pani Bucykowej, umiejąca szyć mamy aktorów i dziewczyny ze starszych klas. Kostiumy były łączone z głowami i pozostałymi częściami kukiełek, takimi jak dłonie, łapy, i inne stałe akcesoria. Stenografię zaprojektował i wykonał pan Jan Bucyk. Po lekcjach korytarz szkolny zamieniał w pracownię plastyczną, pachnącą farbami, rozpuszczalnikami i klejem. Tam przy kilku lampach naftowych, do późnych godzin nocnych powstawały dekoracje. Z fachową pomocą panów Wawrzyńca Gałysy i Józefa Kuliga, chłopcy z wyższych klas zbudowali przenośną konstrukcję sceny. Wykonano ją z drewnianych listew, skręcanych śrubami. Ściany zewnętrzne zasłaniające grających aktorów oraz całą „kuchnię teatralną” stanowiły parawany uszyte z materiału i przymocowane do konstrukcji. Teatrzyk mógł być rozbierany, przenoszony, lub nawet przewożony i ponownie montowany przez przeszkolonych uczniów starszych klas. Równocześnie z techniczno-plastycznymi pracami, młodzi aktorzy pod kierownictwem Anny Bucyk uczyli się interpretacji tekstu i poprawnej dykcji. Trudnym zadaniem okazała się również nauka animacji. Przed premierą pozostał jeszcze wybór nazwy teatrzyku. Z pośród różnych propozycji wybrano nazwę „Bajdurka”.

Premierowe przedstawienie sztuki „Lis Przechera” odbyło się 22 marca 1955 roku. Widownię stanowili uczniowie i grono pedagogiczne szkoły, a gośćmi byli pracownicy Gromadzkiej Rady Narodowej w Zabrzeży.



Jedna ze stron Kroniki, na ilustracji Lis Przechera

Wszyscy bili brawo, a aktorzy długo przeżywali emocje związane z pierwszym występem. Następnego dnia zespół gościł chór ze szkoły podstawowej w Łącku. Goście z Łącka pięknie zaśpiewali, a „Bajdurka” pochwaliła się swoimi umiejętnościami. Obydwa zespoły nie szczędziły sobie wzajemnie braw i komplementów. 26 marca 1955 roku, zespół „Bajdurki” wziął udział w Powiatowych Eliminacjach Szkolnych Zespołów Artystycznych, które odbyły się w Domu Kultury Kolejarza w Nowym Sączu. Niebawem zespół wyruszył do Krakowa, by wziąć udział w Wojewódzkich

Eliminacjach Szkolnych Zespołów Artystycznych gdzie wywalczył drugie miejsce a jako nagrodę otrzymał rzutnik. Od tej pory posypały się liczne zaproszenia do mniej, lub bardziej oddalonych szkół, których uczniowie pragnęli zobaczyć przedstawienie. W następnych latach powstawały nowe przedstawienia: „Miała babuleńka kozła upartego”, i „O Janku co psom szył buty”. Teatrzyk uświetniał szkolne akademie, święta państwowe w gminie, powiecie nowosądeckim i w miejscowościach powiatów ościennych. Prezentował także swoje umiejętności grupom dzieci, które wypoczywały w okolicy na koloniach i obozach. Aktorzy-amatorzy długo wspominali występ w sanatorium



Aktorzy spektaklu „O Janku co psom szyl buty”

górnicy w Szczawnicy, który oglądali dorośli widzowie, ale reagowali na sztukę z dziecięcą ciekawością i wrażliwością. Do grona wykonawców dołączył wiele utalentowany nauczyciel z łąckiej szkoły, pan Stefan Franczyk, który swoją piękną muzyką ubarwiał przedstawienia. Liczne i udane występy „Bajdurki” zaowocowały zainteresowaniem teatrykiem prasy i „Kroniki filmowej”.

Jesienią 1957 roku przybyła do Zabrzeży ekipa kroniki z Krakowa i sfilmowała przedstawienie w Woli Kosnowej. Scena była tam ustawiona na pastwisku wśród pasących się baranów. Tam też zebrała się widownia, która bardzo emocjonalnie reagowała na oglądany spektakl. Niebawem w czasopiśmie „Panorama” ukazał się artykuł ilustrowany fotosami wykonanymi przez ekipę Kroniki.

Na przeglądzie szkolnych zespołów kukielkowych w Krakowie, który odbył się w czerwcu 1958 roku, zabrzeski teatr bardzo się spodobał. Swoje uznanie wyrazili uczestnicy konferencji,

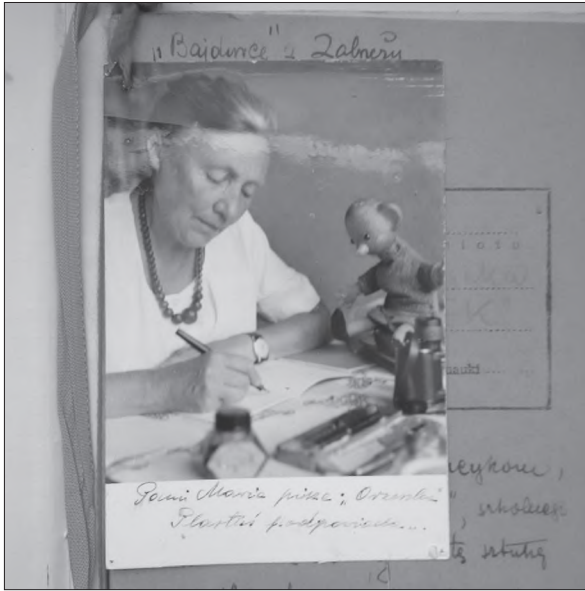
podsumowującej przegląd, wśród których znaleźli się ludzie zawodowo zajmujący się teatrem kukielkowym. To zaowocowało zainteresowaniem „Bajdurką” pana Stanisława Iłowskiego, znawcy i animatora amatorskiej działalności teatralnej, oraz poetki i autorki literatury dla dzieci, pani Marii Kownackiej. Pani Maria Kownacka spędziła



Zabrzeski teatr „Bajdurka” odbiera gratulacje od innego teatryku szkolnego w Krakowie. Od lewej Jan Bucyk i Anna Bucyk

w 1958 r. wakacje w Zabrzeży. Słuchała różnych opowieści, między innymi o biedzie jaka gnębiła mieszkańców łąckiej ziemi. Była zafascynowana postacią nauczyciela Szkoły w Łącku, Stanisława Wilkowicza, rolę jaką odegrał w propagowaniu kultury rolnej i zakładaniu sadów owocowych, które po jakimś czasie wydobyły tutejszą ludność z trudnej sytuacji ekonomicznej. Ujęła to w fascynującą, wzruszającą, poetycką opo-

wieść, pełną humoru, opiewającą urodę łąckiej ziemi i zaradność jej mieszkańców pt. „O Bidzie i Złoty Jabłkach”. Tę sztukę zadedykowała zabrzeskiemu teatrykowi, co było dla niego ogromnym wyróżnieniem i zaszczytem. Przytoczę tu fragment za-



Maria Kownacka pisze „Orzeszka”. Plastuś podpowiada

czerpnięty z jej listu napisanego do zespołu: „Zasługujecie w pełni na to, żeby pokazywać światu swój własny przebogaty folklor i cichych, a wspaniałych bohaterów. Podaję Wam pomocną rękę, marząc o tym, że „O Bidzie i Złoty Jabłkach” – poruszy za Wasza sprawą ludzkie serca.” Marzenie Autorki spełniło się. Prapremiera sztuki odbyła się 23 listopada 1958 roku, i uświetniła uroczystość nadania Szkole Podstawowej w Łącku imienia Stanisława Wilkowicza. Spektakl został wzbogacony przez łącki zespół taneczny, który przedstawił „Wesele Łąckie”. Obydwie części widowiska doskonale się uzupeł-

niły. Tę inscenizację obejrżeli nie tylko widzowie z Łącka i okolic, ale również liczni zaproszeni na uroczystość goście z Nowego Sącza, Krakowa, Warszawy, a nawet z Indii. Niestety zabrakło Autorki – Marii Kownackiej, która z powodu choroby nie mogła uczestniczyć w prapremierze swojej sztuki. Nie był to jej jedyny prezent dla teatryku. Otrzymał on również sztukę przeznaczoną dla młodszej widowni pt. „Orzeszek”. W następnych miesiącach i latach teatryk wielokrotnie dawał przedstawienia w okolicznych miejscowościach i w Nowym Sączu.

Drugą osobą, która wniosła wielki wkład w rozwój i rozświetlenie „Bajdurki” jest wspomniany wcześniej pan Stanisław Iłowski. Podzielił się swoją praktyczną wiedzą i doświadczeniem, a przede wszystkim oddał serce „Bajdurce”. Przez wiele lat, dopóki pozwalały mu na to siły, spędzał w Zabrzeży wakacje, a każdy jego pobyt owocował nowymi pomysłami i udoskonaleniami. Publikował swoje artykuły w branżowych piśmiech, nie zapominając w nich wspomnieć o znanym sobie teatryku z Zabrzeży.

Umiejętność tworzenia kukiełek przydała się w późniejszych latach w uatrakcyjnianiu pochodów, które rozpoczynały coroczne obchody „Święta Kwitnącej Jabłoni”. Nauczyciele i uczniowie zabrzeskiej szkoły każdego roku tworzyli żywe obrazy. Były to zwykle charakterystyczne wielkogłowe kukły. Nieśli je na swych głowach i ramionach aktorzy ubrani w odpowiednie dla postaci kostiumy. Były to nieme inscenizacje, ponieważ w gwarze pochodów jakikolwiek mówiony tekst byłby niesłyszalny. Jednego roku „szła” wiejska chatka, z której okienka wyglądała gospodyni, a wokół biegały jej zwierzęta: kury,



Na podwórku przy Szkole w Zabrzeży – kukły gęsi na Święto Kwitnącej Jabłoni

kaczki i gęsi. Dzieci oglądające pochod były szczerze zachwycone i zaurczone. W roku obchodów millenijnych dominowały w łąckim pochodzie ogromne postacie królów, dworzan i rycerzy. I tak każdej wiosny, przez wiele lat powstawały nocami na szkolnym korytarzu wymyślone przez Annę, a wykonywane przez Jana Bucyków lalki i scenografie dla uświetnienia

„Dni Kwitnącej Jabłoni”. Warto zdać sobie sprawę, że te wymagające tak wiele inwencji, czasu i zachodu lalki, przygotowywano na zaledwie kilka godzin ich uczestnictwa w pochodzie. Okazuje się jednak, że starsi uczestnicy i widzowie pochodów przechowali przez wiele lat w pamięci te obrazy i często słyszę jak z rozrzwinięciem je wspominają. W 1962 roku, gościem szkoły w Zabrzeży i „Bajdurki” był literat, znawca i piewca Tatr i Podhala – Jan Wiktor. Jego również zauroczył szkolny teatrzyk. Poprosił nawet o pamiątkę w postaci kukielki i oczywiście otrzymał ją.

Mijały lata, kolejni uczniowie dołączali do ekipy „Bajdurki” i przejmowali zadania wcześniejszych roczników. Pan Bucyk mógł liczyć na pomoc przy tworzeniu lalek i dekoracji, a nauka tekstu też szła coraz łatwiej. W 1966 roku, ponownie zainteresowała się „Bajdurką” telewizja, tym razem ogólnopolska. Zespół został zaproszony do warszawskiego studia, gdzie został zarejestrowany cały spektakl o babuleńce i koziołku, a także reportaży o pracy zespołu. Telewizja zadbała również o organizację zwiedzania Warszawy.



Przedstawienie „Miała babuleńka kozła upartego”, Warszawa 1963 r.

Mam nadzieję, że opisana tu historia uzasadnia „bajkowy” wstęp do tej opowieści. Bo czy bez teatrzyku, dzieci żyjące w trudnych powojennych czasach, w małej górskiej miejscowości, bez elektryczności, miałyby szanse na poznanie i zaprzyjaźnienie się z tak wieloma ciekawymi ludźmi, oraz przeżycie satysfakcji z dawania innym radości

i wzruszeń? Nie bez znaczenia była również świadomość, że mogły z powodzeniem podejmować współzawodnictwo z dziećmi z lepiej rozwiniętych ośrodków i nie być w tej rywalizacji na straconej pozycji.

W opracowaniu tego tekstu pomogła mi „Kronika Szkolnego Teatru Lalek Bajdurka”, z której pochodzą również wszystkie fotografie.

Serdecznie dziękuję Dyrekcji Szkoły Podstawowej w Zabrzeży, za udostępnienie tej szkolnej pamiątki.



*Pierwsze kukielki
do sztuki „O sierotce
Marysi”*



*Widownia podczas
spektaku w Woli
Kosnowej*



Pod Pałacem Kultury w Warszawie w przerwie nagrania spektaklu w TV Polskiej



Pierwsza obsada I spektaklu teatryku „Bajdurka”



Lalki w przedstawieniu „O Janku co psom szył buty” – scena końcowa



*Ostatni dzień przed wyjazdem
do Krakowa na zdjęcia do
Kroniki Krakowskiej*



*Spektakl na Woli
Kosnowej*



*Maria Kownacka wśród za-
brzeskich dzieci i letników
z Plastusiem*



*Smok Wawelski i zabrze-
skie kukielki w pochodzie
w Nowym Sączu*



*Zaplecze teatryku
podczas spektaklu, na
pierwszym planie Anna
Bucyk – reżyserka*



*Zwiedzanie Starego Miasta
w Warszawie podczas pobytu grupy
teatralnej, w przerwie nagrywania
programu w Telewizji Polskiej*



*Głowa lalki w pochodzie, twórca – Jan
Bucyk*



*Pierwsza scena teatralna,
jeszcze przed powstaniem
nazwy „Bajdurka”, do
przedstawienia „Baba Jaga”*



*Teatr idzie ze
spektaklem na Wołę
Kosnową*



*Jan Bucyk podczas montażu
sceny teatrzyku*



Jan Bucyk z pierwszymi lalkami (jeszcze przed Bajdurką) do spektaklu „O sierotce Marysi i krasnoludkach”



Scenka na początek roku szkolnego, wyprawa pierwszoklasisty do I klasy



Wywiad z aktorami spektaklu „Miała Babuleńka kozła upartego” w Telewizji Ogólnopolskiej w Warszawie



Fascynacja kukielką – pierwszak z lalką



Jedna z kukiel na pochodzie w Nowym Sączu



Danusia Stanisz (po mężu Turek), czeka ze swoją rolą na wejście na scenę



Kukły na pochodzie w Nowym Sączu

Dopiero im się otworzą, kiedy się zamkną na amen

Już Ci budują tron nad Wisłą,
szyją dla Ciebie nowe szaty
i znów królestwo Twoje przysło,
nad całym światem, na rzecz tamtych.
Zbudują, aby znowu zburzyć,
a Ciebie z nowych szat obdzierać.
Oni już mają komu służyć
dawno wskazali „zbawiciela”.

Po co Ci Panie takie trony,
po ci Ci lud, co ciągle kwęka,
gdzie nawet wśród błogosławionych
jest łono matki prezydenta.

(jeden jest taki kraj na świecie
gdzie wszyscy czują się jak w bajce
gdzie z kotem chodzi sam „zbawiciel”
a matka boska w marynarce)

Ostatni grajek

Twój czs się sończył trochę wcześniej,
a może właśnie, tak należy.
Niby przejrzały już czereśnie,
liście oddały wilgoć drzewom.
Niby, lecz coś mi tutaj nie gra.
Wiem, że zagrały ci organy,
lecz skąd się wziął ten obcy trębacz,
z ostatnim marszem pożegnalnym.

Grał, jakby nigdy nic nie musiał,
pewnie i śmierci się nie kłaniał.
Dla mnie, dla siebie, Eugeniusza,
wędrowny mag, cmentarny anioł.
Wszystko skończyło się zbyt szybko,
a może jednak niekoniecznie,
w końcu zagrała ci muzyka
i nawet całkiem obcy nieśli.

Jednak? Lecz w sumie bez znaczenia,
widać tak jest i tak być musi.
Jeśli mnie dziwi coś, to trębacz,
skąd się tu wziął, kto go zaprosił.

Grał, jakby nigdy nic nie musiał
i nawet głośno się tym chwalił,
dla mnie, dla siebie, Eugeniusza
i wszystkich, którzy jeszcze stali.

Malinowy szlak

Nie wychodziłem nigdy zbyt wysoko z dolin.
Przehyba, Radziejowa, Koziarz nad Obidzą,
by bliżej być myślami, oczami, co widzą
nie zaćmę horyzontów, lecz światło okolic.

Nie wlokłem się, jak inni w buciorach do nieba,
by czuć się w niego wziętym gdzieś na dachu ziemi,
mnie starczy Sopotowiec, trzy korony Pienin,
przy malinowym szlaku zwykła kromka chleba.

O! Spójrz pani na niebo, gołębie wracają,
zakręcą nad doliną, znikną za gronikiem,
choć to nie moje ptaki, codziennie je liczę

i myślą odprowadzam, aż ku Himalajom.
więc po co mi tam wchodzić. Na lodowej górze
skowronek nie zaśpiewa, świerszcze nie zagrają.

Jednej nocy

Powiedz mi Panie. Jak to możliwe, że tam u was
ludzie nie chodzą po łądzie, ryby nie żyją w wodzie,
zaś jaskółki, które chcą założyć własne gniazda
odsyłane są z powrotem na ziemię.

Nie ma dna, nie ma początku i końca nie ma.
Więc gdzie iść, w którą stronę się zwrócić, na co czekać,
dokąd płynąć rzekom, gdy wszystko tam równo.

Nie jest jednak tak źle, skoro przez całą wiosnę
znalazłem jedno nowe jaskółcze gniazdo,
a tylko jednej nocy oderwało się do Ciebie
kilkanaście gwiazd z naszego nieba.

KAZIMIERZ ZYGADŁO

Emerytowany listonosz, zwyczajny człowiek, jakich pełno wokół, bohater dnia codziennego. Przy sprzyjającej pogodzie można go spotkać spacerującego po łąckim



Kazimierz Zygałło – pamiątka ze służby wojskowej 1953 r

rynku, nigdy jednak samotnie. Ma bowiem wielu przyjaciół i znajomych, których poznał podczas swojej długoletniej pracy. Jest zarówno wdzięcznym słuchaczem jak też w miarę swoich możliwości służy radą i doświadczeniem. Jak na swój wiek jest sprawny fizycznie i umysłowo. Chętnie opowiada o swoim dzieciństwie i wczesnej młodości, które przypadły na trudne lata wojny.

Przyszedł na świat w 1927 roku. W dzieciństwie pasał krowy u sąsiadów. Miał 12 lat, gdy wybuchła wojna i wtedy skończyło się jego dzieciństwo. Zaczął pracować jak dorosły. Pomagał w gospodarstwie na plebanii, nosił zakupy, nawet i za kosę chwyczał, gdy zaszła potrzeba. Odnosił zamówione swetry, skarpety i rękawiczki wydziergane przez matkę i siostry. Przynosił jej potem pieniądze, które oglądała wiele razy zastanawiając się, co za to kupić, aby przetrwać z rodziną

ciężki wojenny czas. Jesienią zrywał jabłka w sadach gospodarzy, potem je sortował i pakował do skrzynek. Chodził z dorosłymi mężczyznami kosić łąki. Z czasów wojny zapamiętał też strach, głód i bardzo częste pogrzeby również z powodu epidemii czerwonki, która zbierała wtedy obfite żniwo. Wspomina wigilię 1944 roku, kiedy znad spalonej Ochotnicy unosiła się ogromna łuna pożaru, wysadzenie mostu w Łącku pod koniec wojny i radość z jej zakończenia. A po wojnie dalej pracował u gospodarzy przy zbiorze jabłek aż do momentu powołania do służby wojskowej w 1948 roku. Przez dwa lata służył w wojskach pancernych w Opolu. Ze wzruszeniem wspomina tamte, jak mówi, beztrioskie lata, i z dumą dodaje, że jego czołg dalej pełni zaszczytną służbę, tym razem jako pomnik w Baligrodzie.

Po odbyciu służby wojskowej otrzymał propozycję pracy na poczcie w Łącku w charakterze listonosza. Wcześniej jednak wziął udział w dwutygodniowym kursie

doskonalącym w Zakopanem. Najpierw roznosił pocztę w Łącku zastępując kolegę. Wtedy poznał swą przyszłą żonę Józefę i po niedługim czasie się pobrali. Kazimierz zastępował kolegę przez cały rok, a potem otrzymał swój własny rejon – Zabrzeż i Zarzecze. W rejonie Zabrzeż i Zarzecze byłem listonoszem przez 27 lat. Ludzie tam dobrzy i życzliwi. Mile ich wspominam. Czasem niektórych z nich odwiedzam już na cmentarzu w Zabrzeży. Nie zapominam o nich w modlitwie. Może już niedługo dołączę do nich. Mam ładny wiek – notuje w swoim dzienniku, który prowadzi od pewnego czasu.



Przewóz na Dunajcu przed II w. św.

Początkowo chodził pieszo dźwigając ciężką torbę wypełnioną po brzegi prasą i listami. Czasem udało mu się przysiąść na furmankę lub sanki zdążające w tym samym kierunku. Potem, gdy otrzymał służbowy rower, lżej było pokonywać około 10 kilometrów dziennie. W końcu przydzielono mu motorower, a wtedy mógł nawet przewozić cięższe przesyłki. Najtrudniej było dotrzeć do Zarzecza. Niejednokrotnie zmarł czekając na łódź, aby dostać się do wsi. Tu nie było też elektryczności, a jedyny telefon znajdował się w szkole dlatego wszyscy niecierpliwie wyczekiwali na listonosza, który był łącznikiem ze światem, kojarzył się z nowinami, przynosił wiadomości, listy i prasę. Wbrew piosence nie schodzili z drogi, a wręcz biegli na jego spotkanie pytając *Jest coś do nas?* Gdy nic nie było, listonosz z uśmiechem odpowiadał: *– Dziś nie ma, jutro będzie na pewno.* – A trzeba przyznać, że pisano wtedy wiele listów, jak w piosence: *Ludzie listy piszą, nawet w małej wiosce.* Listy pisano wówczas na kartkach z zeszytu i przesyłano w szarych, zwykłych kopertach. W sprzedaży była też papeteria tzn. komplet listowy: 10 kopert i kartek z lepszego papieru. Były też pocztówki, karty widokowe nawet z nagrą piosenką. Zwykle listy do najdalszych domostw czasem zanosili uczniowie, a polecione, czy też telegramy listonosz doręczał osobiście bez względu na odległość.



Kurs w Zakopanem 1950 siedzi I z prawej Kazimierz Zygadło

Wspomina, że prasa była dostępna tylko w prenumeracie. Ludzie prenumerowali wówczas Gromadę Rolnik Polski, Chłopską Drogę, Zielony Sztandar, Mały Poradnik Rolnika, Gazetę Krakowską, Mówią Wieki, uczniowie natomiast Świerszczyk, Płomyczek i Płomyk. Gazety miały większy format niż dzisiaj, a nie rozcięte kartki złożone



Kazimierz Zygałdo – listonosz, 1952 r.

a chłopcom pozwalał przejechać się na rowerze. Niektórzy z nich, dzisiaj już poważni panowie wspominają, że niejednokrotnie, przed dostarczeniem gazety, przeczytali ją w domu, oczywiście rozcinając wcześniej kartki. Zdarzały się sytuacje, że prenumerator nie chciał przyjąć takiej gazety mówiąc – *wyczytałeś ją, to sobie weź!* Listonosz nosił ze sobą koperty i znaczki, zbierał pieniądze na prenumeratę, zabierał na pocztę mniejsze przesyłki i listy do wysłania.

Kazimierz pracując przez wiele lat poznał wszystkich ludzi na swoim terenie, populił ich, zresztą z wzajemnością, chociaż czasem dla żartów potrafili mu nawet schować rower lub ugościć ponad miarę.... Nazywano go Kaziu i częstowano, czym kto mógł. Do tej pory wspomina smak chleba pani Maurerowej z Zarzecza. Uczestniczył w uroczystościach szkolnych, które były równocześnie świętami całej wsi, jako, że szkoły w tym okresie pełniły rolę placówek kultury.

W ciągu swojej długoletniej pracy, aby podreperować domowy budżet, dwa razy skorzystał z dłuższych bezpłatnych urlopów. Po raz pierwszy w 1957 roku, kie-

przynajmniej dwa razy, przed przeczytaniem wymagały odpowiedniego rozłożenia i rozcięcia. Kazimierz przyjeżdżał pod szkołę i na przerwie prosił uczniów o dostarczenie prasy prenumeratorom, zwłaszcza tym mieszkającym w oddalonych osiedlach. Znał wszystkich z imienia i nazwiska. Oni nigdy nie odmawiali, bo listonosz traktował ich życzliwie, odnosił się do nich jak do dorosłych, czasem częstował cukierkami,



Kazimierz Zygałdo – listonosz 1965 r.



Na biwaku z młodzieżą l.70 XX w., Zabrzeż

dy przez 6 miesięcy pracował przy nadbudowie szkoły w Łącku. Opowiada, że cegłę na pierwsze piętro woził wtedy taczkami, bo nie było wówczas dźwigów ani betoniarek. Pamięta też, że dniówka wynosiła 85 zł, podczas, gdy na pocztce za miesiąc płacono mu 300 zł plus premię za prenumeratę. Drugi raz w 1971 roku podczas rocznego urlopu wyjechał do USA. Tam pracował w rzeźni. To była

bardzo ciężka praca, ale, jak wspomina, najgorsza była tęsknota za rodziną, gdyż na listy czekało się nawet parę tygodni. Do Polski płynął statkiem Batorym. Na pokładzie było 900 pasażerów. Rejs trwał 12 dni podczas którego przeżyli sztorm.

Ludzie, z którymi Kazimierz miał kiedykolwiek do czynienia wspominają go jako odpowiedzialnego, życzliwego i pełnego szacunku wobec drugich. Twierdzą, że zawsze był wzorem pracowitości i uczciwości. Sam natomiast mówi, że nie żywi do nikogo urazy i umie przebaczać ludziom. Jest człowiekiem wrażliwym, wesołym i pogodnym. – *Od dziecka kochałem śpiew i muzykę. Lubię pieśni, których mnie mama nauczyła. Śpiewałem je swoim dzieciom, później wnukom i prawnukom. Lubię piosenki Fogga i Niemena. Gram też na organkach.* – W długie zimowe wieczory i bezsenne noce słucha radia, czyta gazety i książki. Szczególnie utkwiła mu w pamięci książka pt. Cień ojca. Swoje wspomnienia i przemyślenia oraz uwagi dnia codziennego przenosi na karty dziennika. Są one przepełnione miłością i tęsknotą za zmarłą w 2006 roku żoną, z którą przeżył pół wieku i wspólnie wychowali pięcioro dzieci. Na stoliku, na honorowym miejscu umieścił Jej zdjęcie z czerwonym serduszkim. Cieszy się, że dzieci pamiętają o nim, odwiedzają i zapraszają na uroczystości rodzinne. Bywa, że bierze do ręki ołówek i rysuje, najczęściej budynki domów i kościołów. Czasem odwiedzi też starszą siostrę aby w czymś



Kazimierz Zygałdo – 50lecie ślubu, 2004 r.

pomóc, lub tylko porozmawiać. Często przegląda ułożone w albumach stare, pożółkłe już fotografie, wspomina ludzi na nich widniejących, pamięta ich imiona, nazwiska, a nawet przydomki i piosenki, które śpiewali. I dziękuje Bogu za każdy miniony dzień.

Starsza siostra Kazimierza to Janina Zygałdo, bardziej znana jako Nusia. Podobnie jak brat jest osobą niezmiernie życzliwą, pogodną i wesołą oraz bardzo gościnną. Chętnie dzieli się swoimi wspomnieniami z dawnych lat. Szczególnie pamięta trudne



Kazimierz Zygałdo w Klubie Seniora, 2008 r.

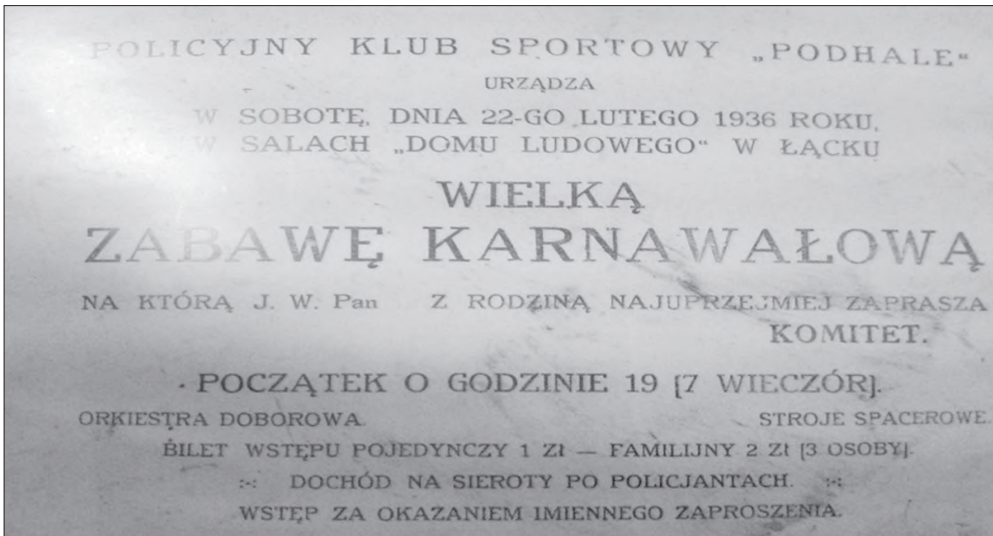
lata wojny, kiedy jako nastoletnia dziewczyna wraz z siostrą pomagały мамie przetrwać i pomóc w wychowaniu młodszych braci. Wtedy szyła i haftowała ornaty na plebani, w Szczereżu u pani Bobrowej szyła pantofle i plotła swetry. Wspomina, że tamte lata były bardzo trudne i niebezpieczne dla młodych, którym między innymi zagrażała wywózka na przymusowe roboty do Niemiec. Tak było z jej starszą siostrą Wandą,

która przez całą wojnę tam pracowała, a po jej zakończeniu wstąpiła do armii generała Maczka i znalazła się w Anglii. Tam wyszła za mąż i pozostała. Nusia również znalazła się na liście i została nawet przewieziona do Nowego Sącza. Dzięki interwencji ówczesnego wójta Stanisława Puta, mogła wrócić do domu, aby opiekować się chorą matką. Opowiada, że w latach 1939 – 1942 pracowała przy okopach w Gaboniu. Przypomina sobie, że przez pewien czas matka przechowywała w piwnicy domu żydowską dziewczynkę. Mieszkali wówczas przy rynku, co było szczególnie niebezpieczne. A po wojnie Nusia pracowała jako sprzedawczyni w sklepie papierniczym przez 37 lat, opiekując się równocześnie chorą obłożnie matką. Śpiewała też w kościelnym chórze. Dzisiaj pani Nusia, rzadko opuszcza swój dom, jako, że po wypadku posługuje się laską i wymaga pomocy innych ludzi. Zawsze oczekuje na wizytę brata i jego bliskich, znajomych, z ciekawością czyta gazety i śledzi bieżące wydarzenia w telewizji, jest członkinią Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. Korzysta też z pomocy opieki społecznej i raduje się każdą chwilą dnia codziennego.

Łącki sport.
Rys historyczny w oparciu o wspomnienia i fotografie (c.d)

Wstęp

Nawiązując do wcześniejszego mojego artykułu o historii łąckiego sportu, który został opublikowany w Almanachu Łąckim nr 18¹, chciałbym wrócić myślami do okresu międzywojennego (choć trudno uzyskać rzetelne informacje dotyczące sportu w tym czasie). W książce p.t.: „Łącko i gmina łącka”², zamieszczono dokument związany z tym okresem, a dokładnie ujmując kserokopię pewnego zaproszenia. To zaproszenie zawierało informację o organizowaniu zabawy karnawałowej – imprezy charytatywnej w dniu 22 lutego 1936 roku, która miała odbyć się w salach Domu Ludowego. Autorem tegoż zaproszenia był Policyjny Klub Sportowy „Podhale”, a dochód z tej imprezy miał zostać przekazany na pomoc sierotom – dzieciom policjantów.



Fot. Reprodukcja z książki pt. *Łącko i gmina łącka*, J. Dybiec (red.), Wyd. Secesja, Kraków 2012

Powyższa fotografia jest kolejnym potwierdzeniem istniejącej działalności sportowej na ziemi łąckiej. Mimo, iż na zaproszeniu nie widnieje siedziba czy miejsce działalności wspomnianego klubu, jednakże animacja tej organizacji odbywała się właśnie w Łącku. W tamtym okresie wojsko oraz policja w znacznym stopniu zajmowały się kulturą fizyczną, jako ważnym czynnikiem w prawidłowym rozwoju i sprawności społeczeństwa, które potem zasilalo szeregi tych organizacji.

¹ S. Myjak, *Łącki sport. Rys historyczny w oparciu o wspomnienia i fotografie* [w:] *Almanach Łącki*, red. Julian Dybiec i inni, Wydawnictwo Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, nr 18/2013, s. 97-106.

² *Łącko i gmina łącka*, pod redakcją Juliana Dybca, Oficyna Wydawniczo-Drukarska Secesja, Kraków 2012.



Bronisław Stanisław

W tym okresie łąckich zawodników grających w tenisa stołowy był Bronisław Stanisław, który między innymi w 1959 roku zajął drugie miejsce w mistrzostwach powiatu, ulegając tylko Kazimierzowi Placie z Mostek³.

We wspomnianej, poprzedniej mojej publikacji pt.: „Łącki sport ...” dotyczącej lat pięćdziesiątych XX wieku, nie opisałem jednej z dyscyplin sportowych – tenisa stołowego, dlatego w tym miejscu poświęcę tej aktywności sportowej kilka zdań. Otóż młodzież łącka aktywnie spędzała czas wolny grając w tenisa stołowego. Bronisław Stanisław z Zabrzeży wspomina, iż Wiesław Bogucki organizował wiele meczów tenisowych, do których należał m.in. rozegrany w 1953 roku mecz z Mostkami. Łącko wtedy reprezentowali: Jan Bucyk, Antoni Stanisław, Bronisław Stanisław, Jan Sopata, Wojciech Sopata. Jednym z wyróżniających się w tym okresie łąckich zawodników grających w tenisa stołowy był Bronisław Stanisław, który między innymi w 1959 roku zajął drugie miejsce w mistrzostwach powiatu, ulegając tylko Kazimierzowi Placie z Mostek³.

Lata sześćdziesiąte

Piłka nożna

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku miały miejsce wyjazdy łąckiej młodzieży do innych miejscowości, ze względu na rozpoczęcie nauki w szkołach średnich, podjęcia pracy czy też służby wojskowej. Rezultatem takiej sytuacji był brak stabilności młodego pokolenia, aktywnego sportowo, co utrudniało zorganizowanie stałej drużyny i udział w rozgrywkach sportowych. Mimo, że nie istniała wówczas żadna formalna organizacja ani stowarzyszenie sportowe w Łącku, młodzież spotykała się sporadycznie i grała towarzysko mecze na miejscowym placu – Targowicy, gdzie znajdowały się boiska z bramkami do piłki nożnej oraz siatkówki. Również rozgrywano mecze z zawodnikami pochodzącymi z innych miejscowości, do których należały częste spotkania z zawodnikami z Zabrzeży⁴. Wielu zawodników z Łącka reprezentowało także drużynę Ludowego Zespołu Sportowego (LZS) Kadcza. Jeżeli warunki atmosferyczne były niekorzystne, spotykano się w budynku, który znajdował się obok Łąckiego Banku Spółdzielczego i tam grano w tenisa stołowego. Opiekę nad sprzętem sportowym sprawował Piotr Turek z Łącka⁵.

Jak zaznacza Mieczysław Mozdyniewicz⁶ „... w okresie wakacji przychodzili do nas pograć towarzysko zawodnicy przebywający na urlopie w Łącku z pierwszo

³ Informacje na podstawie przekazu pisemnego od Bronisława Stanisława (ur.1936r.) z Zabrzeży

⁴ Informacje na podstawie przekazu słownego od Edwarda Kozickiego (ur. 1947r.) z Zabrzeży.

⁵ Informacje na podstawie przekazu słownego od Eugeniusza Adamczyka (ur. 1946r.) z Łącka.

⁶ Informacje na podstawie przekazu słownego od Mieczysława Mozdyniewicza (ur. 1943r.) z Łącka.



Kadcza, 1965 r. Stoją od lewej: Tadeusz Adamczyk, NN, Andrzej Miska, NN, Józef Kaczor, NN, Mieczysław Mozdyniewicz. Klęczą od lewej: Stanisław Duda, Józef Zabłocki, Eugeniusz Adamczyk, Jan Czyszczon. Zdj. ze zbioru Eugeniusza Adamczyka



Mieczysław Mozdyniewicz

ligowej Cracovii: Janusz Kowalik⁷ i Andrzej Rewilak⁸ ...”. Fakt ten potwierdza Eugeniusz Adamczyk, który wskazuje, iż gościli tutaj zawodnicy ekstraklasy będący również reprezentantami Polski⁹. Wraz z rodzinami mieszkali w domu Chwalibogów zwanym Leśniczówką, gdzie administratorem był Marian Pasiud. Tudzież należy podkreślić, iż odbywało się wiele koleżeńskich spotkań piłkarskich. Jednym z takich wydarzeń, był mecz rozegrany w 1965 roku między Łąckiem a Letnikami¹⁰, gdzie grało wówczas aż sześciu zawodników z krakowskiej drużyny (oprócz wymienionych dwóch piłkarzy), wśród których grał też Krzysztof Hausner¹¹. „... Innych zawodników ciężko sobie przypomnieć ...”

⁷ Janusz Kowalik ur. w 1944 roku, w Nowym Sączu, zawodnik Cracovii, Mustangs Chicago, Sparta Rotterdam, NEC Nijmegen, Chicago Sting, MVV Maastricht. Rozegrał sześć meczy w reprezentacji Polski. Trener, licencjonowany menedżer FIFA. Pobrane z: https://pl.wikipedia.org/wiki/Janusz_Kowalik (18.03.2016).

⁸ Andrzej Rewilak, ur. w 1942 r. w Krakowie, zawodnik Kabla Kraków, Cracovii. Karierę piłkarską skończył w polonijnym klubie w Stanach Zjednoczonych. W reprezentacji Polski rozegrał jeden mecz w 1966 roku. Pobrane z: https://pl.wikipedia.org/wiki/Andrzej_Rewilak (18.03.2016).

⁹ Krzysztof Hausner, Janusz Kowalik i Andrzej Rewilak w 1961 roku jako juniorzy kadry Polski zdobyli srebrny medal na turnieju UEFA w Portugalii. numer10.blox.pl/2014/04/Ten-pierwszy-wielki-polski-final.html

¹⁰ Osoby wypoczywające w Łącku w okresie wakacji.

¹¹ Krzysztof Hausner (1944-2004) zawodnik Nadwiślanu Kraków, Unii Tarnów, Cracovii, Zagłębia Sosnowiec, Wisły Kraków. W reprezentacji kraju zagrał jeden mecz w 1967 roku. Pobrane z: https://pl.wikipedia.org/wiki/Krzysztof_Hausner (18.03.2016).



Eugeniusz Adamczyk



Józef Kaczor

– podkreśla Eugeniusz Adamczyk, i dodaje, że „... w Łącku jak zwykle grałem na bramce zaś w polu: Kazimierz Kałuziński, Eugeniusz Mikołajczyk, Mieczysław Mozdyniewicz, Bronisław Stanisław, Józef Zabłocki, Stanisław Duda, Jan Czyszczon, Józef Kaczor i inni ...”¹².

W 1964 roku w szkole podstawowej w Łącku rozpoczęła pracę, jako nauczyciel wychowania fizycznego, wszechstronnie usportowiony Józef Kaczor¹³, który bardzo szybko nawiązał kontakt z miejscową, aktywną sportowo, młodzieżą i wraz z nimi już jesienią 1965 roku reaktywowali Ludowy Zespół Sportowy „Łąckowianka”. Jego prezesem został wybrany Józef Kaczor. Pierwszym zadaniem zarządu było przygotowanie odpowiedniego boiska sportowego, gdyż istniejące wówczas, nie posiadało regulaminowych wymiarów. Ponadto na Targowicy obok boiska funkcjonowało Kółko Rolnicze. Ta sytuacja uniemożliwiała łąckiej drużynie udział w jakichkolwiek rozgrywkach sportowych. Aby LZS „Łąckowianka” mógł sprawnie działać, trzeba było się wiele natrudzić.

W tej sprawie odbywało się wiele spotkań z przedstawicielami miejscowych władz, na których próbowano wskazać w Łącku ostateczne miejsce pod lokalizację obiektów sportowych, tak, aby ten trud w postaci wykonanej naówczas pracy, przyniósł konkretne rezultaty zmierzające do poprawy warunków dla uprawiania sportu. W wyniku tych działań doszło do porozumienia pomiędzy władzami Łącka, czyli Gminną Radą Narodową i Gminną Spółdzielnią.

W niedługim czasie wydzierżawiono teren, na którym wówczas planowano wybudowanie zakładu przetwórczego¹⁴. Bardzo szybko przystąpiono do realizacji tego przedsięwzięcia i już wiosną 1966 roku w ciągu kilkunastu dni powstało boisko z drewnianymi bramkami¹⁵.

¹² Informacje na podstawie przekazu słownego od Eugeniusza Adamczyka z Łącka.

¹³ Józef Kaczor, ur. w 1942 roku w Lisowie (koło Kielc), ukończył AWF Katowice, pracował jako nauczyciel w Łącku i Nowym Sączu.

¹⁴ Informacje na podstawie przekazu pisemnego od Józefa Janiczaka z Łącka (ur. 1948r), członka Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni, który wskazał również, iż Gminna Spółdzielnia w Łącku zakupiła w 1960 roku teren od indywidualnych rolników z przeznaczeniem pod budowę zakładu przetwórczego. Jednak zmieniający się ogólnokrajowy system zarządzania gospodarką doprowadził do braku możliwości realizacji zadania, ponieważ nie otrzymano wymaganej zgody od władz centralnych. Następnie w 1993 roku wspomniany teren odsprzedano miejscowej Gminie.

¹⁵ Boisko powstało zostało na dwóch kawałkach pola (niwach) o dużym spadku terenu, na którym przebiegały linie telefoniczne – centralnie przez środek boiska. Bramki drewniane wykonane zostały na tartaku w Zabrzeży przez Władysława Wielosika.

Dużą rolę przy „załatwianiu” spraw związanych z wydzierżawieniem terenu pod budowę boiska odegrali: Antoni Arendarczyk (z GRN w Łącku) oraz Franciszek Misiewicz (prezes GS w Łącku). Należy także wymienić inne osoby (które, w miarę swoich możliwości, służyli „dobrą radą”), a byli to: Wiesław Bogucki, Stanisław Lesiak, Eugeniusz Piksa, Tadeusz Zygałło¹⁶.

Wiosną 1966 roku zgłoszono łącką drużynę do rozgrywek w tzw. „Lidze Wiejskiej” prowadzonej przez Powiatową Radę LZS w Nowym Sączu. Dla łąckiej drużyny były to pierwsze regularne rozgrywki o mistrzowskie punkty. Zawody prowadził wówczas jeden arbiter (a nie tak jak obecnie – trzech lub więcej) z Polskiego Kolegium Sędziów, z nowosądeckiego okręgu, co na ówczesne czasy było rzeczą naturalną – nie było bowiem wiele osób, którzy zajmowali się sędziowaniem piłki nożnej. Mecze rozgrywane były z drużynami powiatu nowosądeckiego (jego południowej części)¹⁷, w takich miejscowościach jak: Chełmiec, Cyganowice, Mostki, Piwniczna, Świniarsko i inne¹⁸. Mecze były zacięte, wyrównane i oglądane przez liczne rzesze kibiców.



Piotr Sopata

Ze wspomnień Piotra Sopaty wynika, że na zawody trzeba było zazwyczaj dojechać we własnym zakresie, bardzo często kursowymi autobusami, motorami, rowerami, a nawet pieszo¹⁹. Wraz z zawodnikami podróżowała spora grupa kibiców²⁰. Dla sędziów, za prowadzenie zawodów, organizowana była często tak zwana „zrzutka do kapelusza”²¹. Jeżeli chodzi o sprzęt, obowiązywał przepis, iż w lidze wiejskiej należało grać w trampkach. Było to obuwie klubowe, ale zdarzały się przypadki, że używano własnych butów²². O składzie drużyny decydowali wówczas tzw. liderzy, czyli starsi zawodnicy, do których należał między innymi Józef Kaczor i Jan Czyszczon. Niestety, tak jak w latach pięćdziesiątych, tak i w opisywanej dekadzie, dokładnie

¹⁶ Informacje na podstawie przekazu słownego od Józefa Kaczora z Nowego Sącza, który, jak zaznaczył, spotkał się i konsultował te wspomnienia ze Stefanem Grabcem, Stanisławem Magdziarczykiem, Mieczysławem Mozdyniewiczem oraz Piotrem Sopatą. Spotkanie to odbyło się 11 września 2013 roku w Łącku.

¹⁷ Ligę wiejską powiatu nowosądeckiego podzielono na dwie części: północną oraz południową. Zwycięzcy tych dwóch grup grali ze sobą baraży o awans do ligi wyższej, w której zawodnicy występowali już w obuwiach typowo piłkarskich. W jednym z sezonów drużyna z Łącka zajęła pierwsze miejsce w swojej grupie, lecz nie przystąpiono do baraży o awans z powodu „trudności finansowych” (Informacje na podstawie przekazu słownego od Mieczysława Mozdyniewicza).

¹⁸ Informacje na podstawie przekazu słownego od Józefa Kaczora.

¹⁹ Informacje na podstawie przekazu słownego od Piotra Sopaty (ur. 1943r) z Łącka.

²⁰ Takim przykładem może być Kazimierz Sopata, który był na każdym meczu w Łącku, jak i na meczach wyjazdowych.

²¹ LZS Łąckowianka otrzymywała od władz Łącka tylko dwa tysiące złotych na swoją roczną działalność, co wówczas nie wystarczało na cały sezon (Informacje na podstawie przekazu słownego od Józefa Kaczora).

²² Stanisław Magdziarczyk wspomina, iż podczas debiutu w rozgrywkach „Łąckowianki”, w 1966 roku, który miał miejsce w Cyganowicach, jeden z zawodników łąckiej drużyny - Stefan Grabiec, w drugiej połowie meczu grał bosó i strzelił tryz bramki.

w 1970 roku, następuje przerwa w działalności sportowej na terenie Łącka. Główną przyczyną był wyjazd do Nowego Sącza Józefa Kaczora, głównego animatora sportu w Łącku²³. W tym okresie Łącką piłkę nożną reprezentowali: Eugeniusz Adamczyk, Tadeusz Adamczyk, Piotr Arendarczyk, Antoni Chronowski (Zabrzeż), Jan Czystoń, Stanisław Duda, Jan Duda, Stefan Grabiec, Józef Janiczak, Józef Kaczor, Edward Kozicki (Zabrzeż), Stanisław Magdziarczyk, Andrzej Miska, Mieczysław Mozdyniewicz, Kazimierz Niezgoda, Andrzej Siekierka (Czerniec), Piotr Sopata, Józef Zabłocki oraz inni²⁴.



Łącko, 1967 r. Stoją od lewej: Jan Gromala, Józef Zabłocki, Stanisław Kurnyta. Siedzą od lewej: Edward Kozicki, Jan Duda, NN, NN, Stefan Grabiec (z tyłu), Józef Janiczak, Kazimierz Niezgoda (z tyłu), Stanisław Magdziarczyk, Józef Kaczor, Eugeniusz Adamczyk, Piotr Sopata. Zdj. ze zbioru Józefa Kaczora

Sporty zimowe

Podczas śnieżnych i mroźnych zim, młodzież w Łącku często spędzała czas wolny na świeżym powietrzu, jeżdżąc na sankach i nartach²⁵ (między innymi na górze Jeżowej i Grabiu) oraz łyżwach.

Dla amatorów jazdy na łyżwach atrakcyjnym miejscem były stawy między tamami przy Dunajcu, w pobliżu potoku Czarna Woda oraz w starym korycie Dunajca, gdzie stojąca woda w zimie szybko zamarzała. Nocne przymrozki tworzyły taflę lodową wystarczająco grubą do zainicjowania jazdy już na początku grudnia²⁶.

²³ Informacje na podstawie przekazu słownego od Stanisława Magdziarczyka (ur. 1950r.) z Łącka

²⁴ Informacje na podstawie przekazu słownego od: Eugeniusza Adamczyka, Tadeusza Adamczyka, Józefa Kaczora, Stanisława Magdziarczyka, Mieczysława Mozdyniewicza, i Piotra Sopaty.

²⁵ Narty były wykonane z drewna, najczęściej z Jasiona. Potem zaczęły się pojawiać narty wyczynowe tzw. plastyki.

²⁶ W latach sześćdziesiątych XX wieku zimy były długie i o niskich temperaturach.



Pierwszy z lewej: w akcji Józef Kaczor. Zdj. ze zbioru Mieczysława Mozdyniewicza



Lodowisko nad Dunajcem. Zdj. ze zbioru Mieczysława Mozdyniewicza



Młodzież łącka grająca w hokeja. Zdj. ze zbioru Mieczysława Mozdyniewicza

Sama jazda na łyżwach nie zawierała jednak w sobie elementów emocji sportowych (rywalizacji), więc młodzież zaczęła „uganiać się” za krążkiem od hokeja.



Stanisław Magdziarczyk

Stanisław Magdziarczyk, aktywny uczestnik tamtych wydarzeń sportowych, tak wspomina tamte czasy „... do gry hokeja inspirował nas początkujących – Antoni Jurkowski z Łącka. To on podczas nauki w średniej szkole w Nowym Targu, miał styczność z wielkim hokejem trenując i grając jako junior w klubie „Podhale” Nowy Targ”²⁷. Z kolei Mieczysław Mozdyniewicz podkreśla, iż „... na tych stawach były nawet metalowe bramki do gry w hokeja, a jeżeli chodzi o sprzęt, to każdy we własnym zakresie organizował sobie łyżwy oraz kije hokejowe”²⁸.

Młodzież zaczęła rozgrywać między sobą mecze hokejowe. Do bardziej zaciętych spotkań dochodziło między mieszkańcami ulicy „Zyndrama” a „Rynkiem i resztą Łącka”. Najczęściej ul. „Zyndrama” reprezentowali: Władysław Banach, Antoni

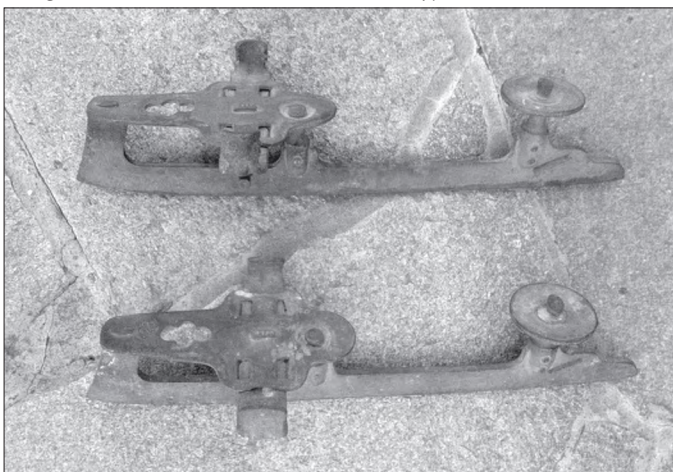
²⁷ Informacje na podstawie przekazu słownego od Stanisława Magdziarczyka

²⁸ Kije hokejowe z początku były z własnoręcznie wykonane, z biegiem czasu niektórzy kupowali sobie tzw. „Smolenie”, a nawet „Bieksy”. Nazwy pochodzą od producentów tego sprzętu zimowego. Informacje na podstawie przekazu słownego od Mieczysława Mozdyniewicza.



W tle: pełnowymiarowa bramka do gry w hokeja. Zdj. ze zbioru Mieczysława Mozdyniewicza

Jurkowski, Michał Jurkowski, Stanisław Jurkowski, Stanisław Magdziarczyk, Henryk Mozdyniewicz, Mieczysław Mozdyniewicz, Czesław Podsiadło, Wiesław Szczepaniak, Andrzej Wiatr i inni, zaś „Rynek” reprezentowali: Józef Kaczor, Marek Klag, Tomasz Klag, Leszek Liwerski, Stanisław Myjak, Józef Ochoda, Stanisław Ochoda, Piotr So-



Łyżwy z 1963r. Potocznie nazywane „lodówkami”. Własność: S. Magdziarczyk. Fot. autor

pata, Andrzej Urbaniec i inni. Niestety z czasem warunki na lodowisku coraz bardziej się pogarszały, a przyczyną była m.in. różnego rodzaju roślinność, która zaczęła wyrastać we wspomnianych akwenach, tj. wierzby i różnego rodzaju trawy, które utrudniały jazdę na lodzie.

Józef Kaczor widząc potrzebę poprawienia bazy sportowej w Łącku, na skutek coraz większe-

go zainteresowania młodzieży łąckiej hokejem, podjął konkretne działania i zaczął je wdrażać w życie. Wspólnymi siłami z miejscową młodzieżą i początkowo

za zgodą gminnych władz, przystąpiono do budowy lodowiska u podnóża góry Jeżowej²⁹.



Józef Janiczak

Józef Janiczak wspomina, iż teren trzeba było zniwelować i wyplantować, a że podłoże było żwirowe, utrudniało to wykonanie tafli lodowej³⁰. Jednak mimo licznych przeciwności, prace były dalej wykonywane. Ukoronowaniem tego dzieła było otwarcie lodowiska o następujących wymiarach: długość 50 metrów, szerokość 28 metrów, z drewnianymi bandami o przepisowej wysokości oraz oświetleniu lampami rtęciowymi. Były również prowadzone rozmowy o współpracy z Krynickim Towarzystwem Hokejowym z siedzibą w Krynicy, ale w rezultacie nie doszło do powstania filii szkoleniowej na ziemi łąckiej. Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, jak wspomina Józef Kaczor, że „... pomimo tak dużych wysiłków, nigdy nie rozegrano

żadnych zawodów w tym miejscu, a w niedługim czasie lodowisko uległo likwidacji, ponieważ Gromadzka Rada Narodowa z Łącka miała inną wizję zagospodarowania tego terenu, a mianowicie otwarto tam bazę Zakładu Gospodarki Komunalnej, a także powstał budynek usług weterynaryjnych” i dopowiada, że „... jedyny hokejowy mecz towarzyski, wygrany przez zawodników z Łącka, rozegrany został w 1971 roku na lodowisku przy Szkole Podstawowej w Zawadzie z miejscowa drużyną”³¹.

Inne formy rekreacji sportowej

Jak już wcześniej wspomniano, teren nad Dunajcem w okresie zimowym tętnił życiem. Również latem widać było spore ożywienie wśród miejscowej młodzieży, i nie tylko, ponieważ ta aktywność sportowa była uzupełniona przez wczasowiczów, w różnym wieku, którzy licznie, co roku przyjeżdżali wypocząć do Łącka. Spotkania odbywały się na tzw. „łąckiej plaży”. Przy słonecznej pogodzie była ona prawie całkowicie wypełniona wypoczywającymi. Aby zapewnić bezpieczeństwo korzystającym z kąpeli wodnych, Gromadzka Rada Narodowa w Łącku zatrudniała w okresie wakacji ratownika wodnego, którym był Józef Kaczor. Tę pracę wykonywał sumiennie i odpowiedzialnie przez cztery sezony (od 1966 do 1970 roku), z pożytkiem dla urlopowiczów, ponieważ w tym czasie nie odnotowano żadnego utonięcia.

Oprócz wspomnianych dyscyplin sportowych, jakie uprawiano na ziemi łąckiej w latach sześćdziesiątych XX wieku (m.in. tenisa stołowego, rozgrywanego zwłaszcza

²⁹ Informacje na podstawie przekazu słownego od Stanisława Magdziarczyka.

³⁰ Informacje na podstawie przekazu pisemnego od Józefa Janiczaka.

³¹ Informacje na podstawie przekazu słownego od Józefa Kaczora. Mecz zakończył się wynikiem 19: 13 na korzyść drużyny łąckiej.

w okresie zimowym), warto wskazać różne imprezy odbywające się podczas spotkań okolicznościowych, odbywających się w związku z obchodami tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego. Do nich należało m.in. zorganizowanie biegu przełajowego w 1966 roku w Łącku, gdzie zwycięzcą został Mieczysław Faron, zaś drugie miejsce zajął Tadeusz Adamczyk. Trzeba też nadmienić o meczu nauczyciele – księża, który cieszył się dużym zainteresowaniem, ponieważ przybyło wówczas mnóstwo miejscowej społeczności. Również należy wspomnieć o spotkaniach, na których rozgrywane były mecze piłki siatkowej³².



Łącko, 1966r, bieg z okazji tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego. Zdj. ze zbioru Józefa Kaczora

³² Informacje na podstawie przekazu słownego od Józefa Kaczora.

Średniowiecznym śladem patronki. Święto Szkoły w Zespole Szkół w Łącku

6 stycznia 2000 r. Zespół Szkół w Łącku otrzymał imię św. Kingi. Na pamiątkę tego wydarzenia co roku obchodzone jest Święto Szkoły. Również w tym roku (8 stycznia) społeczność szkolna zgromadziła się na hali gimnastycznej, aby wspólnie się bawić, a poprzez zabawę również uczyć. Na uroczystości obecni byli zaproszeni goście: ks. proboszcz Janusz Paciorek, wicestarosta Powiatu Nowosądeckiego Antoni Koszyk, członek Zarządu Powiatu Marian Ryba, radny powiatowy Roman Potoniec, wójt gminy Jan Dziedzina, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łąckiej Jadwiga Jastrzębska, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Barbara Moryto, dyrektor Gimnazjum w Szczawnicy Sebastian Waloszyk oraz przewodniczący Rady Rodziców Andrzej Jakób.

Scenariusz tegorocznej imprezy (opracowany przez panie: Lucynę Prostko i Alinę Pyrdoł) odwoływał się do szeroko pojętej tradycji średniowiecza – epoki, w której żyła patronka szkoły. Te odległe czasy przywołał nieformalny hymn krakowskich studentów „Breve Regnum” („Krótkie panowanie”) – śpiewany podczas juwenaliów. Na wzór swoich rówieśników sprzed lat „żakowska wiara” z Łącka przejęła władzę w szkole, co prawda nie na osiem dni, ale aż... na dwie godziny. Zgodnie z tradycją Święto Szkoły stało się bowiem okazją do zaprezentowania różnorodnych uczniowskich talentów i pomysłów.

Podążając śladem św. Kingi wszyscy uczestnicy uroczystości przenieśli się do odległej o prawie 800 lat przeszłości, na zamek księcia krakowsko-sandomierskiego Bolesława V i jego żony, aby – towarzysząc dworskemu orszakowi – przyglądać się występom nadwornych trubadurów, muzyków i akrobatów. Prowadzący część historyczną programu – Ewelina Jasiurkowska i Wiktor Mastalerz (ubrani w stroje przypominające te z epoki) przekazywali ciekawe informacje o średniowiecznych obyczajach, rytmie dnia, ucztach, popularnych potrawach, rzemiosłach itp.). Uroczyste dwórki księżnej Kingi z uśmiechem częstowały wszystkich smakowitymi, chociaż niesolonymi podplomykami. W średniowieczu sól była bowiem bardzo droga.

W części prezentującej „dworskich” artystów wokalny talent pokazały uczennice klasy IC – Anna Czech, Ewelina Syjud i Katarzyna Wąchała. W ich wykonaniu usłyszeliśmy m.in. „Dumkę na dwa serca”, „Kolorowe jarmarki” oraz słynną balladę L. Cohena „Hallelujah”. Na instrumentach grali – Leszek Pyrdoł (akordeon), Dawid Błachut (gitara) i Piotr Pyrdoł (saksofon). Prawdziwą furorę zrobili szkolni akrobaci – Kacper Kubik i Adrian Knutelski, którzy zaprezentowali pomysłowy układ gimnastyczno- akrobatyczny (salta w przód i w tył, przerzuty, skoki przez skrzynię, stanie i chodzenie na rękach).

Aktorzy ze szkolnej grupy kabaretowej prowadzonej przez panią Annę Brodowską (Aleksandra Hebda, Wojtek Chlipała, Łukasz Królczyk, Grzegorz Owsianka

i Paulina Ciesielka) z humorem odegrali scenki z życia swojej patronki, w oryginalny sposób pokazując jej miłość do księcia Bolesława i przybranej ojczyzny oraz zasługi dla powstania kopalni soli.

Bardzo realistycznie przedstawiony został średniowieczny rynek, na którym toczyło się życie miasta. Tutaj – na należących do różnych cechów ławach – swoje wyroby wystawiali rzemieślnicy. Wśród nich znalazły się również uczęszczające do łąckiej szkoły współczesne mistrzynie rękodzieła wykonujące ciekawe prace z prostych materiałów: papieru, makaronu, koralików i nici. Efekty swoich talentów, tym razem kulinarnych, zaprezentowali także uczniowie Technikum Żywności. Pod okiem pań uczących przedmiotów gastronomicznych przygotowali tradycyjne potrawy, które pięknie prezentowały się w „epokowych” naczyniach – glinianych garnkach i miskach, drewnianych beczkach oraz wiklinowych koszach. Wszystko smakowało znakomicie: żurek, domowy chleb ze smalcem, średniowieczny piernik smarowany miodem, a także lipowa i miętowa herbata. Goście posilali się, siedząc – jak niegdyś – na prostych ławach pokrytych wełnianym kilimami lub skórą.

W czasie uroczystości nagrodzeni zostali uczniowie prezentujący swoje talenty, ale także ci, którzy w minionym roku wykazali się znaczącą wiedzą, umiejętnościami lub przedsiębiorczością, zajmując wysokie miejsca w konkursach i olimpiadach. Dyrektor Adam Bigos wręczył im pamiątkowe upominki – woreczki z solą pochodzącą z kopalni w Wieliczce. Na dopiętej karteczce znajdował się żartobliwy wierszyk o patronce szkoły autorstwa ks. Jana Twardowskiego:

„Święta Kinga królowna węgierska
w Starym Sączu jak róża zakwitła
trzy razy Tatarzy grozili
odeszli między straszidła
dzięki niej nie tylko w Wieliczce
mamy sól w każdej solniczce.”

Specjalny prezent otrzymał uczeń klasy IIIF Dawid Adamczyk – mistrz Polski juniorów w kolarstwie szosowym. Jego koledzy i koleżanki przygotowali antyramę ze zdjęciami, którą wręczył mu wychowawca pan Piotr Romański.





Fot. ze Szkolnej Kroniki

Łącko – obcowanie z „żywą historią” walki niepodległościowej kpt. Stefanem Kuligiem

W Zespole Szkół im. Św. Kingi w Łącku w ramach zajęć z historii w dniu 22 lutego miała miejsce prelekcja na temat działalności partyzanckiej w okresie okupacji i w czasach stalinizmu, kapitana Armii Krajowej Stefana Kuliga z Rytra.

W jej trakcie odczytany został życiorys obecnego na spotkaniu bohatera prelekcji, opatrzone komentarzami i uwagami Pana Jana Ruchały, członka Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Sączu.

Kapitan swoją burzliwą drogę w walce o niepodległość rozpoczął z chwilą wybuchu II wojny światowej, jak sam wspomina w swoim życiorysie „...w szkole mówiło się, że będzie wojna. Poza tym widziałem, jak przygotowywali schron na Połomi, jak otaczano go drutami kolczastymi....od października 1939 r. wstąpiłem do ruchu oporu ZWZ następnie AK – przyjmując pseudonim „Gorol”. Moim zadaniem było przeprowadzanie na szlaku kurierskim oficerów polskich do punktów w Słowacji tzn. trasa biegła przez Jaworki, Lipnik do Toporca. W lutym 1940 roku powierzono mi funkcję kolportera prasy konspiracyjnej AK oraz informatora dla Batalionów Chłopskich (oddział w Piwnicznej) o transportach wojskowych i zachowaniu Niemców na terenie mojego rejonu.” Stefan Kulig został aresztowany przez Gestapo w grudniu 1942 roku, po powrocie z kolejnego powierzonego mu zadania, ale jak sam wspomina mając już prawie 90 lat (urodzony 20 czerwca 1926 r. w Obłazach Ryterskich) „...ktoś musiał zauważyć, że wróciłem. Do dziś jednak nie wiem, kto mnie wyspał...” Więziony i poddawany torturom najpierw w Nowym Sączu, a następnie przewieziony do Tarnowa, nie zdradził „konspiracji”. Prawdziwe piekło dla kpt. zaczęło się dopiero od stycznia 1943 roku bowiem, wtedy przetransportowano go z Tarnowa do obozu koncentracyjnego Oświęcim – Brzezinka, w którym przebywał do jesieni 1944 roku. Nadano mu tam nie tylko numer obozowy 95664, który przypomina mu przeżytą traumę, ale co gorsze został poddany eksperymentom medycznym przez lekarzy SS – sztucznemu zakażeniu tyfusem płamistym. Pod koniec 1944 roku przetransportowany kolejną został do obozu w Sachsenhausen, następnie po krótkim pobycie wysłano go do miejscowości Barth koło Roztoki, gdzie pracował w zakładach samolotowych „Heinkel”, stamtąd w kwietniu 1945 roku do obozu w Ravensbrück „...ewakuowali mnie wraz z całą grupą więźniów na piechotę bez schronienia. Marsz ten trwał przeszło tydzień, pożywialiśmy się tym co było dostępne na surowo...”

Stefan Kulig 3 maja 1945 roku wraz z innymi więźniami został odbity przez Armię Czerwoną i jak dowiadujemy się z jego relacji, którą odczytał jeden z uczestników spotkania (Jakub Doleński uczeń Technikum Budowlanego) powrócił w rodzinne strony z innymi kolegami z AK. Dom i bezpieczeństwo było jednak po roku 1945 iluzoryczne, bowiem prześladowany i uwięziony przez rodaków, funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa PRL za działalność konspiracyjną mającą na celu dążenie do niepodległego bytu Państwa Polskiego na trwale zapisał się w jego pamięci „...praca

w nieludzkich warunkach, prymitywnymi narzędziami z czasów II wojny światowej, w barakach nieogrzewanych, bez wody, z jedną latryną..., brakiem zmiany bielizny od 10 miesięcy, obecnością pluskiew i wszy...”.

Mimo iż upłynęło wiele lat od tamtych wydarzeń przeżycia te są wciąż żywe w Jego pamięci dlatego sam bohater niechętnie do nich wraca.

Po odczycie można było uścisnąć rękę kpt. Stefana Kuliga i zamienić z nim kilka słów. Damian Olszyński jeden z uczestników tego spotkania tak wspomina to wydarzenie „...kapitan jest żywym przykładem heroizmu. W czasach, kiedy brakuje prawdziwych wzorców moralnych, życie kpt. Stefana Kuliga powinno skłonić do głębokich refleksji oraz winno stać się przykładem dla nas młodych poszukujących swojej drogi życiowej, by zawsze z determinacją walczyć o dobro ogółu i odważnie wkraczać w kolejne etapy swojego życia.”

Na zakończenie uczniowie: Ewelina Gromala i Piotr Pyrdoł wręczyli Panu Kapitanowi, białą czerwoną wiązanek róż w dowód szacunku i wdzięczności a Pan Dyrektor Adam Bigos zabrał głos i podziękował bohaterowi prelekcji za przybycie i danie możliwości uczniom obcowania z „żywą historią” walki niepodległościowej.





Fot. ze Szkolnej Kroniki

Szkoła Muzyczna I stopnia w Łącku

Szkoła Muzyczna I stopnia w Łącku została założona przez dr. hab. Stanisława Strączka*.

Formalnie utworzenie szkoły nastąpiło z chwilą podjęcia uchwały Nr 46/2007 z dnia 22.06.2007 roku przez Radę Gminy Łącko. Organem prowadzącym Szkołę Muzyczną jest Gmina Łącko, zaś nadzór pedagogiczny sprawuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dyrektorem Szkoły Muzycznej, od jej założenia jest dr hab. Stanisław Strączek.

Siedziba Szkoły Muzycznej znajduje się przy budynku OSP w Łącku, została wyremontowana i przystosowana do zajęć. Szkoła Muzyczna posiada 10 sal w których naukę gry na instrumencie pobierają uczniowie indywidualnie i dużą salę, w której odbywają się zajęcia z kształcenia słuchu i rytmiki.

Uroczyste rozpoczęcie pierwszego roku szkolnego miało miejsce 1 września 2007 r.

W I roku otwarte zostały klasy gry na następujących instrumentach: fortepian, skrzypce, klarnet, saksofon, flet, trąbka.

Aktualnie w szkole są następujące sekcje: przedmioty teoretyczne, instrumenty smyczkowe, dęte, klawiszowe, perkusyjne i strunowe.

Sekcja przedmiotów teoretycznych:

kształcenie słuchu – mgr. Agata Pikuła

rytmika – mgr. Agata Pikuła, Aneta Gałysa

kszt. słuchu – Aneta Gałysa

Sekcja instrumentów smyczkowych:

skrzypce – mgr. Cecylia Wojdyło, mgr. Krzysztof Michalik, mgr. Maciej Mazur,

mgr. Patrycja Budziacka

Sekcja instrumentów dętych:

flet – lic. Aleksandra Baraniak, mgr. Wioletta Strączek

klarnet – mgr. Paweł Miśkiewicz

saksofon – mgr. Arkadiusz Baran, mgr. Michał Czapliński

trąbka – mgr. Mirosław Tokarczyk, mgr. Piotr Biel

puzon, tuba, sakhorn – lic. Jakub Curzydło

Sekcja instrumentów klawiszowych:

fortepian – lic. Klaudia Strączek, lic. Sandra Delong-Kiełbińska, mgr. Wojciech Wróbel, mgr. Zbigniew Szewczyk

akordeon – mgr. Marek Hnatkiewicz

Sekcja instrumentów perkusyjnych

perkusja – mgr. Paweł Suszek, lic. Grzegorz Strączek

Sekcja instrumentów strunowych:

gitara – mgr. Piotr Hnatkiewicz



*dr hab. Stanisław Strączek urodził się w Łącku 6 września 1960 roku. Jest absolwentem Szkoły Muzycznej II stopnia im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu, w klasie klarnetu. Kolejnym etapem nauki była Akademia Muzyczna im. Fr. Chopina w Warszawie na Wydziale Kompozycji, Dyrygentury i Teorii Muzyki – w klasie dyrygentury. 17 października 1994 roku podporucznik Stanisław Strączek zostaje II Kapelmistrzem Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej. W 2000 roku zrobił przewód I stopnia doktoratu na Wydziale Kompozycji, Dyrygentury i Teorii Muzyki Akademii Muzycznej im. Fr. Chopina w Warszawie, uzyskał tytuł doktora sztuki. 15 maja 2001 roku, kapitan dr. Stanisław Strączek zostaje mianowany na stanowisko Naczelnika i I Kapelmistrza Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej. W 2006 roku ukończył studia podyplomowe z Zarządzania. W 2015 roku uzyskał tytuł dok-

tora habilitowanego. Obecnie w randze podpułkownika SG dr hab. Stanisław Strączek jest Naczelnikiem i I Kapelmistrzem Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej. Ppłk. SG dr hab. Stanisław Strączek w 2013 roku został odznaczony najwyższym medalem za zasługi w dziedzinie kultury “GLORIA ARTIS”

Redakcja Almanachu Łąckiego

Koncert uczniów Szkoły Muzycznej I stopnia w Łącku, podsumowujący I półrocze roku szkolnego 2015/2016





Fot. ze strony internetowej Szkoły Muzycznej w Łącku

Zasady działalności placówek kulturalnych w gminie. Gminny Ośrodek Kultury w Łącku

Od autora

Artykuł ten nie jest poświęcony ocenie działalności Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku, lecz opisuje jego powstanie, nadanie statutu, jego zmiany, umocowanie ustawowe oraz obowiązki i prawa jakie nakładają odpowiednie ustawy.

Na początek sprawy natury ogólnej, które nakreślą w ogólnym zarysie ustawodawstwo dotyczące tego problemu.

Prawo o samodzielności instytucji kultury reguluje ustawa z 25 października 1991 roku i jest ona obligatoryjna dla wszystkich placówek kulturalnych, finansowanych przez Skarb Państwa i Samorząd Terytorialny.

Drugą ustawą obligatoryjną jest ustawa z 27 sierpnia 2009 roku o finansach publicznych.

Pierwsza określa formy organizacji działalności kulturalnej, podmioty i organizacje mogące prowadzić działalność kulturalną, tryb powoływania dyrektora (konkurs jako forma naboru, określony czas sprawowania funkcji), czas pracy w instytucjach kultury, tryb oraz sposób organizowania, prowadzenia i likwidacji instytucji kultury, przepisy dotyczące organizacji imprez artystycznych i rozrywkowych poza siedzibą instytucji.

Druga jest o zasadach i sposobach zapewnienia jawności i przejrzystości finansów publicznych oraz zasadach planowania i dysponowania środkami publicznymi.

Przepis art. 14 ustęp 1 ustawy o działalności kulturalnej, wyraźnie stanowi, że instytucje kultury uzyskują osobowość prawną i mogą rozpocząć działalność z chwilą wpisu do rejestru prowadzonego przez organizatora, którym zgodnie z art. 9 i 10 ustęp 1 tej ustawy, jest Gmina. Na poziomie gminy, to ona tworzy instytucje kultury. Wpisanie do rejestru następuje z urzędu.

Podmiotowość instytucji kultury określa jej Statut, nadany przez organizatora, który musi być opracowany zgodnie z zapisami ustawy z dnia 25 października 1991 roku o działalności kulturalnej. Akt ten ma charakter prawa miejscowego. Wsparciem tej ustawy są ustawy resortowe i rozporządzenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W świetle tych przepisów, to dyrektor instytucji kultury ustala wewnętrzne regulaminy organizacyjne, decyduje o ilości zatrudnionych osób, a co za tym idzie o potrzebach kadrowych związanych z realizacją polityki kulturalnej placówki. Plan działania musi być uzgodniony z organizatorem, a odstępstwa od jego realizacji mogą być karane odwołaniem dyrektora z pełnionej funkcji.

Zgodnie z art.13 ustęp 3 ustawy o działalności kulturalnej, regulamin organizacyjny instytucji, winien być opiniowany przez organizatora (Rada Gminy lub wójt), organizacje związkowe i stowarzyszenia twórców działających w danej instytucji.

Prowadzenie działalności kulturalnej jest zadaniem własnym gminy o charakterze obowiązkowym.

Gmina organizuje działalność kulturalną poprzez utworzenie Gminnego Ośrodka Kultury na podstawie następujących ustaw:

1. ustawa z dnia 28 marca 1990 roku o samorządzie gminnym
2. ustawa z dnia 25 października 1991 roku o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej
3. ustawa z dnia 29 września 1994 roku o rachunkowości
4. ustawa z dnia 29 stycznia 2000 roku Prawo Zamówień Publicznych.

Gminny Ośrodek Kultury w Łącku

Gminny Ośrodek Kultury w Łącku został powołany Zarządzeniem Nr 19/83 z dnia 30 grudnia 1983 roku przez Naczelnika Gminy Łącko, Franciszka Młynarczyka.

Oto pełne brzmienie tego zarządzenia:

„Na podstawie art. 3 pkt.10 ustawy z dnia 4 maja 1982 r. O Urzędzie Ministra Kultury i Sztuki (Dz.U. Nr 14, poz. 112) oraz parag. 23 ust.1i2 pkt. 1 Rozporządzenie Rady ministrów z dnia 18.08.1978r. W sprawie Statusu Naczelnika Gminy (Dz.U. Nr 20, poz. 89) – Zarządzam co następuje:

Paragraf 1.

Przyjmuję pod bezpośredni nadzór Ośrodek Kultury w Łącku wraz z jej Składnikami majątkowymi i kadrą, tworząc z niego Gminny Ośrodek Kultury w Łącku.

Paragraf 2

Ustalam organizację wewnętrzną i zakres działania Gminnego Ośrodka Kultury, jak w statucie stanowiącym załącznik do niniejszego zarządzenia.

Paragraf 3

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania z mocą obowiązującą od 1973 roku”.*

Pod zarządzeniem widnieje pięczęć okrągła z orłem i napisem Naczelnik Gminy Łącko, oraz pieczętka podłużna: Naczelnik Gminy Franciszek Młynarczyk i podpis odręczny.

Gminny Ośrodek Kultury w Łącku został wpisany do Księgi Rejestrowej Instytucji Upowszechnienia Kultury pod numerem 54 przez Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu, w dniu 19 lutego 1985 roku. Decyzja Nr 54/85. Pod decyzją podpisany jest kierownik Wydziału Kultury i Nauki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu dr. Andrzej Bronisław Krupiński.

Statut Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku, został zatwierdzony Uchwałą Rady Gminy z dnia 12.08.1986 roku, załącznik Nr 66/XIII/86.

W dniu 18 grudnia 1986 roku nastąpiła zmiana Statutu GOK w Łącku, Uchwała nr XV/80/86 Gminnej Rady Narodowej, w związku z utworzeniem Izby Regionalnej, uchwalono co następuje

paragraf 1, punkt 1. Z dniem 1 stycznia 1987 roku tworzy się Izbę Regionalną.

Punkt 2. Izba Regionalna wchodzi w skład Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku i funkcjonuje jako dział tego Ośrodka.

Pod uchwałą podpis i pieczęć Przewodniczący GRN w Łącku Stanisław Faron.

Statut Gminnego Ośrodka zmieniony został Uchwałą Rady Gminy w Łącku nr 21/93 z dnia 16.04.1993, załącznik nr 1, w związku z ustanowieniem Gminnego Ośrodka Kultury komunalną instytucją kultury.

Paragraf 3 tej uchwały wykonanie zlecił Zarządowi Gminy i Dyrektorowi GOK w Łącku.

Dotychczasowy Statut stracił moc, zaczął obowiązywać nowy. Pod Uchwałą widnieje pieczęć i podpis: Przewodniczący Rady Gminy w Łącku mgr. inż. Jan Golonka.

Kolejna zmiana statutu nastąpiła w dniu 15 lipca 1993 roku. Rada Gminy Uchwałą nr 34/93 z dnia 15 lipca 1993 roku nadała Statut Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Łącku jako komunalnej instytucji kultury i uchyliła jednocześnie załącznik do Uchwały Nr 66/XIII/86 GRN w Łącku z dnia 12.08.1986 oraz Uchwałę Nr 21/93 Rady Gminy w Łącku z dnia 16.04.1993 r.

Pod tą uchwałą widnieje pieczęć i podpis: Przewodniczący Rady Gminy w Łącku mgr. inż. Jan Golonka.

Statut GOK zmieniano jeszcze w 2000 roku, Uchwałą Nr 29/2000 Rady Gminy w Łącku z dnia 26 czerwca 2000 r., podpisał Przewodniczący Rady Gminy w Łącku Józef Klimek, oraz w 2003 roku, Uchwałą Nr 19/2003 Rady Gminy w Łącku z dnia 30 kwietnia 2003. Wykonanie obu zmian w Statucie zalecono Wójtowi Gminy Łącko. Pod uchwałą podpisał się ówczesny Przewodniczący Rady Gminy w Łącku Józef Klimek.

Oprócz Izby Regionalnej, jako dział GOK, funkcjonuje także Ognisko Muzyczne, co zostało zapisane w paragrafie 9 Statutu GOK.

Statut GOK zatwierdza i wprowadza do niego zmiany, Rada Gminy w Łącku, we właściwym trybie do jego uchwalenia, paragraf 12.

Uchwałą Rady Gminy w Łącku można także zlikwidować GOK, paragraf 13.

Poniżej nie znalazłam żadnych innych informacji potwierdzających kolejne zmiany w Statucie GOK, należy przyjąć, że jest to wersja obowiązująca.

Dyrektorzy GOK w Łącku

Przeglądając archiwa związane z działalnością GOK znalazłam tylko kilka dokumentów, które pozwalają prześledzić nominacje na Dyrektora GOK w Łącku. Nie znalazłam materiałów pozwalających precyzyjnie ustalić dyrektorów GOK przed 1989 rokiem.

Udało się ustalić, iż dyrektorami przed 1989 rokiem byli Czesław Zborowski i Eugeniusz Adamczyk.

Mgr Stanisław Strączek, został powołany na Dyrektora GOK w Łącku w dniu 1 kwietnia 1989 roku.

Akt powołania podpisał Naczelnik Gminy Łącko Franciszek Młynarczyk.

Podstawą powołania była ustawa z dnia 26 kwietnia 1984 roku o upowszechnieniu kultury oraz prawach i obowiązkach pracowników upowszechnienia kultury (Dz.U.

Nr 26, poz. 129 z 1988 r., Nr 19 poz.132) oraz Uchwała Nr 158 Rady Ministrów z dnia 14 października 1985 r.

Rozwiązanie umowy nastąpiło z dniem 15 października 1994 roku, przez Wójta Gminy Łącko.

W czerwcu 1989 roku nastąpiła zmiana ustroju w Polsce. W związku ze zmianą ustroju, w 1990 roku, wprowadzono reformę samorządową przygotowaną przez prof. Michała Kuleszę, I jej etap to powstanie samorządu gmin.

II etap, który wprowadzono w 1998 roku, to powstanie samorządu powiatów i województw. Zlikwidowano wprowadzony w 1975 roku podział terytorialny Polski na 49 województw, zlikwidowano wtedy też powiaty. Wprowadzono nowy podział terytorialny na 16 województw i przywrócono powiaty. Zmiany te spowodowały konieczność regulacji ustawowej w instytucjach kultury.

Zmiana zasad powoływania na stanowiska kierownicze w instytucjach kultury wiązała się z wprowadzeniem ustawy samorządowej z 28 marca 1990 roku i uchwaleniem ustawy z dnia 25 października 1991 roku, o prowadzeniu działalności kulturalnej.

Kandydata na dyrektora GOK wybiera się w drodze konkursu, stanowi o tym art. 16 ustawy o działalności kulturalnej.

Szczegółowe zasady przeprowadzania konkursów na stanowiska kierowników, dyrektorów, Ośrodków Kultury wynikają z rozporządzenia z dnia 30 czerwca 2004 roku (rozporządzenia o przeprowadzaniu konkursów).

Jednostka samorządowa, w naszym przypadku, gmina, do której należy instytucja kultury, powołuje Komisję Konkursową.

Oto poszczególne etapy przeprowadzenia konkursu na stanowisko dyrektora GOK:

I etap – ogłoszenie konkursu

II etap – praca komisji

III etap – zatrudnienie dyrektora.

Po odwołaniu ze stanowiska mgr. Stanisława Strączka ogłoszono konkurs na dyrektora GOK.

Zarząd Gminy Łącko ogłosił konkurs na stanowisko dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku (niestety na ogłoszeniu nie ma daty). Przepuszczalnie konkurs ogłoszono na początku 1995 roku.

O to fragmenty tego dokumentu:

“Kandydatem na stanowisko dyrektora może być osoba która:

1. jest obywatelem polskim
2. ma wykształcenie wyższe lub średnie o predyspozycjach do pracy w placówce kulturalnej
3. korzysta z pełni praw publicznych
4. posiada stan zdrowia pozwalający na zatrudnienie na tym stanowisku a nadto
5. określi zamierzone główne kierunki działania GOK na najbliższą i dalszą przyszłość – w formie pisemnej.

Wszelkich dodatkowych informacji udziela Sekretarz Gminy – tel. 63
Zgłoszenia przyjmowane będą codziennie w urzędzie Gminy – pok. nr 9 w godz. Od 8 -15 w terminie do dnia – 14 dni od zgłoszenia się”.

Ogłoszenie podpisał Wójt Gminy mgr. Franciszek Młynarczyk.

“Protokół z konkursu na dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku

W dniu 3 lutego 1995 r w siedzibie gminy Łącko został przeprowadzony konkurs kwalifikacyjny na Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku.

W skład komisji wchodzi:

1. Pan mgr. inż. Zbigniew Czepelak
2. Pan mgr. Franciszek Młynarczyk
3. Pani mgr. Jadwiga Niezgoda
4. Pan Rusnarczyk Kazimierz
5. Pan Cebula Jan
6. Pani Stanisława Banach

W ustalonym terminie do konkursu zgłosiły się:

1. Pani Krystyna Hałgas
2. Pan Józef Strączek
3. Pani Małgorzata Gromala
4. Pani Ludwika Barbara Moryto

1. zapoznanie z regulaminem konkursu zgłoszonych kandydatów.
2. Stwierdzenie zgodności z regulaminem zgłoszonych kandydatów.
3. Przesłuchanie kandydatów.

Przesłuchanie kandydatów odbywało się w kolejności zgłoszeń podań.

W wyniku postępowania kwalifikacyjnego Komisja Konkursowa w tajnym głosowaniu orzeka co następuje:

- | | |
|---------------------------|-----------------|
| 1. Krystyna Hałgas | liczba głosów 0 |
| 2. Józef Strączek | liczba głosów 0 |
| 3. Małgorzata Gromala | liczba głosów 0 |
| 4. Ludwika Barbara Moryto | liczba głosów 5 |

Komisja stwierdza, że w wyniku konkursu na Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku została wyłoniona Pani Ludwika Barbara Moryto.

Podpisy komisji: cztery niezbyt wyraźne podpisy pod numerami 2,4, 5, 6

Potwierdzenie funkcji Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku nastąpi z dniem 15 lutego 1995 r.

Protokołowała St. Banach”

Do tego protokołu nie ma załączonych rzadnych załączników, które potwierdzały by wykształcenie, stan zdrowia czy w formie pisemnej złożony projekt zakładający działania GOK na “najbliższą i dalszą przyszłość” zgłoszonych kandydatów.

Pod protokołem brak podpisów członków komisji: 1. mgr. inż. Zbigniewa Czepelaka, 3. mgr. Jadwigi Niezgody.

W dniu 15 lutego 1995 roku Zarząd Gminy Łącko powołał na stanowisko Dyrektora GOK w Łącku

Panią Ludwikę Barbarę Moryto.** Powołanie Ludwiki Barbary Moryto nastąpiło na podstawie art. 16 ustawy z dnia 25 października 1991 roku z późniejszymi zmianami. W tym samym dokumencie ustalono wynagrodzenie miesięczne, zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Kultury Sztuki z dnia 31 marca 1992 roku.

Akt powołania podpisał Wójt Gminy Łącko, mgr. Franciszek Młynarczyk.

Do zadań Dyrektora GOK należy opracowanie Regulaminu Organizacyjnego.

W dniu 1 sierpnia 1995 roku Regulamin Organizacyjny Gminnego Ośrodka Kultury wprowadziła do stosowania i przestrzegania Dyrektor GOK, Ludwika Barbara Moryto. Regulamin ten zawierał 4 paragrafy, które organizowały zasady działania GOK.

Na przestrzeni ostatnich kilku lat, regulamin był zmieniany i aktualna wersja Regulaminu opracowana przez Dyrektora GOK, składa się trzech paragrafów, każdy zawiera kilka punktów.

Paragraf 1 stanowi:

“Na czele Ośrodka Kultury stoi dyrektor.

Dyrektor ośrodka:

1. kieruje całokształtem placówki
2. wytycza perspektywiczne cele i kierunki działania
3. reprezentuje placówkę na zewnątrz
4. odpowiada za prawidłową organizację pracy
5. programuje i planuje działalność merytoryczną
6. odpowiada za prawidłową gospodarkę i dyscyplinę finansową
7. animuje działalność kulturalną w środowisku
8. rozpoznaje i realizuje potrzeby mieszkańców gminy w zakresie kultury i sztuki”.

W punktach 1,2,3, opisane są stanowiska pracy (merytoryczne) w GOK, są to instruktorzy, referent ds. administracyjnych, punkt czwarty określa zakres czynności głównego księgowego.

Oprócz stanowisk merytorycznych na których zatrudnieni są na podstawie umowy o pracę (etat), są jeszcze stanowiska pracy których zatrudnienie jest w formie umowy zlecenia: instruktor ds. Zespołu Regionalnego, kapelmistrz orkiestry dętej, sprzętaczka, palacz c.o.

W paragrafie 2 są postanowienia o integralnych częściach GOK, którymi są Samorządowe Ognisko Muzyczne i Izba Muzealna.

W Samorządowym Ognisku Muzycznym zatrudnionych na umowie-zleceniu jest siedmiu instruktorów: teorii, gry na pianinie, akordeonie, klarncie, skrzypcach, trąbce i gitarze. Zajęcia trwają od września do czerwca, są odpłatne. Nauka w Ognisku Muzycznym trwa 4 lata i po każdym roku uczeń otrzymuje świadectwo jego ukończenia (punkt 1 i 2).

Punkt 3. Izba Muzealna (Regionalna):

- zajmuje się gromadzeniem, opracowaniem i udostępnieniem zbiorów
- opiekun Izby Muzealnej podejmuje działania związane z:
 1. powiększeniem i konserwacją zgromadzonych zbiorów
 2. powiększeniem liczby eksponatów

3. reklamą Izby we własnym środowisku i poza nim
4. prowadzeniem szczegółowej ewidencji zbiorów”.

Punkt czwarty stanowi o tym, że przy GOK działa Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto i Regionalny Zespół Pieśni i Tańca “Górale Łąccy” im. Marii Chwalibóg

Paragraf trzeci Regulaminu mówi o zatrudnieniu w GOK.

Od 1 sierpnia 1995 roku ustalono, że w GOK są zatrudnieni na etatach

- | | | |
|----|------------------------------------|---------|
| 1. | Dyrektor | 1 etat |
| 2. | Instruktor ds.ARA | 1 etat |
| 3. | Instruktor ds.Organizowania imprez | 1 etat |
| 4. | Referent ds. Administracyjnych | 1 etat |
| 5. | Główny księgowy | ½ etatu |

Uchwała nr 81/XXV/2012 z dn.21.12.2012r nadała Statut Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Łącku, tym samym straciła moc uchwała Rady Gminy w Łącku nr 34/93, z dnia 15.07.1993, w sprawie nadania Statutu GOK w Łącku.

W 2016 roku zatrudnienie w GOK przedstawia się następująco: pracownicy zatrudnieni na etacie – 5osób i jedna na 1/2 etatu, na umowę zlecenie 8 instruktorów, 1 instruktor w pracowni plastycznej (nie opłacany przez GOK), oraz 1 instruktor w kółku szachowym (nie opłacany przez GOK).

W uchwale budżetowej na 2016 rok, Rady Gminy Łącko z dnia 30.12.2015 r., na Kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego przeznaczono **960 tyś. zł**, w tym na domy i ośrodki kultury, świetlice i kluby przeznaczono **750 tyś. zł**, na biblioteki **175 tyś. zł**, pozostałe wydatki **35 tyś. zł**.

22 marca 2016 roku uchwałami Rady Gminy nr 30 i 31/XX/2016 dokonano zmian w uchwale budżetowej na 2016 rok.

*29 września 1954 roku, utworzone zostały Gromadzkie Rady Narodowe, które obejmowały kilka wsi, kolejny wyższy szczebel to Powiatowe Rady Narodowe, Wojewódzkie Rady Narodowe i szczebel najwyższy Rada Ministrów. Struktura ta działała do 31 grudnia 1972 roku, wprowadzona reforma samorządu, powołała z dniem 1 stycznia 1973 roku Gminne Rady Narodowe i wyższe szczeble: powiatowe i wojewódzkie Rady Narodowe. Ta forma organizacji samorządu terytorialnego została zreformowana po zmianie ustroju w 1989 roku. W 1990 roku reforma samorządu terytorialnego wprowadziła najniższy szczebel władzy samorządowej: Urząd Gminy. W latach 1973– 1983 działał na terenie gminy Łącko, Ośrodek Kultury. W 1983 roku na mocy rozporządzenia Rady Ministrów, Ośrodek Kultury został przemianowany na Gminne Ośrodki Kultury, i działały na podstawie Statutu, zatwierdzonego przez Naczelnika Gminy. GOK w Łącku podlegał bezpośrednio Naczelnikowi Gminy Łącko. Przekształcając w 1983 roku Ośrodek Kultury na Gminny Ośrodek Kultury, by zachować ciągłość działalności tej instytucji, na mocy zarządzenia Naczelnika Gminy Łącko Franciszka Młynarczyka, przejęto wszystkie zobowiązania, majątek i kadre tej instytucji od 1973 roku.

W 2004 roku Ludwika Barbara Moryto złożyła podanie do Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu o zmianę brzmienia imienia z Ludwika Barbara na Barbara Ludwika Moryto. Starosta pozytywnie rozpatrzył podanie i w dniu 20 września 2004 roku, ustalił brzmienie imienia na **Barbara Ludwika. ZPS. 5040-34/2004. Decyzję z upoważnienia starosty podpisała mgr. Bożena Hudzik, Dyrektor Wydziału Polityki Społecznej.

Łącki Robinson donosi z Australii

Ostatnie listy z Australii, przesłane przez Stanisława Turka – Łąckeigo Robinsona, nie są zbyt optymistyczne. Listy te, oprócz życzeń dla członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, zawierają wiadomość, o rozwiązaniu się Stowarzyszenia Górali Polskich w Australii.

Jak donosi Łącki Robinson, młodzi nie przejawiają zainteresowania społeczną pracą, a „starsza” Polonia starzeje się i odchodzi...

Prezes Stowarzyszenia Górali Polskich w Australii, Stanisław Kołodziej, miał ciężki wypadek, nie może poświęcać się pracy w Stowarzyszeniu, zaś członkowie Stowarzyszenia to ludzie między 80 a 90 rokiem życia.

Aktywnie działa Klub Seniora. Członkowie Klubu spotykają się z okazji świąt narodowych, kościelnych oraz różnych jubileuszy. Podczas tych spotkań wspominają kraj swego dzieciństwa i młodości, interesują się także wydarzeniami bieżącymi, które mają miejsce w Polsce.

Łącki Robinson planuje przycie do Polski, no i oczywiście do Łącka, jak zdrowie Mu pozwoli, w 2017 roku.



Członkowie Klubu Seniora w Adelajdzie. Na akordeonie gra Stanisław Turek – Łącki Robinson




GMINA ŁĄCKO

Wielkość wydatków przeznaczonych na inwestycje i remonty w 2015 roku

7 749 438 zł

- Inwestycje 6 867 796 zł
- Remonty 881 642 zł

Środki pozyskane przez Gminę Łącko **4 208 601 zł.**

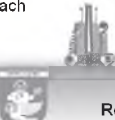


GMINA ŁĄCKO

Pozyskane środki na zadania rozpoczęte w 2014 roku, a zakończone i rozliczone w 2015 roku:

1. Budowa budynku wielofunkcyjnego z pomieszczeniami straży pożarnej w miejscowości Jazowsko – 500 000 zł.
2. Modernizacja Oddziałów Przedszkolnych przy szkołach podstawowych w Gminie Łącko – 54 154,81 zł.
3. Modernizacja boiska sportowego w Maszkowicach 86 355 zł.
4. Budowa placu zabaw i rekreacji dziecięcej wraz z utworzeniem miejsc parkingowych w miejscowości Łącko 77 099 zł.
5. Remont cmentarzy cholerycznych w miejscowościach Maszkowice i Zarzecze 25 000 zł.
6. Gmina Łącko Przewodnik Turystyczny 24 000 zł.

Łącznie 766 608,80 zł.




Rewitalizacja centrum miejscowości Łącko

Umowa podpisana w dniu: 02.07.2014 r.
Wykonawca: „DROGOP-2” Sp. z o.o. Mniszów 12, Nowe Brzesko.
Umowny termin zakończenia zadania: 10.10.2014 r.

Wartość robót wg umowy	1 081 245,55 zł.
Wartość robót odebranych	899 288,16 zł.

W dniu **20.02.2015 r.** – zakończono czynności odbiorowe poprzez podpisanie protokołu odbioru robót. W protokole odbioru robót Wykonawca zobowiązany został do usunięcia wad wykrytych podczas odbioru w terminie do 30.04.2015 r.





Rewitalizacja centrum miejscowości Łącko

W trakcie odbioru końcowego nie zostały odebrane następujące roboty:

- 1) nawierzchnia płyty rynku z kostki granitowej
- 2) chodnik przy wejściu do budynku GS – apteka
- 3) nawierzchnia asfaltowa wokół skwerku (planty)
- 4) ławki na skwerku przy fontannie oraz placu
- 5) nawierzchnia z kostki brukowej parkingu

W związku z niedotrzymaniem umownego terminu zakończenia robót zostały naliczone kary umowne za okres 11.10.2014 – 01.02.2015 r. w wysokości **616 310,22 zł**. Wartość rozliczonej i otrzymanej dotacji wyniosła 221 892,03 zł.



Rewitalizacja centrum miejscowości Łącko

Roboty naprawcze

1. Rozbiórka wadliwie wykonanej nawierzchni płyty rynku, stabilizacja istniejącej podbudowy cementem, ponowne ułożenie kostki na podsypce cementowo – piaskowej.
 2. Miejscowe spoinowanie płyt granitowych.
 3. Oczyszczenie spoin i ponowne wypełnienie spoin zaprawą cementową na mokro nawierzchni granitowej przy studni.
 4. Rozbiórka nawierzchni na parkingu oraz ponowne jej ułożenie wraz ze wzmocnieniem podbudowy zaprawą cementową
 5. Frezowanie nawierzchni bitumicznej dróg przy skwerku.
 6. Przebudowa przejścia dla pieszych z płyt granitowych
- Wartość robót naprawczych wyniosła 14 452,50 zł.



Zakład Gospodarki Komunalnej w Łącku na ww. zadaniu wykonał następujące prace:

1. Ułożenie kostki wokół skwerku oraz chodnika przy płycie rynku.
2. Montaż ławek na płycie rynku.
3. Oczyszczenie i impregnacja murku kamiennego przy płycie



GMINA ŁĄCKO

Rynek w Łącku





Przebudowa placu targowego wraz z infrastrukturą techniczną w miejscowości Łącko

Umowa podpisana w dniu: 25.11.2014 r.
Wykonawca: KOMPLEX-BUD Józef Wójcik;
Czerwiec 120, 33-390 Łącko



Termin wykonania zadania wg umowy: do 30.04.2015 r.
Wartość robót wg kosztorysu inwestorskiego 1 371 376 zł
Wartość robót wg wniosku o dofinansowanie 836 205 zł
Wartość robót wg umowy: 1 025 235,54 zł
Wysokość otrzymanej dotacji: **604 175,00 zł**



GMINA ŁĄCKO

Zakończono i rozliczono zadanie pn. *Poprawa stanu gospodarki niskoemisyjnej na obszarze gminy Łącko poprzez inwestycje w instalacje solarne* na łączną kwotę 869 675,27 zł.

Wartość pozyskanego dofinansowania wyniosła **691 614,00 zł.**



GMINA ŁĄCKO

„Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu mieszkańców Gminy Łącko – III i IV etap”. Projekt współfinansowany ze środków EFRR w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka „Dotacje na Innowacje” - *Inwestujemy w Waszą przyszłość.*

W ramach etapu III zrealizowano:

- zakup, dostawę i ubezpieczenie 15 zestawów komputerowych dla gospodarstw domowych.
- świadczenie usługi dostępu do sieci Internet
- przeprowadzenie szkoleń podstawowych z zakresu obsługi komputera i korzystania z Internetu dla 15 beneficjentów III etapu.



GMINA ŁĄCKO

Wartość dostawy brutto: 544 308,39 zł. w tym otrzymane dofinansowanie wynosi **515 106,75 zł.**

Całkowita wartość projektu: 1 430 451,05 zł.

W ramach projektu zakupiono 190 zestawów komputerowych z dostępem do internetu przeznaczonych dla mieszkańców oraz 98 zestawów komputerowych z dostępem do internetu dla jednostek podległych. Przeprowadzono również cykl szkoleń dla 228 beneficjentów projektu o łącznej długości 352 godz. z zakresu m.in. obsługi pakietów biurowych, sporządzania formularzy i raportów, tworzenia profesjonalnych prezentacji multimedialnych, obróbki zdjęć





GMINA ŁĄCKO

W ramach Programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Priorytet Infrastruktura Szkolnictwa Artystycznego zakupiono fortepian koncertowy do Szkoły Muzycznej w Łącku o wartości 124 722,00 zł, w tym dofinansowanie **99 777,60 zł.**



GMINA ŁĄCKO

Zakończono realizację zadania pn. „Odbudowa drogi gminnej „Obidza I – Obidza II” w Obidzy. W ramach inwestycji położono nową nawierzchnię betonową na odcinku 1 737 m, odbudowano siedem przepustów (w tym 5 przepustów ramowych), zamontowano bariery energochłonne oraz wykonano odwodnienie, wyprofilowano i utwardzono pobocza.

Całkowita wartość robót **1 924 797,80 zł brutto** w tym:

- a) dotacja z budżetu państwa **1 493 542,00 zł:**
- b) środki z budżetu gminy **381 255,80 zł:**
- c) dotacja Lasów Państwowych **50 000,00 zł.**



GMINA ŁĄCKO



GMINA ŁĄCKO





GMINA ŁĄCKO

Zakończono i odebrano prace związane z budową przepustu w ciągu drogi gminnej „Do Stachonia” w Czarnym Potoku. Wartość robót wg umowy z Wykonawcą wynosi 365 136,90 zł. w tym dotacja z budżetu państwa **281 639,00 zł.**



GMINA ŁĄCKO

Zakończono i dokonano odbioru robót związanych z odbudową drogi gminnej „Musółówka Groń” nr 291728K w miejscowości Brzyna. W wyniku realizacji zadania wykonano nawierzchnię betonową na odcinku 300 mb. Wartość robót 75 656,07 zł, w tym dotacja z budżetu państwa **53 846,00 zł.**



GMINA ŁĄCKO

Zakończono roboty i dokonano odbioru zadania p.n. Modernizacja drogi gminnej dojazdowej „Padół” w Jazowsku. Wartość robót 153 088,38 zł. w tym dotacja z budżetu państwa **53 814,00 zł.** W wyniku realizacji zadania wykonano nawierzchnię asfaltową na odcinku 606 mb.



GMINA ŁĄCKO

Zakończono i dokonano odbioru robót związanych z realizacją zadania pn. Remont drogi gminnej „Przez Dział” nr 291650K w miejscowości Obidza. W ramach zadania została wykonana nawierzchnia asfaltowa na odcinku 450 mb oraz trzy przepusty z rur HDPE SN8 dn 500 mm. Wartość robót wyniosła 138 344,45 zł, środki w całości pokryte z budżetu gminy





GMINA ŁĄCKO

Wykonano nawierzchnię asfaltową na odcinku drogi gminnej „Do Kopania” w Łącku uszkodzonej w 2014 r.
Wartość wykonanych robót - 20 452,19 zł



GMINA ŁĄCKO

Zakończono roboty i dokonano odbioru drogi gminnej Tarnawa w Łącku. W wyniku realizacji zadania przebudowana została istniejąca droga na odcinku 300m.
Wartość robót brutto 89 043,71 zł



GMINA ŁĄCKO

Zakończono roboty i dokonano odbioru drogi gminnej Zawodzie w Łącku. W wyniku realizacji zadania wykonana została nawierzchnia betonowa na odcinku 400 mb.
Wartość robót brutto 92 372,51 zł
w tym dotacja **46 186,00 zł.**



GMINA ŁĄCKO

Wykonano nawierzchnię asfaltową drogi nr 291877K „Szczereska Droga” w Maszkowicach.
Wartość wykonanych robót - 33 515,53 zł





GMINA ŁĄCKO

Wykonano nawierzchnię betonową na odcinku drogi gminnej „Piechówka” w Zagorzynie.

Koszt przebudowy wyniósł 19 996,97 zł



GMINA ŁĄCKO

Wykonano nawierzchnię betonową na odcinku drogi gminnej nr 291940K Sośnie w Szczereżu.

Koszt przebudowy drogi wyniósł 46 700,01 zł



GMINA ŁĄCKO

Przeprowadzono modernizację drogi gminnej nr 292136K Na Karczyska w miejscowości Czarny Potok. W ramach zadania wykonano nawierzchnię betonową o długości 310 m. Wartość zadania wynosi 74 066,91 zł.



GMINA ŁĄCKO

Wykonano odbudowę drogi gminnej nr 291991K Do Rusnarczyka”. W ramach zadania wykonano nawierzchnię betonową na odcinku 140 m, przepust pod koroną drogi oraz umocniono rów półkřęgami betonowymi. Wartość zadania wyniosła 34 440,83 zł.



GMINA ŁĄCKO

Wykonano remont drogi gminnej nr 291839K (Dołki) w miejscowości Jazowsko. W ramach zadania wykonano nawierzchnię asfaltową o długości 165 m. Wartość zadania wyniosła 36 068,50 zł.



GMINA ŁĄCKO

Wykonano remont drogi gminnej nr 291985K Łącko Pożogi na odcinku 302 m. Wartość zadania wynosi 34 959,70 zł brutto.




GMINA ŁĄCKO

Wykonano modernizację drogi gminnej Wdżary w Jazowsku. Zadanie obejmowało wykonanie nawierzchni asfaltowej o długości 120 m. Wartość zadania 31 934,74 zł w całości finansowane z budżetu gminy.



GMINA ŁĄCKO

Wykonano remont drogi gminnej Zarzeka Wilcze w Obidzy. W ramach zadania wykonano nawierzchnię asfaltową o długości 117 mb. Wartość wykonanych robót wyniosła 29 239,54 zł. Remont w całości finansowany z budżetu gminy.





GMINA ŁĄCKO

Wykonano remont drogi gminnej Na Polankę (Cyrhla) w Obidzy. W ramach zadania ułożono dwa pasy z płyt betonowych na odcinku 117 mb.

Wartość wykonanych robót wyniosła 16 731,74 zł.
Remont w całości finansowany z budżetu gminy.



GMINA ŁĄCKO

Zakończono I etap odbudowy przepustu w ciągu drogi gminnej „Tobiasówka” w Obidzy. Zakres robót obejmował:

- rozbiorowe i przygotowawcze,
- wykonanie stóp fundamentowych,
- wykonanie przyczółków,

Wartość wykonanych robót 35 252,23 zł.

Wartość zaplanowanych prac na rok 2016 – 10 522,47 zł.



GMINA ŁĄCKO

Wykonano utwardzenie parkingu przy kaplicy omentarnej w Szczereżu. Wartość materiałów wyniosła 9 908,10 zł.
Prace zostały wykonane przez Zakład Gospodarki Komunalnej w Łącku.



GMINA ŁĄCKO

Zakończono prace związane z wykonaniem oświetlenia ulicznego drogi gminnej do Stadionu Zyndram i Orlika w Łącku. Wartość zadania wraz z opracowaniem dokumentacji projektowej wyniosła 53 500,00 zł.





GMINA ŁĄCKO

Zakończono prace związane z wykonaniem oświetlenia ulicznego drogi gminnej nr 292120K Remiza Koszary w Woli Kosnowej. Wartość zadania wraz z opracowaniem dokumentacji projektowej 47 000,00 zł.



GMINA ŁĄCKO

Zakończono realizację zadania p.n. „Budowa sieci kanalizacji sanitarnej wraz z przykanalikami w Łącku „Osiedle Nad Cmentarzem”.

W ramach zadania wykonano:

- sieć o średnicy fi 200 mm – długość 603 mb
- sieć o średnicy fi 160 mm – długość 82 mb
- studnie rewizyjne o średnicy 400 mm – 25 szt.
- studnie rewizyjne o średnicy 1000 mm – 2 szt
- przekroczenie drogi powiatowej – długość 25 mb

Wartość wykonanych robót 180 000 zł.



GMINA ŁĄCKO

Remont pomieszczeń Ośrodka Pomocy Społecznej w Łącku – wartość przeprowadzonych prac 95 218,14 zł.
Zakup wyposażenia 42 174,60 zł



GMINA ŁĄCKO

Przeprowadzono prace związane remontem dachu na Przedszkolu Samorządowym w Łącku. Wartość wykonanych robót i materiałów wyniosła: 42 759,14 zł.

Wartość robót wg kosztorysu inwestorskiego wynosiła ok. 140 000, zł. Zakres robót obejmował wymianę pokrycia dachowego, częściową wymianę więźby dachowej, założenie folii paroszczelnej, rozbiorke kominów wentylacyjnych i dymowych oraz ponowne ich wymurowanie z cegły klinkierowej, naprawa przewodów wentylacji grawitacyjnej. Prace zostały wykonane z udziałem pracowników ZGK w Łącku.





GMINA ŁĄCKO

Zakończono roboty i dokonano odbioru zadania pn. „*Remont budynku remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Maszkowicach*” w ramach konkursu „MAŁOPOLSKIE REMIZY 2015”.

Całkowity koszt – 44 887,84 zł, w tym dofinansowanie 22 443,92 zł. W ramach remontu wykonano dodatkowe prace, które zostały pokryte z Funduszu Sołeckiego w wysokości 8 000,00 zł.

Wykonano również parking z materiałów UG, prace zostały wykonane przez pracowników ZGK w Łącku.



GMINA ŁĄCKO

Zakończono roboty i dokonano odbioru na zadaniu pn. „*Remont kapliczki w miejscowości Zagorzyn*” w ramach Programu KAPLICZKA. Całkowity koszt – 14 036,79 zł, w tym dofinansowanie 8 981,35 zł.



GMINA ŁĄCKO

Wykonano monitoring wizyjny w Maszkowicach (Osiedle Romskie). Wartość 21 777,15 zł.



GMINA ŁĄCKO

Zamontowano zespół urządzeń rekreacyjnych rekreacyjnych siłowni zewnętrznej przy placu zabaw Przedszkola Samorządowego w Łącku. Wartość 17 835,00 zł





GMINA ŁĄCKO

Odtworzono napis i zamontowano nową tablicę na pomniku upamiętniającego śmierć Żołnierzy AK w Zabrzeży.





GMINA ŁĄCKO

- Opracowano dokumentację projektowo-kosztorysową budowy tras biegowo-rowerowych wzdłuż potoku Czarna Woda oraz Dunajca wraz z miejscami odpoczynku, siłowniami zewnętrznymi.
- Opracowano dokumentację projektową oświetlenia ulicznego tras biegowo-rowerowych: Trasa I Łącko – Zagorzyn od mostu na potoku Czarna Woda w kierunku osiedla Pod Jeżową-Boconiec ok. 400 mb. Trasa nr II Łącko – Dunajec od rynku w stronę Dunajca odcinek ok. 1100 mb.
- Opracowano dokumentację projektowo – kosztorysową oświetlenia ulicznego drogi gminnej Niemiecka Wieś w Łącku (droga Między Stodołami).



GMINA ŁĄCKO

- Opracowano dokumentację projektową oraz uzyskano wymagane pozwolenie na odbudowę kładki pieszo-rowerowej wraz z przejazdem w bród na potoku Czarna Woda w ciągu drogi gminnej (ul. Dunajcowa) w Łącku. Wartość robót wg kosztorysu inwestorskiego wynosi 400 000 zł. Zadanie planowane do realizacji w ramach budowy tras biegowo-rowerowych Trasa nr II Łącko – Dunajec
- Zakupiono odzież bojową dla 6 Jednostek OSP w ramach Programu zapobieganie poważnym awariom i likwidacja ich skutków dla środowiska – „Bezpieczny Strażak 2015” z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie. Całkowity koszt 13 200,02 zł. w tym dofinansowanie 6 600,01 zł.

GMINA ŁĄCKO

- Ponownie ogłoszono przetarg na opracowanie dokumentacji projektowej budowy kanalizacji sanitarnej w miejscowości Wola Kosnowa, Wola Piskulina.
- Rozstrzygnięto przetarg na zadanie pn. Rozbudowa istniejącej drogi gminnej nr 291925K Kluczniki Zabrzeż”. Wartość zadania wynosi 315 147,13 zł. Wyłoniony wykonawca - Przedsiębiorstwo Budowlano Usługowe ZIBUD Grzegorz Zajac.
- Rozstrzygnięto przetarg na zadanie pn. Budowa mostu w ciągu drogi gminnej na potoku Czarna Woda w Zagorzynie. Wartość zadania wynosi 271 484,97 zł. Wyłoniony wykonawca - Zakład Budowy Mostów Grygla Bartosz, Czachurski Andrzej s.c.



GMINA ŁĄCKO

Opracowano dokumentację projektową dla zadania pn. „Poprawa warunków komunikacyjnych oraz bezpieczeństwa ciągu komunikacyjnego Zabrzeż-Zarzecze obejmującego drogi gminne nr 291915K Na Zarzecze. 291762K, 291779K Przez Wieś”.

Wniosek Gminy Łącko o dofinansowanie zadania został złożony ramach Programu Rozwoju Gminnej i Powiatowej Infrastruktury Drogowej na lata 2016-2019.

Uplasował się na 12 miejscu listy rankingowej Województwa Małopolskiego.

Wartość dotacji wynosi 1 204 727 zł



GMINA ŁĄCKO

Bieżące remonty Szkół:

1. Zespół Szkolno-Gimnazjalny w Łącku
2. Zespół Szkolno-Gimnazjalny w Zagorzynie
3. Przedszkole Samorządowe w Jazowsku
4. Szkoła Podstawowa w Zarzeczu



GMINA ŁĄCKO

Podpisana została umowa na opracowanie audytów energetycznych i dokumentacji projektowych termomodernizacji budynku:

- Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Łącku.
- Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Zagorzynie.
- Szkoły Podstawowej w Kiczni

Wartość opracowania wynosi: 53 121,39 zł



GMINA ŁĄCKO

Uchwałą Rady Gminy Łącko został przyjęty Plan gospodarki niskoemisyjnej dla Gminy Łącko na lata 2015-2018 z perspektywą roku 2020

Działania 9.3: Termomodernizacja obiektów użyteczności publicznej. Przygotowanie planów gospodarki niskiej emisji

Priorytet IX: Infrastruktura energetyczna przyjazna środowisku i efektywność energetyczna

Program Operacyjny: Infrastruktura i Środowisko

Wartość całkowita 17 500 zł

w tym dofinansowanie 14 875 zł



Kalendarium

- 04.12.2015 Spotkanie autorskie z Januszem Hetmańczykiem autorem książki „Koloniści józefińscy z Zagorzyna koło Łącka”. Spotkanie miało miejsce w Sali Lustrzanej Hali Widowiskowo-Sportowej w Łącku.
- 08.12.2015 Międzyszkolny Konkurs „Szopka Betlejemska”, zorganizowany przez Zespół Szkolno – Przedszkolny w Kadczy i GOK w Łącku.
- 10.12.2015 W Hali Widowiskowo-Sportowej w Łącku miał miejsce Powiatowy Turniej Szachowy. W rozgrywkach wzięło udział 102 uczniów z Barcic, Chełmca, Grybowa, Jazowska, Kamionki Wielkiej, Krynicy-Zdrój, Łącka, Stadeł, Wielogłów, Zagorzyna.
- 12.12.2015 Międzynarodowe Pokazy Sztuki Walki BUDO-BUSH, odbyły się w Hali Widowiskowo – Sportowej w Łącku.
- 18.12.2015 Międzyszkolny Konkurs Plastyczny na kartkę bożonarodzeniową w Szkole Podstawowej w Zabrzeży.
- 06.01.2016 W Kościele parafialnym pw. Św Jana Chrzciciela w Łącku, odbył się Noworoczny Koncert Kolęd i Pastorałek w wykonaniu Dziewczego Chóru Katedralnego „PUELLAE ORANTES” oraz kwartetu Smyczkowego AIRIS.
- 08.01.2016 W Hali Widowiskowo – Sportowej w Łącku, miała miejsce uroczysta akademicka z okazji Święta Szkoły – Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku. Święto to związane jest z nadaniem przed 16 laty, imienia św. Kingi.
- 09.01.2016 W Szkole Podstawowej w Kiczni, odbyły się jasełka bożonarodzeniowe pod tyt. „Jezus jest królem”, w wykonaniu uczniów klas 0-1.
- 09.01.2016 W Hali widowiskowo-sportowej w Łącku odbył się Otwarty Turniej Piłkarski.
- 10.01.2016 24 Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w gminie Łącko. Sztab, od wielu lat mieści się w GOK w Łącku. Główna impreza miała miejsce w Hali widowiskowo-sportowej w Łącku. W gminie Łącko kwestowało 25 wolontariuszy, zebrano 16.496,68 zł.
- 11.01.2016 Odbył się XXVI Gminny Przegląd Grup Kolędniczych Łącka. W kat. dziecięcej I miejsce zdobyła grupa kolędnicza „Z gwiazdą” ze Szkoły Podstawowej w Zagorzynie, w kat. dorosłej I miejsce zajęła grupa kolędnicza „Z niedźwiedziem” z GOK w Łącku.
- 15.01.2016 W Remizie OSP w Łącku odbył się Koncert Kolęd i Pastorałek. Na początku zaprezentowali się słuchacze Ogniska Muzycznego w Łącku, a także uczennice klasy skrzypiec z Samorządowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Łącku.

- 28.01.2016 Spotkanie opłatkowe członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.
- 31.01.2016 W Ochotnicy Dolnej odbył się opłatek Zarządu Głównego Związku Podhalan, licznie w nim uczestniczyła delegacja ZP Oddział Łącko.
- 01.02. 2016 Mieszkańcy gminy Łącko spotkali się z Zygmuntem Berdychowskim, który jako pierwszy sądeczanin, i 19 Polak, 4 lipca 2015 roku, zdobył Koronę Ziemi.
- 05.02.2015 Dzień Otwarty w Zespole Szkół im św.Kingi w Łącku. Przybyli licznie gimnazjaliści z trzecich klas, wraz z wychowawcami. Z Gimnazjum w Łącku uczniowie z 6 oddziałów, Kamienicy 3, Tylmanowej 2, Woli Kosnowej 2, Szczawnicy 2, oraz z Ochotnicy Górnej i Dolnej i Szczawy.
- 06.02.2016 Zmarł Jan Hebda, wieloletni członek Orkiestry Dętej im. T. Moryto z Łącka. Miał 60 lat.
- 07.02.2016 W Zespole Szkół im. św.Kingi w Łącku oraz Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Kadczy zorganizowano akcję zarejestrowania potencjalnych dawców szpiku dla Nikoli Trzajny. W Łącku 20 wolontariuszy zarejestrowało 212 potencjalnych dawców, w Kadczy pracowało 60 wolontariuszy i zarejestrowano 297 potencjalnych dawców. W akcję włączyła się także Szkoła Podstawowa z Golkowic, w której zarejestrowano 260 po. Dawców. W sumie podczas akcji zarejestrowano 769 potencjalnych dawców.
- 13.02.2016 W Hali Widowiskowo-Sportowej w Łącku rozegrany został Otwarty Turniej Tenisa Stołowego o Puchar Wójta Gminy Łącko. W turnieju wzięło udział 108 zawodników.
- 13.02.2016 Na Przełęczu Przysłop, koło Obidzy, miał miejsce VIII rajd „Szlakiem Wilka”, upamiętniający partyzantów AK z oddziału „Wilka”. W rajdzie udział wzięła Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Żandarmeria”.
- 17.02.2016 W sali GOG, po raz 17, odbył się Międzyszkolny Konkurs Młodych Wokalistów. Konkurs stanowił także etap eliminacji do Starosądeckiego Konkursu Młodych Wokalistów.
- 18.02.2016 Zmarł lek. med. Ryszard Jastrzębski (1936 –2016). Od 1976 roku mieszkał i pracował w Łącku. Przez wiele lat prowadził Izbę Porodową w Łącku i pracował w poradni ginekologiczno-położniczej Ośrodka Zdrowia w Łącku.
- 19.02.2016 W Jazowsku, w budynku wielofunkcyjnym, w którym mieści się między innymi Biblioteka, odbyło się spotkanie autorskie z Grzegorzem Olszewskim, członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, oddział w Nowym Sączu

- 20.02.2016 W Hali widowiskowo-sportowej, odbył się Halowy Turniej Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych. W turnieju wzięło udział 10 drużyn, z gminy Łącko, wygrała drużyna OSP z Jazowsku.
- 22.02.2016 Gminę Łącko odwiedził z wizytą wice wojewoda Małopolski Piotr Ćwik oraz poseł na Sejm RP Jan Duda.
- 22.02.2016 W Hali widowiskowo-sportowej miało miejsce z kapitanem AK, Stefanem Kuligiem. Sylwetkę, życiorys i działalność partyzancką w okresie II wojny światowej i czasach stalinowskich, przedstawił Jan Ruchała, członek Polskiego Towarzystwa Historycznego, oddział w Nowym Sączu.
- 04.03.2016 Gmina Łącko podpisała umowę z Pracownią Projektową F-11 dr. inż. Arch. Marcin Furtak z Krakowa, na wykonanie dokumentacji projektowej Centrum Kultury i Edukacji Muzycznej w Łącku. Wartość umowy opiewa na sumę 189.420,00 zł, termin realizacji 40 tygodni.
- 05.03.2016 W Hali widowiskowo – sportowej w Łącku, odbył się Międzynarodowy Turniej Piłki Nożnej Kobiet – Łącko 2016. W turnieju wzięło udział 7 drużyn z Polski i jedna ze Słowacji.
- 07.03.2016 Po raz 10, w sali GOK w Łącku, zorganizowany został Gminny Konkurs Poezji Regionalnej i Gadek Ludowych. W konkursie wzięło udział około 40 uczestników w trzech kategoriach wiekowych.
- 10.03.2016 P. Maria Kędroń, z Czarnego Potoka, obchodziła 100 urodziny. Z tej okazji wizytę jubilatce złożył wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina oraz kierownik USC w Łącku, Beata Faron.
- 25.03.2016 Ruszył nabór wstępnych wniosków na modernizację istniejących kotłowni węglowych na terenie gminy Łącko. Dofinansowanie wynosić będzie do 50% kosztów kwalifikowanych. Wnioski można było składać do 15 kwietnia br.
- 01.04.2016 Rozpoczął się nabór wniosków o świadczenie wychowawcze „500+” w Urzędzie Gminy Łącko.
- 08.04.2016 W Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” odbyło się spotkanie z prof. dr hab. Bolesławem Faronem, laureatem Nagrody im. ks. prof. Bolesława Kumora w kategorii „Sądecki Autor”.
- 27.04.2016 XIV edycja Gminnego Konkursu Ortograficznego „I TY MOŻESZ ZOSTAĆ MISTRZEM ORTOGRAFII” w Szkole Podstawowej w Szczereżu dla klas I-III.
- 29.04.2016 W Hali Widowiskowo-Sportowej w Łącku odbyła się promocja książki Jerzego Wójcika pt. „Oddział. Między AK i UB – historia żołnierzy Łazika.” Książka została wydana przez wydawnictwo Wielka Litera.

- 03.05.2016 Obchody Konstytucji 3 maja, msza za ojczyznę, złożenie kwiatów pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku przez władze samorządowe, stowarzyszenia i mieszkańców.
- 10.05.2016 Ukazał się kolejny, 24 numer Almanachu Łąckiego.
- 12.05.2016 W Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Kadczy miał miejsce XVI Konkurs Ortograficzny dla kl. IV-VI.
- 14.05.2016 Sprawozdawczo Wyborcze Zgromadzenie Członków TMZŁ.
- 14–15.05.2016 Święto Kwitnącej Jabłoni w Łącku.
- 24.05.2016 XVI konkurs „Łącko – moja mała ojczyzna” 2016.



Centralna Biblioteka im. Kazimierza Kulwiecia
Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego
ul. Senatorska 11, 00-075 Warszawa
tel. 022/831-80-65
e-mail: cb@pttk.pl, bibliotekapttk@bibliotekapttk.pl
www.bibliotekapttk.pl

Warszawa, dnia 19.02.2016 r.

**Towarzystwo Miłośników
Ziemi Łąckiej
33-390 Łącko**

Szanowni Państwo,

w imieniu Czytelników Centralnej Biblioteki PTTK serdecznie dziękujemy za przesłanie do zbiorów biblioteki kolejnego numeru periodyku „Almanach Łącki” Nr 23/2015.

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami

KIEROWNIK
CENTRALNEJ BIBLIOTEKI PTTK

mgr Małgorzata Ochotnicka

Szanowna Pani

Serdecznie dziękuję za przesłane książki
i życzenia świąteczne dla całej rodziny.
Sprawiła mi Pani wielką radość z
wyoblenia mych wspomnień okupacyjnych.
Muszę Pani się przyznać, gdy cytowałam
to Tra zakręciła mi się w oczach
(wszystko odrzyło).

Jedną książkę dałam siostrze Marysi
a drugą, zostawiłam sobie, a teraz
gdy obstałam tą trzecią to dam córce
Wiesiary, od Pani Jadwigi Jastrzębskiej.

Wysyłam Pani pieniądze na waszą
Fundację.

Jeśli Pani się popatrykuje jeszcze raz za-
dawnie to sobie porozmawiamy,
serdecznie pozdrowienia dla Pani i Pani
rodziny oraz Towarzystwa Miłośników
ziemi Rąckiej składa Zofia Pawlička z.d.
Pyrdol wraz z całą swoją rodziną.
Ciekawi mnie że tak mało pisane jest
o naucejście Wandzie Jankarczyk a to ona
przecież sama na początku wojny

przewodziła szkołę aż do przyjazdu p. Małki
Laka i wtedy we dwoje prowadziły
szkołę w Zobrzeży.

Z poważaniem

Zofia Pawlička z domu
Pyrdol

1. Od redakcji	str. 3
2. Maria Kurzeja-Świątek – 100 lat spółdzielczości łąckiej	str. 4
3. O. Antoni Kluska OFM – Ojca Sabina Plechty zyciorys niepospolity	str. 35
4. Jadwiga Jastrzębska – Nagroda im. ks. Prof. Bolesława Kumora	str. 39
5. Józef Myjak – Spod Gorców w świat centusiów i makaroniarzy	str. 41
6. Krzysztof Chwalibóg – Historia rodziny łąckich Chwalibogów XIV – Góry	str. 96
7. Jadwiga Jastrzębska – Z domowego archiwum	str. 106
8. Zatrzymane w kadrze	str. 109
9. Marcin Brzózka – Piękno naszej ziemi	str. 113
10. Jadwiga Jastrzębska – Kapliczka w Czerńcu	str. 114
11. Kazimierz Arendarczyk jr. – Wystawa „Radość malowania – zabawa kolorem i pędzlem”	str. 116
12. Katarzyna Kucharska – Jubileusz 10-lecia łąckiego oddziału Związku Podhalan	str. 119
13. Jadwiga Jastrzębska – Wspomnienie – lek. med. Ryszard Jastrzębski	str. 124
14. Antoni Błaszczak – Dzieciństwo i lata młodości - wspomnienia	str. 128
15. Rozalia Kulasik – Spotkanie autorskie z Januszem Hetmańczykiem, autorem książki „Kolonisci józefińscy w Zagorzynie koło Łącka”	str. 134
16. Julian Dybiec – Recenzja książki Janusza Hetmańczyka „Kolonisci józefińscy w Zagorzynie koło Łącka”	str. 136
17. Jadwiga Jastrzębska – Jeszcze o Mieczysławie Cholewie	str. 138
18. Maria Kurzeja-Świątek – Mieczysław Cholewa – folklorysta, miłośnik kultury ludowej, Podhala i Sądecczyzny	str. 140
19. Barbara Bucyk – Historia teatru lalek w szkole podstawowej w Zabrzeży	str. 164
20. Broniek z Obidzy Koziński – Wiersze. Nowe	str. 176
21. Rozalia Kulasik, Krystyna Faron – Listonosz z sercem na dłoni	str. 178
22. Stanisław Myjak – Łącki sport. Rys historyczny w oparciu o wspomnienia i fotografie (c.d)	str. 183
23. Anna Skalska – Średniowiecznym śladem patronki. Święto Szkoły w Zespole Szkół w Łącku	str. 194
24. Małgorzata Moryto – Łącko - obcowanie z „żywą historią” walki niepodległościowej kpt. Stefanem Kuligiem	str. 198
25. Redakcja Almanachu Łąckiego – Szkoła Muzyczna I stopnia w Łącku	str. 201
26. Jadwiga Jastrzębska – Zasady działalności placówek kulturalnych w gminie. Gminny Ośrodek Kultury w Łącku	str. 204
27. Stanisław Turek – Łącki Robinson donosi z Australii	str. 211
28. Gmina Łącko. Inwestycje i remonty. Rok 2015	str. 212
29. Kalendarium	str. 225
30. Listy, polemiki, sprostowania	str. 229
31. Spis treści	str. 231